3 1761 04748655 0

45.-
I
J 431
36

POCZĄTKI KULTURY SŁOWIAŃSKIEJ

ENCYKLOPEDYA POLSKA

TOM IV, CZĘŚĆ 2. — DZIAŁ V.

POCZĄTKI KULTURY SŁOWIAŃSKIEJ

OPRACOWALI

ALEKSANDER BRÜCKNER, LUBOR NIEDERLE,
KAROL KADLEC.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH: *GEBETHNER I WOLFF:* WARSZAWA, LUBLIN, ŁÓDŹ. – *G. GEBETHNER I SP.*: KRAKÓW. *POLISH BOOK IMPORTING Co*, INC.: NEW YORK.

LIBRARY.
MAR 2 1 1968
UNIVERSITY OF TORONTO

D
147
P58
Copy 2

W KRAKOWIE 1912. — CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

Najdawniejsze siedziby Słowian

napisał

Lubor Niederle.

Literatura.

Z ogromnej literatury, poświęconej dotychczas badaniom nad początkami dziejów Słowian, możemy tu przytoczyć tylko dzieła najwybitniejsze i obejmujące całość przedmiotu, pomijając dla ich wielkiej liczby te najnowsze studya, które zajmowały się rozstrzygnięciem poszczególnych kwestyi w tej dziedzinie. Przed Szafarzykiem największe znaczenie w literaturze ma W. Surowieckiego: »Śledzenie początku narodów słowiańskich« (Warszawa 1824), niestety nieskończone, które stało się podstawą pracy Szafarzyka, »Über die Abkunft der Slaven« (Ofen 1828). Dziełem fundamentalnem całego nowego kierunku były i nadal niem pozostały P. J. Szafarzyka »Slovanské starožitnosti« (Praga 1837, II wyd. 1862—3) przełożone na język polski przez Bońkowskiego i wydane w Poznaniu r. 1844. Po Szafarzyku wydali jeszcze prace, obejmujące całość przedmiotu: Ed. Bogusławski: »Historya Słowian« (Kraków-Warszawa I 1888, II 1889), »Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian« (Kraków-Warszawa 1901; przekład niemiecki W. Osterloffa w Berlinie 1902), »Einführung in die Geschichte der Slaven« (Jena 1904). Por. dalej W. Bogusławskiego: »Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w.« (Poznań I—IV 1887—1900) oraz z prac W. Kętrzyńskiego n. p. »O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą« (Kraków Akad. 1899) i »Germania Wielka i Sarmacya nadwiślańska według Kl. Ptolomeusza« (Kraków Akad. 1901).

Dla ziem polskich mają jeszcze znaczenie: Iz. Szaraniewicza »Kritische Blicke in die Geschichte der Karpaten-Völker (Lwów 1871), Wojc. hr. Dzieduszyckiego »Wiadomości starożytnych

o geografii ziem polskich« (Kraków Akad. 1887) i J. Lelewela »Narody na ziemiach słowiańskich« (Poznań 1853).

Z najnowszych przeglądów całkowitych zasługują na wymienienie: T. Mareticz »Slaveni u davnini« (Zagrzeb 1889), A. Pogodin »Изъ исторіи славянскихъ передвиженій« (Petersburg 1901) oraz nowa próba syntezy wszystkich wiadomości, której dokonał prof. L. Niederle w dziele »Slovanské starožitnosti« (Praga, zeszyt 1–4 1902—1910). Na szczególną uwagę zasługują nowe prace J. Peiskera: »Die ältesten Beziehungen der Slaven zu Turkotataren und Germanen« (Berlin-Leipzig 1905) i »Neue Grundlagen des slavischen Altertumskunde« (ib. 1910). Wielką pracę o kolebce i pierwotnej kulturze Słowian przygotowuje prof. J. Rostafiński, por. referat: »O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian«. (Sprawozdanie Akad. Krak. 1908, III.).

Najdawniejsze siedziby Słowian.

Najstarszą wiadomość o pochodzeniu Słowian podaje nam wstęp do kroniki kijowskiej, ułożonej w postaci, która doszła do nas z początku w. XII. Tu latopisiec wykłada o początku ludzkości i narodów, mianowicie o rozejściu się 72 narodów z potomstwa Noego, zalicza do nich i Słowian w ten sposób, że ich w jednem miejscu utożsamia z Ilirami (Iljurik-Slověne), w innem zaś z plemieniem Noryku (Narci že sut' Slovene). Następnie latopisiec, wyłożywszy rozejście się i przybycie synów Jafeta do Europy, dodaje: »Po mnozěch že vremjaněch sěli sut' Slověni po Dunaevi, gdě est' nyně Ugorska zemlja i Bolgar'ska. [I] ot těch Slověn razidošasja po zemljě i prozvašasja imeny svoimi, gdě sědše na kotorom městě; jako prišedše sědoša na rěcě imjanem Marava, i prozvašasja Morava, a druzii Česi narekošasja; a se ti že Slověni: Chorvate Bělii i Sereb' i Chorutane. Volchom bo našedšem na Slověni na Dunajskija, [i] sědšem v nich i nasiljaščem im, Slověni že ovi prišedše sědoša na Vislě, i prozvašasja Ljachove, a ot těch Ljachov prozvašasja Poljane, Ljachove druzii Lutiči, ini Mazovšane, ini Pomorjane. Takože i ti Slověne prišedše i sědoša po Dněpru i narekošasja Poljane, a druzii Drevljane, zane sědoša v lěsěch; a druzii sědoša mežju Pripet'ju i Dvinoju i narekošasja Dregoviči; [inii sědoša na Dvině i narekošasja Poločane], rěčki radi, jaže vtečet' v Dvinu, imianem Polota, ot seja prozvašasja Poločane. Slověni že sědoša okolo ezera Ilmerja, [i] prozvašasja svoim imjanem, i sdělaša grad i narekoša i Novgorod; a druzii sědoša po Desně i po Semi i po Sulě, i narekošasja Sěver. [I] tako razidesja Slověn'skij jazyk, těmže i gramota prozvasja Slověn'skaja« (rp. Lavrent.).

(Przekład polski: Po upływie długiego czasu Słowianie osiedlili się nad Dunajem, gdzie jest teraz ziemia Węgierska i Bułgarska. [I] od tych Słowian rozeszli się po ziemi i nazwali się imionami swojemi (według tego), gdzie się osiedlili, na jakiem miejscu: gdy przyszedłszy osiedlili się nad rzeką, nazwaną Morawa, to i nazwali się też Morawa, a inni nazwali się Czesi; a to ciż sami Słowianie: Chrobaci Biali i Serbowie i Chorątanie. Gdy bowiem na Słowian naddunajskich napadli Wołchowie, gdy się śród nich osiedlili i uciskali ich ci oto Słowianie przyszedłszy osiedlili się nad Wisłą i nazwali się Lachowie a z tych Lachów nazwali się Polanie, a inni Lachowie Luticze, inni Mazowszanie, inni Pomorzanie. Tak samo i ci Słowianie przyszedłszy i siedli nad Dnieprem i nazwali się Polanie a inni Drewlanie, ponieważ osiedlili się w lasach; a inni osiedlili się między Prypecią a Dźwiną i nazwali się Dregowicze; [inni osiedlili się nad Dźwiną i nazwali się Połoczanie], z powodu rzeczki, która wpada do Dźwiny i nazywa się Połota; od niej nazwali się Połoczanie. Słowianie również osiedlili się koło jeziora Ilmerja, [i] nazwali się swojem imieniem i zbudowali gród i nazwali go Nowgorod; a inni osiedlili się nad Desną i nad Semją i nad Sułą i nazwali się Siewierz, [I] tak więc rozszedł się język Słowiański, wskutek czego i pismo przezwano Słowiańskie (rp. Ławr.).

Ta więc wiadomość dzieli się na dwie części: jedną stanowi zwykłe podanie biblijne, do którego umiejętnie wsunięto i Słowian, część zaś druga, wyżej przytoczona, ma cechy istotnego podania ludowego i za takie też przez wielu była brana. Nie mogę jednak i tej drugiej części w jej założeniu i głównych szczegółach uważać za istotne podanie ludowe a przez to i za źródło historyczne w kwestyi pochodzenia Słowian. Zasadnicze jej twierdzenie, że Słowianie w Europie pierwotnie siedzieli nad dolnym Dunajem i dopiero stąd, z tej kolebki naddunajskiej rozeszli się po Europie do swych siedlisk historycznych, nie jest niczem innem, jak tylko dalszym wywodem z tradycyi biblijnej o przybyciu Słowian z Mezopotamii, a więc jest tezą całkiem wyrozumowaną. Najprędzej latopisiec lub też poprzednik jego, jakiś członek kleru południowo-słowiańskiego[1]), wywodząc

[1] Tradycya o dawnej osiadłości Słowian w Iliryi istniała już przed latopiscem sztucznie utrzymywana śród kleru południowo-słowiańskiego; tego dowodzą np. wiadomości o apostolstwie św. Pawła śród Słowian iliryjskich a nadto wzmianka o stosunkach św. apostołów z ziemią słowiańską w liście papieża Jana X (914—929) do Tomisława chorwackiego i Michała zachlumskiego a wreszcie i podanie o tem, że św. Hieronim, który umarł r. 420 ułożył słowiańską głagolicę (por. list papieża Innocentego IV z r. 1248).

Słowian z Babilonu do Europy, prowadził ich przez Hellespont naturalnie przedewszystkiem na półwysep Bałkański, i dopiero stąd dalej. Tak więc wiadomość o wczesnym pobycie czy o kolebce Słowian na Bałkanie jest tylko wnioskiem, wysnutym z dawniejszej tradycyi o ich przybyciu z Azyi, autor zaś tego wniosku tem łatwiej mógł dojść do niego, że — jak to widać z różnych wzmianek w kronice — miał on własny interes narodowy na gruncie bałkańskim w granicach cesarstwa ówczesnego.

W ten sposób, zupełnie sztucznie, zrodziło się wyobrażenie o kolebce bałkańskiej Słowian, a również sztucznem było i wszelkie dalsze upatrywanie początków Słowian na Bałkanie i szukanie związku między nimi a innemi dawnemi plemionami tamtejszemi: Trakami, Dakami, Getami, Dalmatami, głównie zaś Ilirami. Ponieważ Słowianie na półwyspie Bałkańskim ukazują się pod swem własnem mianem dopiero późno w czasach pochrystusowych, przeto dla dowiedzenia, że tam po raz pierwszy zatrzymali się po wyjściu z Sennaar, że tam była ich kolebka europejska, trzeba było koniecznie znaleźć ich między niektóremi z dawnych plemion bałkańskich i naddunajskich i ztąd wytworzyło się ich utożsamianie z Trakami, Getami, Dalmatami, Norykami, Pannończykami i przedewszystkiem z Ilirami, co się powtarza przez cały przeciąg rozwoju nauki aż do dnia dzisiejszego; stąd też pochodzą najniemożliwsze etymologie i wszelkiego rodzaju zestawienia filologiczne, mające dowieść, że poszczególne te plemiona były słowiańskie.

Obok tej teoryi bałkańsko-ilirskiego pochodzenia Słowian wkrótce powstała inna, którą możnaby nazwać sarmacką.

Prawdopodobnie świadomość, że historya starożytna niezupełnie się zgadza z odwiecznym pobytem Słowian na półwyspie Bałkańskim, a dalej wzgląd, że historycznie znane ruchy Słowian kierowały się właśnie z północy na południe, nie zaś odwrotnie, także może niejakie podania oraz inne jeszcze przyczyny wywołały pogląd, że pochód Słowian z Mezopotamii odbył się inną drogą, mianowicie północnem pobrzeżem morza Czarnego przez dawną Sarmacyę, co musiało w sposób naturalny doprowadzić do rozdwojenia pierwotnej jedności: gdy Słowianie zbliżyli się ku Karpatom, jedna ich część szła dalej na zachód północną stroną Karpat, druga zaś przez Dunaj ku południowi się skierowała. W ten sposób powstała teorya o północnej kolebce sarmackiej Słowian w granicach dzisiejszej Rosyi a z niej znowu wypływała potrzeba wyszukiwania przodków Słowian śród dawnych ludów Sarmacyi: Scytów, Alanów, Roksolanów, Wandalów, Kimrów.

Obie te zasadnicze teorye wzięły początek w tradycyi biblijnej

o pochodzeniu Słowian z Sennaar, trwały obok siebie, niekiedy się zwalczając wzajemnie, od w. XIII aż do końca XVIII i tylko zrzadka podczas całego tego okresu długiego jakiś badacz (np. Cromer, Jordan) wznosił się ponad ogólny nienaukowy poziom kwestyi, zabagnionej mnóstwem chybionych etymologii i błędów historycznych. Dopiero w końcu w. XVIII i na początku XIX zaczynają się ukazywać prace trzeźwiejsze (D. Mascou, L. Gebhardi, I. Thunmann, A. Schlözer, F. Schwabenau, M. de Peyssonel, A. Naruszewicz, W. Surowiecki, M. Karamzin), którzy powoli zrywali ze zwyczajem utożsamiania Słowian z różnymi narodami i wyzwalali się z pod wpływu tradycyi biblijnej. Zwrot ten zaznaczył w r. 1810 Dobrovsky słowami: »Cieszą mię badania nad dawnemi plemionami. Dochodzę jednak do innego wniosku. Dla mnie jest rzeczą pewną, że Słowianie nie są Dakami, Getami, Trakami, Ilirami, Panończykami... Słowianie są Słowianami...« Szczytem tego nowego rozumnego zwrotu w badaniach stały się w r. 1836 »Starożytności Słowiańskie« Pawła Szafarzyka.

Dzieło to dało nam wprawdzie bardzo szczegółowy i naukowo uzasadniony obraz przedhistorycznego stanu Słowiańszczyzny, ale nie rozstrzygnęło kwestyi pochodzenia Słowian: w jaki sposób Słowianie powstali i skąd się wzięli w Europie. I oto mimo Szafarzyka zrodziło się przekonanie, że zagadnienia tego niepodobna rozstrzygnąć z pomocą samej tylko historyi, potem więc usiłowania w tym przedmiocie skierowane zostały na drogi inne, zwróciły się w stronę nauk pokrewnych: lingwistyki porównawczej, a następnie antropologii.

Językoznawcy już dawniej, w wieku XVIII, spostrzegali pokrewieństwo języków słowiańskich z innymi: łacińskim, greckim, niemieckim, celtyckim, perskim, ormiańskim i z sanskrytem, ale naukowo to zbadał i w system naukowy ujął dopiero Franciszek Bopp w swej gramatyce porównawczej. Dopiero dzięki jemu, gdy w r. 1835 do systemu swego wciągnął także języki słowiańskie, kwestya pochodzenia Słowian została oparta na podstawach naukowych. Bopp dowiódł, że języki słowiańskie należą do rodziny języków, które powstały ze wspólnego prajęzyka »indoeuropejskiego« i przez to samo już stało się jasnem, że Słowianie pod względem językowym wyosobnili się niegdyś obok Irańczyków, Indusów, Ormian, Greków, Albańczyków, Italów, Celtów, Germanów i Litwołotyszów (że pominiemy już ludy dawno wymarłe) ze wspólnego pranarodu indoeuropejskiego.

W jaki sposób szczegółowy się to stało, a przedewszystkiem jakie czynniki dopomogły do wytworzenia się Słowiańszczyzny, jaką drogą dokonało się to jej wyosobnienie, w jakim czasie w porównaniu z innemi plemionami wyodrębnili się Prasłowianie, w jakim sto-

pniu pokrewieństwa do innych ludów się znajdują, tem wszystkiem wiele po Boppie się zajmowano, ale dotychczas na pytania te nie udało się otrzymać jasnych i zgodnych odpowiedzi. Budowano całe genealogie języków indoeuropejskich, a z nich największem uznaniem cieszyły się dwie: Augusta Schleichera i A. Ficka:

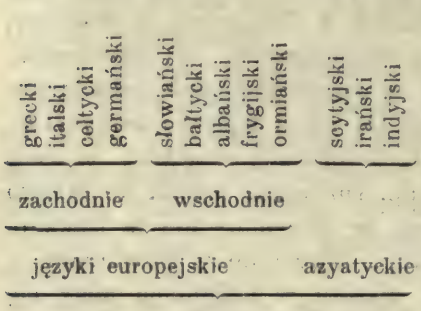

Drzewo genealogiczne języków Schleichera z r. 1860.

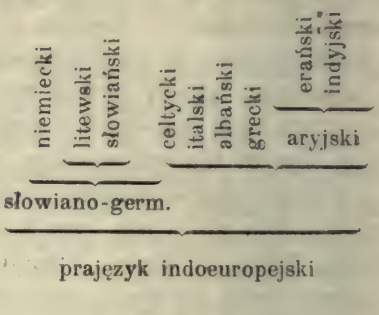

Drzewo genealogiczne A. Ficka z r. 1890.

Przeciwko tym próbom wystąpił głównie Johannes Schmidt który dowodził, że przypuszczanego przez te genealogie stopniowego oddzielania się pojedynczych konarów od pnia wspólnego nie było, że raczej na obszarze prajęzyka i pranarodu wytworzyły się jednocześnie pewne ośrodki, skupiające ściślej ludność w plemiona, że obszar językowy stopniowo rozszerzał się aż do granic osiedlenia się ludów indoeuropejskich w czasach historycznych:

Litwini — Słowianie
Germanie — Ormianie
Celtowie — Irańczycy
Italowie — Indowie
Helleni

Schemat J. Schmidta z r. 1890.

Naturalnie było i jest wielu badaczów, którzy na wszystkie te i tym podobne teorye zapatrywali się sceptycznie; jednakże choć dotychczas nie wyrobiono sobie jeszcze jakiegoś zgodnego poglądu na te rzeczy, to przecież dziś najwięcej uznania znajduje teorya J. Schmidta, jakkolwiek nie odrzuca się też możności dla niektórych języków, że mogły się też oddzielić od pnia macierzystego. Stwierdza się przy

tem, że Słowianie, jako wyodrębnione plemię, żyli w sąsiedztwie plemion: irańskiego i bałtyckiego (rodzina języków satem w przeciwieństwie do rodziny języków centum) a zwłaszcza długo pozostawali w jakiemś połączeniu z Bałtami, czyli przypuszcza się okres wspólności bałto-słowiańskiej, która poprzedzała epokę wyodrębnienia się Prasłowian.

Z tem zagadnieniem o rozwoju pranarodu indoeuropejskiego wiąże się ściśle inne wielkie pytanie: gdzie była kolebka Indoeuropejczyków, skąd rozpoczął się cały ów przyszły rozwój. Dawniej przez długi czas myślano, że było to w Azyi, czy to w zachodnich jej częściach (w Armenii, Mezopotamii) czy też w krainach środkowych (na płaskowzgórzu Pamirskiem lub w Turkiestanie). Dziś to mniemanie prawie jednogłośnie zarówno przez lingwistów jako też przez antropologów i archeologów zostało zarzucone a natomiast powstała teorya o europejskiem pochodzeniu Indoeuropejczyków, według której ci ukazali się w jakiemś miejscu na lądzie europejskim i tu częścią rozszerzyli swoje siedziby, częścią zaś stąd przeszli do Azyi. I tu wprawdzie, jak to wynika z ważności całego zagadnienia, niema dotychczas zupełnej zgody i długo jej nie będzie. Co się mnie tyczy, sądziłbym, że cała północna Europa od Galii aż po Ural była ojczyzną Indoeuropejczyków, ale gdzie się znajdowało ich pierwotne ograniczone siedlisko, na to dziś jeszcze odpowiedzieć niepodobna.

Prócz lingwistów w drugiej połowie w. XIX także i antropolodzy zajęli się rozstrzygnięciem pytania, skąd się wzięli Słowianie. Samo językoznawstwo nie mogło rozstrzygnąć kwestyi, czy językowo wyodrębniona grupa plemion słowiańskich powstała przez oddzielenie się części ludu praindoeuropejskiego, czy też Słowianie pod względem językowym tylko asymilowali się do obcych pochodzeniem Indoeuropejczyków i w ogólności językoznawcy nie mogli orzec, w jaki sposób fizycznie lud słowiański powstał. Otóż na te pytania po roku 1860 usiłowała odpowiedzieć nowa nauka antropologii, opierając się w tem głównie na niektórych właściwościach ciała ludzkiego: na formie czaszki, barwie skóry, oczu i włosów, na wysokości wzrostu i t. p., słowem rozpatrując fizyczny typ słowiański. Przez porównywanie cech cielesnych Słowian z cechami pozostałych ludów indoeuropejskich, antropologia starała się określić stopień pokrewieństwa lub wykazać różnicę pochodzenia między Słowianami a innymi narodami, a przez to wyświetlić zagadnienie, skąd Słowianie się wzięli, jakie jest ich fizyczne pochodzenie. Początkowo jednakże przez czas długi w badaniach antropologicznych Słowianie byli pomijani. Gdy po studyach egzotycznych zwrócono się do analizowania ludów europejskich, zajęli się tem przedewszystkiem Francuzi (głównie szkoła

antropologiczna, którą założył P. Broca) i Niemcy, a jedni i drudzy badali swój materyał miejscowy. Z prac tych w siódmem i ósmem dziesięcioleciu wieku XIX powstała pierwsza teorya naukowa o pochodzeniu głównych narodów indoeuropejskich. Według niej Germanie należeli do szczególnego typu, odznaczającego się przedewszystkiem długogłowością (dolichocefalia) i jasną barwą skóry, włosów i oczu, gdy natomiast Celtowie a również według powierzchownych spostrzeżeń i Słowianie zostali przez Francuzów i Niemców zaliczeni do typu innego, oznaczonego jako krótkogłowy (brachycefalia) z kompleksyą ciemną. Ta teorya, która się stała punktem wyjścia dla wszystkich badań późniejszych, nauczała, że najgłówniejsze ludy Europy: Celtowie, Germanie i Słowianie, choć mówią językiem biorącym początek w jednem narzeczu pierwotnem, są wprawdzie pokrewni i bliscy sobie pod względem językowym, ale fizycznie powstali z dwu plemion różnych, przyczem wyznawcy tej teoryi różnili się w rozstrzyganiu pytania, które z tych plemion należało do szczepu indoeuropejskiego, a które zostało dopiero z czasem pod względem językowym zasymilowane. Badacze niemieccy po największej części utożsamikli typ germański z indoeuropejskim, uważając Słowian za żywioł antropologicznie pokrewny Finnom lub Turańczykom; francuscy zaś antropolodzy przyjmowali typ celtycko-słowiański za indoeuropejski.

Ale cała ta teorya celtosłowiańska powstała na gruncie jednej przesłanki, której błąd polegał na tem, że wnioskowano o pochodzeniu ludów europejskich na podstawie badań nad materyałem, branym z różnych czasów. Teorya o typie germańskim powstała głównie na zasadzie studyów nad szkieletami z d a w n y c h grobów rzędowych (Reihengräber) Niemiec południowych, natomiast teorya o typie słowiańskim oparła się głównie na badaniach nad materyałem d z i s i e j s z y m. Przez to sprawa weszła na tory błędne i dość było dołożyć niewiele pracy w archeologii słowiańskiej, a wnet nagromadził się materyał, który trudno było pogodzić z tą teoryą. Dawne groby słowiańskie, współczesne germańskim, również wykazały wielką przewagę typu, podobnego do germańskiego. Odkrycia te doprowadziły do tego, że śród Niemców Kollmann, Th. Poesche, R. Virchow i K. Penka zapatrywali się już sceptycznie na ową teoryę, śród Słowian zaś A. Bogdanow, Dm. Anuczyn, K. Ikow i Zograf, do których i ja się przyłączyłem w artykule specyalnym w r. 1890 oraz w większej pracy z r. 1896 p. t. »O pochodzeniu Słowian«, gdzie dowodziłem, że Słowianie pierwotnie, podobnie jak i Germanie, należeli do plemienia długogłowego i jasnego i dopiero z czasem zmienili się na krótkogłowych brunetów. Spór w tej kwestyi wywołał

dość znaczną literaturę, szereg studyów pro i contra pisanych; ponownie się w nich okazało, że Słowianie dziś są narodem należącym po największej części do typu krótkogłowego i ciemnego (choć i tu można widzieć, że im dalej posuwamy się od Karpat ku północy zarazem zmniejsza się liczba osobników krótkogłowych, a zwłaszcza ciemnych) i że również w dawnych grobach typ ciemny obok jasnego był dość obficie przedstawiony, jak tego dowodzą resztki włosów na czaszkach. Z drugiej jednak strony niemniej kategorycznie i niejednokrotnie skonstatowano, że czaszki z grobów słowiańskich VIII—IX w. a zwłaszcza z miejscowości, w których według historyi mieszkali wyłącznie Słowianie, należą w znacznej większości (70—90%) do długogłowych lub średniogłowych a przytem zebrałem też znaczną liczbę dawnych świadectw pisanych, z których widać, że średniowieczni pisarze bizantyńscy i arabscy uważali Słowian, gdy ci występowali na arenę historyi, za lud wyłącznie typu jasnego. Tak więc pod względem obu cech charakterystycznych dawni Słowianie są podobni do dawnych Germanów. Wprawdzie dziś Słowianie już niewątpliwie przedstawiają typ inny, ale nam pozostaje tylko doszukać się przyczyn tej zmiany, którą zresztą można też zauważyć we wszystkich krajach południowo-niemieckich. Zmiana ta zapewne nie została wywołana przez prosty rozwój czaszki w kierunku skrócenia jej formy, ani też nie była wynikiem np. wzrostu kultury i inteligencyi umysłowej, lecz raczej dokonała się pod wpływem mieszania z typem innym, krótkogłowym i ciemnym, który oczywiście musiał już oddawna wywierać wpływ na Słowian. Innemi słowy, musimy się zgodzić, że już Prasłowianie nie byli rasą czystą, jednotypową, ale przedstawiali zmieszanie większej ilości pierwiastków, głównie dwu typów, z których jeden długogłowy i jasny najprzód śród nich silnie przeważał, drugi zaś krótkogłowy i ciemny stanowił mniejszość. Ten jednak drugi typ oddawna, bo już od czasów neolitycznych skoncentrowany w środkowej Europie, był oczywiście obdarzony większą siłą żywotną i z biegiem czasów historycznych wzrastał liczebnie w miarę tego, jak pierwszy zanikał. Pierwszy ten typ z wyjątkiem małych tylko resztek został zabsorbowany przez typ drugi i to właśnie jest przyczyną zmiany, która się dokonała między typem dawnych i dzisiejszych Słowian prawie tak samo, jak i śród plemion germańskich w południowych Niemczech. W ten sposób tłumaczę dziś różnicę między przeszłością a teraźniejszością. Dawni Słowianie tak samo, jak dawni Germanie i Gallowie (a zapewne i inni Indoeuropejczycy), należeli do typu długogłowych blondynów, ale z czasem do ich składu wszedł i środkowo-europejski typ krótkogłowców, ten zaś później zagłuszył zwłaszcza na południu Słowiańszczy-

zny w zupełności typ pierwszy. Z pojęcia jednak pranarodu indoeuropejskiego nie wyłączałbym wszakże ani pierwszego ani drugiego typu. — Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na pytanie, gdzie się te przemiany dokonały, gdzie odbył się proces zróżniczkowania językowego Słowiańszczyzny, gdzie było jej siedlisko, słowem, g d z i e b y ł a k o l e b k a p r a n a r o d u s ł o w i a ń s k i e g o?

Widzieliśmy już, że dawniejsze teorye o pochodzeniu Słowian, oparte na tradycyach biblijnych, skierowały ich do Europy przez półwysep Bałkański, gdzie miało nastąpić pierwsze ich zatrzymanie się w wędrówce z Azyi, późniejsze zaś teorye poszukiwały ich w Sarmacyi. Kolebka bałkańska nie znalazła poparcia w żadnej innej nauce, gdyż ani historya nie wie nic o Słowianach na Bałkanie przed V wiekiem po Nar. Chr. ani ligwistyka nie znalazła nic słowiańskiego w tutejszych dawnych nazwach topograficznych lub plemiennych. Wie tylko o Słowianach tradycya dawnych kronikarzy, która — jak to widzieliśmy — stanowi czysty wymysł kleru południowo-słowiańskiego. Pojęcie o kolebce sarmackiej pierwotnie także zrodziło się z tradycyi biblijnej, jako przypuszczenie o drugiej możliwej drodze wiodącej z Sennaar do Europy pobrzeżem morza Czarnego przez Rosyę. Jednakże ta teorya, choć mimowolnie, przecież zbliżyła się do prawdy. Nowe bowiem nauki, o ile w tej kwestyi mogły w ogólności dać jakąś odpowiedź, wszystkie wskazują na wschodnią Europę, jako na kolebkę Słowian, gdzieś w pobliżu północnych wyżyn karpackich. Więc przedewszystkiem historya, lingwistyka a razem z niemi i antropologia z archeologią. Wysokie, niedostępne grzbiety gór Karpackich musiały być przeszkodą dla wędrówek narodów. Gdyby kolebką Słowian była kraina naddunajska, wówczas z natury rzeczy główny prąd rozlewu słowiańskiego musiałby się toczyć w kierunku południowym, a nie przez Karpaty ku północy. Nadto wiemy też, że aż do czasów pochrystusowych niema najmniejszych śladów Słowian na półwyspie Bałkańskim, lecz przeciwnie, najdawniejsze źródła historyczne, wyraźnie mówiące o Słowianach, znajdują ich w I i II wieku po Chr. na północ od Karpat (Plinius, Tacitus, Ptolemaios). Na tęż kolebkę wskazują też kierunki wszystkich prądów ekspansyi dawnych Słowian, o czem nas późniejsza historya poucza. Wszędzie widzimy, że Słowianie w Europie środkowej stopniowo się rozszerzają od wschodu ku zachodowi i od północy ku południu, nie zaś odwrotnie. Tego też nam wreszcie dowodzą wręcz dwie dawne wzmianki, jedna z VII, druga z IX wieku, które noszą na sobie charakter tradycyi ludowej i nie są wymyślone ani skombinowane, jak owe wyżej wymienione podania kronik z XII i XIII w. Z VII w. mamy wzmiankę Anonima raweńskiego (I, 12): »Sexta ut hora noctis Scy-

tharum est patria, unde Sclavinorum exorta est prosapia«; — z IX zaś stulecia wzmianka Anonima bawarskiego, który w spisie narodów słowiańskich przytacza w Zakarpaciu plemię Zeruian, mówiąc: »Zeruiani, quod tantum est regnum, ut ex eo cunctae gentes Sclavorum exortae sint et originem, sicut affirmant, ducunt«. Obaj ci pisarze byli znacznie bliżsi doby rozejścia się Słowian, niż latopiscy: kijowski i polscy, i wiadomości ich są daleko pewniejsze. Wprawdzie nie wiemy dobrze, kto się ukrywa pod nazwą Zeruian, ale w tym razie tak dalece nam na tem nie zależy; dość, że na podstawie owych świadectw kronikarskich mamy prawo wnioskować o istnieniu rozległego kraju na północ od Karpat.

Obok historyi za Podkarpaciem przemawia także i lingwistyka i to nietylko ze względu na jednolity obraz Polszczyzny, ale także i na podstawie nowych badań w zakresie tych gatunków botanicznych, które Słowianom były znane przed ich zróżniczkowaniem się językowem, a więc w ich praojczyźnie. Już Szulek doszedł do wniosku, że to musiał być kraj podkarpacki a świeżo J. Rostafiński umieszcza również kolebkę Słowian w krainie nad środkowym Dnieprem a na południe od Prypeci po za liniami jodły, cisu, grabu, buku, wzdłuż pasa stepowego. Również antropologia, przez skonstatowanie, że dawniejsi Słowianie należeli w znacznej większości do typu jasnych długogłowców, którego siedliskiem była północna część Europy (gdy środkowa należała do krótkogłowców), przemawia na rzecz kolebki północnej a przeciw kolebce południowej. Gdy wreszcie teraz za przewodnictwem archeologii spojrzymy na słowiańską kulturę w przeszłości, aby i stąd, o ile się da, wyprowadzić wnioski, to n. p. u Słowian zachodnich tak zw. pola ciałopalne typu łużyckiego z czasów 1000—500 r. przed Chr. prowadzą nas przedewszystkiem również na północ od gór Sudeckich i Karpackich, nie zaś na południe, do krajów naddunajskich.

Jeżeli przyjmiemy za rzecz pewną, że kolebka i punkt wyjścia Słowian do późniejszych szerszych siedzib leżały na północ od Karpat a nie w południowych krainach naddunajskich, to i wtedy jeszcze napotkamy trudności i wahania, gdy zapragniemy bliżej oznaczyć miejsce tej praojczyzny i jej granice. Na to z pewnem prawdopodobieństwem można tylko odpowiedzieć, że na krótko przed rozejściem się Słowian kraj ich musiał być już bardzo rozległy. Od zachodu sięgali z pewnością do Wisły, a gdy uznamy charakter słowiański łużycko-serbskich pól popielnicowych, to granicę ich osiedlenia musimy przesunąć aż nad Łabę. Od północy dosięgli też Wisły i morza Bałtyckiego, gdyż inaczej nie mogłaby powstać dawna nazwa zatoki Wenedzkiej u ujścia Wisły. Od południa Słowianie miej-

scami przekroczyli już Sudety i Karpaty, które pierwotnie były siedzibami iliryjskiemi; wreszcie od wschodu sięgali prawie do Desny, od północo-wschodu zaś — aż do dzisiejszej gubernii twerskiej. Gdzie jednak na tejto obszernej przestrzeni było niegdyś pracentrum Słowian, trudno orzec. Sądziłem, że między Wisłą, Karpatami i Dnieprem. Rostafiński posuwa Słowian dalej ku wschodowi od Wisły aż za Bug północny, Rozwadowski zaś na podstawie rozbioru nazw topograficznych polskich przenosi kolebkę dalej ku północy aż za Niemen, gdzie jednak pozostałoby dla niej zbyt mało miejsca, jeśli uznać, że tam były również pierwotne siedliska Litwo-łotyszów i Finnów[1]. Mimo wszystko wydaje mi się najprawdopodobniejszem, że jednak owego pracentrum trzeba szukać między Wisłą a środkowym Dnieprem z wyłączeniem atoli północnych stoków Karpat do Sanu i Dniestru. Tutaj wzrastali Prasłowianie, mając zą sąsiadów od północy Bałtów i Finnów, od wschodu Irańczyków i Turko-tatarów, od południa przy Karpatach Traków. Germanie dość długo oddzieleni od Słowian siedzieli na półwyspie Jutlandzkim oraz nad niższą Łabą i niższą Odrą. Natomiast ze Słowianami od zachodu graniczyli pierwotnie Gallowie.

Z tejto prakolebki Słowianie bardzo szybko, początkowo jeszcze w ciągu pierwszego tysiącolecia przed Chr. rozszerzyli się (głównie po ustąpieniu Greków, Ilirów i Traków na półwysep Bałkański) na zachód od Wisły[2], ku Odrze i Łabie, na północ zaś ku ujściom Wisły. Gdy nastąpiło równoczesne rozpieranie się Germanów najpierw w kierunku południowo-wschodnim (wędrówka Bastarnów i Peucynów zaszła już wkrótce po epoce Herodota między V a III w.), wówczas Słowianie między Łabą a Wisłą w części się cofnęli, w części ulegli Germanom (wtedy też tu nastała przewaga żywiołu germańskiego nad słowiańskim) tak, że wschodnie pogranicza starożytnej Germanii

---

[1] Przypuścić można, że na tych ziemiach krańcowych mogły się utrzymać aż do okresu słowiańskiego nazwy topograficzne np. rzek wytworzone przez jakieś plemię niesłowiańskie, które tu mieszkało, zanim Indoeuropejczycy rozeszli się po Europie zachodniej i południowej. Ale po odejściu tych Indoeuropejczyków niełatwo można wyłączyć z kolebki Słowian ten kraj nad Wisłą i Odrą na zasadzie niektórych domniemanie niesłowiańskich nazw rzek między Odrą, Dnieprem i Niemnem.

[2] Uważam nazwę Wisły za słowiańską głównie na podstawie powtarzania się nazw podobnych w całej nomenklaturze słowiańskiej. Jako drugi dowód wczesnego posuwania się siedzib słowiańskich ku Łabie można przytoczyć rozszerzenie się grobów ciałopalnych t. zw. łużyckiego i śląskiego typu; wydaje mi się bowiem prawdopodobnem twierdzenie tych, którzy groby owe uznają za słowiańskie.

aż do Wisły zapełniły się plemionami germańskiemi i przez to pierwszym historykom rzymskim wydały się germańskiemi, Wisła zaś stała się granicą między światem germańskim a sarmackim u Pliniusza (IV, 81), Pomponiusza Meli (III, 3) i Ptolemeusza (VIII, 10, 12, III, 5, 1, III, 8). Na południu Karpaty stanowiły jeszcze długo naturalną zaporę a przechodzenie Słowian do Węgier przez czas długi nie mogło przybrać szerszych rozmiarów, jakkolwiek zdaje się, że na zachodzie przy rzece Morawie i Wagu Słowianie znaleźli się bardzo wcześnie, jak tego dowodzi archeologia. Nie wiemy nic, w jaki sposób pierwotnie rozszerzały się granice osiedlenia Słowian ku wschodowi i północo-wschodowi, zdaje się jednak, że jeszcze w okresie wspólności językowej Słowianie znaleźli się za Desną i nad górnym Dnieprem, zagłuszając tu żywioły obce. Plemiona fińskie bierne i słabe ustępowały przed Słowianami, irańskie zaś i turkotatarskie ustępowały również w stronę południową, szukały bowiem krain bardziej gościnnych i powabnych.

Takimi mniej więcej były stosunki bytowania Słowian przed okresem rzymskim, kiedy już padł pierwszy promień historycznego światła na kraje połabskie, podkarpackie i zadniestrzańskie; wtenczas też plemiona te po raz pierwszy w historyi zostały wyraźnie, niewątpliwie wymienione, wprawdzie jeszcze nie pod późniejszą, powszechnie im służącą nazwą »Słowian« ale pod nazwą Wendów lub Windów (łac. Venedi, Veneti, Venadi, gr. Οὐενέδαι). Pierwszą niewątpliwą o nich wiadomość znajdujemy w I stuleciu po Chr. u Pliniusza (N. H. IV, 97) i u Tacyta (Germ. 46), następnie w II w. u Ptolemeusza (Geogr. III. 5, 7; III. 5, 8), z którego korzystał i Markian (II, 38—40). We wszystkich tych miejscach pod nazwą Wenedów jest wspomniany wielki naród (u Ptolemeusza μέγιστον ἔθνος), osiadły za Wisłą w Sarmacyi. Jedynie tylko mapa Peutingera (tabula Peutingeriana) datująca się z końca III w. umieszcza Wenedów także nad dolnym Dunajem. Inne rzekome wiadomości o Wenedach z przed I w. po Chr. są albo tylko mało uzasadnionemi kombinacyami (por. objaśnienie Szafarzyka nazwy Bannoma u Pliniusza IV, 94, lub nazwy Mentonomon u Pliniusza XXXVII, 35) albo objaśnieniami wręcz błędnemi (n. p. Βουδῖνοι-Vendi), albo świadectwami prawdodobnemi ale nie pewnemi.

Że ci północni Wenedzi są Słowianami, a nie — jak sądził Tacyt-Germanami[1], tego dowodzi przedewszystkiem zgodność między

[1] Dziś jeszcze prof. Picz zaprzecza Wenedom charakteru słowiańskiego, ponieważ według jego teoryi w ciągu I i II w. po Chr. Słowian na wschód od Wisły jeszcze nie było, lecz mieszkali oni tylko na zachód od niej. (Por. dalej artykuł następny).

ich siedliskami a kolebką Słowian, dalej zatrzymanie nazwy Vend lub Vind w ustach Niemców na oznaczenie Słowian, a wreszcie i to, że dawni historycy, gdy już Słowianie występują pod nową »Słowian« nazwą, utożsamiają ich wręcz z Wenedami, jak np. w VI w. Jordanes (Get. 34, 35, 119). Mimo to nazwa Vend nie ma początku słowiańskiego, lecz najprędzej jest nazwą daną tym ludom przez sąsiadów, a jej pochodzenie nie zostało dotychczas wyjaśnione. Przypuszczam, że wyszło ono od Gallów, w których nomenklaturze najczęściej powtarza się ten element słowotwórczy: vind-, vend- (w znaczeniu: biały, jasny). Ci, co wywodzą nazwę tę z języka słowiańskiego, zestawiają Vend- ze stsł. *vętъ* = magnus i stopniem wyższym vęštii = więtszy, większy.

Jakkolwiek dziś nie wątpimy, że Słowianie nie ukazali się w Polsce i na Rusi dopiero w okresie pochrystusowym, ale siedzieli tu oddawna w sąsiedztwie innych pokrewnych narodów indoeuropejskich, mimo to byłoby niełatwo stwierdzić historycznie ich tutaj obecność przed ukazaniem się nazwy Wenedów. Naturalnie, że śród wiadomości o starodawnej Scytyi i Sarmacyi, o których już np. z w. V mamy niejakie wzmianki u Herodota, muszą być niektóre dotyczące Słowian, gdyż ci już wtenczas niewątpliwie byli wielkim narodem, ale dowieść tego i bliżej określić, co mianowicie ich ma dotyczyć, jest rzeczą bardzo trudną. Z tej przyczyny ograniczę się tylko do wzmianki, że ciągle powtarzają się bardzo liczne próby upatrywania Słowian w Kimmeryjczykach, Dawach, Scytach, Sarmatach i Roksolanach (pisali o tem z badaczów rosyjskich: D. Iłowajskij, D. Samokwasow, W. Leopardow, B. Chanenko i inni, z polskich E. Bogusławski).

Wszystko to jednak są tylko usiłowania próżne i chybione. Właściwi Kimmeryjczycy, Scytowie i Sarmaci byli nie Słowianami, lecz plemionami obcemi, których pochodzenie dotychczas nie zostało jasno określone (Kimmeryjczycy najprawdopodobniej byli Trakami, Scytowie zaś, Sarmaci, Roksolanie, Alanie, Jazygowie — plemiona irańskie). Teorya przeszłości słowiańskiej możeby zyskała mocniejszy grunt pod sobą, gdybyśmy postawili pytanie, czy między Scytów i Sarmatów w szerszem tego słowa znaczeniu nie dostały się także i najbliższe im plemiona słowiańskie. Tu można by przypomnieć np. rozróżnianie Herodota między właściwymi Scytami nomadami a Scytami rolnikami (Σκύθαι νομάδες, Σκύθαι ἀροτῆρες, γεωργοί), pod tą bowiem nazwą mogli by się ukrywać Słowianie dążący wzdłuż Bugu i Dniepru na południe. Ale i to byłoby niesłusznem, gdyż niektóre rysy tych ludów wskazują raczej na Traków. Również niepewnem jest poczytywanie herodotowych Aladzonów (Ἀλάζονες) nad górnym

Bugiem za Słowian, lub mniemanie, że herodotowi Budyni (Βουδῖνοι) są Słowianami, gdyż i miejsca ich zamieszkania są bardzo sporne. Sam je umieszczam między środkowym Dnieprem a górnym Donem i pochodzenie ich słowiańskie uważam tylko za prawdopodobne. Z największem jeszcze uzasadnieniem możemy ze wszystkich ludów wymienionych tutaj w okresie przedchrześcijańskim zaliczyć do Słowian herodotowych Neurów (Νευροί), gdyż siedliska ich rozciągały się nad zachodnim Bugiem i zachodnimi dopływami Prypeci, sięgały więc do wnętrza kolebki słowiańskiej a także i nazwa ich wywodzi się z języka słowiańskiego (nura, nurija, nurzać się, нырати, нырѣти).

Ważniejsze jednak jest to, że już z czasów przedchrześcijańskich możemy historycznie stwierdzić pierwszy okres odwiecznej walki świata germańskiego ze słowiańskim. Germanie początkowo nie zajmowali całej Germanii, ale siedliskiem ich była tylko ziemia Nordyjska i kraje między dolną Wezerą i dolną Odrą. Gdzieindziej, t. j. w zachodniej i południowej Germanii siedzieli Celtowie, w części zaś wschodniej — jakeśmy to już nadmienili — według wszelkiego prawdopodobieństwa mieszkali Słowianie, którzy wcześnie wyruszyli do tych miejsc ze swej kolebki t. j. z za Wisły. W ciągu jednak pierwszego tysiącolecia przed Chr. Germanie gwałtownie zaczęli się szerzyć ku zachodowi, wypierając Celtów za Ren, za Dunaj ku Alpom, oraz jednocześnie też ku wschodowi, gdzie się zmierzyli ze Słowianami. Ci przedtem osiedli między środkową Łabą a Wisłą, po przyjściu jednak Germanów znowu ustąpili za Wisłę lub nawet dalej na południe ku Dunajowi, lub poddali się Germanom i zostali zalani warstwą zwycięskich plemion germańskich aż do samej Wisły tak, że w okresie rzymskim, gdy doszły do Italii pierwsze szczegółowsze wiadomości o Germanii, ta wówczas w całości była zasiedlona przez Germanów.

Odtąd więc, a zwłaszcza od VI wieku przed Chr. możemy już mówić o stosunkach słowiańsko-germańskich i o przewadze Germanów nad częścią zachodnich Słowian między Łabą a Wisłą. Ale prócz tego mamy też niektóre inne fakty historyczne, które szczegółowiej te stosunki ilustrują: są to wiadomości o wędrówce na wschód Bastarnów i Skirów.

Pierwsze wzmianki historyczne znajdują Bastarnów gdzieś nad dolnym Dunajem w latach 240—230 przed Chr. (Trogus Pomp. prol. 28) i tamże są jeszcze nieco później r. 184—2. (Livius XXXIX, 35, 4). Od tego czasu pozostali tam i nadal, biorąc udział w licznych napadach na państwo rzymskie, aż dopiero w r. 279 cesarz Probus resztki ich przesiedlił do Tracyi. Ponieważ Bastarni według wszelkiego prawdopodobieństwa byli plemieniem wschodnio-germańskiem, przeto

w wędrówce nad dolny Dunaj, kierując się od morza Bałtyckiego, musieli przedrzeć się zapewne siłą przez środek Słowian podkarpackich. Wędrówka ich nad Dunaj, o ile można sądzić z danych historycznych, odbyła się nie dopiero w III wieku, ale wcześniej, wkrótce po epoce Herodota — i Bastarni musieli przez czas dłuższy zatrzymać się w krajach podkarpackich, podbiwszy tamtejsze plemiona a zapewne też i sąsiednich Słowian. Wszystko wskazuje na to, że ta wędrówka Bastarnów i okupacya Podkarpacia jest pierwszem historycznie stwierdzonem zmierzeniem się świata germańskiego ze słowiańskim, po czem jeszcze raz później nastąpiła podobna okupacya gocka.

Mając to wszystko na myśli, co wiemy z historyi o Słowianach w okresie przedchrześcijańskim, możemy teraz zaznaczyć swe stanowisko przeciwne nowej teoryi Jana Peiskera, według której wszyscy Słowianie, stanowiący ludność krajów podkarpackich, już oddawna, a w każdym razie w ciągu I tysiącolecia przed Chr. podlegali kolejno surowemu panowaniu Germanów od zachodu i jeszcze surowszemu — Turkotatarów od wschodu. Peisker opiera się głównie na danych filologicznych, mianowicie, że Słowianie zapożyczyli od Germanów szereg najważniejszych wyrazów z zakresu gospodarstwa rolniczego i pasterskiego (pług, skot, nuta, mleko), z języków zaś turkotatarskich nazwę twarogu i niektóre nazwy dla dobytku, co wszystko obok niektórych późniejszych świadectw historycznych ma dowodzić, że Słowianie nie zajmowali się hodowlą bydła; ze względu zaś na naturę gleby w praojczyznie Słowian faktu tego niepodobna inaczej objaśnić, jak tylko, że im tego wzbronili panowie, którzy nimi owładnęli, zrobili ich niewolnikami, a pastwiska zabrali dla siebie. Według Peiskera panami tymi byli to Germanie, to Turkotatarzy: w okresie przedchrześcijańskim Scytowie i Sarmaci, a po narodzeniu Chr. Hunnowie, Awarzy, Pieczyngowie. Ale w tej teoryi chybiają dowody lingwistyczne, zapożyczenie bowiem twarogu z języka tureckiego nie jest dowiedzione. (Janko wywodzi ten wyraz ze słów tvar + ogъ por tworzyć), a chybiają też i dowody historyczne, gdyż Scytowie i Sarmaci nie byli Turkotatarami i nigdy nie panowali nad całą Słowiańszczyzną: groby typu scytyjskiego nie posuwają się za Kijów. Jedynie tylko twierdzenie Peiskera o podboju Słowian przez Germanów jest w części prawdziwe, znajdujemy bowiem więcej zapożyczonych wyrazów germańskich a także i świadectwa historyczne o czasowem a przytem też i cząstkowem tylko opanowaniu Słowian przez Germanów: 1) między Łabą a Wisłą, 2) w czasie okupacyi przez Bastarnów, 3) w czasie okupacyi przez Gotów i t. d. Ale i tu nie mamy przyczyn do przyjmowania takiej niewoli, o jakiej mówi Peisker.

Ostatecznie obraz całej Europy wschodniej a przeto i krajów osiedlonych przez Słowian w okresie poprzedzającym ich rozdzielenie się na osobne plemiona pozostawił nam Ptolemeusz (ok. 100—178) w swej Geografii. Jest to wprawdzie obraz z I i II w. po Chr. ale oparty na źródłach znacznie starszych, są w nim przeto anachronizmy i wiele innych błędów, jest jednak obrazem jedynym i szczegółowym. Ptolemeusz w Sarmacyi na wschód od Wisły i Karpat zapisał 61 nazw różnych narodów, my zaś możemy orzec bezpiecznie, że są między niemi także nazwy plemion słowiańskich. Jednakże o każdej z tych nazw orzec, czy jest słowiańską, niesłychanie trudno. Stosownie do późniejszych wskazówek historyi, ze względu też na miejsce zamieszkania i charakter językowy można jeszcze wybrać, jako słowiańskie, z owych nazw następujące: Wenedzi za Wisłą (μέγιστον ἔθνος τῶν Οὐενέδων), Weleci, późniejsi Łutycy u morza Bałtyckiego (Οὐέλται) prawdopodobnie jeszcze Sulani (Bulani) nad Wisłą (Σούλανες-Βούλανες), Kostobocy i Zabocy pod Karpatami (Κωστοβῶκοι, Σαβόκοι, Τρανσμοντανοί); niepewni są: Piengici, Gewini, Bodini, Stawanie i Sawarowie (Πιενγῖται, Γηουΐνοί, Βωδινοί, Σταουανοί, Σαυαροί). Wenedzi u Ptolemeusza oznaczają grupę plemion słowiańskich, rozłożoną między zatoką Wenedzką (morze Bałtyckie) a górami Wenedzkiemi (Karpaty).

Najdawniejszy podział Słowian na szczepy

napisał

Lubor Niederle.

Już w tym czasie, kiedy Ptolemeusz swój spis układał, rozpoczęła się nowa, wielka wędrówka narodów, która, objąwszy kilka stuleci, zupełnie zmieniła dawny etnograficzny obraz Europy i zarówno Germanów jak i Słowian pchnęła do nowych siedlisk, oddalonych od dawnej praojczyzny. Jakie przyczyny fakt ten wywołały, dobrze niewiadomo. Słowian zmusił do tego zapewne silny ich wzrost liczebny wskutek rozmnożenia się ludności i łącząca się z tem wewnętrzna ekspansya narodu; Słowian bowiem było jeszcze więcej niż Germanów; prócz tego jednak miało tu wpływ i parcie innych plemion, głównie germańskich: Wandalów, Gepidów, Herulów i Gotów, od wschodu zaś turkotatarskich Hunnów i Awarów. To wszystko wywołało w Europie północnej wielki ruch plemion, który biograf Marka (Julius Capitolinus rozdz. 22) odnosi do r. 170—180 w słowach: »gentes omnes ab Illyrici limite usque ad Galliam conspiraverunt« i dalej (rozdz. 14): »profecti sunt imperatores Victovalis et Marcomannis cuncta turbantibus aliisque etiam gentibus, quae pulsae ab superioribus barbaris fugerant...« Słowianie zaś w tym ruchu z I i II w. po Chr. wzięli udział bardzo znaczny.

Nie byłoby jednak słusznem twierdzenie, żeby Słowianie dopiero wtenczas rozszerzyli swe granice i żeby pierwszą podnietą tego były napady germańskie lub turkotatarskie. Rozszerzanie się Słowian przypada na dwa okresy: w pierwszym, jeszcze przed Nar. Chr., i to znacznie dawniej, Słowianie obszar swej pierwotnej ojczyzny powiększali w kierunkach, gdzie mieli drogę wolniejszą: 1) na wschód za Dniepr w stronę Finnów i 2) na zachód do późniejszej Germanii między Wisłą a Łabą. Ku południu i północy nie mogli się szerzyć z przyczyny morza i gór karpackich. O tym pierwszym okresie, w którym nabywanie nowych terytoryów odbywało się względnie pokojowo, nie mamy świadectw historycznych, ale sądzić o nim mo-

żemy na podstawie całego rozwoju późniejszego, również na zasadzie śladów historycznych, świadczących o dawniejszem przebywaniu tam Słowian, wreszcie z wykopalisk archeologicznych. Wszystko to, co prawda, dotyczy tylko zachodu, wschód bowiem pod tym względem dotychczas nie został zbadany, ale na zachodzie, o czem jeszcze będzie mowa niżej, Słowianie w tym pierwszym, pokojowym, »przedhistorycznym« okresie dosięgli aż brzegów Łaby, zanim jeszcze wschodnia Germania została przez Germanów zajęta. Gdy atoli w ciągu drugiej połowy ostatniego tysiąclecia przed Chr. Germanowie ze swej praojczyzny zaczęli się posuwać na wszystkie strony: w zachodniej i południowej Germanii uderzając na Gallów, a we wschodniej na Słowian, wówczas ci częścią ustąpili z tych nowonabytych siedlisk, częścią zaś zostali zatopieni przez fale ludów germańskich, przez co wschodnia Germania z początkiem ery chrześciańskiej stała się zupełnie germańską i tylko gdzieniegdzie pozostały tam resztki Słowian.

Wskutek tego podboju przez Germanów Słowianie uczuli szybko potrzebę nowej ekspansyi, liczba ich bowiem była ogromna. »Μέγιστον ἔθνος« nazywa ich już Ptolemeusz, a nieco później Jordanes pisze o nich: »natio populosa per immensa spatia consedit«. Dość więc było kilku jeszcze napadów, a między nimi największe miał znaczenie najazd Gotów na środkowe posiadłości Słowian w w. II, aby nastał nowy, drugi, tym razem już historyczny okres rozszerzania granic Słowiańszczyzny. Okres ten nie miał charakteru pokojowego, owszem był burzliwy, a ponieważ ruch Słowian w znacznej mierze kierował się w stronę państwa Rzymskiego, przeto mamy o nim już wiadomości w historyi. Wkrótce potem Słowianie wzięli udział w wielkiej wędrówce narodów w II—VII w. po Chr.

Zanim jednakże przystąpimy do wyłożenia tego, w jaki sposób Słowianie ze swych siedlisk pierwotnych dostali się do nowych, historycznych, należy jeszcze przypomnieć, że ich ruchy odśrodkowe zwracały się w trzech kierunkach, wskutek czego i wewnątrz świata słowiańskiego nastąpiło również pod względem językowym zróżniczkowanie się pierwotnej jedności na trzy większe części, z których każda znowu różniczkowała się na obszary dyalektyczne mniejsze. Trójdzielność językowa Słowian na szczep zachodni, południowy i wschodni powstała zapewne niezależnie od rozszerzania się obszaru ich osiedlenia, ale niewątpliwie powstawała współcześnie z posuwaniem się Słowian w trzech kierunkach: 1) zachodnim do wschodniej Germanii ku Łabie, 2) południowym przez Karpaty ku Dunajowi i 3) wschodnim ku górnemu Dnieprowi, Oce, Desnie i Donowi. Ta wewnętrzna dyferencyacya razem z rozchodzeniem się na

zewnątrz wywołała przeobrażenie się pierwotnej jedności słowiańskiej w szereg narodów słowiańskich, które występują w dobie historycznej.

I. Szczegółowo przedstawia się to w ten sposób: Pierwsza część tak zw. południowych narzeczy, czyli dzisiejszych języków południowo-słowiańskich wyodrębniała się już na północy w trzech obszarach, z których jeden, serbo-chorwacki, pierwotnie leżał przy górnej Wiśle i Odrze, oraz w północnych Węgrzech; prasłoweński od poprzedniego na zachodzie a prabułgarski na wschodzie. Wszystkie te plemiona wyruszyły stąd w stronę południową, ale nie wszystkie naraz, lecz przeciwnie, częściami. Pierwsze objawy tego południowo-słowiańskiego ruchu możemy wyśledzić już w I—II w. po Chr. na zasadzie kilku nazw topograficznych, które bez naciągania można objaśnić jako słowiańskie (por. *Pelso*, stara nazwa jeziora Blateńskiego, osadę Σερβίνον, Σερβίττιον, *Servitti* nad Sawą, nazwę rzeki *Vrbas* dopływu Sawy, nazwę *Ulca*, Οὔολχος dzisiejszej *Vuky* w Slawonii, dalej nazwę rzeczki Czarnej przy starej Rszawie — *Tsierna*, *Dierna*, nazwę Brzawy, dopływu Temeszu — *Berzovia*, *Berzobis*, nazwę rzeki Bystrej gdzieś w Panonii — *Pistra*, dalej *Patissus* — Potisije, Γρανούας — Hron, *Pession* dawniejszy serbski Peć, późniejszy bułgarski Peszt). Wszystkie te nazwy dowodzą, że na Węgrzech w I—III w. po Chr. były już osady i wyspy słowiańskie, więc na obszarze pierwotnie a i wtedy jeszcze obcym. Były to awangardy mas słowiańskich, które później za tymi przednimi oddziałami pociągnęły. Na mapie Peutingera widzimy już w końcu w. III zanotowanych Wenedów raz nad dolnym Prutem i Dniestrem i po raz drugi nad dolną Tisą; w wieku IV źródła zaznaczają na Węgrzech dwa różne plemiona Sarmatów: wolne i niewolne (liberi — servi), że zaś ci niewolni Sarmaci byli prawdopodobnie Słowianami, świadczą nietylko wyżej przytoczone nazwy topograficzne, ale także i to, że ci właśnie Sarmaci w historyi (a również i w archeologii) zmieniają się wręcz na Słowian. Kiedy w r. 448 Priscus rhetor szedł z poselstwem rzymskiem do środkowych Węgier do Attyli, spotkał się tu już z ludem słowiańskim, który go częstował napojem zwanym μέδος (miód); z języka tegoż ludu wzięto też wyraz strawa, wspomniane przez Jordanesa w znaczeniu uczty pogrzebowej przy zwłokach Attyli.

Widać więc z tego, że w ciągu III—V wieku Słowianie zaludnili późniejszy kraj Węgierski i od początku w. VI rozpoczęły się ich dalej na południe sięgające napady na półwysep Bałkański. Przez Dunaj przechodzili już w końcu w. V (znamy np. we wschodniej Mezyi twierdzę Adinę i twierdzę Ulmitów, które wpadły w ręce Słowian dawno przed r. 527), ale szereg historycznie stwierdzonych napadów rozpoczął się dopiero za panowania Justyna I (518—527).

Potem ponawiają się napady przez cały okres panowania cesarzów: Justyniana (»cottidiana instantia Antium et Sclavinorum« — pisze Jordanes Rom. 388 i podobnie: Prokopios Hist. arcana 18), Justyna II, Tyberyusza i Maurycego, przyczem niekiedy ze Słowianami łączyli się Bułgarzy, Hunnowie, a zwłaszcza Awarzy, którzy w r. 568 zajęli Pannonię. Napady Słowian nie ograniczyły się tylko do Dalmacyi na zachodzie i Tracyi na wschodzie i celem ich był nie sam tylko Konstantynopol, ale kierowały się też i ku Tessalonice a od końca w. VI także i do Grecyi. Do śmierci Maurycego państwo Rzymskie broniło się przed nimi jeszcze z powodzeniem, a mianowicie zdołało utrzymać Dunaj jako granicę posiadłości, ale gdy nastąpił Fokas, a po nim Herakliusz, rzeczy się zmieniły i już niepodobna było powstrzymać fal słowiańskich, zalewających cały półwysep. Za Herakliusza (610—641) okupacya słowiańska półwyspu Bałkańskiego, a zarazem i Grecyi, wraz z częścią wysp stała się faktem dokonanym. Słowianie zajęli cały półwysep aż do części pobrzeża Dalmackiego, środkowy obszar Albanii (gdzie jednak przewaga powstała po stronie resztek dawnej ludności iliryjskiej), wybrzeże morza Egejskiego i Carogród. W Grecyi osady słowiańskie rozłożone były nierównomiernie gęsto, np. w Epirze, Tesalii, Elidzie, Achai, a szczególnie w Lakonii.

W podobny sposób część południowych Słowian ruszyła na zachód ku Alpom tak, że te plemiona w r. 595—6 znalazły się na granicy bawarskiej u źródeł Drawy i Muru, a w r. 600 zagrażały już północnym Włochom. W VII i VIII wieku granice tych Słowian, którzy później utworzyli naród Słoweńców, szły od Lincu nad Dunajem koło Kremsu do Wels nad Trauną i dalej przez Attersee, Hallstadtt na Dachstein przez grzbiety Radsztackich gór Tauerskich w stronę Venedigeru i góry Trzypańskiej (Dreiherrenspitz), odtąd zaś przez Drawę pod Innichenem przez Alpy Karnijskie ku Pontebbie i około Cividale (słowiańskie Czedad) do ujścia rzeki Soczy, przyczem prawdopodobnie od miasta Czedad kierunek osad słowiańskich zwracał się też do Włoch przez Codroipo i Palmanuova aż do Pordenone. Cały ten obszar zajęty przez Słowian aż do granic Pannonii, nazywano *Sclavinia*, jego zaś mieszkańców *Sclavani*, *Sclavi*. także *Winedi*, *Winidi*, wkrótce jednak ukazują się też krajowe nazwy geograficzne: *Carantani (Carentani)*, *Carnii (Carniolenses)*, *Pannonii*. Rodzimych poszczególnych nazw plemiennych odtąd prawie nie spotykamy prócz *Dudlebów (Dulebów)* między Blatnem a Murem. Dawna hypoteza Miklosicha, który widział w Słowianach pannońskich osobne plemię słowiańskie, dziś jest już odrzucona. Natomiast często bywają wspominane w Pannonii osady chorwackie.

Nazwa *Sclavini* utrzymała się w ustach sąsiadów i ludu miejscowego, przybrawszy tu tylko formę *Slovenci* (liczba poj. *Slovenec),* ale obszar narodowy szybko się zmniejszył wskutek gwałtownej germanizacyi północnych kresów, które od początku widocznie słabiej były przez Słowian zasiedlone; północna przeto granica dzisiejszego obszaru słoweńskiego sięga ku północy tylko do linii Pontebba — Bielak (Villach), Celowiec (Klagenfurt), Radgona (Radkersburg) nad Murem i s. Gothard nad Rabą.

Na południu Słoweńcy, zapewne już od początku nieznacznie w pasie narzecza przejściowego dzisiejszych Kajkawców mięszali się z mieszkańcami drugiego wielkiego obszaru, który zajęli południowi Słowianie, znani w historyi pod nazwą Chorwatów i Serbów. Początki obu tych szczepów na półwyspie Bałkańskim nie są dla nas dość jasne. Nie rozstrzygnięto dotychczas zagadnienia, czy na zachodnią część półwyspu przyszedł szereg szczepów oddzielnych, niezależnych, wśród których dopiero później w VII—VIII wieku Chorwaci po jednej a Serbowie po drugiej stronie ustalili swą władzę nad innemi plemionami i skupili je ściślej około siebie, czy też raczej od samego początku istniał tu jakiś związek chorwacki i obok niego serbski. Wiadomo tylko napewno, że już najdawniejsze świadectwa historyczne mówią o Chorwatach jako o szczepie potężnym, szeroko rozsiedlonym między Istryą, Kulpą, Uną i Cetyną; do nich też należała i część południowej Pannonii i szczep Guduskanów *(Guduscani)* w żupie Gackiej. Również najdawniejsze świadectwa historyczne podają nam, że Serbowie sięgali na zachód od Sawy przez Bosnę aż do Cetyny, na południe zaś aż po gród Ras w pobliżu Nowego Pazaru, ośrodek zaś ich posiadłości rozciągał się nad Ibrem, Limem i Tażem. Szczepy w południowej Dalmacyi i w Czarnogórzu (Nereczanie między Cetyną a Neretwą, Zachlumcy między Neretwą a Dubrownikiem, Terwunianie między Dubrownikiem, Kotorem i Pivą, Konawlanie na pobrzeżu morskiem między Dubrownikiem a Boką Kotorską, Duklanie w Czarnogórzu i w północnej Albanii aż do Ljeszu i Draczu) były początkowo niezawisłe i samodzielne i z czasem dopiero zostały przyłączone do Serbów i zlały się z nimi w jeden naród serbski; tożsamo się stało ze szczepami słowiańskimi, które osiadły dalej na wschodzie w kierunku Morawy i na Kosowem Polu.

W ogólności musimy o tem pamiętać, że na półwyspie Bałkańskim w VII—VIII w. nie było jeszcze pojęcia dzisiejszej Serbszczyzny, zwłaszcza w przeciwieństwie do Bułgarów. Tu wtedy był tylko szereg plemion słowiańskich, które tworzyły przejście pod względem językowym od właściwych narzeczy praserbskich do właściwych na-

rzeczy prabułgarskich, a wszystkie te plemiona zajmowały szeroki pas od dolnej Sawy, Dunaju i Timoku po przez dzisiejszą Serbię i Macedonię do Grammosu i Tessaloniki. Dopiero późniejsze czasy i późniejsze wpływy polityczne i cywilizacyjne sprawiły, że w tym pasie w zachodniej jego części wytworzył się naród serbski, we wschodniej zaś — bułgarski. Wobec tego bardzo trudno, niekiedy nawet wręcz niepodobna orzec, do jakiej narodowości należały wymieniane tu poszczególne plemiona z VII—VIII wieku, jakkolwiek wiadomo z pewnością, że plemiona te po największej części szybko uległy wpływom bułgarskim cywilizacyjnym i politycznym, gdyż weszły w skład państwa Bułgarskiego; ci przeto Słowianie stali się Bułgarami. Natomiast wpływ serbski rozpoczął się później i był słabszy, zyskał więc mniej niż bułgarski.

Do tej właśnie środkowej grupy należały zapewne, o ile można wnosić z dawniejszych świadectw historycznych, plemiona: Morawianie (Μοράβοι) nad bułgarską Morawą, Timoczanie (Timociani) nad Timokem, a dalej w Macedonii środkowej Bersyacy (Βερζῆται), Pijańcy (Πίαντζος), Strumieńcy (Στρυμονῖται), nad górną Mestą Smolenie (Σμολένοι), w okolicy Tesaloniki Druguwicy (Δρουγουβῖται), Sagudaci (Σαγουδάται), Rynchini (Ῥυγχίνοι), a także plemiona, które później przeszły do Grecyi: Wajunicy (Βαιουνῆται) w Epirze, Welegezycy (Βελεγεζῆται) w Tesalii i wreszcie Milingowie i Jezierey (Μιληγγοί, Ἐζερῖται) w Lakonii. Tych ostatnich była liczba tak wielka, że przez czas długi południowa część Lakonii, a zwłaszcza okolica Monembazyi, zwana była wręcz Slawonią.

Do grupy wschodniej szczepów słowiańskich, które także początkowo nie były zjednoczone i nie miały wspólnego miana, należało prócz kilku plemion bezimiennych w Dolnej Mezyi głównie plemię Siewierów (Σέβερεις), początkowo w okolicy Szumna, potem poniżej u Małego Bałkanu, oraz inni Słowianie w Zagoryi między Sliwnem a Mezembryą i w okolicach Bizyi. Do nich prawdopodobnie należeli też i Słowianie, którzy i nadal pozostali w zadunajskiej Dacyi obok Romanów i zromanizowanych Daków, wypartych ku Karpatom. Z pomiędzy nich wyraźniej zaznacza się tylko nazwa Siewierzan w późniejszym komitacie seweryńskim (i obok w zachodniej Wołoszczyźnie). Mniej już jest pewnem, dokąd zaliczyć Abodrytów-Braniczewców, których siedliska zapewne ciągnęły się od dolnej Tisy do wschodniej Serbii, do okolic dawnego Braniczewa przy ujściu Mławy. Natomiast jest pewnem, że Słowianie, należący pod względem językowym do późniejszej grupy bułgarskiej, sięgali do głębi Siedmiogrodu i Węgier tak, że ich północna granica ciągnęła się przez północne Węgry, zachodnia zaś dochodziła aż po Murań; nazwa

głównego miasta Pešt' ze względu na swą formę językową wskazuje oczywiście na pochodzenie bułgarskie.

Ten początkowy stan plemion słowiańskich na półwyspie Bałkańskim uległ wkrótce wielkiej zmianie przez to, że plemiona wschodnie, niezjednoczone do r. 679, stopniowo były podbijane przez plemię tureckie Bułgarów, którzy w tym właśnie roku przez Dunaj wtargnęli do Dobrudży, Deliormanu i Gerilowa, podbili tu Słowian i założyli nowe państwo Bułgarskie, które szybko potężniało i rozszerzało granice tak, że w IX—X w. te już sięgały do Śremu, Białogrodu, Rasu, Peczy, ba, aż do samego morza Adryatyckiego, przy czem wszystkie plemiona słowiańskie zlewały się tu w jeden słowiański naród. Dynastya panująca i garść Bułgarów tureckich wkrótce roztopiła się w masie ludu słowiańskiego, któremu ów obcy żywioł wraz ze stworzoną przez siebie organizacyą państwową pozostawił w dziedzictwie i nazwę.

Słowianie bałkańscy nie wszyscy zatrzymali się na półwyspie Bałkańskim i w Grecyi, ale dążyli też przez morze dalej: część udała się na wyspy greckie (osady słowiańskie były na wyspach: Samos, Thasos, Samotrace, Krecie, Tenos, Euboi, Eginie, Korfu itd.), część przeszła do Azyi Mniejszej, gdzie zwłaszcza na dwu miejscach wytworzyły się silne kolonie słowiańskie (przeważnie wojenne): na zachodzie w Bitynii (Θέμα Ὀψίκιον) głównie w okolicy Nikomedyi i Nicei, oraz na wschodzie w Syryi między Tyanon i Adaną, a także w okolicy Antyochii i Halepu.

II. Także i na zachód ku Odrze i Łabie ruch Słowian rozpoczął się nie dopiero w V wieku, jak sądzą zazwyczaj, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa już dawniej. Z czasów przedchrześcijańskich nie mówi nam o tem wprost żadne świadectwo historyczne, ale ubocznie na to wskazuje cała hypoteza o kolebce europejskiej Aryjczyków, a nadto czysto słowiańska nomenklatura kraju, zwłaszcza słowiańskie pochodzenie nazwy Wisły, i w znacznym stopniu uzasadniona hypoteza archeologiczna, dowodząca przynależności do Słowian dawnych grobów ciałopalnych między Łabą a Wisłą z czasów na 1000 lat przed Chr.

Według tego Słowianie zachodni zasiedlili wschodnią Germanię wcześniej od Germanów, ale gdy ci w ciągu ostatniego tysiącolecia przed Chr. szerzyli swe posiadłości nad dolną Łabą i Odrą, wówczas po części wyparli Słowian na południe lub z powrotem do Wisły, a częścią ich podbili tak, że trudno się zoryentować w konglomeracie plemion wschodniej Germanii, o ile je znamy z Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza; należy tu tylko przyjąć dwie warstwy ludności: starszą słowiańską i nowszą germańską (p. wyżej str. 19). Pozostaje

wszakże trudnem do rozstrzygnięcia, które z tych poszczególnych szczepów były słowiańskie (najprędzej Burowie, Mugiloni i głównie wielki szczep Lugiów).

Dopiero gdy wielkie szczepy germańskie, które zajęły wschodnią Germanię, zaczęły ją znowu w II—V w. po Chr. opuszczać, udając się częścią na zachód (Burgundowie, Wandalowie, Silingowie), częścią na południe (Rugowie, Gepidzi, Longobardzi), częścią wreszcie na wschód (Goci z Herulami i in.), zostali tu wyswobodzeni Słowianie i podniósł głowę nietylko tutejszy podbity lud słowiański, ale przybyły też do nich z za Wisły różne inne plemiona[1]. Pierwsze wiadomości historyczne datują się z IV—V w. Na wiek IV wskazuje przejęcie nazwy Silingów przez słowiańskich Ślężan, jako też przejęcie nazwy Rugów przez słowiańskich Rujanów; do tychże czasów odnosi się dalej wiadomość Vibiusza Sequestra, według którego Łaba oddziela Swewów od Serwicyów (Albis Suevos a Cervetiis, al. Servitiis dividit. De flumin.) w tem samem miejscu, gdzie późniejsza historya zna wielki plemiennny związek Serbów, a szczególnie nad Łabą żupę, Serbiszcze zwaną, obok dawnych Mugilonów Strabona. Na wczesne przyjście Słowian do Czech wskazuje przemianowanie dawnych nazw Rakatów i Korkontów na czeskie Rakusy i Krkonosze, że już pominiemy dowody archeologiczne. W r. 512 Heruli, ciągnąc do Węgier, wpadli gdzieś na Śląsku lub w północnych Morawach na plemiona słowiańskie (Prokop BG II, 14, 15); o istnieniu Słowian w Czechach zaś i nad Salą na początku VII w. dowiadujemy się ze świadectw historycznych o starciach między Samem a Dagobertem i serbskim księciem Derwanem (Fredegar IV, 68). Od VIII i IX w. już mnożą się wiadomości, które rzucają nam światło nietylko na Słowian w Czechach i na Morawach, ale i na połabskich, z którymi Karol W. od r. 780 utrzymywał przyjazne lub nieprzyjazne stosunki i te między cesarstwem a Słowianami trwały przez ciąg dalszych wieków, aż do chwili zupełnego podbicia Połabian.

W ciągu tegoż czasu zachodnia Słowiańszczyzna nietylko rozpadła się na wielką liczbę drobnych plemion, ale zaczęła się także jednoczyć w większe całości, a przedewszystkiem wówczas powstały dwa wielkie narody: czeski i polski.

Czesi początkowo byli małym szczepem, który osiadł w środkowej części Czech koło Pragi, a obok nich rozłożył się znaczny

[1] Por. zwłaszcza przytoczoną wyżej wzmiankę Juliusza Capitolina (Vita Marci 14), według którego wędrówka różnych szczepów z Zakarpacia i wschodniej Germanii na południe była wywołana przez parcie barbarzyńców północnych.

poczet większych i mniejszych plemion (Siedliczanie, Łuczanie, Daczanie, Lutomierzycy, Lemuzowie, Pszowianie, Chorwaci, Zliczanie, Dudlebi), dalej zaś za górami Holasicy (Golensici) w Opawskiem, oraz na Morawach plemię Morawian (Marvani, Marcharii, Merehani). Ale już przed w. IX zaczęło się ich jednoczenie, najpierwej w Czechach, gdyż już w IX wieku nazwa Bohemi (Boemani) zaczyna oznaczać całość czeską (Einhard, Regino). Niewątpliwie też już wtedy na sąsiednich Morawach wytworzyły się podstawy dzielenia ludności na właściwych Czechów, Hanaków, Lachów i Słowaków (tylko Wołosi powstali później ze Słowaków pod wpływem pasterzy romańskich); gdzie jednak były między nimi granice, a zwłaszcza granice Słowaków, o tem orzec trudno. W każdym razie Słowacy główną masą siedzieli w północnych Węgrzech, tworząc osobną grupę dyalektyczną wskutek oddzielenia ich przez góry Karpackie, a od r. 1031 także i wskutek politycznego oderwania ich od Czechów. Początkowo jednak Słowacy niewątpliwie byli odroślą Czechów, nie zaś południowych Słowian, jak tego błędnie w ostatnich czasach dowodził Dr. S. Czambel. W literaturze wyodrębnienie się Słowaków od Czechów zachodzi już w w. XIV.

Słowianie osiedleni na północ od gór Sudeckich zazwyczaj bywają nazywani *połabskimi*. Limes Sorabicus, przeprowadzony w r. 805—8 przez Karola W., ciągnął się od Lincu przez Regensburg, Norymbergę, Bamberg, Erfurt, Naumburg, Merseburg, Bardowik, Lauenburg, Plön do Kielu. Słowianie jednak w znaczniejszej liczbie przekraczali tę granicę ku zachodowi; w okresie największego rozkwitu osady słowiańskie sięgały Holsztynu, Szlezwiku, Hamburga, rzeki Ilmenawy, Brunświku, Harcu i od rzeki Sali ciągnęły się między Unstrutą a Wiperą aż do Fuldy i Würzburga i tak samo było na południu, gdzie poza linią Bamberg-Regensburg doszły aż do Windsheimu i Wernicy. Od wschodu nad Kwisą, Bobrą i Odrą te plemiona graniczyły ze Słowianami polskimi, tworząc przejście do Polaków, podobnie jak na południu Serbowie (łużyccy) stanowili przejście językowe do Czechów. W ogólności cały kompleks połabskich i pomorskich Słowian prócz Serbów blisko się łączy z obszarem polskim, tworząc z nim razem jeden wielki obszar językowy *lechicki*, w odróżnieniu od obszaru *serbskiego* i *czesko-słowackiego*. Pod innym względem Słowianie połabscy rozpadali się na wielką liczbę plemion, między któremi były niekiedy silniejsze od innych, i te zdołały wytworzyć, niestety na krótko, także większe związki polityczne lub plemienne. Według tego rozróżniamy zazwyczaj następujące 3 główne grupy, do których dodać trzeba jeszcze czwartą (pomorską) jako przechodnią do obszaru polskiego:

1) Grupa Serbów (Sorabi, Surbii, Surbi) w masie zwartej rozłożona między Salą (Salawą), Hawolą, Odrą, Bobrą, Kwisą i górami Sudeckiemi, skąd na zachód dochodzili do Werry i Fuldy, a na południe do Czech aż po Jabłoniec i górę Jeszted. Należało do niej mnóstwo małych żup i wiele plemion większych, jako to: Chudicy (Chutici, Zcudici) i Głomacze lub Dalemińcy (Glomaci, Talaminci) nad Muldą, Łużyczanie (Lunzici, Lusici) nad środkową i Milczanie (Milceni, Milciani) nad górną Sprewą.

2) Grupa Obodrytów (Abotriti, Obodriti), do której należał przedewszystkiem właściwy szczep Obodrytów, w północnej części Meklemburga na wschód od Lubeki, a dalej Wagrowie (Wagri) w Holsztynie, Połabianie (Polabingi, Polabi) nad Łabą, Smoleńcy (Smeldingi), Linianie (Linones, Lini) nad Eldą, Wietnicy (Bethenici), Warnawi, Moryczanie (Morizani) i in. Cała grupa obodrycka zajmowała wówczas kraj między dolną Łabą, Stepenicą a Warnawą. Do nich jednak zaliczają jeszcze i osiadłych na lewem pobrzeżu Łaby Drewan (Drevani).

3) grupa Weletów lub Lutyków (u Ptol. Οὐέλται, później Veletabi, Vilti, Wilzi, Liutici) bezwątpienia najsławniejszy naród słowiański we wschodniej Germanii. Lutycy siedzieli między morzem, dolną Odrą, Warnawą i Stepenicą, a dzielili się przedewszystkiem na 4 plemiona: Ratarów (Rederi, Redarii, Rethari), Doleńców (Tolensani, Tolenci), Czrezpienian (Circipani, Zerezpani) i Chyżan (Chizzini, Kyzini); może należeli do nich i Ranowie na Rugii (Rugiani), Ukrzanie nad Ukrą (Ucrani, Uchri) i Rieczanie (Riaciani, Riezani). Między Obodrytami, Lutykami i Serbami był jeszcze szereg innych plemion, których przynależność do grup tamtych nie jest pewna: Stodoranie, Hawolanie, Bryżanie, Sprowianie (Stoderani, Hevellini, Brizani, Zpriavani) i in.

Przejście do Polaków albo wręcz szczep polski stanowiła wreszcie czwarta grupa Słowian pomorskich (Pomorani, Pomerani) między Odrą, Notecią i Wisłą, z głównem miastem Szczecinem. Do nich też pewnie należeli i mieszkańcy wyspy Usedom (Uznoim), a zwłaszcza Wolińcy (Vilini, Vuolini) ze sławnem miastem Wolinem (Julinem).

Wreszcie do zachodnich Słowian należą Polacy. O początkach tego szczepu wiemy najmniej, ponieważ powstał on i wzrastał w ukryciu, zdala od tych pogranicznych linij, na których świat germański, grecki i rzymski spotykał się ze Słowianami. Dopiero na samym końcu pierwszego tysiącolecia po Chr. występuje w historyi naród polski i to odrazu jako jeden z najsilniejszych narodów słowiańskich. Ponieważ o jego dawniejszem i późniejszem różniczko-

waniu się będzie mowa w innych miejscach »Encyklopedyi«, przeto ograniczam się do skonstatowania faktu, że i Polacy nie stali się odrazu wielkim, jednolitym narodem, jakim ukazują się w historyi późniejszej, lecz składali się pierwotnie z wielu plemion, wśród których dawne źródła IX—XII w. wyróżniają: Wiślan (Uislane) nad górną Wisłą, Polan nad Wartą około Gniezna, Łęczycan nad Pilicą, Kujawian nad dolną Wisłą, Mazowszan nad środkową Wisłą, Ślężan nad górną Odrą (na nich składali się: Dziedoszanie, Opolanie, Besunczanie, Trebowianie i właściwi Ślężanie), a do których latopisiec kijowski zalicza także Pomorzan, ba, i wszystkich Lutyków. Dopiero z biegiem czasu najsilniejsze i najdalej ku wschodowi wysunięte plemię Polan zawładnęło innemi plemionami i zjednoczyło je w naród polski.

Niemniej zagadkowe są początki Słowian wschodnich. Z czasów przedchrześciańskich wiadomo tylko, że ci Słowanie osiedli już nad Dnieprem, a wkrótce przeszli na jego brzeg wschodni, pozostając przytem oddawna na północy i pierwotnie sąsiadowali na północo-wschodzie z Litwinami, na wschodzie z Finnami i Turkotatarami, na południu z Trakami i Irańczykami, którzy na nich wpływali w dość znacznym stopniu pod względem kulturalnym, a później i politycznym [1]. Nowa teorya prof. Picza, według której Słowianie przeszli na wschód Wisły i do Dniepru dopiero w V wieku po Chr. jest wręcz niemożliwa, ponieważ pominąwszy już wszystko, co przemawia za umieszczeniem kolebki Słowian na wschód od Wisły, co wypływa ze świadectwa Herodota o Neurach (IV, 17, 100 i nast., 118) i co możemy wywnioskować z szeregu wyrazów oddawna zapożyczonych z języków irańskich, turkotatarskich i fińskich, musimy jednak się zgodzić, że świadectwa Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza o wielkim narodzie Wenetów za Wisłą, dalej wiadomości Jordanesa (Get. 119, 246) o panowaniu Gotów nad Słowianami na Rusi w IV w. i wreszcie słowa Prokopiusza (BG IV, 4) o tem, jak w VI w. kraj nad morzem Azowskiem zasiedlały niezliczone plemiona (ἄμετρα ἔθνη) Antów, dowodzą niezbicie, że przyjście Słowian do tych krajów nie mogło nastąpić nagle i późno, dopiero w V wieku. Przecież zdarzenie takie nie mogłoby przejść bez wzmianki w historycznych źródłach ówczesnych. Przeciwnie, musimy przyjąć pobyt Słowian nad Dnieprem już w czasach przedchrześciańskich, i tylko nie wiemy, jaką mieli siłę i jakie były ich granice. A niewątpliwie też już w erze

[1] To jedynie można przypuścić z nowej hypotezy Peiskera o odwiecznej i trwałej niewoli turkotatarskiej, która miała ciężyć nad Słowianami. Por. wyżej na str. 16.

po Chr. przechodzili przez Dniepr nad Soż, Desnę, Sułę i stąd w ciągu pierwszego tysiącolecia po Chr. rozszerzali swe posiadłości wprawdzie powoli, ale nieustannie coraz dalej tak, że już w końcu pierwszego i na początku drugiego tysiącolecia zajmowali kraj bardzo rozległy, ograniczony mniej więcej linią biegnącą od środkowej części Bugu przez Wilię i Dźwinę do Izborska, Ładogi, Biełooziera, Mołogi, Osetra, górnego Dońca, Psioła, Rosi i dalej ku Karpatom, poza które również przechodzili do Siedmiogrodu i północnych Węgier. Gdzie szła granica między nimi a Polakami, tego nie wiemy, ale sądzić trzeba, że biegła ona niedaleko dzisiejszej. Także i dalej na wschodzie już wcześnie tworzyły się kolonie słowiańskie nad Dońcem i Donem, a nawet przy ujściu Kubania.

O ustroju wewnętrznym i rozwoju tej wschodniej gałęzi Słowiańszczyzny zaczynają ukazywać się wiadomości od czasu okupacyi gockiej a raczej od upadku Hunnów w r. 376. Dowiadujemy się, że dawno na południu istniał jakiś większy związek plemion słowiańskich pod nazwą Antów (Ἄνται, Antes, Antae, Anti), który trwał jeszcze w V—VII wieku, aż wreszcie, jak się zdaje, uległ potem jakiemuś napadowi Chazarów, osłabiony już przedtem przez Awarów. Na jego ruinach powstało potem w IX wieku państwo Rusów kijowskich.

Drugi także silny ośrodek państwowy wytworzył się na północy nad jeziorem Ilmeńskiem, na drugim końcu wielkiej i starodawnej drogi handlowej ilmeńsko-dnieprowskiej. Zakładową siłą jego, jeśli mamy wierzyć Ptolemeuszowi, był już na początku naszej ery szczep specyalnie zwany Słowianami, później występujący pod nazwą Słowian nowogrodzkich. Że to silne środowisko północne istniało współcześnie z organizacyą Antów na południu, możemy wnioskować z tradycyi, przechowanej przez pisarzy arabskich z IX—X w. Prócz tego niektóre źródła współczesne (głównie tak zw. geograf bawarski i cesarz Konstantyn Porfirogenita) zachowali nam też nazwy poszczególnych plemion, ale najpełniejszy ich obraz znajdujemy dopiero u latopisca kijowskiego, którego dzieło zachowało się w redakcyi z początku stulecia XII, ale który napewno ma wiadomości starsze z wieku IX i X.

W owych czasach wschodni Słowianie, czasowo i częściowo podlegający władzy Polaków, Chazarów, Bułgarów, Skandynawców, Wariagów, po części zaś niezawiśli dzielili się na oddzielne plemiona, których latopisiec kijowski liczy 12: Słowianie nad Ilmeniem z miastem Wielkim Nowogrodem, Krywicze nad górnym Dnieprem, Dźwiną i Wołgą (część ich nad Połotą nosiła nazwę Połoczan), Dregowicze między Prypecią a Dźwiną, Drewlanie na

południo-wschód od poprzednich, Polanie od Teterowa do Kijowa, który był ich głównym grodem, Dulebi i Bużanie (Wołynianie) nad Bugiem, Tywercy i Ulicze (Uglicze) nad Dniestrem i Bugiem, Radymicze nad Sożą, Wiatycze nad Oką i Siewierzanie nad Desną, Sejmem, Sułą, z odnogami w stronę Donu. Prócz tego wspomniani są też w południowo-zachodniej stronie Chorwaci i Serbowie, ale ci stanowili tylko resztki tych plemion, które po większej części przeniosły się na półwysep Bałkański.

Natomiast po XII stuleciu widzimy, że między temi plemionami istniała już świadomość wspólnego pochodzenia (Radymicze i Wiatycze jednak mieli pochodzić od Lachów), a nadto zrodziła się już i świadomość jedności narodowej, wyrażona we wspólnej zbiorowej nazwie Ruś: »Jest tylko słowieński język na Rusi: Polanie, Derewlanie, Nowgorodcy, Połoczanie, Dregowicze, Siewierz, Bużanie...«, mówi latopisiec. Tak więc przez dalszy rozwój, a zwłaszcza przez powstanie państwa kijowskiego i później moskiewskiego rozpoczęło się historyczne istnienie narodu ruskiego: »gens illa multitudine innumerabili ceu sideribus adequata«, jak mówi w r. 1150 biskup krakowski Mateusz. Od w. XIII—XIV zaczęło się tu ustalać nowe zróżniczkowanie na 3 wielkie części: białoruską, małoruską i wielkoruską, co trwa i do dnia dzisiejszego, ale to już do nas tutaj nie należy.

O politycznym ustroju Słowian, zwłaszcza zachodnich przed X wiekiem

napisał

Karol Kadlec.

O wiele później od narodów germańskich Słowianie poczęli się organizować w państwa narodowe. Większe słowiańskie organizmy państwowe powstały dopiero w X stuleciu. W tym też czasie poczęło również zapuszczać korzenie po całej Słowiańszczyźnie chrześcijaństwo, a z niem, naturalnie, obca kultura: rzymska u Słowian zachodnich, grecka u południowych i wschodnich. Przedtem, a więc przed X wiekiem, Słowianie żyli niemal wyłącznie w prymitywnych tylko organizacyach plemiennych. Pojęcie pojedyńczych narodowości słowiańskich poczęło się dopiero tworzyć. Tak naprzykład w IX w. nie było jeszcze czeskiego »narodu«. Beehaimi, Boehemi, Boemani i podobne wyrazy nie są jeszcze w IX w. odpowiednikiem słowa Czesi. Jest to nazwa rozmaitych czesko-słowiańskich plemion, osiadłych na dawniejszem terytoryum Bojów, innemi słowy, nazwa bynajmniej nie etniczna, lecz terytoryalna. Dosyć wcześnie (już w r. 822) w rocznikach Frankońskich ukazuje się nazwa Serbów, a przecież Serbowie przed X w. nie wytworzyli jeszcze silniejszego organizmu państwowego. Dopiero w w. XII powstaje zcentralizowane państwo wielkich żupanów rascyjskich. Do tego czasu żyją i Serbowie w organizacyach plemiennych, podzieleni na kilka grup związków plemiennych. Również Chorwaci, których nazwa ukazuje się już w krajowym dokumencie z r. 852 (Trpimirus, dux Chroatorum), nie posunęli się w IX stul. dalej, jak do początków organizacyi państwowej. Zcentralizowane, jednolite państwo chorwackie jest dopiero dziełem X stulecia.

Najwięcej typowy przykład plemiennych państewek słowiańskich przedstawiają w IX w. Słowianie połabscy, o których szczegó-

łowiej będziemy mówić w artykule następnym. (O zawiązkach państw zachodnich plemion słowiańskich przed X w.).

W stadyum państw plemiennych przetrwali długi czas również Rusowie. Pierwotna kronika ruska, zwana dawniej Nestorową, wylicza pojedyńcze plemiona słowiańskie spółczesnej Rosyi. Wogóle Słowianie ruscy nie posiadali długi czas nawet ogólnego imienia. Obecną swoją nazwę przyjęli od przybyłych Szwedów, Waręgorusów, którzy według słów kroniki przyszli, aby zaprowadzić ład wśród kłócących się Słowian i Finnów. Wschodni pisarze IX i X w., którzy podróżowali po Rusi lub czerpali wiadomości od podróżników, rozróżniają jeszcze bardzo dobrze Rusów od Słowian. Również Konstanty Porfirogenita zaznacza w X w. różnicę pomiędzy językiem ruskim a słowiańskim.

Bardzo późno ukazuje się też nazwa Polaków. Najstarsze źródła, wzmiankujące o Słowianach polskich, a mianowicie geograf bawarski z drugiej połowy IX w. i król Alfred I w opisie Germanii znają tylko polskich Wiślan, nie podając nam o nich nic bliższego. Legenda o św. Metodym wspomina także o potężnym księciu pogańskim, który przebywał wśród Wiślan. Źródła nie podają nam jasno nawet imienia narodu, nad którym panował pierwszy historyczny książę polski Mieszko. Widukind mówi w roku 963 o Mieszku, jako o królu Licikawiców, pod którymi jedni rozumieją Łęczycan (plemię, którego przednim grodem była Łęczyca), drudzy zaś przyjmują ich za Lechitów (Brückner uważa Licikawiców za Lestkowiców, nazwanych tak od ks. Lestka, Leśćka). Objaśnienia te z trudnością uchodzić mogą za udatne. Dopiero na samym schyłku X w. pojawia się w źródłach imię Polan (w żywocie św. Wojciecha przez Canapariusa podany jest Bolesław jako dux Polaniorum).

Najpóźniej wyodrębnili się z pośród narodów słowiańskich Bułgarzy, t. j. ci bałkańscy Słowianie, którzy wchłonęli w siebie turańskich założycieli bułgarskiego państwa. Według Błagojewa[1] starzy (turkotatarscy) Bułgarzy jako osobny naród utrzymali się dosyć długo, egzystowali bowiem aż do końca pierwszego państwa bułgarskiego (do 1018 r.), poczęli zaś zlewać się podobno ze Słowianami po przyjęciu chrześcijaństwa i wprowadzeniu w Bułgaryi języka słowiańskiego jako urzędowego i państwowego. Aczkolwiek z drugą częścią tego twierdzenia zgodzić się trzeba, to jednak z trudnością uważać można za uzasadnione mniemanie, że Bułgarzy turkotatarscy utrzymali się aż do początku XI stulecia. Nie wierzy też temu Jireček,

[1] История на старото българско държавно право, часть първа, София, 1906, str. 98.

jeden z najlepszych znawców dziejów bułgarskich. Według niego zlali się Bułgarzy ze Słowianami już »mniej więcej w ciągu X w., kiedy zapewne zanikł ich własny język niesłowiański«. Dopóki zaś, Bułgarzy turkotatarscy nie zlali się ze Słowianami, stanowiącymi większość ludności ich kraju, niema co mówić o Bułgaryi, jako o państwie słowiańskiem. Sprawa przedstawia się tutaj w podobny sposób, jak z państwami germańskiemi, założonemi na terytoryum, zajętem przez ludność romańską, jak to miało miejsce w państwie Franków, Wizygotów i Longobardów. Zdobywców w stosunku do poddanego ludu było tak mało, że z czasem zanikli oni wśród pokonanej ludności.

W przeciwieństwie do tego nie można z Bułgaryą porównywać Rosyi. Aczkolwiek w dobie obecnej da się obalić t. zw. normańska teorya o organizacyi władzy państwowej w Rosyi, to jednak jest wielka różnica pomiędzy przybyłym na Ruś żywiołem szwedzkim (waręgoruskim), a bułgarskimi założycielami życia państwowego na Bałkanach. Waręgorusowie, o których opowiada pierwotna ruska kronika, nie byli całym narodem, ale tylko drużyną, która towarzyszyła obcej dynastyi do nowej krainy. Drużyna ta mogła być dość liczebna — nic bliższego o jej liczbie nie jest nam wiadomo — ale w porównaniu z Bułgarami, jednem z pięciu plemion bułgarskich, które założyło na Bałkanach u schyłku VII stul. nowe państwo w środowisku ludności słowiańskiej, tworzyli Waręgorusowie w stosunku do poddanego ludu słowiańskiego (a częściowo i fińskiego) znikomą mniejszość. Wszakże jest jeszcze i inna różnica pomiędzy dawnymi Bułgarami a Waręgorusami, o ile chodzi o ich rolę w politycznych dziejach Słowian. Podczas, gdy Bułgarzy byli narodem, który od samych podstaw zbudował wśród Słowian bałkańskich nową organizacyę państwową, Waręgorusowie nie zdziałali nic więcej, jak tylko lepiej urządzili życie państwowe Słowian ruskich. Już przed ich przybyciem organizowali się Słowianie obecnej Rosyi w rozmaite państewka, »ziemie«, »księstwa«, »wołości«.

Przed wiekiem X, jak się zdaje, nie różniło się jeszcze o wiele życie państwowe Słowian rosyjskich od pierwotnego ich ustroju plemiennego. Niektóre plemiona przetrwały zapewne w dotychczasowej organizacyi plemiennej aż do samego przybycia Waręgorusów, którzy dopiero rozpoczęli ugruntowywać myśl państwową. Ze względu na to możemy więc i słowiańskie organizacye państwowe na ziemiach spółczesnej Rosyi w czasach przed X stul. włączyć do wspólnego typu ustrojów politycznych pozostałych Słowian, do typu państewek plemiennych.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Słowianie — z małymi wyjątka-

mi — przetrwali tak długo, bo aż do początków X w., w prymitywnych organizacyach plemiennych i nie wytworzyli większych całości politycznych. Przyczyn tego jest kilka. Przedewszystkiem nie mieli Słowianie od samego początku dziejów wielkiego zmysłu politycznego. Znajduje się to w związku z ich naturą, z małą ich energią. Niedawno prof. Sobiestjańskij w dziele »Ученія о національныхъ особенностяхъ характера и юридическаго быта древнихъ Славянъ (Charków, 1892)« wystąpił przeciwko dowodzeniom Herdera i starszych slawistów, jak Šafařík, że Słowianie byli ludem łagodnym, i udowodnił na mocy źródeł, że Słowianie dopuszczali się takich samych okrucieństw, jakie popełniały inne narody. Źródłowe dowody, przytaczane przez Sobiestjanskiego dałyby się znacznie pomnożyć, ale pomimo to nie uważamy zdania rosyjskiego uczonego za zupełnie trafne. Dowody takie nie powinny być brane z czasów, kiedy narody znajdowały się w warunkach nienormalnych, kiedy poszukiwały dopiero swych siedlisk i były w tym celu zmuszone zdobywać je zbrojnie, z czasów, kiedy chodzi wogóle o wojnę, chociażby obronną. W podobnych wypadkach znajdują ujście namiętności, a naród pozostaje w stanie anormalnym. Historya całych stuleci poucza nas lepiej o naturze Słowian. Dowiadujemy się z niej, że Słowianie rozszerzali swe posiadłości tylko tam, gdzie nie znajdowali wielkich przeszkód. W istocie jest prawdą, że i oni brali udział w wędrówce ludów i że przytem niektóre posiadłości zdobyli przemocą, ale gdy tylko zajęli nowe siedliska, nie rozszerzali już ich wtedy przemocą na szkodę innych narodów. Dzieje nie znają procesu przymusowej slawizacyi, ani nawet jego próby, tego, co nam opowiadają naprz. o germanizacyi całych plemion słowiańskich. Słowianie swych narodowych państw nie tylko nie rozszerzali, ale poprzestawali prawie wyłącznie na tem, że odpierali tylko obce napady, aby zachować swe państwa.

Można byłoby zauważyć, że mała energia i łagodny charakter nie powinienby przeszkadzać Słowianom zakładać większych państw, chociażby tam, gdzie na wielkiem terytoryum sąsiadowało wiele pokrewnych plemion słowiańskich. Ale tutaj spotykamy się znowu z inną cechą Słowian, która niestety, do dziś dnia nie zaginęła. W stosunkach z cudzoziemcami Słowianie okazują dosyć łagodności i uległości, ale zato pomiędzy sobą są kłótliwi i niesforni. Dzieje opowiadają nam stale, jak jeden naród słowiański lub jedno plemię słowiańskie zbrojnie występuje przeciwko drugiemu. Powołanie Waręgorusów w r. 862 przez Słowian, osiadłych nad jeziorem Ilmeńskiem, i przez Finnów objaśnia kronika ruska tylko tem, że »podniósł się ród przeciw rodowi, nienawidzili się wespół i poczęli sami przeciw sobie wo-

jować«. Pomimo, że słów »ród przeciw rodowi« nie należy brać dosłownie, to jednak wskazuje kronikarz na to, że pomiędzy plemionami słowiańskiemi i fińskiemi obecnej Rosyi toczyły się walki, którym trzeba było zapobiedz.

Wzmiankowana niesforność słowiańska była przyczyną tego, że w rozwoju myśli państwowej Słowianie nie mogli przez długi czas dojść dalej, jak do organizacyi plemiennych. Aż do X stulecia, a nawet jeszcze później, podają nam o tem świadectwo liczni pisarze obcy i krajowi. Już Prokopios, pisarz bizantyński z VI w., powiada w swej pracy o walce Gotów (III. 14): »Słowianie i Antowie nie zależą od władzy jednego męża, lecz żyją od bardzo dawna w demokracyi, i dlatego zawsze omawiają wspólnie rzeczy pożyteczne i trudne«. Wiadomość ta sama przez się nie wystarczyłaby nam i dlatego należałoby ją dopełnić wyjątkami z pisarzy innych. Wśród nich najważniejsze miejsce zajmuje Maurikios, autor Strategikonu (582—602). Miejsca nas zajmujące (XI. 5) brzmią jak nast.: »Plemiona Słowian i Antów żyją w jednakowy sposób i mają jednakie obyczaje; są swobodne, nie dające się w żaden sposób nakłonić do służby i poddaństwa«. A dalej: »Bez panującego się obywają (te plemiona), a nienawidzą się wespół«. — »Ponieważ różne opinie wśród nich panują, przeto albo nie dochodzi do zgody, albo też, kiedy się jedni pogodzą, inni zaraz uchwałę obalają, wszyscy nawzajem się nienawidzą, a żaden nie chce drugiego słuchać«. — »Ponieważ jest u nich (Słowian i Antów) wielu panujących, którzy siebie wzajem nienawidzą, można więc niektórych przeciągnąć na swą stronę namową lub darami, zwłaszcza tych, którzy bliżej są granic, a do innych przychodzić, aby się nie wiązali w sposób nieprzyjacielski i nie utworzyli monarchii«.

Dopiero po porównaniu wszystkich cytowanych miejsc wyjaśni się nam, w jakiej formie państwowej żyli Słowianie w VI stul. Obydwaj pisarze, z których wiadomości te czerpiemy, niekiedy zupełnie zgodni, są Grekami, i to z najprzedniejszych. Jak Prokopios, sekretarz wodza Belizara, tak i cesarz Maurikios byli dobrze poinformowani o Słowianach, wśród których rozpoznają dwie gałęzie, Słowian w znaczeniu węższym i Antów. Obaj Grecy, przyzwyczajeni w kraju do monarchicznej formy rządu, zastają u Słowian i Antów rzecz, która ich zadziwia, mianowicie, brak jedynowładztwa. Słowianie i Antowie żyją według Prokopiosa w »demokracyi«, według Maurikiosa w »anarchii«. Obydwa te słowa należy rozpatrzyć. Pod demokracyą nie należy tutaj rozumieć formy rządów całego narodu, lecz taki tylko rząd, na którego czele nie stoi jeden monarcha. (Więcej o tem poniżej). A tak właśnie wypada pojmować słowo Maurikiosa, że ple-

miona Słowian i Antów są »anarcha«. Wprawdzie Maurikios wzmiankuje, że Słowianie i Antowie nawzajem się nienawidzą, a nikt nie chce uledz drugiemu, jednakże świadczy to tylko, jak powiedział już Sobiestjańskij (tamże, str. 191), że pomiędzy Słowianami i Antami toczyły się liczne spory stronnicze. Dowodzi tego przytoczone powyżej zdanie, według którego słowiańskie i antskie plemiona posiadają wielu panujących, którzy siebie wzajem nienawidzą (Maurikios nazywa ich »królami«).

O tem, że Słowianie przetrwali kilka stuleci w formie państewek plemiennych, podaje nam wiadomości i inny pisarz grecki z X stul., Konstanty Porfyrogennita, w dziele przytaczanem zwykle pod łac. tytułem De administrando imperio. W 30 r. powiada o Chorwatach dalmatyńskich, że jeszcze w IX stul. większość ich nie posiadała innych władców, prócz starszyzny, zwanej żupanami, których posiadają również i pozostali Słowianie.

Z temi wiadomościami Greków zgadzają się wiadomości pisarzy wschodnich. Tak naprz. Masudi[1], spółczesny Konstantyna Porfyrogennity, powiada, że Słowianie tworzą mnogie plemiona i liczne rody. Gdy między plemionami powstały z czasem niesnaski i ład został zakłócony, nastąpił wtedy podział na rody, a każde poszczególne plemię obrało sobie władcę. Wiadomość tę przejął od Masudiego Al Bekri[2] i powtarza ją w formie mało zmienionej.

Że Słowianie nie porzucili przez długi czas ustroju plemiennego, tego dowodzi również forma kolonizacyi terytoryum słowiańskiego. Słowianie zajęli terytoryum bardzo niepodatne dla powstawania większych organizmów państwowych. Niektórzy osiedlili się w krajach górzystych, oddzielonych od reszty świata wielkimi nie do przebycia lasami. Inni znów wyszukiwali sobie siedlisk na równinach, ale pokrytych również lasami lub bagnami. Znowu świadczą o tem liczni obcy pisarze. Klasyczne przykłady podaje wymieniany już Maurikios, który powiada w 5 r. XI księgi wspomnianego wyżej dzieła, że Słowianie i Antowie »mieszkają w lasach, nad rzekami, w bagnach i moczarach nieprzebytych«[3]. Zapewne dlatego było trudno z nimi walczyć, na co Maurikios zwraca nieco dalej uwagę: »Ponieważ kraje Słowian i Antów wzdłuż rzek nieprzerwanie leżą, a wzajem się sty-

---

[1] Гаркави, Сказанія мусульманскихъ писателей о Славянахъ и Русскихъ (Petersburg, 1870), str. 137.

[2] Вестбергъ, Комментарій на записку Ибрагима ибнъ-Якуба о Славянахъ (Petersburg, 1903), str. 13.

[3] Ἐν ὕλαις δὲ καὶ ποταμοῖς καὶ τέλμασι καὶ λίμναις δυσβάτοις οἰκοῦνται. (Scheffer, Arriani Tactica et Mauricii Ars militaris, Upsala 1644, str. 273).

kają tak, że niema pomiędzy nimi znaczniejszej (godnej wzmianki) przestrzeni, a ponieważ las, bagna i łozy (rokicie) wszystko pokrywają, staje się przeto prawie zwykłem, że ci, którzy przeciw nim podejmują wyprawę, zaraz na początku (na granicy) ich krajów muszą się zatrzymać, gdyż pozostała kraina jest niedostępną, a pełną gęstych lasów«. Twierdzenie Maurikiosa potwierdza z pisarzy zachodnich historyk gocki Jordanis, który żył około połowy VI stulecia. W dziele swem De origine actibusque Getarum (V. 35) powiada, że »Słowianie zamiast w miastach mieszkają w bagnach i lasach«. (Hi paludes silvasque pro civitatibus habent). Nie inaczej wyrażają się pisarze wschodni, opisujący swe podróże. Ibn Rusta, który żył na początku X w., w dziele swem Kitâb el-âlâk en-nafisa (Księga drogocennych kosztowności) opisuje Saklabijję (terytoryum Słowian) w sposób następujący: »Od ziemi Pieczyngów do ziemi Słowian jest 10 dni drogi. W bliższych krajach Słowiańskiej ziemi (blisko granicy słowiańskiej) leży miasto zwane Vâ-i (Kujab). Droga tam prowadzi przez stepy, po bezdrożach, przez potoki i wielkie lasy (liściaste). Ziemia Słowian jest równiną lesistą; w lasach oni też mieszkają« [1]. W niewiele odmienny sposób mówi to samo Gardizi, pisarz perski z połowy XI w., który czerpał z tego samego źródła, co i Ibn Rusta (według węgierskiego oryentalisty hr. Gézy Kuuna, — z Dżaihâniego, arabskiego geografa z początków X w.), a którym posiłkował się i Al Bekri († 1094). Wspomniane ustępy brzmią u Gardiziego: »Pomiędzy Pieczyngami a Słowianami jest odległość 10 dni, a ta droga jest nie droga, ale ta droga jest przez źródła a drzewa mnogie. Słowiańska ziemia jest miejscem swobodnie się rozkładającem, z wielu drzewami, a oni (Słowianie) po większej części w pośród drzew mieszkają« [2].

Chodzi więc o to, co rozumieli nasi informatorzy pod słowem Słowianie. Według Jordanisa Słowianie (Vinidae) dzielą się na Wenetów, Słowian (Sklawenów) i Antów (XXIII, 119). Weneci (Wendowie) podług niego (V. 34) mieszkają na lewo od dackich gór (Karpat) w kierunku północnym z biegiem rzeki Wisły. Terytoryum Słowian ciągnie się (V. 35) od miasta Novietunum (Novae, Noviodunum, podobno obecny Swisztów na Dunaju lub, według Šafařika, Isakczi)

---

[1] Хвольсонъ, Извѣстія о Хазарахъ, Буртасахъ, Болгарахъ, Мадьярахъ, Славянахъ и Руссахъ Ибнъ Даста (Petersburg, 1869), str. 28. — Słowa przytoczone w nawiasach, przetłómaczone są z węgierskiego przekładu hr. Kuuna, opublikowanego we zbiorze A magyar honfoglalás kútfői (Budapeszt, 1900).

[2] Według oryginalnego tekstu, ogłoszonego we zbiorze A magyar honfoglalás kútfői łaskawie przetłumaczył nam oryentalista, p. Rudolf Dvořák.

i Mursyjskiego jeziora (w pobliżu Oseku w obecnej Slawonii) do Dniestru, a na północy — do Wisły. Antowie, najdzielniejsi ze Słowian, przebywali według tegoż pisarza na zakręcie Pontu, pomiędzy Dniestrem a Dnieprem (V. 35). Według więc Jordanisa Wendowie są to Słowianie północno-zachodni, Antowie zaś — Słowianie ruscy, a Słowianie w węższem tego słowa znaczeniu — plemiona słowiańskie, osiedlone w obecnej Rumunii, a zapewne i w południowych Węgrzech. Ibn Rusta i Gardizi rozumieją pod mianem Saklabijja Słowian ruskich. Widzimy to nietylko z ich punktu wyjścia, ziemi Pieczyngów, ale i z nazwy wielkiego miasta słowiańskiego, położonego w pobliżu granic. Vâ-i, względnie Kujab — nie jest nic innego, jak Kijów.

Według Jordanisa, Ibn Rusty i Gardiziego żyli więc Słowianie na ziemiach obecnych Węgier południowych, Siedmiogrodu, Rumunii i Rosyi, w krajach pokrytych gęstymi nieprzebytymi lasami, licznemi bagnami i wodami.

O rozległych bagnach w Meklenburgii, ziemi Słowian Obodrytów, świadczy Al Bekri, a właściwie Ibrahim ibn Jakûb, który pierwszego informował. Wspomina o moście drewnianym, prowadzącym przez Łabę, jedną milę długim (widocznie dlatego, że prowadził przez bagnistą okolicę [1]. A nieco dalej powiada, że wojska do ziemi Nâkûra (Nakona), t. j. do Meklenburgii, nie dostaną się bez wielkich wysiłków, ponieważ cały ten kraj, to łąki, trzcina i moczary [2].

Gdybyśmy zresztą tych wiadomości nie posiadali, to przecież badaniami naukowemi jest stwierdzone, że i w innych, prócz tutaj wymienionych, krajach słowiańskich, mianowicie, w Polsce i na terytoryum Weletów bywało tyle bagnisk, że całe kraje były niemi od reszty świata zupełnie odcięte. Tak naprzykład całe dorzecze Hoboli było pokryte mnóstwem połączonych z sobą jezior, a okrążone moczarami i lasami. Również nie inne były okolice nad dolną Sprewą. Jeszcze w r. 1714 znajdowało się w około Berlina 72 jezior, błot i moczarów. Dlatego niemieccy wodzowie, podejmujący wyprawy wojenne do Polski, mijali dorzecze Hoboli i dolnej Sprewy, a podążali do Polski z Miszna przez górną Sprewę [3]. To samo było w Pol-

[1] Вестбергъ, tamże, str. 143. Nie był to most we właściwym znaczeniu, ale z mostem, prowadzącym przez Łabę, połączone zapewne groble (faszyny), rzucone na moczarach. — O takich «pontes sine aqua» na Węgrzech wzmiankuje Filewicz, Исторія древней Руси I, (Warsz. 1896), str. 71.

[2] Вестбергъ, tamże, str. 143.

[3] Bogusławski Wilh., Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, tom II (Poznań, 1889), str. 273.

sce i w Prusach. Osuszenia znacznej części Polesia, dawniejszych Prus Książęcych i środkowej części Wielkopolski dokonano dopiero w XVIII i XIX stul. Bagnista była również większa część dorzecza Odry i jej dopływów Barycza i Warty z Prosną, Obrą i Notecią. Przez Odrę, na przestrzeni od Opola aż do Krosna, można było tylko w czterech miejscach przedostać się z jednego brzegu na drugi, a poczynając od Krosna aż do ujścia Odry ciągnęły się już nieprzebyte moczary. Najwięcej błotnistą z wymienionych rzek była wszakże Noteć, która jeszcze dzisiaj zapełnia swemi wodami kilka jezior. Prusy i teraz oddzielone są od Mazowsza długim łańcuchem lasów i jezior. Przed wiekami rozpościerały się tutaj olbrzymie lesiste bagna, w wielu miejscach pogłębiające się w rozległe jeziora tak, że cały ten kraj stawał się nieprzystępnym. Bagnistem było również dorzecze wielu rzek ruskich, zwłaszcza Prypeci, która jeszcze dzisiaj płynie przez terytoryum w znacznej części pokryte moczarami [1].

O tem, że Słowianie zakładali siedziby w krajach błotnistych, świadczą dalej liczne nazwy geograficzne. W poszczególnych krajach słowiańskich znajdujemy osady, zwane Błoto (Blato, Bołoto), Slatiny (ros. Солотвина), Luże (Lużna, Lużec, Łużyce, Lużenice, Łużany, Lużanki), Rohozec (Rohozná, Rohozno, Rogoźno, Rogożina), Rokytnà (Rokitno, Rokytnice, Rokycany), Kaługa (Kalisz, Kaliště), Střítež (zamiast Třítež, Črietež od czeret, czret, arundo), Mozyr (Мозырь w Rosyi nad Prypecią i Mozirje, po niem. Prassberg, w południowej Styryi) i inne. Niektóre z tych nazw spotykają się bardzo często. Tak naprz. w samych Czechach mamy 16 osad, nazwanych Střítež (Třítež, Stříteř, Citeř), a 3 na Morawach. Niekiedy całe kraje otrzymywały nazwę od swego bagnistego charakteru. Kraj, leżący w Czechach na południu od terytoryum Łuczan, zwał się Rokiteńskiem. Podobnie jedno z plemion ruskich nazwane było Dregowiczami jedynie dlatego, że przebywało w miejscowościach błotnistych.

Krajów lesistych lub zatopionych wodą było w czasach przed X stul. jeszcze tak dużo, że niektóre plemiona słowiańskie, przez rozległe takie obszary zupełnie oddzielone od plemion innych, nie mogły utrzymywać z nimi żadnych stosunków. To podtrzymywało jedynie separatyzm plemienny i było wielką przeszkodą dla powstawania większych organizacyi państwowych.

Do zakładania większych organizmów państwowych nie dochodziło nie tylko dlatego, że poszczególne plemiona nie odczuwały we-

[1] Sadowski, Drogi handlowe greckie i rzymskie (Pamiętniki Akad. Umiej. krak., wydz. fil. i hist.-filoz. III), str. 2 i nast.; Czermak, Illustr. dzieje Polski, t. I, (Wiedeń, 1905), str. 3 i 4.

wnętrznej potrzeby łączenia się z innemi pokrewnemi plemionami, lecz także dlatego, że i z zewnątrz nie było ku temu podniety, ponieważ niedostępne kraje słowiańskie długi czas chroniły ludność przed napadami obcych nieprzyjaciół. Gdy dopiero zewnętrzni wrogowie zwrócili się ku krajom słowiańskim i zapragnęli plemiona słowiańskie ujarzmić, wtedy nastała potrzeba łączenia się tych plemion w szersze związki. W takiem położeniu znajdujemy Słowian czeskich i połabskich od chwili, gdy Karol Wielki usiłował je ujarzmić. Powstają wtedy związki kilku plemion, które trwają dłużej lub krócej, stosownie do tego, jak długi czas grozi niebezpieczeństwo zewnętrzne. (Więcej o tem poniżej). Tam, gdzie Słowianie, jak np. Polacy nie sąsiadowali z potężnymi i niebezpiecznymi sąsiadami, tworzyły się większe organizacye państwowe dopiero w czasach późniejszych.

Podnieta do tworzenia się państw słowiańskich przychodziła więc z zewnątrz. Niewłaściwem byłoby wszakże mniemanie, że Słowianie bez obcej pomocy własnych państw nie założyli. Za przestarzałą uważamy hipotezę, jakoby wskutek najazdu obcego, dokonanego bądź to przez żywioł pokrewny, bądź przez żywioł zupełnie obcy, powstało państwo Polskie. Jedyne państwo Bułgarskie z pośród wszystkich państw słowiańskich było dziełem obcego narodu. Ale właśnie dla tego było ono w początkach państwem niesłowiańskiem, które dopiero z czasem uległo slawizacyi. O znaczeniu Waręgorusów w dziejach państwa rosyjskiego była wzmianka już wyżej. Jako dzieło obcego pochodzenia bywa wymieniane państwo Samona z pierwszej połowy VII stul. Lecz państwo Samona nie może być brane pod uwagę: było ono tak ściśle połączone ze swym założycielem, że natychmiast po jego śmierci upadło.

Na ogół biorąc, Słowianie sami założyli swe państwa narodowe, ale stało się to z przyczyn wyżej przytoczonych dopiero w czasach późniejszych (w X stul.).

Wyżej wzmiankowaliśmy, że Słowianie od samego początku dziejów nie posiadali zmysłu politycznego. Niedorzeczną jest wszakże hipoteza, wypowiedziana i broniona przez Peiskera w dziele Die älteren Beziehungen der Slawen zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung[1], jakoby dawni Słowianie byli ludem tak słabym i niewolniczym, a przytem skłonnym do anarchii, że niezdolni byli do czegoś więcej, jak tylko do dźwigania cudzego jarzma. Słowiańskie narody cierpiały, według Peiskera dwojaką niewolę, starszą, uraloaltajską (turkotatarską), i późniejszą, germańską.

[1] Vierteljahrschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte III. Cytujemy według oddzielnej odbitki. (Berlin, Stuttgart, Lipsk; 1905).

Łagodniejszą była zapewne niewola germańska, ponieważ Germanowie nie bronili nigdy podbitym narodom zajmować się chowem bydła i rolnictwem, ograniczając tylko niektóre warunki życia, mianowicie zastrzegając sobie to, czego sami potrzebowali dla siebie i dla stad swoich (str. 105). O wiele gorsze, zaiste zwierzęce było panowanie turkotatarskie. Dla Germanina słowiański rolnik (chłop), smerd, był niejako zwierzęciem domowem, które zasługuje na to, aby je hodować, dla Uralo-altajczyka był on podłem bydlęciem, które można zabić lub chwytać w celu sprzedaży (str. 110). Gdy niewola germańska polegała na zależności od trwałej, poniekąd uregulowanej, chociaż twardej władzy panów, przebywających stale w kraju ludów podbitych, — niewoli turkotatarskiej towarzyszyła śmiertelna trwoga przed wtargnięciem znajdujących się poza krajem lub zimujących tylko w pośród Słowian obcych hord, które, kiedykolwiek się im podobało, łupiły podbity lud, po całym kraju szerzyły mordy i pożary, wobec czego Słowianie, nie mając w skutek długotrwałej niewoli żadnej organizacyi, byli bezbronni (str. 108). Na krańcach stepów przeciw niewoli uralotatarskiej nie można było oczekiwać żadnej pomocy z głębi kraju, ponieważ od pastucha łupieżczego nie sposób się opędzić; nie popasa on długo na jednem miejscu, nie da się osaczyć śród stepów, znika jak błyskawica, aby wkrótce wpaść znowu z innej strony. W przeciwieństwie do tego, ciemięzca germański mógł być wypędzony i bywał częstokroć odpierany. Na cóż jednakże przydawało się to Słowianinowi, gdy się nie nauczył używać wywalczonej swobody, nie umiał własnemi siłami zorganizować się w państwo? To zresztą możnaby powiedzieć o każdym takim narodzie niewolniczym... Słowianin mógł był zaiste otrząsnąć się z czasem z jarzma germańskiego; na cóż wszakże by je wymienił? Na wolność? Nie, tylko na anarchię, a to było nie mniej od niewoli ciężkiem nieszczęściem. Musiałby w końcu prosić, aby powróciło to germańskie panowanie, które nie tak dawno pobudzało go do buntu (str. 116)[1]. Dla ówczesnego Słowianina były tylko możliwe: uleganie uraloaltajskiemu lub germańskiemu panowaniu, albo anarchia, a te trzy czynniki wypełniają całe jego pierwotne dzieje. Przy tem Peisker dodaje, że nie cały naród germański, ale tylko nieliczna, waleczna drużyna wojskowa, zdołała narzucić swą władzę wielkim krajom słowiańskim (str. 118).

Peisker przedstawia tutaj Słowian jako lud przez całe wieki trzymany w niewoli, bądź to przez Germanów, bądź przez Turkota-

[1] Napomyka się tutaj o powołaniu Waręgorusów przez słowiańskie — a naturalnie i przez fińskie — plemiona Rosyi spółczesnej.

tarów, a wskutek tego niezdolny do zakładania państw własnych. Zbadajmy bliżej tę hipotezę, która nietylko powraca do dawniejszego nauczania o gołębiej naturze słowiańskiej, ale idzie o wiele jeszcze dalej, przedstawiając nam Słowian jako słabych tchórzów, niezdolnych do niczego więcej, jak tylko żeby być niewolnikami obcych narodów. Tezę swą opiera Peisker głównie na materyale lingwistycznym. Podaje (na str. 59—95) cały szereg słów, które przeszły z języka Germanów do dawnego języka słowiańskiego, i jedno wzięte z języka turkotatarskiego (творогъ). Chodzi mu przedewszystkiem o kilka słów, odnoszących się do przedmiotów i pojęć pasterskich i rolniczych. Są to prócz słowa twaróg cztery wyrazy, wzięte z języka germańskiego: млѣко, скотъ, нута (= bydło) i плугъ. Dopiero w drugim rzędzie opiera się Peisker na wiadomościach historycznych. Częściowo używa antropologicznych i etnicznych środków pomocniczych. Jak inni mieszkańcy Europy, tak samo i Słowianie początkowo hodowali bydło. Dowodem tego liczne, prasłowiańskie słowa, dotyczące tego przedmiotu. Jako pasterze byli pierwotnie galaktofagami. Wszakże później dostali się do niewoli częścią plemion turkotatarskich, częścią Germanów, a wtedy, w niewoli turkotatarskiej nie mogli zajmować się chowem bydła i musieli obywać się bez mleka. Stali się wegetaryanami (str. 101). Nie jedząc już mleka słodkiego, zapomnieli jego nazwę (млѣзь). Zato wszakże, widząc u swych panów, ciemięzców, żupanów, mleko kwaśne i twaróg, przejęli tę obcą nazwę (turak = творогъ; str. 122 i 123). Dopiero z czasem, kiedy turkotatarska niewola zamienioną została na łagodniejszą niewolę germańską, Słowianie poznali słodkie mleko jako napój zupełnie nowy i nazwali go dla tego wyrazem wziętym z języka germańskiego (melka, słow. млѣко; str. 123 i 124, 74—78).

Z punktu lingwistycznego teza Peiskera została już odrzuconą[1]. Należy wszakże zastanowić się i nad wiadomościami, które podaje nam historya. Wpierw jednak wytkniemy logiczny lapsus, który wydarzył się Peiskerowi przy jego wywodach z zakresu językoznawstwa.

---

[1] Zob. bardzo dokładny rozbiór Jos. Janko, O stycích starých Slovanů s Turkotatary a Germány s hlediska jazykozpytného (Věstník Čes. Akademie, roč. XVII) str. 100—192. Słusznie wskazuje Janko (str. 107) na nieprawdziwą i niepewną podstawę lingwistyczną, na której Peisker buduje najstarsze socyalne dzieje Słowiańszczyzny. — Teoryę Peiskera o dwukrotnej niewoli Słowian u Turkotatarów i Germanów przyjmuje rosyjski językoznawca Korsz, О нѣкоторыхъ бытовыхъ словахъ заимствованныхъ древними Славянами изъ такъ называемыхъ урало-алтайскихъ языковъ (Зап. И. Русс. Географ. Общ. отд. этногр. т. XXXIV, 1909). Zob. sprawozdanie Janka w Národop. Věstn. Českosl., r. IV, 1909, Nr. 7—8, str. 174—177.

Przypuśćmy, że Słowianie istotnie przejęli od Turkotatarów słowo twaróg. Ponieważ chodzi o starszy wpływ przedgermański, Słowianie musieliby wyraz ten wziąć od Scytów, pierwszych ciemięzców, którzy według Peiskera mówili po irańsku (więc językiem indo-europejskim), lecz prowadzili tryb życia turkotatarski (str. 22 i nast.). (Słowo turkotatarskie turak — twaróg Scytowie naturalnie musieliby zachować). W czasie panowania scytyjskiego Słowianie mieli zapomnieć słowiański wyraz млѣзь. Po niewoli scytyjskiej nastąpiła niewola germańska, a wtedy znowu przyjęli Słowianie germańskie słowo melka. Na tem wszakże nie kończy się historya stosunków Słowian z Turkotatarami. Niewola germańska zamienioną została według Peiskera na nową niewolę ze strony plemion turkotatarskich, powtórną. Słowianie byli w niewoli u Awarów, a i u innych Turkotatarów. Lecz tutaj wydaje się dziwnem, że za pierwszej niewoli turkotatarskiej Słowianie zapomnieli własny swój wyraz, określający mleko, gdy tymczasem w późniejszych niewolach turkotatarskich wyraz germański, określający mleko, zachowali.

Przystąpmy wszakże do wiadomości historyków i kronikarzy, względnie innych pisarzy, którzy informują nas o stosunku Słowian do Germanów i Turkotatarów. Postępujmy chronologicznie. Pierwszem wielkiem plemieniem, z którem stykali się Słowianie, byli Scyci, których przybycie z Azyi na terytoryum południowej Rosyi L. Niederle [1] określa na czasy przed VIII stul. przed Chrystusem. Słowianie weszli w bezpośrednie stosunki ze Scytami według Niederlego [2] na przestrzeni od Karpat do porohów na Dnieprze. Stosunki te, o których już z czasów Herodotowych posiadamy pierwsze wiadomości, nie kończyły się na samem tylko sąsiedztwie, ale następstwem ich były stosunki handlowe, wpływ obyczajów itd. Scytowie byli również przeszkodą do rozszerzania się Słowian w kierunku południowym, ku morzu Czarnemu i dolnemu Dunajowi. Możliwe, że części na południe wysuniętych szczepów słowiańskich popadły w zależność polityczną od Scytów. W czasie wyprawy Daryusza przeciw Scytom, kiedy Scytowie uciekali przed Persami do ziemi Neurów (= Słowian), ci ostatni byli przerażeni napadem Persów i, nie myśląc o obronie, ustąpili na czas ten do puszcz północnych. Oto wszystko, co wyczytał Niederle, a co również i inni wyczytać mogą z Herodota o stosunku Scytów do Słowian. Choćbyśmy też przypuścili, że Scytowie — naturalnie tylko Scytowie koczujący — mieli te same obyczaje, co i Turkotatarzy, jak to właśnie twierdzi Peisker, mimo to jednakże

[1] Slovanské starožitnosti, działu I. część II. (W Pradze, 1904), str. 227.
[2] Tamże, str. 228—230.

z Herodota absolutnie nic nie możemy wywnioskować o niewoli Słowian u Scytów.

Ze szczepów germańskich Słowianie weszli w stosunki najpierw z Bastarnami [1], którzy według Trogusa Pompejusza przybyli nad morze Czarne do ujścia Dunaju już w połowie III stul. przed Chr. Ze swych siedzib nad morzem Bałtyckiem skierowali się według wszelkiego prawdopodobieństwa — na co się i Niederle zgadza — ku dolnemu Dunajowi przez dzisiejsze Królestwo Polskie, Galicyę, Wołyń i Podole, więc przez kraje, w połowie I tysiąclecia napewno zajęte przez Słowian. Wędrówce tej ku Czarnemu morzu niewątpliwie torowała drogę przemoc. Według Niederlego [2] Bastarnowie, wstąpiwszy na terytoryum słowiańskie pomiędzy połową V a połową III wieku przed Chr., rozmieścili się tu w różny sposób, oczywiście skupieni w poszczególne szczepy od górnej Wisły aż po środkowy Dniestr, Słowian jednakże od Karpat nie odsunęli. W Zakarpaciu przebywali przez czas dłuższy, ale w tym okresie są nam bliżej nieznani. Przekroczywszy w r. 180 przed Chr. Dunaj, znaleźli się po raz pierwszy na ziemi bałkańskiej. O Bastarnach, tych pierwszych niemieckich nieprzyjaciołach Słowian, nie mógł nam Niederle na podstawie wiadomości starożytnych autorów powiedzieć nic więcej; o jakiejkolwiek niewoli Słowian, a zwłaszcza dłuższej, źródła milczą.

Po Bastarnach przeszli przez terytoryum słowiańskie w Zakarpaciu w kierunku Czarnego morza Skirowie, inny szczep germański. O Skirach wiemy mniej jeszcze, niż o Bastarnach: mają oni mniejsze znaczenie w dziejach Europy wschodniej, a historya ich jest wogóle niejasna [3].

Drugim wielkim szczepem niemieckim po Bastarnach, który wszedł w bliższe i ważne stosunki ze Słowianami, byli Gotowie. Wywędrowali z nad zachodnich brzegów morza Bałtyckiego i przeszli przez terytoryum słowiańskie w Zakarpaciu, kierując się ku brzegom Pontu na schyłku II. lub na początku III. stul. po Chr. Ptolemaios (umarł około 178 r. po Chr.) wspomina o nich obok Wenedów w Zawiślu. W r. 215 podjęli już na Czarnem morzu pierwszą wyprawę przeciwko Rzymianom. Z biegiem czasu powstały nad morzem Czarnem dwa królestwa gockie: wschodnie, Ostrogotów, pomiędzy Dniestrem a Donem, i zachodnie, Wizygotów, w Dacyi. Król Ostrogotów, Hermanarych (w połowie IV. stul.), połączył pod

[1] Przypuszczamy z Niederlem, że Bastarnowie byli Germanami, gdy tymczasem Šafařik i inni uważają ich za Celtów. Zob. Niederle, Slov. starožitnosti, tomu I. część II., str. 291 i nast.

[2] Tamże, str. 301.

[3] Niederle, tamże, str. 302 i 303.

swą władzą wszystkich Gotów i założył olbrzymie państwo, do którego należeli i Wenetowie, t. j. Słowianie Wielu porównywało go z Aleksandrem Wielkim, jak powiada Jordanis. Ujarzmiwszy Herulów, Hermanarych zwrócił się przeciw Wenetom, którzy, aczkolwiek nie umieli obchodzić się z bronią, jednakże będąc dość liczni, próbowali stawiać z początku opór. »Sed nihil valet multitudo in bello, praesertim ubi et deus permittit, et multitudo armata advenerit«, powiada Jordanis [1]. Gdyby wierzyć słowom Jordanisa, państwo Hermanarycha rozpościerałoby się od Odry i morza Bałtyckiego na północ za Wołgę i Don aż do morza Lodowatego (albowiem obejmowałoby nie tylko wszystkich Słowian, t. j. Wenetów, Antów i »Słowian«, ale i mnogie szczepy germańskie, oraz niektóre litewskie i fińskie). Lecz już Šafařík [2] wyraził powątpiewanie o prawdziwości twierdzenia Jordanisa. Zresztą przecież nie chodzi tutaj o rozległość państwa Hermanarycha. Ważniejszem jest to, że Słowianie według tej pierwszej wiadomości historycznej zależeli politycznie od Germanów, a mianowicie od Gotów, jakkolwiek może zależność ta trwała niedługo. Pomimo swego znacznego obszaru, państwo gockie, jak szybko powstało, tak szybko zniszczone było przez nawałę Hunnów (375 r.). Z upadkiem państwa Hermanarycha wyswobodzili się Słowianie z pod jarzma gockiego. Syn Hermanarycha, Hunimund, z częścią Ostrogotów poddał się Balamberowi, wodzowi Hunnów, druga zaś część Ostrogotów obrała sobie za króla Winitara. Wszakże i ten ostatni poddał się Hunnom i natychmiast udał się na wyprawę (prawdopodobnie jeszcze w r. 375) przeciwko wolnym już Antom. W pierwszej potyczce był przez nich pobity, wkrótce jednak sam ich zwyciężył, a »króla« ich, Boza, z synami i siedemdziesięciu przednimi mężami (primates) kazał na postrach ukrzyżować [3]. Wkrótce po tem przez Balambera pokonany zginął w bitwie.

Dopiero Gotowie są pierwszym szczepem germańskim, o którego stosunkach ze Słowianami posiadamy wiadomości poniekąd ściślejsze. Wiemy, że sąsiadowali ze Słowianami już na Powiślu, tam więc nawiązali pierwsze stosunki przynajmniej z częścią plemion słowiańskich. Przez szereg lat, podczas ich wędrówki ku Pontowi, stykali się z innemi plemionami słowiańskiemi w Zakarpaciu, prawdopodobnie na południowej ich granicy. W trwalsze stosunki ze

[1] De origine actibusque Getarum, cap. 23.

[2] Slov. starožitnosti, 2. wyd., I t., str. 468.

[3] Jordanis, tamże, cap. 48. — O Gotach zob. Šafařík, tamże, I t., str. 464—471; Ed. Bogusławski, Historya Słowian, t. II (Kraków-Warszawa, 1899), str. 96—109; Niederle, tamże, tomu I. część II., str. 383—385, tomu II. część 1, str. 105 i następne.

Słowianami, a mianowicie, znów tylko z częścią Słowian (ze Słowianami obecnej Rosyi, z Antami) weszli już nad Czarnem morzem. Jakie to były stosunki, przyjazne czy nieprzyjazne, tego ze źródeł nie wiemy. Za Hermanarycha, więc już w IV stul. (przed r. 375) Goci podobno — przynajmniej tak twierdzi Jordanis, ich wielbiciel — pokonali wszystkich Słowian, wszystkie trzy ich szczepy, nazwane: Veneti, Antae i Sclavi. Nie bacząc na to, że jest nieprawdopodobnem, aby państwo Hermanarycha z nad brzegów morza Czarnego mogło rozciągać władzę na wszystkich Słowian, nie wiemy zupełnie nic bliższego o charakterze tej pierwszej, historycznie stwierdzonej niewoli Słowian u Germanów. Z pewnej liczby wyrazów gockich, zapożyczonych do języka słowiańskiego i odwrotnie, z wyrazów słowiańskich w języku gockim [1], możemy jedynie wnioskować, że obydwa narody znajdowały się w ściślejszych i długotrwałych stosunkach. Przedewszystkiem, były to napewno stosunki handlowe, więc pokojowe, ale czasami, w razach wyjątkowych, i nieprzyjazne.

Jest więcej niż prawdopodobnem, że Słowianie przy długotrwałych stosunkach z Gotami nauczyli się od nich bardzo wiele. Stosuje się to mianowicie do wojskowości, w której Goci zwłaszcza celowali, a także do ustroju politycznego. Jasno świadczy o tem kilka wyrazów, przyjętych do języka słowiańskiego. Dla nazwy panującego mieli Gotowie i inni Germanie wyraz König (kuninga); Słowianie odpowiednio do tego nazwali swych naczelników *kъnęgъ*, *kъnędzь*, князь, *kněz*, *knez* (dopiero później *kníže*, książe). Denar nazywał się po germańsku penninga (nord. penningr); Słowianie utworzyli z tego wyraz *pěnęgъ*, *pěnędzь*, *peníz*. Chorągiew nazywała się po starosłowiańsku chorągy (korouhev), który to wyraz wzięto z goc. hrunga (hrugga, żerdź), lub z germ. hrungô. I słow. *miecz* (мечь) wzięte jest zapewne z goc. *mēkeis*, a podobnie шлѣмъ (hełm, szyszak) z goc. hilms. Tak samo ma się rzecz z wyrazem cęta (moneta), wziętym z goc. kintus [2]. Wyrazów takich jest długi szereg. Niektórzy powątpiewają, czy zapożyczyli je Słowianie wprost z języka gockiego, czy też z innego języka germańskiego. Peisker (tamże, str. 96) znaczenie wpływu gockiego na Słowian nazbyt przecenia. Najważniejsze wyrazy socyologiczne, które przyjęli Słowianie od Germanów, nie są według niego pochodzenia gockiego, lecz zachodnio-germańskiego (tamże, str. 96 i 97), a wpływy zachodnio-germańskie mają być podobno o wiele

[1] I o tej odwrotnej recepcyi, na którą zwraca już uwagę Šafařík, tamże, I., str. 469, nie powinien był Peisker zapominać.

[2] Brückner, Cywilizacya i język, 2 wyd. (Warszawa, 1901), str. 24 i 25. U Peiskera, Die älteren Beziehungen, rozrzucone na str. 60—96.

starsze niż gockie. Na to odpowiada Janko [1], że nikt z lingwistów nie może zupełnie dokładnie określić, co jest gockiego, a co zachodniogermańskiego, począwszy od czasów, przez Peiskera badanych.

Kwestyi wpływu Gotów na Słowian jeszcze szczegółowo nie zbadano, chociaż to zasługuje na dokładne opracowanie. Zupełnie przypadkowo zwrócił na to uwagę F. Uspenskij [2], zaznaczywszy wyborny ustrój drużyn gockich. Jeżeli Goci mogli mieć znaczny wpływ i na wojskową organizacyę bizantyjską (w V. stul. wpływowy ród gocki zajmował przez 3 generacye najwyższe stanowiska w wojsku i administracyi bizantyjskiej), można więc przypuszczać, że o wiele większy był ich wpływ na Słowian, i to w znaczeniu dodatniem, ponieważ Słowianie nauczyli się od nich bardzo wiele. Dowodem tego jest pierwszy historyczny książe — według Jordanisa »król« — Słowian, Boz. Antowie posiadali już w drugiej połowie V. w., jeszcze pod wpływem Gotów, jakąś organizacyę państwową. Obok ich panującego występuje jakaś szlachta słowiańska (primates). Żeby Słowianie, i to wszyscy, przez dłuższy czas byli u Gotów w niewoli, o tem nie mamy żadnych wiadomości historycznych. Co się tyczy dawniejszych stosunków pozostałych Germanów ze Słowianami, możemy przypuszczać tylko, że Słowianie opanowali już na sto lat przed Chr. wschodnią Germanię aż po Łabę i Salę i że byli później wypierani przez Germanów, posuwających się częściowo ze Skandynawii, a częściowo z dolnej Wezery, Łaby i Odry w kierunku południowym i wschodnim (przez Gotów, Burgundów, Herulów, Wandalów, Longobardów, Skirów i innych), dopóki zupełnie nie ustąpili z obwodu germańskiej okupacyi [3]. Z naciskiem powtarzam, że jest to tylko przypuszczenie, chociażby nawet zupełnie prawdopodobne. Jaki miała w tych czasach charakter niewola słowiańska u Germanów i jak była intensywną, pozostaje naturalnie nierozstrzygniętem.

Pierwszym ludem wschodnim, z którym zaraz po zniknięciu państwa gockiego mieli Słowianie stosunki, byli Hunnowie. Ale tutaj słusznie nadmienia Niederle [4], że począwszy od r. 376 Hunnowie zagarnęli w niewolę jedynie część wschodnich a następnie tylko

[1] Tamże, str. 109.

[2] Старо-болгарская надпись Омортага (Odbitka z Извѣстія Русс. Арх. Институ. въ Конст., т. VI, вып. 1, Sofia, 1900), str. 5—9.

[3] Niederle, Nová Peiskerova hypothesa o sociálním stavu starých Slovanů; Národop. Věstnik Československ. I, 1906, str. 196. — Chodzi tutaj tylko o przypuszczenie. Inni są mniemania odmiennego. Bachmann, Gesch. Böhmens I, str. 66, naprz. sądzi, że Słowianie jeszcze nawet w III. stul. po Chr. nie sięgali po Odrę. W innym bowiem razie zachowałaby się u Wandalów, Burgundów, Longobardów i innych Germanów pamięć o walkach ze Słowianami.

[4] Niederle, tamże, str. 197.

naddunajskich Słowian, i to nie na długo, ponieważ już w r. 453 potęga Hunnów została zgnieciona i ograniczona co najwyżej do nieznacznej części Słowian nad dolnym Dunajem. Również nie mówią nam dzieje zupełnie nic o tem, czy Słowianie brali udział w wojennych wyprawach Hunnów.

Z pozostałych Turkotatarów przychodzi obecnie kolej w stosunkach ze Słowianami najpierw na Bułgarów, których część przyszła nad Dunaj z nad Donu w końcu V. stul., a którzy przedtem mieli już stosunki z częścią Słowian ruskich. Nawet o tych stosunkach nie posiadamy wszakże żadnych wiadomości historycznych. O Bułgarach wiemy już nieco więcej, mianowicie, że dzielili się na Bułgarów naddunajskich (Istachri nazywa ich Bułgarami zewnętrznymi) i nadkamskich czyli czarnych (według Istachriego — wewnętrzni). Naddunajscy założyli w r. 679 pod Asparuchem na Bałkanach państwo, w którego skład wchodziły i plemiona słowiańskie. Bułgarzy turkotatarscy byli w nim żywiołem rządzącym, ale nie zdaje się, aby Słowianie byli zbytnio uciskani. Złatarski[1] mniema, że pomiędzy Bułgarami i Słowianami istniała pewna ugoda w celu wzajemnej ochrony przeciw nieprzyjaciołom. Stanowczo wszakże nie możemy mówić o jakiejkolwiek niewoli Słowian bułgarskich, co ma na myśli Peisker[2]. Również nie może być mowy o niewoli Słowian u Bułgarów nadkamskich, którzy wcześnie stali się ludem rolniczym, a więc mającym stałe siedziby. Według tego, jak przedstawiają nam ich pisarze wschodni, mianowicie Ibn Rusta i Masudi (który bardzo często miesza ich z Bułgarami naddunajskimi), był to naród, trudniący się głównie handlem, ale częściowo i rolnictwem. Państwo tych czarnych Bułgarów przetrwało aż do XIII. stul. Rosyanie stale prowadzili z nimi wojny, ale dopiero Tatarzy ich rozbili. Już z tego, że obie gałęzie Bułgarów potrafiły założyć trwalsze państwa, a przytem dość dobrze urządzone, widzimy, że Bułgarzy pośród turkotatarskich najezdców należeli do rzadkich wyjątków: szybko zdołali się przystosować do stosunków europejskich, przestali żywić się łupieżczemi wyprawami i nie stali się biczem dla obcych narodów.

Inaczej rzecz przedstawiała się z Awarami, jedynem plemieniem turkotatarskiem, które przez czas dłuższy panowało nad niektóremi plemionami słowiańskiemi. Rola Awarów w dziejach Słowian jest istotnie znaczna, ale niewłaściwie ją przeceniają uczeni

[1] Студии по българската история (odbitka z Пер. списание, ks. LXIII, Sofia, 1903), str. 24.

[2] Według Píča, Über die Abstammung der Rumänen (Lipsk, 1880), str. 70 i nast., Bułgarzy panowali aż do końca X. stul. i nad Słowianami na Wołoszczyźnie i w Siedmiogrodzie.

niemieccy. Niektórzy z nich [1] przypuszczają nawet, że na ziemie czeskie sprowadzili Awarzy czeskich Słowian, jako swych poddanych. Pisarze ci zapewne zostali wprowadzeni w błąd częstemi wystąpieniami Słowian wspólnie z Awarami przeciwko państwu greckiemu. Przeto w zupełności zgadzamy się z Niederlem [2], że kiedy w źródłach jest tylko mowa o wyprawach awarskich przeciwko Grekom, najczęściej musimy przypuszczać współdziałanie tych Słowian, którzy przebywali w Pannonii i dawniejszej Gepidyi pod panowaniem awarskiem.

Po raz pierwszy weszli Awarzy w stosunki ze Słowianami (wkrótce po swem przybyciu do Europy w r. 558) już na wybrzeżu morza Czarnego. Menander w swoich Fragmentach powiada, że naczelnicy (οἱ ἄρχοντες) Antów, pragnąc powstrzymać rabowanie swej ziemi, chcieli umawiać się z Awarami o pokój. Posłali tedy do Awarów przedniego swego męża, Mezamira, syna Idarisa, brata Kelagastowego [3], z oznajmieniem, że chcą wykupić jeńców. Mezamir, człowiek zarozumiały, przemawiał do Awarów dumnie. W odpowiedzi na to niejaki Kotrigur [4], przyjaciel Awarów, poradził chaganowi, aby Mezamira, wpływowego człowieka u Antów, który dąży do największego wśród nich znaczenia, zgładził ze świata i w ten sposób uniknął niebezpieczeństwa, które mogłoby powstać, gdyby Antowie zechcieli stawiać opór. Rady tej posłuchano i Mezamira zabito [5].

Od tego czasu Awarowie wpadali do ziemi Antów, pustosząc kraj, uprowadzając jeńców i unosząc zdobycz. Po upływie krótkiego czasu obrali sobie główną siedzibę na Węgrzech (w r. 568), skąd rządzili swem rozległem państwem. Przebywali tam wzdłuż Dunaju w wielkich, na kilka mil rozległych obozach (około dziewięciu), nazwanych przez Niemców hrinkami, prawdopodobnie dlatego, że posiadały kształt zbliżony do koła (Ring). Przez dwa i pół wieku w Pannonii były ich koczowiska i dopiero Karol Wielki w ostatniem dziesięcioleciu VIII w. państwo to zniszczył tak, że tylko szczupłe resztki Awarów utrzymały się w Pannonii jeszcze do początku wieku IX. W Rocznikach frankońskich ostatnia wzmianka o nich znajduje się

---

[1] Lippert, Socialgeschichte Böhmens, I t. (1896), str. 126; Bretholz, Dějiny Moravy, t. I. (1896); Bachman, Geschichte Böhmens, I t. (Gotha, 1899), str. 76.

[2] Slov. starožitnosti II. 1, str. 204.

[3] Šafařík, Slov. starož. II, str. 63, czyta Cjelihost; Wachowski, Słowiańszczyzna zachodnia (Warszawa, 1903), str. 16, przytacza obok Całogosta Witoryza (= Ἰδαριζιος). Filewicz, Исторія древней Руси (Warszawa, 1896), str. 330, uw. 4, czyta Mežomir (Mużomir).

[4] U Šafařika podług starego wydania tekstu Menandra (tamże II, 63) Kotragej.

[5] Menandri Protectoris Fragmenta, cap. 6. (Historici graeci minores, Dindorf II. p. 5, 6).

pod r. 822. Do Pannonii Awarowie dostali się prawdopodobnie, jak sądził Šafařík [1], z północnej części obecnej Galicyi. Był podobno pomiędzy Bugiem i Styrem osiedlony szczep słowiański Duljebów o którym zapisał ruski kronikarz [2], że dostał się do niewoli awarskiej. »Obrowie gwałcili kobiety Duljebów. Gdy Obrzyn miał gdzieś wyjechać, nie kazał zaprzęgać konia lub wołu, ale kazał zaprządz trzy lub cztery, albo i pięć kobiet do wozu i ciągnąć Obrzyna; tak ciemiężyli Duljebów. Byli Obrowie wzrostem wielcy, a myślą hardzi«. Na drodze do Węgier spotkali się podobno Awarowie z Duljebami, a jeden ich oddział ujarzmił tych ostatnich, nie mamy wszakże żadnych dowodów na to, żeby i na inne plemiona ruskie rozciągało się panowanie Awarów. Już Šafařík [3] obalił mniemanie Karamzina, jakoby Antowie z nad Dniepru i Donu podlegali niewoli awarskiej. Przeciwnie, Antowie w r. 602 byli sprzymierzeńcami Greków przeciw Awarom. W taki sam sposób, jak Šafařík, wyraża się i Hruszewśkyj [4], który zupełnie inaczej, niż Peisker, pojmuje stosunek Awarów i wogóle koczujących hord turkotatarskich, do Słowian, w szczególności ruskich. »Wszelka polityka hord koczujących, które przerzucały się przez stepy południowo-rosyjskie, skierowana była przeciw bogatym krajom bizantyńskim; tam koczownicy otrzymywali hojną zapłatę za swe »przymierze«, stamtąd zabierali bogatą zdobycz podczas najazdów. Stosunek ze Słowianami przynosił im daleko mniej korzyści, a wojna z nimi połączona była z wielkiemi trudnościami; umieli Słowianie po mistrzowsku chować się po wszelkiego rodzaju kryjówkach, jak świadczą o tem wiadomości Bizantyńczyków«.

Awarzy nie mogli ujarzmić nawet Słowian w Dacyi, obecnej Rumunii. Z Menandra dowiadujemy się, że zaledwie Awarzy zabrali posiadłości pannońskie, a już żądał ich chagan, aby poddał się mu słowiański książe na ziemiach Dacyi, Daurentios (w drugiej formie — Dauritas) [5] i płacił daninę. Daurentios i inni naczelnicy zuchwałych

---

[1] Slov. starož. II, str. 65.

[2] Bielowski, Monumenta Pol. hist. I. (Lwów, 1864), str. 557. — Było wyrażone przypuszczenie, że ruski kronikarz niewłaściwie odnosi do Duljebów ruskich to, co się tyczy czeskich Dúdlebów. Hruszewśkyj, Geschichte des ukrainischen (ruthenischen) Volkes I. (Lipsk, 1906), str. 185. uw. 3, wierzy wszakże w opowiadania kronikarza.

[3] Tamże II, str. 66 i 67.

[4] Tamże I, str. 186.

[5] Šafařík czyta (według paryskiego wydania) po słowiańsku Lovreta (z Lauritas, tamże II, str. 66); Konst. Jireček nazywa w Děj. národa Bulh., str. 69 owego księcia — Dobrętą, a tego imienia używa też Wachowski, tamże, str. 18. Drinow, Заселеніе балк. полуострова славянами (Moskwa, 1872) str. 105, daje formę słowiańską — Dobrit.

posłów awarskich zabili, przez co ściągnęli na siebie zemstę chagana. Sposobność do wykonania jej nadarzyła się w 4-ym roku panowania cesarza Konstantyna [1]. W tym czasie Słowianie pustoszyli Tracyę, a ponieważ Grecy musieli bronić się i przeciw Persom, cesarz starał się więc skłonić Bajana, władcę Awarów, aby rozpoczął wojnę ze Słowianami i tem ich zaprzątnął. Dopiero po długich układach Awarowie zdecydowali się wystąpić przeciw Słowianom, a skłoniła ich do tego głównie żądza zemsty. Wpadli do Dacyi, przekroczywszy przedtem Sawę, przez Illiryk i Mezyę [2]. Lecz i ta wyprawa, połączona z pustoszeniem kraju, nie pociągnęła za sobą trwałych następstw. Słowianie daccy przyrzekli Awarom daninę, ale po ich odejściu nie chcieli jej płacić [3]. Widzimy to z układów, prowadzonych w r. 580 pomiędzy Awarami a Grekami, aby ci pozwolili Awarom wystawić pod Syngidunum most na Dunaju, ponieważ Awarowie chcą podobno wyruszyć przeciw Słowianom (dackim), odmawiającym płacenia daniny [4]. Jakkolwiek wiadomość o moście może być fałszywa, gdyż zadaniem Awarów było przerwać komunikacyę pomiędzy Grekami a obleganem Syrmium, zdaje się jednakowoż, że prawdziwym jest szczegół o odmowie ze strony Słowian płacenia daniny.

Z pomiędzy Słowian w najbliższych stosunkach z Awarami znajdowali się Słowianie pannońscy i Słoweńcy. Ci wspólnie z nimi częstokroć pomagali Longobardom przeciwko wspólnemu wrogowi, Bizantyńczykom. Około r. 602 król Longobardów, Agilulf, zwrócił się do Awarów, by zawrzeć z nimi wieczną przyjaźn [5]. Około r. 601 posłał awarskiemu chaganowi rzemieślników, aby zbudowali dla niego okręty [6], a znów chagan wyprawił na pomoc królowi longobardzkiemu zastępy Słowian — prawdopodobnie Słoweńców — które pomagały mu w r. 603 do ustalenia jego władzy nad Kremoną i innemi miastami [7]. Przymierze to pomiędzy Słowianami, Awarami a Longobardami widzimy zwłaszcza w r. 602, kiedy zastępy wszystkich tych trzech narodów napadały na bizantyńską Istryę, paląc ją i łupiąc [8]. W niedługim czasie przestał wszakże istnieć »wieczny

---

[1] Według tego opowiadania Kos, Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku, I t. (Lublana, 1903), str. 89, podaje rok 578, Šafařik zaś, tamże II, str. 66, rok 581.

[2] Menandri Fragmenta, cap. 47 i 48.

[3] Станојевић. Византија и Срби, 1 t. (Nowy Sad, 1903), str. 172 i nast.

[4] Menandri Fragmenta, c. 63—66.

[5] Pauli Diaconi, Historia Langob. IV, c. 24 (M. G. SS. rer. Lang., 125).

[6] Pauli Diaconi, Hist. Lang. IV, c. 20 (M. G. SS., 123).

[7] Pauli Diac., Hist. Lang. (M. G. SS., 125, 126).

[8] Tamże, IV. 24.

pokój«, zawarty pomiędzy Longobardami i Awarami. W r. 610 napadli Awarzy — bezwątpienia wspólnie ze Słoweńcami — na Furlanię i zniszczyli prawie całe wojsko wodza Gisulfa [1].

Według mniemania Kosa [2], poddaństwo Słoweńców względem Awarów nie było zbyt ciężkie. Na własną rękę, bez awarskich dowódców i bez awarskiego dozoru napadli podobno kilkakroć swoich nieprzyjaciół, a dosyć często działali tak, jak gdyby byli zupełnie niezależnymi, np. około r. 611 bez Awarów zwyciężyli Garybalda, syna bawarskiego księcia Tassilona [3], i w tymże czasie, bez Awarów także, napadli na Istryę [4]. Kos wskazuje i na to, że źródła historyczne — na które składa się właściwie tylko Paweł Diakon — terytoryum nad Sawą, Drawą, Murą i Soczą nazywają »Sclaborum provincia«, »Sclavorum regio«, a nie podają, żeby to był kraj Awarów. (Toby, naturalnie, nie decydowało). — W przeciwieństwie do tego, Czermak [5] mniema, że Słoweńcy (a także Chorwaci) we wszystkich swych wojennych przedsięwzięciach byli na usługach i działali na korzyść Awarów, lub za ich zachętą.

Wiadomości swe o stosunku Słoweńców do Awarów czerpiemy najwięcej z Pawła Diakona, pisarza VIII w., za którego potęga Awarów chyli się już ku upadkowi. Dlatego nie dowiadujemy się od niego o okrucieństwach, których dopuszczali się Awarowie w pierwszych początkach, zaraz po zjawieniu się swem w Pannonii. Dlatego też Paweł Diakon nie wie nic o ciężkim ucisku Słowian, o którym podaje nam wiadomości frankoński dziejopisarz z drugiej połowy VII w., Fredegar Scholasticus, w dziele swem Historia Francorum. Według niego »Hunnowie (Awarowie) już oddawna używali Wendów jako befulków, tak że gdy Hunnowie przeciwko jakiemuś narodowi zbrojnie wyruszali, wtedy sami przed obozem stawali, a Wendowie musieli za nich walczyć. Jeżeli zwyciężyli ci ostatni, Hunnowie wysuwali się na czoło, aby odnieść korzyści z cudzego zwycięstwa; gdy zaś Wendowie ulegali, wtedy otrzymawszy pomoc od Hunnów, zbierali siły do nowego boju. Nazwani zostali przez Hunnów befulkami ponieważ ciągnęli przed nimi i w szyku wstępowali w bój podwójny. Co rok przychodzili Hunnowie do Słowian, aby u nich przezimować;

---

[1] Tamże, IV, 37.

[2] Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku, I, str. XXXVII. W książce Kosa znajdujemy piękny wybór wyciągów ze źródeł, tyczących się przedewszystkiem Słoweńców, ale po części także wszystkich Słowian (w zakresie czasów najdawniejszych).

[3] Pauli Diac. Hist. Lang., IV, c. 39.

[4] Pauli Diac. Hist. Lang., IV, c. 40.

[5] Illustr. dzieje Polski. str. 180.

tutaj zaś zabierali im żony i córki, oraz ściągali z nich daninę. Wszakże synowie Hunnów, zrodzeni z kobiet słowiańskich, nie chcieli znosić w końcu tego ucisku, odmówili Hunnom posłuszeństwa i poczęli się burzyć« [1].

Wiadomość ta wydaje się na pierwszy rzut oka zupełnie jasną. U Peiskera [2] jest to jedna z najważniejszych wiadomości źródłowych, na którą się powołuje. Opowiadanie Fredegara o Słowianach odnosi on tylko do Słowian czeskich, chociaż na to niema żadnych dowodów. Słowo befulci bierze w tem znaczeniu, jak je rozumiał Fredegar. Dla niego było wszakże to słowo niezrozumiałem, na co słusznie zwrócił już uwagę Zeuss [3], po nim Sasinek [4], a następnie Wachowski [5]. Wiadomem jest wogóle, jak Fredegar źle znał język łaciński. Styl jego jest najgorszy, jaki znamy; nic dziwnego więc, że nierozumiał słowa befulcus, które aż do dzisiaj zachowało się w żywym języku włoskim w formie bifolco [6]. Słowo to jest modyfikacyą klasycznego bubulcus, i pierwotnie znaczyło więc wolarz, wołopas, pastuch bydła, pachołek; później nabyło znaczenia rolnik, rataj, które to znaczenie w języku włoskim posiada do dzisiaj. Fredegar prawdopodobnie słyszał lub czytał, że Awarowie używają Słowian jako pachołków (do swego bydła), i słyszał również, że korzystają z ich pomocy wojennej. Te dwie wiadomości połączył razem i objaśnił bałamutnie. Jeśli nawet przypuścimy, że Awarowie nadużywali służby wojskowej Słowian, to jednakże z trudnością moglibyśmy objaśniać rzecz w ten sposób, że Awarowie zawsze i wszędzie z założonemi rękami spoglądali bezczynnie, jak Słowianie walczyli za nich w pierwszych szeregach, i że dopiero wtedy, gdy było już źle, szli sami do boju. Stosunek obu wojsk, słowiańskiego i awarskiego, był raczej ten, że Awarowie przy wspólnych działaniach wojennych, jako koczujący naród, posiadający wyborne konie, tworzyli jazdę, Słowianie zaś — wojsko piesze. Przypuszczamy, że tam, gdzie było niedogodnie występować do boju jeździe, posyłali w pierwszych szykach Słowian, jak to bywa naprz. przy obleganiu miast, ale w otwartem polu, gdzie jazda była o wiele skuteczniejszą niż piechota, wątpimy, czy Słowianie walczyli w pierwszych szeregach.

---

[1] Fredegarii Chronicon, lib. IV. cap. 48 (M. G. SS. rer. Merov. II, 144, 145).

[2] Die älteren Beziehungen, str. 111 i 112.

[3] Die Deutschen und die Nachbarstämme, str. 736.

[4] Iornandes a Slované, str. 14.

[5] Tamże, str. 83, uw. 4 na str. 38. Wachowski odwołuje się na Körtinga, Lateinisch-romanisches Wörterbuch, Paderborn, 1891.

[6] Nic. Tommaseo. Vocabolario della lingua italiana (Milano, 1880), str. 154: Bifolco, quegli che ara o lavora il terreno co'buoi.

Wspólne wystąpienia wojenne Słowian z Awarami widzimy zwłaszcza na Bałkanach od roku 586—7. Podają nam o tem wiadomości Michał Syryjski, Barhebraeus, Jan Efeski [1] i historycy bizantyńscy. Tutaj jednak pomagali Awarom tylko Słowianie naddunajscy, plemiona chorwackie, serbskie i bułgarskie (w późniejszem tego słowa znaczeniu, nie zaś w znaczeniu Bułgarów turkotatarskich, o których nie mogło być wtedy jeszcze mowy). Inni Słowianie w bojach tych nie biorą udziału, a w r. 602 Antowie jako sprzymierzeńcy Rzymian występują przeciwko Słowianom naddunajskim, wspólnie z Awarami rabującymi Tracyę [2].

Z namowy Awarów w r. 597 Słowianie oblegają za panowania Maurikiosa Soluń. Miracula Sti. Demetrii, z których dowiadujemy się więcej o tym przedmiocie, powiadają mianowicie, że chagan awarski powołał do siebie τὴν ἅπασαν τῶν Σκλαβινιῶν θρησκείαν καὶ θηριώδη φύλην, ὑπέκειντο γὰρ αὐτῷ ἔθνος ἅπαν, ale zdanie ostatnie nie może być w żadnym razie brane dosłownie, ponieważ pod słowem »Sklawini« rozumieć należy tylko Słowian południowych [3]. Wiadomość Fredegara o wspólnem działaniu wojennem Awarów ze Słowianami potwierdza kronika Paschalna, która podaje ciekawe szczegóły o wspólnym napadzie Awarów i Słowian na Carogród w r. 626, o czem mówią Theofan, Nicefor i inni. Według Drinowa i Stanojevića [4] chodziło wtedy o wspólną akcyę Awarów i wolnych Słowian. Drinow umieszcza tych Słowian na Bałkanach nad morzem Czarnem, Stanojević — w obecnej Rumunii. Stolicę Bizancyum oblegano wtedy od strony lądu i od morza. Do Słowian należała nietylko flota, zniszczona przez Greków, ale i część wojska lądowego, a mianowicie, pierwszy oddział lekkiej piechoty (bez przyłbic i pancerzy), oraz drugi — ciężko zbrojny [5]. Z tej wiadomości widzimy, że obowiązki wojenne były dzielone pomiędzy Awarami i Słowianami w ten sposób, jak mówiliśmy to powyżej; Awarowie tworzyli jazdę, Słowianie piechotę. Szturm z r. 626 Niederle [6] uważa za ostatnie wtargnięcie Awarów do państwa rzymskiego, gdy tymczasem Słowianie w dalszym ciągu wojują z Bizantyńczykami. Wprawdzie jeszcze raz później występują na Bałkanach wspólnie z Awarami, ale wtedy główna rola przypada

---

[1] Niederle, Slov. starož. II 1., str. 213 i nast.

[2] Niederle, Slov. starož. II 1., str. 214.

[3] Miracula Sti Demetrii, lib. I. c. XIII (Acta Sanctorum, Octobris t. IV, p. 143; ed. 1866).

[4] Дриновъ, Заселеніе, str. 123; Станојевић, Византија и Срби II. (Nowy Sad, 1906), str. 22.

[5] Niederle, tamże, str. 231, uw. 1.

[6] Tamże, str. 232.

już nie Awarom, lecz Słowianom, którzy przywołali tamtych na pomoc. Chodzi znów o oblężenie Solunia około r. 630 (623—641) [1], o czem wiadomość podaje nam druga legenda o św. Demetryuszu.

Przez krótki czas znajdowali się w zależności od Awarów i pomorscy (dalmatyńscy) Chorwaci, którzy wspólnie podobno z Awarami zniszczyli Salonę, Naronę i Dubrownik. Możemy tak sądzić nietylko na podstawie wiadomości o wspólnem występowaniu Słowian i Awarów na Bałkanach w pocz. VII w., ale i na zasadzie późniejszych wiadomości Konstantego Porfyrogennity (De admin. imperio), który kwestyę przedstawia w ten sposób, że Dalmacyę opanowali najpierw Awarowie, a po nich dopiero Słowianie. Zdaje się, że wiadomość Konstantego nie jest daleką od prawdy. Według wszelkich danych, Chorwaci dalmatyńscy przez jakiś czas uznawali nad sobą zwierzchnictwo Awarów, i kiedy dopiero na tych ostatnich w VII stuleciu zwaliły się klęski (założenie państwa przez Samona, klęska pod Carogrodem w r. 626 i inne), wtedy wyswobodziły się plemiona chorwackie w Dalmacyi z pod ich jarzma [2].

Z pośród Słowian północno-zachodnich znajdowali się pod władzą Awarów tylko Czesi, tj. plemiona zamieszkałe w Czechach i na Morawach, i to jeszcze, jak się zdaje, nie wszystkie. Prawdopodobnie na plemiona czeskie Awarowie rozciągali panowanie z Dolnej Austryi przez Morawy, ponieważ w tym kierunku nie napotykali przeszkód naturalnych, jak np. od strony Witoradza lub od strony Lasu Północnego (Nordwald), leżącego pomiędzy Austryą Górną i Czechami. Rzeka Lużnica, jak już jej nazwa wskazuje, rozlewała się gdzieś na równinach pod Trzebonią, a następnie pod Weselem, gdzie jeszcze dzisiaj okolica nazywa się Blata, i tamowała przejście w tamtych stronach, pokrytych prócz tego nieprzebytymi lasami. Przy takich okolicznościach mogli dostawać się Awarzy do ziem czeskich bardzo rzadko, tem bardziej więc wątpić należy, czy wszystkie tamtejsze plemiona uznawały ich zwierzchnictwo.

Nie mamy żadnych podstaw do twierdzenia, by państwo Awarów sięgało — chociażby tylko przez czas krótki — na północ od

---

[1] Przytoczone lata podaje w przybliżeniu Niederle, tamże II, 1, str. 236. Według niego chodzi tu o ostatnie boje słowiańskiej okupacyi na Bałkanach z pierwszej poł. VII stul. Dawniej powtórne oblężenie Solunia odnoszono do r. 676—7, jak to jeszcze czyni np. Wachowski, tamże, str. 59.

[2] Por. Oblak, Eine Bemerkung zur ältesten südslavischen Geschichte, Archiv für slav. Philol. XVIII (1896) str. 232. Zupełnie sceptycznie zapatruje się na wiadomość Konstantego Drinow, Заселеніе, str. 124 i nast. Dalmacya tak jak i inne kraje półwyspu Bałkańskiego, była podobno zabrana przez Słowian stopniowo, a mianowicie już przed Herakliosem (tamże, str. 128).

Czech, i zresztą nie jest to prawdopodobnem. Na wielką wiarę nie zasługuje również to, co zanotowali pisarze bizantyńscy o opowiadaniach trzech Słowian, wziętych do niewoli w r. 591 przez Bizantyńczyków za cesarza Maurikiosa. Chagan awarski wysłał podobno na brzegi zachodniego (Bałtyckiego) morza posłów do Słowian tamtejszych, aby świetnymi darami pozyskać ich za sprzymierzeńców. Słowianie odrzucili tę propozycyę, a właśnie ci trzej jeńcy mieli oznajmić to chaganowi [1].

Panowanie Awarów nie rozciągało się na innych Słowian, prócz na wyżej wymienionych, nie rozciągało się mianowicie na Słowian polskich, którzy wogóle żadnym wpływom turkotatarskich plemion najezdniczych nigdy nie podlegali, będąc osiedlonymi daleko poza sferą tych wszystkich najazdów turkotatarskich.

Niewola Słowian u Awarów nie była więc przedewszystkiem ogólną, a następnie ograniczyła się z czasem do znacznie mniejszego jeszcze terytoryum, niż to, które pierwotnie obejmowała. Czasy najgorszej gospodarki awarskiej trwały tylko około 60 lat. Bardzo wcześnie spadło na Awarów kilka klęsk odrazu. Z zachodnich krajów słowiańskich wyparł ich Samo, założyciel pierwszego większego państwa słowiańskiego (623—658). W tymże czasie skończyło się ich panowanie nad plemionami chorwackiemi w Dalmacyi. Od r. 626, w którym nadaremnie oblegali Carogród, zostały poza sferą ich najazdów i Bałkany. Wprawdzie jeszcze raz pomagali Słowianom przy obleganiu Solunia, ale było to po raz ostatni. Do tego przyłączył się jeszcze zamęt wewnątrz ich państwa, który zapewne był główną przyczyną upadku ich potęgi [2]. Jak to zwykle bywa z koczującemi plemionami, Awarowie przedstawiali pstrą mieszaninę różnorodnych plemion. Wspólnie z nimi działało jedno z pięciu plemion bułgarskich, a w r. 631 jakiś Bułgar poważył się o tron ubiegać równocześnie z Awarem. Doszło pomiędzy obiema stronami do bitwy, w której zwyciężył Awar. Pokonanego Bułgara i z nim 9.000 jego stronników z rodzinami, wygnano z Pannonii. Wypędzeni Bułgarzy prosili króla frankońskiego Dagoberta I, aby wyznaczył im siedziby w swoim kraju, tymczasowo zaś pozostali w Bawaryi, ale z rozkazu króla prawie wszystkich wkrótce wybito. Tylko 700 z wodzem Al-

[1] Kos, Gradivo I, który na str. 129 i 130 cytuje źródła, mówiące o tym przedmiocie, słusznie wypowiada przypuszczenie, że schwytani trzej Słowianie byli szpiegami, którzy ratowali się kłamstwem.

[2] Stanojević, Историја српскога народа (Białogród, 1908), str. 28, uważa, że państwowa potęga awarska upadała wskutek feudalnego systemu, ale mniemanie to z trudnością uważać możnaby za trafne.

ciokiem (Alzekiem) uszedłszy śmierci dostało się do Słoweńców, gdzie przyjął ich tamtejszy książę Waluk [1], sprzymierzeniec Samona.

Słoweńcy byli już wtedy od Awarów niezależni, w przeciwnym bowiem razie ich książę nie odważyłby się dać przytułku wygnanym przez Awarów Bułgarom. Awarowie byli wtedy wtłoczeni do Pannonii, na której musieli poprzestawać, chociaż czasami niepokoili jeszcze sąsiednie narody. Ich jarzmo od tego czasu odczuwali najwięcej tylko Słowianie naddunajscy, wśród nich osiedleni. W pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat po rozpadnięciu się państwa Samona, Słoweńcy znów stali się od nich zależnymi i według zdania Kosa [2], ta nowa ich niewola trwała około 55 lat (668—723), gdyż przed połową VIII stul. spotykamy się znów ze słoweńskim księciem, imieniem Borut, którego syn Gorazd został chrześcijaninem [3].

Może zbyt długo zatrzymaliśmy się nad Awarami, ale było to koniecznie potrzebnem, by wykazać, że niewola słowiańska u Awarów nie była tak ogólną, jak mogłoby się to zdawać [4]. Nawet za czasów największego wzmożenia się potęgi awarskiej nie podlegali Awarom wszyscy Słowianie, a z pewnością też i jarzmo awarskie nie nad wszystkiemi plemionami słowiańskiemi ciężyło jednakowo silnie. Plemiona więcej oddalone nie mogły ucisku tego zbytnio odczuwać.

O wpływie na Słowian innych ludów wschodnich pomówimy tylko w krótkości, ponieważ był on nieznaczny. Jako ciemiężcy Słowian występują dalej Madziarzy. Ibn Rusta przedstawia ich stosunek do Słowian w ten sposób: »Madziarzy panują nad wszystkimi sąsiednimi Słowianami, nakładają na nich wielkie podatki w naturze, a obchodzą się z nimi jak z jeńcami.... Napadają na Słowian, a schwy-

[1] Fredegarii Chronicon, IV, c. 72. — Od Słoweńców wymieniona reszta Bułgarów dostała się do Włoch, gdzie została przez króla longobardzkiego, Grimoalda, osiedloną w województwie benewenckiem. — Drinow, Поглядъ, str. 64, oblicza tych Bułgarów na zbyt wielką liczbę 40—50.000 dusz.

[2] Gradivo I. str. XXXVIII.

[3] Tamże, str. XLIII.

[4] Tegoż zdania jest Drinow, Заселеніе балканскаго полуострова Словянами (Moskwa, 1872) str. 103 i nast.; Филевичъ, Исторія древней Руси, I (Warszawa, 1896) str. 327; dalej Czermak, tamże, str. 181. Według niego panowanie Awarów poza granicami Pannonii nie było tak silne, jednakowe i uciążliwe dla Słowian, aby zbyt ograniczało ich swobodę. Słowianie czasem sami skierowywali się przeciw swym byłym władcom i pozbawiali ich władzy, mogli więc przy sprzyjających warunkach systematycznie pracować nad organizacyą swą na niedawno zajętem terytoryum. — Dużo pisze o stosunku Słowian do Awarów Stanojević we wzmiankowanem dziele swem Византија и Срби (w wielu miejscach tego dzieła). — Zob. również: Niederle, Příspěvky k počátkům českých dějin. (Čes. Čas. Hist. XV, r. 1909, str. 345 i nast.).

tanych jeńców odprowadzają brzegiem morskim do przystani rzymskiej, która nazywa się Karch (Karcinitis)... Jak tylko przybywają Madziarzy ze swymi jeńcami do Karchu, Grecy wychodzą na ich spotkanie. Madziarzy porozumiewają się z nimi, dają im swych jeńców, a wzamian dostają tkaniny złote, pstre kobierce wełniane i inne towary greckie« [1].

W niewiele odmienny sposób wyraża się o stosunku Madziarów do Słowian Gardizi.

Wiadomość, podana przez Ibn-Rustę, jest bardzo ważną. Madziarowie przedstawiają się tu, jako naród najezdniczy, uciskający Słowian, mianowicie tych, którzy z nimi sąsiadowali. Chodzi o to, którzy to są Słowianie. Jak wiadomo, pierwotną ojczyzną Madziarów w Europie było Podurale. Polityczną pobudką ich wywędrowania stamtąd według węgierskich uczonych był upadek państwa Chazarów. Pauler sądzi, że Madziarzy zajmowali już około r. 830 kraj, przez Konstantego Porfyrogennitę nazwany Lebedias (pomiędzy dolnym Donem a Dnieprem). Według wymienionego autora greckiego Madziarzy zostali wyrugowani z tych siedzib przez Pieczyngów, pokrewnego, a jednak nieprzyjaznego im plemienia, które stale na nich napadało. Część wyrugowanych Madziarów wywędrowała ku wschodowi, do Persyi, druga zaś część skierowała się ku zachodowi i osiedliła się w kraju Atelkuzu (Atelköz, Etelköz = Miedzyrzecze), gdzieś pomiędzy Dnieprem, Czarnem morzem, Seretem i Karpatami, więc w obecnej południowej Rosyi, Bessarabii i Multanach, gdzie przedtem przebywali Tywercy i Uliczy [2], szczepy Słowian ruskich. W Atelközie pozostali Madziarzy przez czas krótki. Według węgierskich uczonych przybyli tam dopiero około r. 889, a niezadługo potem byli już na Węgrzech [3].

Wzmiankowaliśmy już powyżej, że Ibn Rusta i Gardizi opierają się na Dżaihanim, pisarzu z początku X stul. Wiadomości ich o Madziarach mogą więc dotyczyć również początków X stul. lub też doby nieco wcześniejszej. Jeżeli te wiadomości sięgają czasów z przed r. 889, to wtedy Madziarzy koczowali jeszcze pomiędzy Donem a Dnieprem [4]. W każdym razie znajdowali się wtedy już nad morzem

---

[1] Хвольсонъ, tamże, str. 27 i 121. Porówn. madziarski przekład hr. Kuuna w zbiorze A magyar honfoglalás kútfői (Bpeszt, 1900).

[2] O różnych nazwach Uliczów (Улутичи, Уличи, Улици, Угличи itd.), por. Филевичъ Исторія древней Руси, str. 293 i nast.

[3] Timon Ákos, Magyar alkotmány-és jogtörténet (3 wyd. Budapeszt, 1906), str. 31 i nast.

[4] Ibn Rusta opowiada niejasno, że Madziarzy przebywają pomiędzy dwoma rzekami, płynącemi do morza Czarnego, z których jedna jest większa niż Dżeihûn.

Czarnem, a stykający się z nimi Słowianie nie mogli być inni, jak ruscy i daccy. Najazdy więc Madziarów na ziemie słowiańskie terytoryalnie były wielce ograniczone; cierpieli od nich nawet nie wszyscy Słowianie ruscy, lecz tylko część ich, z którą Madziarzy sąsiadowali; nie mogły też trwać dłużej jak około lat sześćdziesięciu.

Mniej jeszcze można mówić o niewoli ogólnej Słowian, gdy Madziarzy zajęli teraźniejsze Węgry. Wtedy w ich niewoli byli tylko Słowianie węgierscy, i znów tylko przez czas krótki. Jak tylko Madziarzy przyjęli chrześcijaństwo, zaczęli przystosowywać się do pozostałych narodów europejskich, a mianowicie do Słowian. Jak wiadomo, od Słowian przejęli bardzo wiele. Świadczy o tem przedewszystkiem język madziarski, który zapożyczył wiele wyrazów słowiańskich [1], a te wpływy słowiańskie na Madziarów nie rozpoczynają się dopiero na Węgrzech, lecz już w ich posiadłościach czarnomorskich. Dowodem tego jest wyraz wojewoda (βοέβοδος), jak nazywani byli po słowiańsku według Konstantego Porfyrogennity wodzowie madziarscy już w kraju Lebedias. Jeżeli wtedy Madziarzy nazwali w ten sposób swych książąt, musiały przedtem szczepy słowiańskie południowej Rosyi być lepiej od nich zorganizowane w państwo, a przeto nie mogły pozostawać u nich w niewoli.

Madziarów cisnęli ku zachodowi, jak już powiedziano, Pieczyngowie, inne plemię turskie, zw. przez Greków πατζινακῖται, w łac. kronikach Pizenaci, Pincenarii, w węgierskiej łacinie Bessi i Bisseni (mad' Besenyök), po arabsku Badżnak. W dziejach ruskich i bułgarskich Słowian poczęli odgrywać rolę bardzo późno, bo dopiero od schyłku IX stul., gdy zajęli siedziby Madziarów, wyrugowanych na Węgry. Z opowieści Masudiego o walkach połączonych plemion turskich, Jadżniów, Bedżgardów, Bedżnaków (Pieczyngów) i Nökerdehów, z Bizantyńczykami w pierwszej poł. X stul. (około r. 943) dowiadujemy się, że dowódca Pieczyngów zwyciężył Bizantyńczyków dzięki znamienitej swej taktyce, z czego wynika, że Pieczyngowie znali się już dobrze na sztuce wojennej. Masudi przedstawia ich również jako najdzielniejsze i najwaleczniejsze plemię turskie. Al Bekri powiada o nich, że są bogaci i że mają dużo bydła, zwłaszcza rogatego. Idrisi zanotował o nich, że ustawicznie wiodą wojny z Rusami

[1] Z literatury, traktującej ową kwestyę, nadmieniamy zwłaszcza bardzo gruntowną pracę Melicha, Szláv jövevényszavaink (Budapeszt, 1903 i 1905). Por. czeskie sprawozdanie Kadleca, O počátku kulturních vlivů slovanských na Mad'ary (Osvěta, 1908, zesz. 11). Zob. również nowszą pracę Melicha, Szláv jövevényszavaink eredetéről (odbitka z Nyelvtudományi Közlemények, t. XXXIX, Budapeszt, 1909).

i mieszkańcami państwa bizantyńskiego [1]. Zgadza się z tem i wiadomość pierwotnej kroniki ruskiej, a także świadectwo Konstantego Porfyrogennity (De admin. imp., kap. 2). Z Rusami zetknęli się Pieczyngowie po raz pierwszy dopiero w r. 915. Przez Igora byli najęci w r. 944 przeciwko Grekom, a nowy ich najazd zanotowano pod r. 968. W r. 972 książę Pieczyngów, Kurja, napadł u porohów Dnieprowych na księcia Światosława, powracającego z wyprawy przeciwko Bizantyńczykom i zabił go [2]. Na opowiadanie Konstantego odwołuje się Peisker i cytuje: Pieczyngowie sąsiadują z Rusami i często, o ile nie żyją z nimi w zgodzie, pustoszą Ruś. Rusowie starają się żyć z Pieczyngami w zgodzie; albowiem kupują od nich bydło, konie i owce, i tak żyją łatwiej i wygodniej, ponieważ u nich żadne z tych zwierząt nie daje się widzieć.

Wiadomość Konstantego o bydle Peisker bierze dosłownie. Do Waręgorusów nie można według niego wiadomości tej odnosić, ponieważ wiadomem jest, że germańscy Skandynawczycy hodowali bydło w wielkiej ilości. Chodzi tutaj tylko o Słowian, a więc inaczej wiadomość ta objaśnianą być nie może jak tylko, że Pieczyngowie swymi napadami rabunkowymi uniemożliwiali chów bydła [3]. Zwróćmy więc uwagę na wiadomości o chowie bydła przez Słowian, podawane przez innych autorów. Maurikios w swym Strategikonie (XI. 5) powiada, że Słowianie posiadają mnogość bydła wszelkiego rodzaju [4]. Prokopios [5] opowiada, że Słowianie składają byki w ofierze swemu bogu. Ibn Rusta, który opisuje tychże Słowian ruskich, co i Konstanty (mówi o ich stołecznem mieście Kijowie), wyraźnie wzmiankuje o tem, że Słowianie zajmują się hodowlą świń i owiec [6]; tylko bydła mają podobno mało, a konie wierzchowe — tylko książęta [7]. Al Bekri według Ibrahima ibn Jakuba powiada, że w ziemi Nakona (w Meklenburgii, kraju Obodrytów) znajduje się tyle koni, iż je stamtąd sprzedają za granicę [8], w Pradze zaś wyrabiają się »siodła, wędzidła (i tarcze), w tych krajach używane«. Za chustki, zamiast za pieniądze, można podobno kupić w Czechach między innemi i konie [9]. Drużyna wojskowa księcia polskiego, Mieszka, dostaje od

[1] Хвольсонъ, tamże, str. 46—51. Por. madz. przekład hr. Kuuna (A magyar honfoglalás kútfői).

[2] Bielowski, Monum. Pol. hist. I., str. 584, 587, 607 i nast., 616.

[3] Peisker, tamże, str. 4, 5.

[4] Ὑπέστη δὲ αὐτοῖς πλῆθος ἀλόγων παντοίων.

[5] De bello Goth., III, 14.

[6] Хвольсонъ, tamże, str. 29.

[7] Хвольсонъ, tamże, str. 31,

[8] Вестбергъ, tamże, str. 142.

[9] Вестбергъ, tamże, str. 144.

swego władcy konie [1]. Słowianie, których kraje są ze wszystkich najurodzajniejsze i najbogatsze, według Al Bekriego gorliwie zajmują się rolnictwem [2]. Lubią jadać mięso wołowe [3]. Ciekawa jest również wiadomość ruskiego kronikarza, zanotowana pod r. 969, że do Bułgaryi sprowadzano z Czech (i Węgier) konie [4].

Gdy porównamy te świadectwa z wiadomością Konstantego Porfyrogennity, to zauważymy, że twierdzenie Konstantego jest nieco przesadzone.

Również o Pieczyngach nie można tedy twierdzić, aby uniemożliwiali Słowianom chów bydła. Stosunki ich ze Słowianami rozpoczęły się zbyt późno, gdy Słowiańszczyzna już się dzieliła na poszczególne państwa, ściśle zlokalizowane. Tylko mała część ruskich Słowian weszła w stosunki z tem najezdniczem plemieniem turkotatarskiem, a podobnie i stosunki ich ze Słowianami bułgarskimi nie były dla tych ostatnich niebezpieczne. Na Bałkan poczęli się Pieczyngowie posuwać dopiero w stul. XI. [5].

Lokalne znaczenie z pośród narodów turkotatarskich mają dalej Kumani, zwani na Rusi Połowcami (Pławcami). Ukazywali się również pod mianem Uzów i Oguzów. Ponieważ zajmowali terytoryum dopiero przez Pieczyngów porzucone, w dziejach Rusi poczęli więc odgrywać rolę dopiero od drugiej połowy XI stul. Dlatego nie może być mowy o tem, aby wśród plemion turkotatarskich posiadali jakiekolwiek znaczenie, o ile chodzi o wpływ na Słowian [6].

Pozostaje jeszcze pomówić nieco o Chazarach, występujących w ruskiej kronice pod mianem Kozarów. Jest to najstarszy naród turkotatarski, który zajmował znaczną część obecnej Rosyi południowej, należało więc o nim mówić przed wszystkimi innymi narodami turkotatarskimi. Wszakże pozostawiliśmy ich na koniec, ponieważ Chazarzy nie opuszczali nigdy terytoryum południowo-rosyjskiego i ponieważ podobnie jak Bułgarzy należeli do najkulturalniejszych Azyatów w Europie tak, że nie mogli oddziaływać na Słowian — naturalnie tylko ruskich — tak zgubnie, jak możnaby przypuszczać. Założyli oni już w drugim wieku po Chr. własne swe państwo pomiędzy Wołgą a Donem, które po różnych kolejach losu przetrwało

[1] Tamże, str. 145.

[2] Tamże, str. 149.

[3] Tamże, str. 149.

[4] Bielowski, Monum. Pol. hist. I., str. 609.

[5] O Pieczyngach na Bałkanach pisze Błagojew, История на старото блъгарско държ. право, I, str. 101. Zupełnie wyniszczeni zostali tamtejsi Pieczyngowie w r. 1123 przez cesarza Jana Komnena.

[6] O Kumanach na Bałkanach zob.: Błagojew, tamże, str. 102 i 103. Bobczew, История на старобългарското право (Sofia, 1910), str. 274.

aż do r. 1016. Za Atyli podlegali Hunnom. Po jego śmierci szczepy awarskie wywędrowały z ich kraju do Europy. W drugiej poł. IX. stul. państwo chazarskie zaczyna już upadać. Pisarze muzułmańscy, którzy podają nam o Chazarach dosyć szczegółowe wiadomości, przedstawiają naród ten jako dosyć kulturalny. W stołecznem ich mieście Itylu nad Wołgą (zwaną również Ityl) mieszkali muzułmanie, chrześcijanie, żydzi i poganie. Władcy Chazarów (chani) wyznawali od IX stul. wiarę żydowską. Według Masudiego, pomiędzy poganami, mieszkającymi w państwie chazarskiem, znajdowali się Rusowie i Słowianie. Przyboczna straż chana składała się z muzułman. Jak widzimy, w państwie chazarskiem panowała wielka tolerancya religijna, która sama świadczy o wysokim kulturalnym poziomie narodu. W Itylu w idealny sposób sprawowano sądy, w których uczestniczyło siedmiu sędziów: dwaj muzułmanie, dwaj Chazarzy (według tôry), inni dwaj chrześcijanie i jeden Słowianin. Rusowie i Słowianie mogli wstępować do wojska i na służbę do chana. Ludność trudniła się głównie handlem [1].

Według pierwotnej kroniki ruskiej Chazarzy pobierali daniny od niektórych plemion ruskich, jak od Polan, Siewierzan, Wętyczów (Wiaticzów) i Radzimiczów [2], niema jednak wskazówek na to, żeby ich uciskali. Przeciwnie, zdaje się, że w państwie chazarskiem mieszkało bardzo wielu Słowian, którzy wcale nie byli uciskani. Filewicz wygłasza zdanie, że siedziby słowiańskie sięgały aż do samego morza Czarnego, a stepy południowo-rosyjskie miały podobno kiedyś zupełnie inny charakter niż obecnie: pokrywały je gęste lasy, które później dopiero wyginęły; dlatego też w dawniejszych czasach teren odpowiedni dla plemion turkotatarskich był znacznie zwężony [3].

Zebrawszy wszystko, co wiemy o wpływie turkotatarskich plemion na Słowian, dochodzimy do wniosku, że w tym czasie, kiedy Słowianie zajmowali jeszcze wspólne siedziby, nie podlegali w całości panowaniu żadnego plemienia turkotatarskiego. Po rozejściu się Słowian poszczególne plemiona słowiańskie znajdowały się jedno po drugiem w zależności od kilku różnego charakteru plemion turkotatarskich, ale nawet Awarowie, którzy z pomiędzy tych plemion panowali nad największą liczbą Słowian i dłużej od innych narodów wschodnich, nie byli tak surowymi panami i ciemiężcami, jak sobie to wyobraża Peisker. Jeżeli podczas zwierzchnictwa awarskiego mogła wytworzyć się u poszczególnych plemion słowiańskich władza

[1] Masudi, zob. przekład hr. Kuuna w zbiorze A magyar honfoglalás kútfői, str. 253 i nast.

[2] Bielowski, Monum. Pol. hist. I, str. 561, 564, 568, 607.

[3] Филевичъ, Исторія древней Руси, I (1896), str. 314.

książęca, nie można mówić o ujarzmieniu, którego radby dowieść Peisker.

Nie jest przeto żadną miarą uzasadnionem twierdzenie, jakoby Słowianie wskutek odwiecznego ujarzmienia posiadali tak mało zmysłu politycznego, że umieli żyć tylko pod obcem jarzmem lub ginąć w anarchii.

Zawiązki jakiegoś życia państwowego, chociaż dosyć pierwotnego, znajdujemy u Słowian już w czasach przedhistorycznych, tj. przed VI stul., kiedy Słowianie po raz pierwszy występują na scenę historyi powszechnej. Zdanie to opieramy nie tylko na dowodach, wziętych z zakresu archeologii i lingwistyki, ale — posługując się wstecznem wnioskowaniem — także i na faktach z czasów historycznych. W VI stul. historya zastaje Słowian, jako ogół licznych plemion, częściowo poszukujących jeszcze nowych siedzib. Źródła historyczne wyraźnie wzmiankują o plemiónach chorwackich, serbskich i bułgarskich (w późniejszem tego słowa znaczeniu), a także o Słoweńcach. Nazwy poszczególnych plemion długi czas nie są jeszcze wymieniane, ale już Jordanis rozróżnia w poł. VI stul. przynajmniej trzy gałęzie Słowian: Wendów, »Słowian« i Antów, a także Prokopios zna różnicę pomiędzy »Słowianami« i Antami. Po niejakim czasie pojawiają się już i nazwy poszczególnych plemion słowiańskich. W źródłach niemieckiego pochodzenia wyliczane są zwłaszcza plemiona Słowian połabskich. Dalej nazwy wielu plemion słowiańskich podaje Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii, czyli t. zw. Geograf bawarski (z drugiej poł. IX stul.), a naturalnie i źródła późniejsze, zwłaszcza słowiańskie (między niemi, mianowicie, pierwotna kronika ruska).

Plemienna organizacya istniała u Słowian już przed ich rozejściem się z pierwotnej ojczyzny gdzieś w Przedkarpaciu. Nie można nawet przypuszczać, żeby stamtąd wybierali się w drogę do nowych siedzib bez należytej organizacyi wojskowej. Kraje nowo zabrane mogli obronić tylko siłą, tylko walcząc z dotychczasowymi ich posiadaczami. Również i drogę do nowych siedlisk musieli torować sobie tylko przemocą. Większej siły wojennej nie mogły wszakże przedstawiać ściślejsze związki pokrewne, rodziny, ani ich skupienia, rody, lecz rozleglejsze organizacye, plemiona, w których poczucie wspólnego pochodzenia ginęło. Zdaje się, że przy poszukiwaniu nowych siedzib łączyło się wreszcie i kilka plemion razem, wytwarzając już w ten sposób większe federacye. Plemienne organizmy musiały wytworzyć się już w praojczyźnie słowiańskiej. Świadczą o tem różnice dyalektyczne, które zachowały się w językach słowiańskich od najdawniejszych czasów historycznych aż do dzisiaj. Plemiona

zapewne nie różniły się tylko językiem, ale według wszelkich danych także kultem religijnym, jak to widzimy jeszcze w czasach późniejszych u Weletów czyli Lutyców, a niektóre plemiona — i trybem życia i obyczajami. Plemiona wspólnie sąsiadujące posiadały mniej odrębnych cech, tworzyły więc grupy, z których przy pomyślnych warunkach mógł się wytworzyć i wytwarzał się osobny naród. Stało się to dopiero w późniejszych siedzibach historycznych, kiedy plemiona pokrewne skupiały się w jednem państwie. Wkrótce po rozejściu się Słowian ze wspólnych siedzib spotykamy się już z trzema gałęziami Słowian: Wendami, Słowianami i Antami. Wendowie byli to Słowianie północno-zachodni, Słowianie zaś — plemiona południowo-słowiańskie, a Antowie — Słowianie ruscy. Wymienione trzy gałęzie Słowian rozdzieliły się następnie w nowych siedzibach na poszczególne narody słowiańskie.

Również archeologia słowiańska prowadzi do takichże wyników. Dotychczas wprawdzie nie postąpiła jeszcze na tyle, aby mogła kategorycznie odpowiedzieć na wiele pytań, ważnych dla historyka-prawnika, ale pod niektórymi względami dopełnia nam obrazu, jaki możemy sobie zestawić ze źródeł historycznych. T. zw. kultura grodziskowa, która bezspornie była dziełem Słowian, pozostawiła nam w swoich zabytkach, grodziszczach, tyle wymownego materyału, że życie plemienne Słowian wspaniale zostaje nim oświetlone.

Kultura grodziskowa, uprawiana przez Słowian w czasach pomiędzy VI (w niektórych miejscach już V) a X stul. po Chr., świadczy o tem, że Słowianie najpóźniej już w VI stul. zajęli stałe siedziby. Dowiadujemy się o tem zresztą już z Germanii Tacyta (kap. 46), w której Słowianie przedstawieni są wprawdzie jako lud, przenoszący się z miejsca na miejsce lasami, ciągnącymi się od Peucinów (Bastarnów) do Finnów, i żyjący z łupiestwa, pomimo to jednak jest trwale osiadłym. Stawia domy, nie żyjąc, jak Sarmaci, na wozach i na koniach, przeto też Słowianie ze względu na tryb życia zaliczają się raczej do Germanów. Zdawałaby się przeczyć temu wiadomość Prokopiosa z VI stul., według której Słowianie mieszkają w nędznych chałupach, rozproszeni, a często mieniają swoje siedziby. Prokopios nie zna wszakże wszystkich Słowian, lecz tylko te plemiona, z którymi stykali się Bizantyńczycy, a były to wogóle te plemiona, które na Bałkanach poszukiwały dopiero siedzib [1]. Wszyscy pozostali Słowianie byli dawno już ludem osiadłym i trudnili się pasterstwem lub rolnictwem, zajmując się też obok tego myśliwstwem i rybo-

[1] Trafnie zwraca na to uwagę Wachowski, tamże, str. 14. — Według Stanojevića, Историја српскога народа (Białogród, 1908), str. 26, zaczęła się słowiańska kolonizacya na Bałkanach dopiero w VII stul., z czem trudno się zgodzić.

łowstwem. O wszystkiem tem świadczy przedewszystkiem lingwistyka, która wskazuje, że już w prasłowiańskim języku znajdowały się nazwy poszczególnych zwierząt domowych, jak również pojęć z gospodarstwa rolnego [1]. Powyżej wskazaliśmy też na wiadomości źródłowe, według których Słowianie hodowali różne rodzaje bydła. Źródła historyczne wspominają i o rolnictwie Słowian. Np. Maurikios w swym Strategikonie powiada, że Słowianie siali głównie żyto, proso, i płody rolne gromadzili w kopy (stogi) [2]. O sianiu prosa wspomina i Taktyka Lwa Mądrego [3], a także Ibn Rusta [4] i Al Bekri, od którego dowiadujemy się, że Słowianie wogóle zajmowali się gorliwie rolnictwem [5].

Aczkolwiek wiadomości obcych pisarzy o Słowianach po większej części zgadzają się z sobą, to jednak nie można dosłownie brać zdania Maurikiosa, jakoby wszystkie plemiona słowiańskie żyły jednakowym trybem i posiadały jednakowe obyczaje, albowiem jest niewątpliwem, że ci Słowianie, którzy dostali się do morza, jak bałtyccy, lub żyli w sąsiedztwie z narodami obcymi, wcześnie poczęli się różnić trybem życia od innych plemion słowiańskich. Zależało również wiele od terytoryum, na jakiem poszczególne plemiona słowiańskie były osiedlone. Wielki wpływ na sposób życia miały również wędrówki do nowych siedzib. Ci Słowianie, którzy dopiero po długich walkach zajmowali nowe siedziby, organizowali się lepiej i prędzej, niż ci, którzy swoich siedzib nie zmieniali lub pokojowo je zajmowali.

Różnice pod tym względem pomiędzy plemionami słowiańskiemi pojawiły się już w VI stul., do którego sięgają pierwsze nasze wiadomości o ich państwowej organizacyi. Prokopios i Maurikios jako osobliwość zauważyli, że nad Słowianami nie dzierży władzy jeden panujący (odnośne cytaty zob. powyżej). Pierwszy nazywa to demokracyą, drugi anarchią, co rozumieć należy tak, że u niektórych plemion sprawy państwowe załatwiane były na jakichś sejmach, gdy zaś u innych wytworzyła się już władza drobnych, pomiędzy sobą kłócących się książąt. Pierwszą formę uważamy za słowiańską, gdy druga wytworzyła się zapewne pod obcym wpływem, na co już

---

[1] Krek, Einleitung in die slav. Literaturgeschichte; Будиловичъ, Первобытные Славяне въ ихъ языкѣ, бытѣ и понятіяхъ по даннымъ лексикальнымъ (Кіевъ, 1878—1882).

[2] Strategicon, XI. 5.

[3] Tactica sive de Re militari Liber, cap. XVIII, l. 106 (Šafařík, tamże, II, str. 700).

[4] Хвольсонъ, tamże, str. 30.

[5] Вестбергъ, tamże, str. 149.

wskazuje nazwa pierwszych słowiańskich monarchów, »książę«. Zasada monarchiczna przyjęła się u plemion kulturalnie posuniętych naprzód, na które oddziaływały obce wpływy. Lecz nawet tam książę nie miał władzy absolutnej, ale ograniczoną przez zgromadzenie zwierzchników niższych związków, lub też przez wiec (sejm) jakiś.

Jak się tworzyły drobne państwowe organizmy słowiańskie, o tem nie posiadamy ścisłych wiadomości, ale na podstawie wstecznego wnioskowania ze stosunków, znanych z X i XI stul., możemy nakreślić przynajmniej prawdopodobny obraz rozwoju życia politycznego u plemion słowiańskich przed X stul.

W X i XI wieku kraje słowiańskie składają się z mniejszych obwodów administracyjnych, które zwykliśmy ogólnie nazywać żupami, aczkolwiek wyrazu tego wszędzie, np. w Rosyi nie używano. Żupy składały się z wielu osad wiejskich i najmniej z jednego grodu, jako środowiska politycznego życia żupnego. Z pewnych względów łączono po kilka wsi — przynajmniej u niektórych Słowian — w nową jednostkę administracyjną. Jest to polskie opole, ruska вервь, вара, перевара [1], serbska околина, czeska osada.

Ponieważ związki polityczne były na całym świecie poprzedzane przez związki rodowe (oparte na pokrewieństwie), musiały się więc i wyżej przytoczone związki terytoryalne wytworzyć z analogicznych grup na pokrewieństwie się opierających. Gmach życia państwowego musiał być wznoszony, naturalnie, od dołu. Podstawą wszelkiej organizacyi państwowej stał się ród, skupienie osób, oparte na pokrewieństwie, które to skupienia osiedlały się pospołu bądź w jednej lub w kilku wsiach (obszerniej zob. o tem niżej: O prawie prywatnem zachodnich Słowian przed wiekiem X). O rodzie słowiańskim można powiedzieć to samo, co mówi Amira [2] o związku krewnych (Sippengenossen) u Germanów. Członkowie rodu byli obowiązani pomagać sobie we wszystkich potrzebach życiowych, a tembardziej powstrzymywać się od wszelkich względem siebie czynów nieprzyjaznych. Dlatego nazywali się »przyjaciółmi« (przyjaźnie życzącymi sobie). Ród wskutek tego był najstarszym związkiem pokojowym (ein Friedensverband) i utrzymał się jako taki nawet wtedy, gdy się wytworzył związek narodowy (ein Volksverband). Jako związek obronny (Schutzverband), ród był przedewszystkiem związkiem wojennym (ein kriegerischer Verband). Członkowie rodu wspólnie znoszą faidę (die Fehde). Dlatego też ród był oddziałem starogermań-

[1] O terminie wara, perewara porów. Samokwasow, Архивный матеріалъ. Новооткрытые документы помѣстновотчинныхъ учрежденій Моск. царства, т. II. (Moskwa, 1909), str. 26—28.

[2] Grundriss des germanischen Rechts (2 wyd., Strassburg, 1901), str. 106—108.

skiego wojska. Jeżeli którego z członków rodu zabito, obowiązkiem wtedy było najbliższego krewnego mścić się na zabójcy, a pozostali członkowie rodu musieli mu w tem pomagać. Dlatego też według dawnego prawa główszczyzna (das Wergeld) była przez cały ród płacona, ewentualnie pobierana, przy podziale zaś na poszczególnych członków rodu kierowano się stopniem pokrewieństwa. Na rodowym związku opierało się prawo i obowiązek opieki, dalej majątkowe wspólnoty pewnego rodzaju (majątek gminny we wsiach), a także prawo spadkowe.

Na czele każdego rodu stał naczelnik, który wspólnie z przedstawicielami rodzin (z reguły z ojcami, ale u rodzin zadrużnych i z innymi zwierzchnikami) rządy sprawował i sądził na terytoryum rodowem. Rozumie się, że był i wodzem wojskowego zastępu współrodowców. Jak się naczelnik taki nazywał, tego nie wiemy. Zdaje się, że nosił miano starosty lub starszyny, u niektórych zaś Słowian — żupana. Wszystkie te słowa są synonimami, jak wskazują na to późniejsze źródła z terytoryum Sorbów połabskich [1]. W dokumencie z r. 1181, wydanym przez Ottona, margrabiego miszeńskiego, i Dytrycha, hrabiego marchii wschodniej, na korzyść klasztoru św. Piotra na Lautenburgu pod Hallą, podawani są »seniores villarum, quos lingua sua supanos vocant«. Także u Słowian styryjskich wiejscy naczelnicy nazywali się żupanami [2]. Wogóle wyraz żupan w tem ograniczonem znaczeniu był zapewne używany tylko zrzadka.

Związki rodowe, jako związki terytoryalne, łączyły się w większe terytorya. Wskutek stosunków sąsiedzkich nastręczał się poszczególnym rodom szereg wspólnych spraw rolniczych, administracyjnych, sądowych, a naturalnie, przedewszystkiem wojskowych. Poszczególne rody musiały łączyć się dla obrony przeciwko wspólnemu wrogowi,

[1] Schulze, Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe (Preisschriften der Jablonowski'schen Gesellschaft, XXXIII, Lipsk, 1896), str. 98 i nast.; Knothe, Die verschiedenen Klassen slavischer Höriger in den wettinischen Landen während der Zeit vom 11. bis 14. Jahrh. (Neues Archiv für sächs. Gesch., IV t., Drezno, 1883), str. 3 i nast. — Żupy w specyalnem znaczeniu, jako okręgi podatkowe i sądowe, utrzymały się w krajach wettyńskich aż do XVI. stul. Zob. Schöttgen i Kreyssig, Diplomatische Nachlese, II. (Drezno, 1730), str. 1907; Knothe, tamże, str. 4.

[2] O żupanach styryjskich dosyć obszernie pisze Peisker, Die älteren Beziehungen. Na wywody jego nie można się wszakże zgodzić. Hipotezę jego o żupanach-pasterzach obala Dopsch, Die ältere Sozial- und Wirtschafts-Verfassung der Alpenslaven (Weimar, 1909). W odpowiedzi pod tymże tytułem (co i dzieło Dopscha) Peisker próbuje uratować swą hipotezę (Vierteljahrschrift für Sozial- u. Wirtschafts-Geschichte, VII, Stuttgart, 1909). Dopsch replikuje w temże czasopiśmie (1909, zesz. 3. i 4.), Nochmals die ältere Sozial- u. Wirtschafts-Verfassung der Alpenslaven (Berichtigung), str. 581—590.

a w tym celu nietylko tworzyły wspólne wojska, ale również dla zabezpieczenia ludności w czasie wojny wznosiły i utrzymywały »grody« warowne, tj. miejsca ogrodzone, do których chroniła się ludność ze swem mieniem przed nieprzyjacielem, i gdzie odbywały się również wiece naczelników, kiedy chodziło o ważne sprawy, tyczące się zarządu wszystkimi zjednoczonymi związkami rodowymi. W grodach odbywały się sądy, a zapewne i obrzędy kultu religijnego.

Jak nazywano takie terytorya, składające się z większej liczby rodów, tego dokładnie nie wiemy. Zdaje się wszakże, że większość Słowian nazywała je żupami. Posiadamy na to przynajmniej dowody z dziejów Słowian południowych, czeskich, połabskich i polskich [1]. Naczelnik takiego terytoryum w większości krajów słowiańskich nazywał się żupanem (po łac. jupanus, suppanus, po grecku ζουπανος). Z reguły bywał na tę godność wybierany naczelnik najprzedniejszego rodu w żupie. Później stanowisko to według wszelkich danych dziedzicznie złączone zostało ze starszeństwem w owym przednim rodzie [2].

---

[1] Okręgi administracyjne, zwane żupami, znane były przedewszystkiem Słowianom południowym. Konstanty Porfyrogennita wylicza w dziele swem De admin. imper., rozdz. 30 (według wyd. Pavića, kap. 31) 11 żup chorwackich (ζουπανίαι), a w następnych rozdziałach żupy Neretwan, Zachlumian, Trebinian, Konawlian i Dioklitian. Porów. co pisał o żupach chorwackich Rački, Nutarnje stanje Hrvatske prije XII. stoljeća (Rad Jugosl. Akad. 1890, ks. 99, str. 105 i nast.); o żupach bułgarskich Błagojew, tamże, str. 35 i nast., i Bobczew, История на старо българското право (Sofia, 1910), str. 264 i 265; o żupach serbskich Novaković, Село (Глас Српске Краљ. Акад., Białogród, 1891), str. 8, 11, 13, 16, i Wlainac, Die agrarrechtlichen Verhältnisse des mittelalterlichen Serbiens (Jena, 1903), str. 98—103. Por. co dalej pisze o żupach: H. Jireček, Slovanské právo v Čechách a na Moravě, I, (Praga, 1863), str. 69 i 70, II. (1864), str. 7—11, 13—16; Balzer, O zadrudze słowiańskiej (odb. z Kwart. Histor. XIII, zesz. 2, 1899), str. 26 i nast. Co się tyczy etymologii wyrazów żupa i żupan, Janko (tamże, str. 185), tak jak i inni przed nim, wprowadza je w bezpośrednią łączność ze st. ind. *gōpā*, obrońca, stróż. Prasłow. żupa pierwotnie oznaczała tedy obronę, przedmiot obrony, wreszcie miejsce obrony, okręg zarządzany; żupan jest więc zwierzchnikiem okręgu administracyjnego. Takież znaczenie tym wyrazom przypisuje Kadlec w artykułach: Župa i Župan w »Ottův Naučný Slovník«, t. XXVII, str. 899 i 900.

[2] Najstarsze świadectwo słowa żupan posiadamy w greckim napisie na puharze, znalezionym pomiędzy przedmiotami t. zw. skarbu Atyli w Nagy-Szent-Miklós w Torontalskim komitacie na Węgrzech. Słowo żupan pojawia się tam dwa razy: ζοαπαν, ζωαπαν. Skarb wymieniony pochodzi z końca III. stul. i jest według wszelkiego prawdopodobieństwa zabytkiem gepidzkim. W napisach starobułg. ukazuje się raz słowo ὁ ζουπαν, a obok tego druga forma ὁ κοπανος, będąca zapewne tylko waryantem. Zob. Успенскій, Извѣстія Русс. Арх. Инст. въ Константинополѣ, t. X. (Sofia, 1905), str. 199. — Z terytoryum słoweńskiego dokument wojewody bawarskiego Tassilona dla klasztoru kremsmünsterskiego z r. 777 wymienia wyraz župan (jopan) Physso. Zob. Kos, Gradivo, t. I., str. 290.

Przez połączenie kilku żup w organizm wyższego rzędu powstały państewka plemienne, które przedstawiały najwyższy stopień pierwotnej organizacyi państwowej, przy której utrzymywała się jeszcze świadomość wspólnego pochodzenia państwowego. Te państewka plemienne nazywano zapewne ziemiami, włościami (волости), a jeżeli wytworzyła się na takiem terytoryum władza książęca — księstwami. Zanim doszło do wytworzenia władzy monarchicznej, państewka plemienne zapewne rządzone były przez grono wszystkich żupanów, jakieś kolegium o charakterze arystokratycznym, tak, że szczepy słowiańskie w czasie wystąpienia Słowian na arenę historyczną tworzyły, o czem słusznie wzmiankuje Rachfahl [1], raczej związki państw (Staatenbund), niż państwa. Życie państwowe Słowian opierało się w ten sposób na zasadzie federacyjnej. Zapewne to jest owa demokracya, którą mają na myśli greccy pisarze.

Od federacyi nie było wszakże daleko do monarchii. W czasach częstego niebezpieczeństwa wojny było koniecznem tworzyć większe związki państwowe, i w ten sposób powstawały państwa, składające się z kilku plemion. W takim większym »związku państw« żupanowie nie mogli utrzymać się przy dawniejszej władzy, lecz z pośród nich wywyższał się jeden i wykonywał najwyższą władzę nad całem plemieniem. Był to już książę, który mógł być dość ograniczonym przez wiece podwładnych sobie żupanów, ale w każdym razie posiadał większą władzę, niż oni. Nad wszystkimi książętami plemiennymi stała znowu jedna osoba, którą możemy nazwać wielkim księciem, jak się też u niektórych Słowian książęta większych związków państwowych nazywali. W niektórych państwach plemiennych władza państwowa nie znajdowała się w rękach grona żupanów, lecz w rękach jednego z nich, który zdołał wznieść się ponad innych i narzucić im swą władzę.

W VI. stul. znamy już jednego księcia słowiańskiego, który panuje nad większym związkiem plemion. Jest to wymieniony już Dobręta. Chan awarski powołał go do siebie równocześnie z innymi naczelnikami słowiańskimi, żądając, aby się mu poddali i płacili daninę. Tytuł monarszy Dobręty nie jest przez Menandra podany, za to wszakże pozostali, równocześnie z nim zawezwani naczelnicy słowiańscy raz podawani są jako ὅσοι ἐν τέλει τοῦ ἔθνους (εἰσι) (którzy są przy władzy nad narodem), to znów jako οἱ ξὺν αὐτῷ (Δαυρεντίῳ) ἡγεμόνες

[1] Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Kriege (Schmollera Staats- und Sozialwissenschaftl. Forschungen, Lipsk, 1894), t. XIII., zesz. 1, str. 11. Rachfahl, tamże, str. 9, porównywa słowiański ustrój państwowy z ustrojem u innych Aryjczyków (gens, fratria [kurya] i plemię — ród, żupa i plemię).

(wodzowie, władcy, zwierzchnicy, naczelnicy równocześnie z nim, tj. z Dobrętą). Podobnie — ἡγούμενος — nazwany jest sam chan awarski. Na podstawie przytoczonej terminologii możemy sądzić, że Dobręta był naczelnikiem jakiegoś większego w Dacyi związku plemion słowiańskich, z których każde posiadało własnego wodza.

Była już o tem mowa, że i tam, gdzie wytworzyła się u Słowian władza monarchiczna, nie była ona nieograniczoną. Panujący związany był w ważnych sprawach uchwałami jakichś sejmów, zgromadzeń więcej lub mniej demokratycznych, ewentualnie i arystokratycznych. Więcej o nich w rozdziale następnym, gdzie będzie mowa o sejmach Słowian bałtyckich.

Jaka była społeczna organizacya u Słowian przed X. stul., o tem nie posiadamy dostatecznych wiadomości, wszakże ze źródeł wiemy chociaż to, że ludność dzieliła się na trzy klasy, na możnych, prosty lud wolny i niewolnych. Podstawę nierówności społecznej dał już ustrój rodowy. Aczkolwiek członkowie rodu byli sobie równi, to przecież rodowy starszyna był stanowiskiem od innych wyższy. Z dochodów ze wspólnego majątku przypadała dla niego oczywiście część większa, tak że jego rodzina większym cieszyła się dobrobytem, niż inne, urząd zaś dawał mu znaczną władzę. Podobne stanowisko, jak starszyna w rodzie, zajmował żupan w żupie. I on czuł się znacznie wywyższonym nietylko ponad prostą ludność żupy, lecz i ponad starszyznę poszczególnych rodów. Gdy zaś w rodach i żupach związki, oparte na pokrewieństwie, z czasem coraz bardziej się rozluźniały, wtedy wzrastała równocześnie władza starszyzny i żupanów, a obok tego i ich majątek osobisty. Z nich powstała w plemiennych organizacyach państwowych klasa możnych (primates, primores, proceres, principes). W monarchiach (księstwach) stają się owi możni żywiołem urzędniczym, który dzierży w swych rękach administracyę grodową (żupową) i wiejską (żupani i wiejscy starostowie).

Monarchie wprowadzają do organizacyi społecznej nowy żywioł, drużynę książęcą. Są to ludzie bezziemni i niewolni, którzy umieją obchodzić się z bronią i wykazują prócz tego wybitne zdolności do służby dworskiej i państwowej. Jest to klasa żołnierzy z powołania, którzy wykonywują służbę cywilną (nie wojskową) tylko mimochodem. Ich siedzibą są grody książęce, których w całym kraju jest znaczna liczba. Są to więc załogi grodowe, które na Węgrzech były nazywane jobagiones castri, a u Słowian wprost drużynami (na Rusi odróżnianą była drużyna »starsza« od »młodszej«; obok дружинникъ mówiono również оружникъ) [1]. Pierwsze miejsce wśród drużyny zaj-

[1] W prawie czeskiem długi czas zachował się termin druh (derho, druho, drugo) w znaczeniu niższy szlachcic, co znaczyło tyleż, co późniejszy rytíř, vla-

mowało otoczenie panującego, a więc ci, którzy przebywali w stołecznym grodzie książęcym.

Z drużyny powstała później niższa szlachta, milites, rycerze, włodycy i inni. U Słowian połabskich zwali się witeziami (sorbscy vićaze, łac. vithasii, vethenici, slavonici milites, niem. witsazzen, weichessen, knechte itd.). Posiadamy o nich wprawdzie wiadomości dopiero z czasów późniejszych, kiedy Sorbowie połabscy (z ich terytoryum wiadomości te pochodzą) dawno już pozbawieni byli samodzielności politycznej, ale, jak wskazuje na to sama nazwa słowiańska, nie chodzi tutaj o nowy ustrój niemiecki, lecz o pozostałość ze starych instytucyi słowiańskich. Nie może wprowadzić nas w błąd to, że wymienieni »witeziowie« za późniejszych rządów niemieckich byli osobiście niewolnymi chłopami (którzy odbywali konną służbę wojskową). Do niewolnych chłopów zaliczali się wtedy i żupanowie, mający stosunkowo najlepsze stanowisko wśród niewolnego ludu wiejskiego. Wolność osobistą te dwie klasy utraciły dopiero za rządów niemieckich [1].

W czasach plemiennych państewek słowiańskich jądro ludności każdego z nich tworzył wolny stan wiejski, który u niektórych Słowian nazywano »dziedzicami« (u Polaków i Czechów), u niektórych zaś »smerdami« (u Rusów i Słowian połabskich, u tych ostatnich — zmurdones, smardones) [2]. Najniżej stali niewolnicy, o których obszerniej będzie mowa w rozdziale o prawie prywatnem.

Rzecz ciekawa, że najliczniejsza dawniej warstwa ludu, lud wolny, z biegiem czasu prawie zupełnie zanikła. Zmniejszyła się wskutek tego, że jednostki społecznie bądź się wznosiły, bądź upadały. Z wolnych powstała klasa możnych i »żołnierzy«, przez co liczba ludu wolnego zmniejszała się, a prócz tego największa część

dyka. Zob.: Brandl, Glossarium illustrans bohemico-moravicae historiae fontes (Brno, 1876) sub voce Druh, str. 41; Herm. Jireček, Prove. Historický slovar slovanského práva (Praga-Brno, 1904) sub voce Drug, str. 54.

[1] W słowiańskiej literaturze najlepiej traktuje o »witeziach« i żupanach połabskich Sorbów Czermak, Illustr. dzieje Polski, str. 266 i nast., 272 i nast. O etymologii wyrazu tego zob. Janko, O stycích starých Slovanů s Turkotatary a Germány s hlediska jazykozpytného, str. 189 i 190. Niektórzy upatrują związek pomiędzy wyrazem witeź, vitęzь a nord. vikingr (korsarz). Janko powątpiewa o takim związku. Brückner, O Piaście, str. 3 i nast., obok formy wiciądz przytacza formę witnik i wyprowadza wyrazy te od wić (którą rozsyłano po kraju, gdy ludność była powoływaną pod broń przeciw nieprzyjacielowi).

[2] Czermak, tamże, str. 275, zalicza smerdów do niewolników, ale w czasach dawniejszych, gdy Słowianie połabscy nie znajdowali się jeszcze pod panowaniem niemieckiem, smerdowie byli bezwątpienia ludnością wolną, podobnie jak smerdowie ruscy. O tych traktuje się we wszystkich podręcznikach dziejów prawa rosyjskiego.

ludu wolnego upadała ekonomicznie tak, że z czasem zrównała się ze stanowiskiem niewolników.

W rozdziale tym wypada jeszcze nadmienić o obowiązkach ludności względem państwa. W plemiennych państwach słowiańskich, gdzie działalność państwa ograniczała się do utrzymywania bezpieczeństwa wewnątrz i zewnątrz (wobec nieprzyjaciela) i do wykonywania sądownictwa, obowiązkiem ludności było głównie budowanie i utrzymywanie grodów, odbywanie straży, budowa dróg i mostów, robienie w lasach przesieków, utrzymywanie księcia, jego drużyny i wogóle urzędników, a zwłaszcza służba wojenna.

Grody stawiano w czasach dawniejszych zapewne z ziemi, a dopiero później z kamienia i cegły. U niektórych Słowian grody nosiły nazwy stosownie do materyału, z jakiego zostały wybudowane. Liczne Białogrody, które spotykamy u różnych plemion słowiańskich, otrzymały nazwę od tego, że zbudowano je z kamienia, a następnie wybielono. W przeciwieństwie do tego, kilka grodów, znanych pod imieniem Zemljen (tj. ziemny) [1] lub Czarny gród [2], wskazują na usypanie ich z ziemi. Dla »grodów białych« najwygodniejszemi miejscami były pagórki i skały, gdzie pod ręką znajdowały się masy kamienia, dla »grodów czarnych« zaś — równiny, a zwłaszcza bagna, gdzie wznoszono na palach »grody błotne«. O upodobaniu Słowian do stawiania grodów w miejscowościach bagnistych opowiada oprócz innych pisarzy i Al Bekri [3]. Niektóre grody były wprost grodami błotnymi nazywane, jak np. Blatno (Urbs Paludarum, Mosaburch nad jeziorem Blateńskiem na Węgrzech) i Mosaburg w Karyntyi. Nie mogąc szczegółowiej zajmować się tą sprawą, odsyłam czytelników do odnośnej literatury [4].

---

[1] Na Węgrzech jeszcze dzisiaj dwa miasta mają taką nazwę, Zemun i Zemplén.

[2] Miasto węgierskie Csongrád ma nazwę słowiańskiego pochodzenia, Czrngrad. Najstarszy kronikarz węgierski (bezimienny notaryusz króla Beli) wyjaśnia, że Surungrad (Czrngrad) znaczy Castrum nigrum.

[3] Вестбергъ, tamże, str. 143.

[4] Z literatury najnowszej szczególnie jest cenne dzieło Píča: Starožitnosti země české, część III., Čechy za doby knížecí, t. I. (Praga, 1909), str. 201—323. Jest tam traktowane i o grodach u innych Słowian; tamże, str. 355—388, podany spis grodów czeskich. Dobrą pracę informacyjną (właściwie odczyt) o grodach czeskich napisał Braniš, Staročeské hrady (Praga, 1909). O grodach bułgarskich Bobczew, История на старо българското право (Sofia, 1910), str. 266—269. W literaturze rosyjskiej bardzo ważne jest dzieło Samokwasowa, Сѣверянская земля и Сѣверяне по городищамъ и могиламъ (Moskwa, 1908). Zob. także tego samego uczonego Изслѣдованія по исторіи русс. права (zesz. 2., Moskwa, 1896) i Дополненія къ курсу лекцій по исторіи русс. права (Moskwa, 1908), str. 21—25.

O zawiązkach państw u ludów zachodnio-słowiańskich przed X. w.

napisał

Karol Kadlec.

Najstarszem u Słowian zachodnich jest nawpół mityczne państwo Samona z VII. stul. Wiemy o niem nadzwyczaj mało. Fredegar w swej Kronice (IV. 48) mówi, że jego założyciel, Samo, był natione Francus de pago Senonago. Można przypuszczać, że był to kupiec frankoński z jakiejś miejscowości w Niderlandach [1]. Organizował Słowian zachodnich, jak się zdaje, Czechów i Słoweńców, w większą całość państwową, nad którą panował w latach 623—658. Ośrodek jego państwa według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowiły Czechy, ale granice jego rozpościerały się na północ aż do Hoboli, na południu zaś sięgały aż gdzieś za Drawę [2]. Granica zachodnia leżała pod górnem dorzeczem Menu, wschodnia zaś dotykała Pannonii, gdzie znajdował się ośrodek państwa awarskiego. O organizacyi politycznej państwa Samona nie pozostawił nam Fredegar żadnych wiadomości, ale zdaje się, że Samo bezpośrednio panował tylko nad środkową częścią wzmiankowanego terytoryum (gdzieś

---

[1] Palacký. Dějiny národu českého (I. t, 4. wyd., 1894), str. 53, i inni, jak np. Kos, Gradivo, I., str. XXXVIII, wypowiadają zdanie, że Samo był pochodzenia słowiańskiego.

[2] Że państwo Samona posiadało w przybliżeniu granice wyżej wymienione i że się mianowicie rozciągało nad terytoryum czeskiem i słoweńskiem, widzimy to z dwóch faktów. Przedewszystkiem w wojnie, którą prowadził ze Samonem Dagobert frankoński, pomagały mu (Dagobertowi) wojska langobardzkie i szwabskie, które zaatakowały kraje Słowian (oczywiście korutańskich). Na Słoweńców wskazuje także skarga salzburska, t. zw. Conversio Bajoariorum et Carantanorum. W przeciwieństwie do tego Wogastisburg, gród daremnie oblegany przez króla frankońskiego, poszukiwany bywa w Czechach (najprędzej pod Domažlicami); na Czechy wskazują także napady Słowian na Thuryngię i odpadnięcie ks. Drewana od Franków. Rachfahl, tamże, str. 12, uważa, że granica państwa Samona na południu sięgała do styryjskich Alp.

w Czechach), a obszary północne i południowe łączyły się z jego państwem jedynie na zasadzie stosunku federacyjnego. Podawany bywa jako sprzymierzeniec Samona na północy książę Serbów łużyckich Drewan, na południu zaś książę słoweński Waluk[1].

Po śmierci Samona państwo jego się rozpadło. O Słowianach korutańskich wiemy chociaż to, że po Samonie posiadali swych ojczystych książąt, których imiona znamy od połowy VIII. stul. (zob. powyżej). W przeciwieństwie do tego dzieje Słowian czesko-morawskich pozostają dla nas aż do końca VIII. stul. zupełnie ciemne. Dopiero gdy Karol Wielki ujarzmił Sasów, Bawarów i Longobardów, i kiedy rozpoczął przedsiębrać wyprawy wojenne przeciwko Awarom, wtedy Frankowie i ich kronikarze zwrócili uwagę na sąsiednie plemiona słowiańskie, mianowicie w Czechach i na Morawach. W r. 791 ciągnęło wojsko niemieckie, prowadzone przez hr. Theodorycha i Karolowego komornika Meginfryda, przez Czechy przeciwko Awarom i tąż drogą wracało z powrotem. Jest możliwem, że plemiona słowiańskie w Czechach były wtedy sprzymierzeńcami Franków, ponieważ Awarowie byli wspólnym wrogiem Czechów i Franków. Po obaleniu państwa awarskiego utworzona była w r. 803 w Austryi Niższej marchia wschodnia (później Oesterreich), niebezpieczny sąsiad plemion słowiańskich w Czechach i na Morawach. Pokazało się to już w r. 805, kiedy wyruszyły przeciwko Słowianom w Czechach trzy wojska, z zachodu, północo-zachodu i południowo-zachodu. Słowianie ukryli się w lasach i doszło tylko do spustoszenia kraju. Padł również wojewoda czeski Bech (Becho, Detho, Lecho)[2]. Nowe wojska, posłane do Czech w r. 806, a mianowicie z Bawaryi, Szwabii i Burgundyi, znowu kraj spustoszyły[3]. Według Lipperta[4] te wyprawy wojenne przeciwko Czechom miały ten skutek, że

---

[1] Kronika Fredegara IV., 72. Imię Waluk nie brzmi dokładnie po słoweńsku. Jest to widocznie toż samo imię, które podawane jest w dziejach słoweńskich w r. 772 w formie Waltunc, co jedni czytają Władueh, Kos zaś — Wolkun.

[2] Herm. Jireček. Rozmanitosti dějepravné (Volných rozprav číslo páté, Vys. Mýto, 1908), str. 25 i 26, czyta Lecho, a tłomaczy to jako appellativum lech, który to wyraz ukazuje się u Dalimila. — W miejsce Beheimi w Annales Moissiacenses z r. 805 znajduje się Cinu-Vinides, co Pertz tłomaczy Cihu-Vinides (Czechowie). Jireček, tamże, str. 28, słusznie odrzuca to tłomaczenie. Czechowie, była to wtedy nazwa tylko jednego plemienia.

[3] Lippert, Socialgeschichte Böhmens, I., str. 137, uważa, że i w r. 806 chodziło o Łuczany, Bachmann zaś, Geschichte Böhmens, I. (Gotha, 1899), str. 92, wypowiada nieudowodnione przypuszczenie, że nowe wojska wyprawione zostały do południowo-wschodnich (!) krajów Czech, dotychczas nie ujarzmionych.

[4] Tamże, str. 137 i 138.

w r. 807 część dzisiejszych Czech (od Přimdy aż do żup Środogórza) oddała się Frankom pod opiekę, za co naturalnie musiała płacić trybut. Potwierdzenie tego przypuszczenia Lippert widzi w capitulare de expeditione z r. 807, gdzie na wypadek, gdyby w kraju Sorbów (tj. Serbów łużyckich) miała być ojczyzna broniona, ustanowiono ogólną ekspedycyę wojskową, gdyby zaś miała być udzielona pomoc partibus Beheim, mieli dwaj osiedli mężowie wyprawić trzeciego. Dlatego według Lipperta biograf Karola Wielkiego, Einhard, miał podstawę do twierdzenia, że Karol Weletów, Sorbów, Obodrytów, Czechów »ita perdomuit, ut eos tributarios efficeret«.

Gdy w r. 817 państwo Frankońskie rozdzielone zostało przez Ludwika I pomiędzy trzech jego synów, wtedy najmłodszemu Ludwikowi (»Niemcowi«) dostało się również terytoryum plemion czeskich. Nie znaczy to wszakże, aby terytoryum czeskie stało się prowincyą frankońską. Karol Wielki zadowolnił się tem, że sąsiednie plemiona słowiańskie uznały określoną, dosyć luźną zależność od jego państwa. Tak było nie tylko z Czechami i Morawianami, lecz i ze Słowianami połabskimi [1]. W przeciwieństwie do tego Słoweńcy (Korutańczycy) byli o wiele ściślej połączeni z państwem Frankońskiem, a następnie Niemieckiem. Terytoryum ich było istotnie prowincyą frankońską (a następnie niemiecką).

Kiedy czeskie plemiona dostały się pod opieką Franków, obecne Czechy i Morawy składały się z wielu państewek plemiennych. Ile było tych państw — nie wiemy. Nie znamy z tych czasów nawet nazw wszystkich plemion, zdaje się wszakże, że było ich około 15. Liczbę tę podaje w drugiej połowie IX. w. t. zw. geograf bawarski [2]; nazwy plemion czeskich zawiera także dokument fundacyjny biskupstwa praskiego, potwierdzający to, że na początku IX. w. mogło być owych plemion około 15. Byli tam Czesi (osiedleni w środkowej części kraju), Luczanie, Lemuzi (czy Stadycy? przez Kosmę podana jest prowincya Belina; Bielina wszakże jest to nazwa rzeki), Liutomirycy, Dieczanie, Pszowanie, Charwaci, Zliczanie, Dudlebi, Netolicy, Sedliczanie. Ile było plemion na Morawach i jak się wszystkie nazywały,

---

[1] Widzimy to i ze źródeł. Tak np. w Rocznikach fuldajskich pod r. 858 powiedziano, że król frankoński »ze swoimi« we Frankfurcie postanowił wysłać na granice trzy wojska (wszystkie przeciw Słowianom), aby po stłumieniu niepokojów n a z e w n ą t r z, mógł łatwiej rządzić państwem n a w e w n ą t r z.

[2] Beheimare, in qua sunt civitates XV, Marharii habent civitates XI. Pod słowem civitas rozumiany jest gród (żupny), jak również i terytoryum należące do grodu, więc żupa. Por. potoczne niegdyś nazwy na Węgrzech: civitas i vármegye (łac. m e g a). O znaczeniu wyrazu civitas pisze Herm. Jireček, Rozmanitosti dějepravné (Volných Rozprav č. 5), str. 39; zob. też Rachfahl, tamże, str. 4.

tego nie wiemy. Znamy tylko Morawian, Holasowiców i Lowatyców lub Lowentyców. Wszakże stanowczo nie mogło być na Morawach 11 różnych plemion, jakby mogło się wydawać z opowiadania geografa bawarskiego, że było tam 11 grodów. Po części przemawia za tem mniejszy obszar terytoryum, po części ta okoliczność, że Morawy były wcześniej zcentralizowane niż Czechy, gdyż centralizacya rozpoczęła się tam niezadługo po śmierci Karola Wielkiego. Ludwik Pobożny nie tylko nie posiadał tej energii, co Karol, ale musiał występować przeciwko rokoszującym urzędnikom państwowym, a również przeciw zewnętrznym wrogom (Duńczykom, Normanom i Arabom), dlatego więc mógł nad plemionami słowiańskiemi rozciągać władzę tylko nominalnie. Imię Morawian podane jest po raz pierwszy w r. 822, kiedy na sejm państwowy do Frankfurtu przybyli z darami podobno posłowie wszystkich Słowian wschodnich, Obodrytów, Sorbów, Weletów, Czechów, Morawian i Praedenecentów (co objaśniają jako Braniczewców). Przez jakiś czas Morawianie uznawali zwierzchnictwo frankońskie, ale wkrótce po r. 830, kiedy występuje pierwszy historyczny książę morawski Mojmir, ukazują się u Słowian morawskich pierwsze oznaki centralizacyi. Około r. 836 Mojmir wygnał udzielnego księcia morawskiego Prybinę, przebywającego w Nitrze, który uciekł do niemieckiego margrabiego Radboda. Prybina przyjął chrzest, a około r. 840 otrzymał w lenno od króla Ludwika część dolnej Pannonii w dorzeczu Sali, wpadającej do Blateńskiego jeziora.

Gdy po ugodzie w Verdunie (w r. 843) w państwie Frankońskiem nastąpił znowu pokój, Ludwik Niemiecki począł występować przeciwko Słowianom, dowiedziawszy się bowiem, że Morawianie zamierzają się oddzielić, postanowił ich ukarać. Wcześniej jednak pokonał Obodrytów (844), nawiązał stosunki przyjacielskie z królem Danii Horychem (Erychem), a próbował też przeciągnąć na swoją stronę i Czechów. W r. 845 przyjął w Ratysbonie 14 ich wojewodów z orszakiem i kazał ich ochrzcić, jak tego żądali. Słusznie zaznacza Lippert [1], że nie wszyscy oni byli plemiennymi wojewodami, nie można bowiem przypuścić, aby w zachodnich Czechach, skąd owi wojewodowie do Ratysbony przybyli, było 14 plemion. W r. 846 Ludwik Niemiec zrzucił Mojmira i wprowadził na tron książęcy Rościsława. W drodze powrotnej przez Czechy wojsko niemieckie poniosło znaczne straty, z czego widać, że wojewodowie, którzy w r. 845 przyjęli chrzest w Ratysbonie, władali tylko małą częścią kraju czeskiego. Nawet Rościsław nie pozostał wierny Niemcom. Ludwik Niemiecki przeto był zmuszony prowadzić z nim częstokroć wojnę

[1] Socialgeschichte Böhmens, I., str. 139.

(855, 864, 869). Rościsław zadowalniał się tem, że od czasu do czasu wybijał się z pod władzy Franków, ale o założenie większego państwa samodzielnego nie starał się w tym stopniu, co jego synowiec, Świętopełk (870—894), który podstępem tron opanował, a oślepionego Rościsława zamknął w klasztorze. Tylko przez krótki czas rządzili na Morawach frankońscy urzędnicy, kiedy Świętopełk uznał nad sobą władzę frankońską, gdyż wkrótce powiodło mu się wygnać Franków i wyzwolić kraj z pod ich panowania. Czesi i Morawianie byli więc w r. 871 sprzymierzeni.

Czechy przez cały ten czas nie były jeszcze zjednoczone; może tylko niektóre ze składających je księstw plemiennych łączyły się w większe związki. Roczniki fuldajskie pod r. 857 wymieniają jako osobną całość polityczną (województwo) ziemię witoraską, gdzie miał sprawować tyranię Sławiciech (Sklauitag), syn Witorada (Wiztracha). Niemcy zdobyli siedzibę tego województwa (Witoraz) i osadzili na tronie książęcym (nie wymienionego z imienia) brata Sławiciecha, który będąc przez tegoż Sławiciecha wygnanym, przebywał u księcia sorbskiego Czescibora (Zistibora). Toż samo źródło pod r. 872 wylicza pięciu książąt (wojewodów) czeskich: Świętosława (Zwentisław), Wratysława (Vitisla), Hermana (Herima), Spytymira (Spoitamor) i Mojsława (Moyslan) [1].

Morawy dla Franków wskutek nieszczęśliwej wojny w r. 872 stracone były zupełnie. Świętopełk tedy przy zawarciu pokoju w Forchheimie zobowiązał się tylko do trybutu. Czesi w Forchheimie byli również przez swych posłów reprezentowani i uznali przynajmniej nominalne zwierzchnictwo frankońskie, w rzeczywistości zaś należeli do wielkomorawskiego państwa Świętopełka (aż do jego śmierci). Do wojny pomiędzy Arnulfem i Świętopełkiem doszło w latach 883 i 884, wszakże w r. 885 przeciwnicy zawarli pokój, który trwał do r. 890. Według kronikarza Reginona, Arnulf oddał wtedy Świętopełkowi »województwo Czechów«. Wiadomość tę należy ro-

[1] Lippert, tamże, str. 146 i 147, próbuje zlokalizować księstwa tych pięciu wojewodów. Mówi o środkowem terytoryum czeskiem, atoli umieszcza owe księstwa w pobliżu Szumawy. Jireček, Rozmanitosti dějepravné (Volných rozprav č. 5), str. 27 i 28, zastanawia się nad imionami wymienionych wojewodów. Tłómaczy, że Vitisla należy czytać Wratysław, z czem zgodzilibyśmy się (choć z trudnością możnaby myśleć o Wratysławie z r. 895). Herima nie jest według Jirečka Herman, lecz prędzej Jaromir. Niemieckie imiona nie były podobno w tych czasach u Słowian czeskich używane. Jeżeli jednak spojrzymy na inne narody słowiańskie, które miały z Niemcami stosunki i wcześnie używały niemieckich imion (por. np. Kocel), nie będzie się nam niemieckie imię Herman wydawać dziwnem (wreszcie hrabia Tacholf był czeskiego pochodzenia). Moyslan Jireček czyta Myslan, prędzej wszakże należy czytać Mojsław (por. Mojmir).

zumieć w ten sposób, że w tym czasie (r. 890) Świętopełk miał zwierzchniczą władzę nad Czechami, a Frankowie to uznawali. Ale w r. 891 nie doszło do zgody. Arnulf napadł przy pomocy Madziarów w r. 892 z trzech stron na Świętopełka, z którym sprzymierzyli się Czesi. Gdy Świętopełkowi powiodło się zmusić Niemców do ucieczki, połączyli się z nim wtedy niezadowoleni wielmoże z państwa Arnulfowego, Englszalk, Wilhelm i Ruodpert. Charakterystycznem jest to, że Morawy bywały schroniskiem dla niemieckich zbiegów i malkontentów, i nawet synowie Ludwika Niemieckiego, Karloman i Ludwik, ubiegali się o pomoc Rościsława przeciwko swemu ojcu, a także urzędnicy frankońscy uciekali do Rościsława, np. hrabia Werner (w r. 865) i Gundakar (w r. 869). Nieco później szukał schronienia u Świętopełka Aribo, hrabia marchii wschodniej.

W r. 894 umarł Świętopełk, założyciel wielkiego państwa Morawskiego, które rozpościerało się na północ do Powiśla [1], a na północo-zachód aż do niektórych plemion Słowian połabskich, płacących przez jakiś czas Świętopełkowi daninę [2]. Jednak między rokiem 884 a 894 wbrew temu, co za Palackim, Dudikiem i Büdingerem mówią Píč [3], Bogusławski [4] i Dvořák [5], granice państwa Morawskiego nie sięgały zapewne Pannonii [6]. Tem mniej jest prawdopodobnem, żeby państwo Morawskie już za Rościsława pomiędzy l. 860 i 868 ciągnęło się od północnych gór czeskich, dorzecza Sali i górnego Menu aż gdzieś do górnej Drawy na południu, i żeby prócz Łużyc, Czech, Moraw, Słowaczyzny i części obecnej Dolnej Austryi obejmowało jeszcze i północną Styryę z częścią ziemi węgierskiej pomiędzy Dunajem a Rabą [7].

Wkrótce po śmierci Świętopełka państwo Morawskie zostało zniszczone. Synowie jego nie mogli się porozumieć przy podziale rządów, a obok zamętu wewnętrznego krajowi grozili nieprzyjaciele zewnętrzni, Niemcy i jeszcze bardziej Madziarzy. W r. 907 o państwie Wielkomorawskiem niema już nawet wzmianki [8].

---

[1] Legenda o św. Metodym, 11.

[2] Kronika Dietmara, VI., 60 (Bielowski, Monum. Pol. hist. I., str. 294).

[3] Der nationale Kampf gegen das ungar. Staatsrecht (Lipsk, 1882), str. 55. Por. Palacký, Dějiny národu čes. I. (4. wyd., 1894), str. 83; Dudík, Dějiny Moravy I., str. 170; Büdinger, Oesterr. Geschichte, I., 202.

[4] Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, III., 126.

[5] Rud. Dvořák, Dějiny Moravy, ks. I. (Brno, 1899), str. 40.

[6] Huber, Oesterr. Geschichte, I., 110; Dümmler, Geschichte des ostfränk. Reiches, III., 225.

[7] Czermak, Illustr. dzieje Polski, I., str. 192.

[8] Z literatury o Słowianach czeskich i morawskich wymienić należy obok starszych dzieł Šafařika, Palackiego i Dudíka następ.: Lippert, Socialgeschichte

Skutki upadku Wielkich Moraw objawiły się już w r. 895, następnym po śmierci Świętopełka. Pod tym właśnie rokiem w Rocznikach fuldajskich zanotowano, że do Ratysbony przybyli de Sclavania omnes duces Boemanniorum, quorum primores erant Spytignewo et Witisla, zostali przez króla Arnulfa ze czcią przyjęci przez podanie ręki, jak to było we zwyczaju, i oddali się pod jego opiekę. Słowianie czescy zaraz więc po śmierci Świętopełka wyzwolili się z zależności od księcia wielkomorawskiego i uznali zwierzchnictwo króla niemieckiego. Nawet w końcu IX. w. nie było jeszcze jednolitego państwa czeskiego, lecz kraj składał się z większej ilości księstw plemiennych, między któremi przodowali książęta plemienia środkowego, Czechów, Spytyhniew i Wratysław. Zjednoczenie Czech i utworzenie jednolitego państwa czeskiego było dopiero dziełem obu Bolesławów, pierwszego i drugiego, dokonanem w końcu X. stul.

O Słowianach połabskich źródła wspominają nieco wcześniej, niż o czeskich. Nie biorąc pod uwagę księcia sorbskiego Drewana, spółczesnego Samonowi, Sorbów połabskich spotykamy po raz pierwszy w r. 748, kiedy pomagali Pepinowi przeciwko Sasom [1]. Od czasów wojen Karola Wielkiego z Sasami Niemcy stale zwracali uwagę na Słowian połabskich. Liczne plemiona bałtyckich i połabskich Słowian zajmowały całą północną i wschodnią część obecnego terytoryum Niemiec pomiędzy dolną Łabą i dolną Wisłą, oraz pomiędzy Salą i środkową Łabą a środkową Odrą. Tę przestrzeń zajmowały cztery grupy plemion, z których trzy należały do zachodnich Lachów, a mianowicie, Obodryci (nazywani przez niektórych pisarzy według Šafaříka — Bodrcy), Weleci czyli Lutycy i Pomorzanie, gdy grupa czwarta, Sorbowie połabscy, więcej byli pokrewni plemionom czesko-słowiańskim, chociaż dziejowo ściślej się łączyli z tamtemi trzema grupami. Obodryci mieszkali w większej części dzisiejszej Meklenburgii i w sąsiednich krajach luneburskich i holsztyńskich, Weleci między środkową Łabą i dolną Odrą (głównie w Brandeburgii i we wschodniej części Meklenburgii), Pomorzanie pomiędzy dolną Odrą i dolną Wisłą, Sorbowie połabscy pomiędzy Salą a Nisą łużycką. Grupa obodrycka składała się z następujących plemion: Wagrów, właściwych Obodrytów czyli Rarogów, Połabów i Warnów.

Böhmens, I. t.; Bretholz, Dějiny Moravy, t. I. (Brno, 1896); Rud. Dvořák, Dějiny Moravy, ks. I. (Brno, 1899); Bachmann, Geschichte Böhmens, t. I. (1899); Успенскій, Первыя славянскія монархіи на сѣверозападѣ (Petersburg, 1872, odnosi się więcej do czasów późniejszych); Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, t. II. (1889) i III. (1892); Novotný, České dějiny (Praga, I., 1911).

[1] Annales Mettenses (Mon. Germ. SS., t. I., str. 330); Chron. Fredegarii SS. rer. Mer., t. II.), str. 181.

Smolnianie i Byteńcy [1] należeli bądź do Połabów, bądź też, jak to stwierdza Wachowski [2], tworzyli samodzielne jednostki plemienne, np. w latach 811, 839 i 877, kiedy nie należeli ani do związku obodryckiego ani do weleckiego. Do grupy plemion obodryckich wypada zaliczyć i Glinian [3]. Geograf bawarski podaje, że Obodryci (Nortabtrezi) posiadali 53 grody, rozdzielone pomiędzy książąt poszczególnych (duces), Glinianie zaś (Linaa) 7 grodów. Tenże Geograf wymienia Smolnian i Byteńców wspólnie z Moraczanami (Morizani), którzy według niego posiadali 11 grodów. Pawiński [4], widocznie wskutek tego połączenia, zalicza Moraczan do związku plemion obodryckich; inni, w przeciwieństwie do tego — słusznie zapewne — uważają Moraczan za należących do plemion lutyckich [5].

Co się tyczy plemion weleckich czyli lutyckich, to Adam Bremeński [6] w XI. stul. zalicza do nich plemiona Ratarów, Doleńców, Czrezpienian i Chyżan. Zgadza się z tem dawniejsza wiadomość Geografa bawarskiego, który powiada, że Wilcy (Weleci, Lutycy) rozdzieleni są na 4 ziemie (4 regiones) i mają 95 grodów. Wymienione 4 plemiona należały według wszelkich danych najdłużej do związku plemion weleckich, który niekiedy obejmował i więcej plemion. Tak np. przez krótki czas należeli do niego (w X. stul.) i Hobolanie czyli Stodoranie. Natomiast Ukrzanie, choć stanowili jedno z plemion weleckich, wszakże do związku nie należeli [7], podobnie jak może i niektóre inne plemiona weleckie, np. Doszanie, Moraczanie, Brzeżanie. O niektórych przed X. stul. nie mamy żadnych wiadomości [8]. Rujancy (Ranowie) zajmowali wśród plemion weleckich szczególne stanowisko, jako osiedleni na wyspie.

Jak Obodryci i Weleci, tak również i Pomorzanie musieli się dzielić na liczne plemiona; ci jednak byli bardzo oddaleni od terenu walk, toczonych między Niemcami i Słowianami bałtyckimi, i dlatego starsze źródła nie podają nam żadnych wzmianek o etnicznym podziale ludności pomorskiej. Dopiero wiadomość Ibrahima ibn Jakuba z drugiej poł. X. w. o kraju słowiańskim Avbâba mogłaby

[1] Bogusławski, Dzieje Słow. półn.-zach., II., str. 36.

[2] Słow. zachodnia, str. 116.

[3] Pojawiają się pod różnymi nazwami łac. Bogusławski, tamże, II., str. 37 i 38, rozróżnia dwa odrębne plemiona podobnego imienia. O stosunku Smolnian i Glinian do związku plemion obodryckich porów. Wachowski, tamże, 78 i 108.

[4] Полабскіе Славяне (Warszawa, 1871), str. 20.

[5] Šafařík, Slov. starož. II., str. 605; Bugusławski, tamże, II., str. 52.

[6] Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum, III., 21 (SS. rer. Germ., 1876, str. 111).

[7] Wachowski, tamże, str. 119.

[8] Bogusławski, tamże, II., str. 52 i 53.

dotyczyć Pomorza, lubo Wachowski odnosi ją do Weletów [1]. Lud avbâbski przebywa według Ibrahima ibn Jakuba w miejscowościach błotnistych, na północo-zachód od państwa Mszkowego (Mieszkowego) i posiada wielkie miasto nad oceanem z dwunastu bramami i jedną przystanią. Lud ten prowadzi podobno walkę ze Mszkiem, a potęga jego jest wielka. Króla nie posiada i nie jest nikomu poddany. Starsi rodów są jego władcami [2]. Miasto Avbâba uważał de Goeje [3] za Gdańsk (jest to mniemanie i niektórych slawistów, jak Bogusławskiego) [4], wszakże prawdopodobniejszem jest wyjaśnienie Westberga [5], według którego Avbâba jest to miasto Julin czyli Wolin (Jumin, Jomsburg, Wineta). Gdziekolwiekbądź zresztą szukalibyśmy tego miasta, nie zmieni to faktu, że w ogólności od Ibrahima ibn Jakuba o poszczególnych plemionach pomorskich nic się dowiedzieć nie możemy, i dlatego pozostaje nam tylko na podstawie prawdopodobieństwa sądzić, że Pomorzanie, jak i inni Słowianie bałtyccy, dzielili się na poszczególne plemiona [6].

Z wielu drobnych plemion składało się terytoryum Sorbów połabskich, na którem według Geografa bawarskiego w drugiej poł. IX. stul. znajdowało się 50 grodów. Wachowski [7] podaje według Böttgera obok Kolediczanów następujące kraiki: Siromunti, Neletice, Chutizi, Scuntira, Tuchurini, Weta, Puonzowa, Strupenice, Geraha, Plisni, Brisingowe (= Brieznica), Sarowe, Zwikowe, Gutizi orientales. Naturalnie, nie są to jeszcze wszystkie plemiona sorbskie, bo brakuje tu często w źródłach wymienianych Głomaczów czyli Dalemińców. Słowiańskie formy nazw przytoczonych można znaleść między innymi u Šafaříka i Bogusławskiego [8].

Pozostawiając Pomorzan na boku, o których dziejach z przed X. wieku nie możemy powiedzieć nic pewnego, opiszemy w krótkości tylko zawiązki ustroju państwowego u Obodrytów, Weletów i Sorbów. Każda z tych trzech grup plemiennych prowadziła odrębną politykę, ale słowiańską tylko Weleci, gdy natomiast Obodryci i Sor-

[1] Tamże, str. 135.

[2] Вестбергъ, Комментарій, str 146 i 147.

[3] Holenderski przekład Al Bekriego przez de Goeje (ogłoszony w pracy Een belangrijk arabisch bericht over de Slawische Volken omstreeks 965 n. Ch.), przetłumaczył na język czeski Jos. Jireček i ogłosił w »Čas. Čes. Musea« w r. 1880, str. 293 i nast., pod tyt. Zprávy Arabův o středověku slovanském, II.

[4] Tamże, II., str. 56.

[5] Комментарій, str. 39 i 40.

[6] Bogusławski, tamże II., str. 55 i 56.

[7] Tamże, str. 112.

[8] Tamże, str. 57—71. Zob. też dziełko Wil. Bogusławskiego i Mich. Hórnika, Historija Serbskeho naroda (Budyszyn, 1884) str. 14.

bowie pomagali Frankom przeciw Sasom i Weletom. Gdy na schyłku VIII. stul. spotykamy się w źródłach z temi trzema grupami plemion słowiańskich, spostrzegamy, że miały one niewątpliwie za sobą już dość znaczną przeszłość polityczną. Nie są to zwykłe księstwa plemienne albo jeszcze pierwotniejsze organizacye, lecz całe związki plemion, federacye. Naturalnie pomiędzy poszczególnymi grupami plemion zachodziły różnice: najmniejszą zdolność do organizacyi politycznej posiadali Sorbowie, którzy nie wznieśli się do trwalszej centralizacyi, jaką dostrzegamy u Obodrytów i Weletów. Wachowski, który dotychczas najlepiej opisał stan polityczny Słowian bałtyckich i połabskich, uważa za najwięcej rozwinięty ustrój państwowy Obodrytów, gdyż księstwo obodryckie miało charakter monarchii wojskowej. Liczne wojny, prowadzone przez Obodrytów na własną rękę lub w przymierzu z Frankami i na ich rozkaz, musiały wydoskonalić ich drużyny, które stały się podporą władzy monarchicznej. Władcy obodryccy Wilczan, Drożko i Sławomir, występują w stosunkach zewnętrznych sami bez udziału rady niższych książąt lub wiecu [1]. Większość plemion obodryckich utworzyła federacyę, na której czele stali dopiero co wymienieni książęta. Obok książąt źródła mówią o primores, meliores, praestantiores narodu. Wachowski [2] tłumaczy, że pod pierwszymi dwoma wyrazami rozumiano tu książąt poszczególnych plemion, ale dla takiego tłumaczenia źródła nie dają dostatecznego poparcia. Wachowski [3] sam przypuszcza, że pod wyrazem praestantiores rozumieć trzeba wielmożów, naczelników bogatszych rodów, ale to samo można twierdzić i o nazwach primores i meliores. Słowem, terminologia źródeł nie jest pewna. Że wszakże plemiona obodryckie tworzyły w istocie jakąś federacyę z książętami na czele, których możemy nazwać wielkimi, potwierdzają to Roczniki fuldajskie, gdzie pod r. 844 powiedziano, że »król« Obodrytów, Gotzomiutz (Gostomysł), w bitwie z królem niemieckim Ludwikiem poległ, poczem król ziemię jego oddał do sprawowania »wojewodom« (widocznie książętom plemiennym, nie chcąc wznawiać władzy wielkoksiążęcej) [4].

[1] Wachowski, tamże, str. 106 i 107, 223.

[2] Tamże, str. 108. — Jest w istocie prawdą, że o księciu sorbskim Tęglu (Tunglo) pisze się »unus de Soraborum primoribus« (Roczniki frankońskie, r. 826).

[3] Tamże, str. 108 i 109.

[4] Wachowski, tamże, str. 109, słusznie zwraca uwagę, że większość kronikarzy niemieckich mylnie uważa Gostomysła za jednego z wielu »królów« obodryckich. — Pod słowem »wojewodowie« (duces) we wzmiankowanem miejscu Roczników frankońskich możnaby ewentualnie rozumieć niemieckich wojewodów, ale prędzej należy przypuszczać, że chodzi tutaj o miejscowych obodryckich książąt plemiennych.

Pod r. 862 też Roczniki fuld. notują, że frankoński król Ludwik pojednał się ze swym synem Karlomanem i wiódł wojsko przeciw Obodrytom, których wojewoda (dux) Tabomiuzl (Dobomysł), miał być zmuszony do posłuszeństwa (czemu wszakże przeczą Annales Bertiniani) i dania zakładników (między nimi i syna własnego). Wachowski [1] uważa tego Dobomysła znów za wielkiego księcia (aczkolwiek w źródłach niema mowy o innych książętach obodryckich), a w ten sposób dążenie Ludwika, aby władza wielkoksiążęca u Obodrytów została zniesioną, nie byłoby urzeczywistnione. W stul. X. widzimy wszakże, że państwo Obodrytów rozpadło się znów na kilka księstw niezależnych.

Jaką posiadali władzę wielcy książęta obodryccy, o tem możemy wypowiedzieć jedynie przypuszczenie. Niektórzy z nich postępowali dosyć bezwzględnie, co się okazuje np. ze sprawy, wytoczonej w r. 819 (według Roczników frankońskich) przez primores populi na cesarskim dworze w Akwizgranie, przeciwko ich księciu Sławomirowi. Książę skazany został na wygnanie, a rządy oddano Czadragowi, synowi poprzedniego księcia, Drożka. Ale i rządy Czadraga nie podobały się wielmożom obodryckim, którzy i na niego skarżyli się cesarzowi w r. 826. Czadraga wezwano wtedy na państwowy sejm niemiecki, aby się usprawiedliwił, a Obodrytów zapytano, czy chcą nadal jego rządów. Przyszła odpowiedź podwójna: od »lepszych i przedniejszych« (meliores ac praestantiores) — twierdząca, a od innych przecząca. Cesarz, kierując się zdaniem wielmożów i otrzymawszy zakładników, wyprawił Czadraga z powrotem do kraju. Z tej wiadomości Roczników frankońskich dowiadujemy się, że Obodryci musieli się zbierać na jakieś wiece (sejmy), ponieważ inaczej trudno byłoby cesarzowi dostać od całego narodu odpowiedź. W wiecach tych obok wielmożów widocznie brał też udział i lud prosty.

Również niektóre plemiona Weletów czyli Lutyców tworzyły federacye. Annales regni Francorum wymieniają pod r. 789 ich wielkiego księcia Drogowita. Poddał się on Karolowi z całym ludem, a za jego przykładem uczynili to samo i wszyscy pozostali »naczelnicy i książęta« (primores ac reguli) Słowian. Wachowski [2] tłumaczy, że pod słowem primores rozumieć należy książąt słabszych plemion, gdy reguli byli to książęta mocniejsi.

Nową wiadomość o książętach weleckich podają też same Roczniki pod r. 823, gdy przybyli na sejm do Frankfurtu dwaj bracia, »królowie« Weletów, Miłogost (Milegast) i Czalodrag (Cealadrag), któ-

[1] Tamże, str. 110.
[2] Tamże, str. 101.

rzy przed cesarzem toczyli spór o rządy. Byli to synowie »króla« weleckiego Ljuba, który, aczkolwiek podzielił się państwem z braćmi, to jednak, jako najstarszy, sprawował zwierzchnicze rządy. Gdy Ljub poległ w boju z Obodrytami, wtedy naród, tj. sejm całego ludu weleckiego obrał za »króla« syna jego Miłogosta, jako starszego. Ponieważ jednak Miłogost niegodnie sprawował rządy powierzone sobie według narodowego obyczaju (secundum ritum gentis, tj. jako starszy w rodzie), naród go więc obalił a »godność królewską« nadał młodszemu bratu. Z takiego obrotu rzeczy niezadowolony Miłogost odwołał się do cesarza, który przekonawszy się, że lud przychylniejszym jest dla młodszego księcia, postanowił, że on ma rządzić. Obu braci następnie obdarował i uwolnił, jak tylko przyrzekli, że nawzajem będą zachowywać zgodę.

W źródłach znajduje się bardzo mało miejsc, któreby informowały nas tak dokładnie o ustroju państwowym Słowian połabskich. Widzimy tutaj, że Weleci znali godność wielkiego księcia i książąt jemu podległych (dzielnicowych), że wytworzyła się już u nich pewna dynastya, więc zasada dziedziczności tronu, a mianowicie ze stałym porządkiem następstwa (tron wielkoksiążęcy dziedziczył najstarszy syn), naturalnie, przy znacznym wpływie woli narodu, który na wiecu mógł tron niegodnemu władcy odebrać i oddać go innemu członkowi dynastyi. Ten zwyczaj narodowy szanowany był i przez króla frankońsk ego.

Od r. 826 przez całe jedno dziesięciolecie nic nie słychać o Słowianach bałtyckich i połabskich. Dopiero w r. 836 lub 837 [1] wypowiedzieli Obodryci i Weleci posłuszeństwo Niemcom, wskutek czego cesarz Ludwik Pobożny wyprawił przeciwko nim wojsko. Wtedy Słowianie nietylko się połączyli, lecz nadto oddali się pod opiekę królowi duńskiemu Erychowi (Horychowi). Rezultat wyprawy cesarskiej przeciwko połączonym plemionom obodryckim i weleckim niezupełnie był pomyślny: wodzowie niemieccy wprawdzie powrócili na dwór cesarski z zakładnikami i oświadczyli, że Słowianie są pokonani (838), wszakże zaraz następnego roku ciż Słowianie z duńskimi Wikingami rabowali kraje niemieckie. Do związku obodrycko-weleckiego przyłączyli się wtedy i Glinianie z połabskimi Sorbami. Cesarz wyprawił przeciwko nim w końcu r. 839 wojska, ale kronikarz nie wspomina nic o ich powodzeniu, i wiadomo tylko, że nad Sorbami połabskimi odniesiono zwycięstwo [2].

[1] Według Bogusławskiego. Dzieje Słowian półn.-zach. III., str. 54, było to w l. 835 i 836.

[2] Гильфердингъ, Борьба Славянъ съ Нѣмцами на балтійскомъ Поморьѣ (Petersburg, 1861), str. 61—66.

Związek obronny, zawarty przez Obodrytów i Weletów przeciwko Niemcom w r. 838, mógł się stać początkiem wielkiej federacyi wszystkich plemion bałtyckich i połabskich. Niestety, nie posunęli się Słowianie poza ten krok pierwszy, stwierdzając przez to brak należytego zmysłu politycznego. Zamęt w stosunkach, jaki zapanował w państwie wschodnio-frankońskiem, nie był dla nich pobudką do połączenia się przeciwko Niemcom, aby na zawsze uwolnić się z pod ich jarzma. Zadawalniali się krótkotrwałą niezależnością. Jeżeli zaś czasami występowali zaczepnie przeciwko swym nieprzyjaciołom, czynili to tylko, będąc zmuszonymi do tego przez Normanów (częściowo też przez Duńczyków), którzy po śmierci Ludwika Pobożnego (840) stale niepokoili kraje niemieckie. W ogonie normańskim znajdowali się Obodryci (i Glinianie) zwłaszcza od r. 857, kiedy Roryk, krewny duńskiego króla Haralda, osiedlił się w zachodniej części obecnego Szlezwigu. Obodryci wspólnie z Rorykiem łupili kraje niemieckie i wtedy Niemcy bez powodzenia podejmowali przeciwko nim w r. 858 i 862 wyprawy wojenne. Pod r. 867 znów źródła wspominają o wyprawie przeciwko Obodrytom, ale wynik jej jest nieznany. I wtedy także Obodryci działali jednocześnie z wrogiemi wystąpieniami Roryka przeciw Niemcom. Plemiona obodryckie i, jak się zdaje, całe Pomorze słowiańskie, były niezależne zupełnie od Niemiec, i tylko Glinianie wraz z niektóremi pogranicznemi plemionami Sorbów połabskich płacili Niemcom daninę, ale w r. 877 i oni płacić jej nadal nie chcieli. Roczniki fuldajskie powiadają, że w tym właśnie roku król ujarzmił owe plemiona bez walki i otrzymał zakładników oraz niemało darów.

Przez cztery dziesięciolecia (877—919) mieli bałtyccy i połabscy Słowianie spokój od Niemców. Ale nawet w tych, tak dogodnych dla nich czasach, kiedy państwo Niemieckie było miotane stałymi niepokojami wewnętrznymi, nie potrafili Słowianie zjednoczyć się w większe zorganizowane państwo, któreby mogło sprzeciwić się Niemcom. Z tych czasów niewiele dowiadujemy się o nich. W r. 880 napadli na kraje niemieckie w połączeniu z Normanami. W r. 889 Arnulf podjął wyprawę przeciwko Obodrytom, ale znów bez powodzenia, potem zaś w r. 895 Obodryci wysłali do niego posłów z darami, i zawarto pokój [1]. O Weletach wogóle niema z tych czasów wzmianki.

Najmniejsze zdolności polityczne wykazali wśród Słowian połabskich, jak już powiedziano, Sorbowie. O jedynym ich księciu, Miliduchu (Melito, Miliduoch), można przypuszczać, że około r. 806 stanął na czele większego związku plemion sorbskich, że był więc

[1] Гильфердингъ, tamże, str. 67—85.

jakimś wielkim księciem [1]. Chronicon Moissiacense (pochodzenia południowo-francuskiego) nazywa go rex superbus, qui regnabat in Siurbis, a obok niego wspomina o »ceteri reges ipsorum« (tj. Siurborum) [2]. Poza tem wymieniani są tylko książęta poszczególnych plemion sorbskich, np. pod r. 805 taż kronika moissyacka mówi o księciu Glomaczów, Semilu, który musiał upokorzyć się przed Frankami i wydać im dwu synów, jako zakładników. W r. 826 powołany na sejm państwowy w Ingelheimie książę sorbski Tęglo (Tunglo), aby usprawiedliwił się z nieposłuszeństwa (niewiary), był przez cesarza uwolniony dopiero wtedy, gdy dał swego syna jako zakładnika. W czasach wojny z Weletami i Glinianami (w r. 839) w Annales Bertiniani ukazuje się jako »rex«, książę plemienia Kolediczanów Ciemysł (Cimusel) pokonany i zabity przez Sasów. Kolediczanie jeszcze przed ukończeniem wojny obrali nowego księcia, który następnie zawarł z Frankami pokój, dając zakładników. Też Roczniki bertyńskie podają, że książę Kolediczan posiadał obok głównego swego grodu jeszcze jedenaście innych. Zdaje się więc, że Kolediczanie stanowili jedno z przedniejszych plemion sorbskich, i jak to widać z poprzedniej notatki, książę ich był obieralny. W Rocznikach fuldajskich pod r. 856 czytamy, że król Ludwik, kiedy ciągnął do Czech, skierował drogę przez terytoryum Sorbów i pokonał Dalmatów (= Dalemińców czyli Glomaczów) i wziąwszy od nich zakładników, narzucił im obowiązek płacenia daniny. O księciu Cześciborze, który w r. 857 przyjął syna czeskiego księcia Witorada, mówiliśmy już wyżej. Według Roczników fuldajskich tenże Cześcibor, wierny sprzymierzeniec króla niemieckiego, został w r. 858 przez Sorbów zabity za swą politykę niemiecką. W r. 869 Sorbowie wzięli udział w ogólnem powstaniu Słowian przeciwko Niemcom i najęli sobie do pomocy wojsko czeskie, zostali wszakże znowu pokonani. Pod r. 874 w Rocznikach fuldajskich zanotowano, że Sorbowie, Suslowie i »ich sąsiedzi« odpadli od króla niemieckiego, ale zostali wróceni do dawnego posłuszeństwa; lecz już w r. 877 Suslowie i »ich sąsiedzi« znowu odmawiają daniny, podobnie jak Glinianie, o czem już była mowa. Wtedy jednak Sorbowie połabscy z pod niemieckiego przeszli już pod zwierzchnicze panowanie wielkomorawskie. W r. 880 wspólnie z Glomaczami. Czechami i »innymi sąsiadami« wtargnęli do Turyngii, którą łupili na równi z ziemią w dorzeczu Sali, zamieszkałą przez Słowian, którzy zostali wierni Niemcom [3]. Z tej wiadomości Roczników fuldajskich widzimy, że tylko część plemion sorbskich nad Salą

[1] Wachowski, tamże, str. 111.
[2] Monum. Germ. SS. t. I., str. 308.
[3] Wachowski, tamże, str. 111—113.

podlegała u schyłku w. IX. panowaniu niemieckiemu, wszystkie zaś pozostałe plemiona sorbskie i obodryckie uwolniły się od zwierzchnictwa niemieckiego. O Weletach niema w źródłach wzmianki, ale oni od samego początku najwięcej stawili Niemcom czoła, i dlatego najprędzej mogli przy końcu IX. stul. wybić się na wolność. Dopiero królom z dynastyi saskiej udało się w X. stul. osiągnąć pewne rezultaty w walce z połabskimi i bałtyckimi Słowianami [1].

Początki życia państwowego Słowian polskich osłonięte są zupełną tajemnicą. Dopiero od drugiej połowy X. w. powiadamiają nas źródła o pierwszym historycznym księciu polskim, Mieszku. Pewnem wszakże jest, że pierwsze zawiązki państwowego życia polskiego o wiele są starsze. Świadczy o tem przedewszystkiem istnienie wielu plemion, z których składał się naród polski przez czas długi jeszcze po utworzeniu się zcentralizowanego państwa. Te plemiona nie mogły powstać w okresie centralizacyi; przeciwnie, centralizacya zacierała różnice pomiędzy poszczególnemi plemionami i wytwarzała z nich naród jednolity. Na podstawie znanych stosunków wśród innych Słowian możemy sądzić, że i Polacy, kiedy wstępowali na widownię historyi, mieli już za sobą okres istnienia państewek plemiennych, o których historya nic nam nie mówi, ponieważ Słowianie polscy zbyt oddaleni byli od ówczesnego zachodnio-europejskiego i bizantyńskiego ruchu kulturalnego. Jednem z pierwszych plemion polskich, którego imię podają nam źródła, byli Wiślanie, późniejsi Małopolanie. Wzmiankuje o nich (Vuislane) już Geograf bawarski, dalej król Alfred w opisie Germanii, a wreszcie legenda o św. Metodym (rozdz. 11). Według niej wielce potężny książę pogański, w ziemi Wiślan osiadły, dręczył i wyszydzał chrześcijan. Św. Metody napominał go do ochrzczenia się w swym kraju, by nie został ochrzczonym jako jeniec w kraju obcym, co się później spełniło. Według zgodnego mniemania historyków, ów książę Wiślan został wyzuty z ziemi przez Świętopełka morawskiego. Niektórzy historycy, jak Bogusławski [2] podają, że się to stało w r. 884—885, Potkański [3] wszakże odnosi to zdarzenie do lat 874—879. Legenda o św. Meto-

---

[1] Z literatury o połabskich Słowianach przed X. stul. podajemy (oprócz Wachowskiego): Giesebrecht, Wendische Geschichten aus den Jahren 780—1182 (3 t., Berlin, 1844); Hilferding, Исторія Балтійскихъ Славянъ (Moskwa, 1855); tegoż Борьба Славянъ съ Нѣмцами на Балтійскомъ Поморьѣ (Petersburg, 1861); Pawiński Polabskie Słowiane (Warszawa, 1871); Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, II. i III. t. (Poznań, 1889 i 1892); Kotljarewskij, Древности юридическаго быта Балтійскихъ Славянъ (Praga, 1874).

[2] Dzieje Słow. półn.-zach. III., 128 i 270.

[3] Kraków przed Piastami (Rocznik Krakowski), str. 302.

dym księcia owego nie nazywa z imienia, Boguchwał [1] wszakże wymienia żyjącego w czasach pogańskich księcia wiślickiego Wisława (Wyslaus). Tego Wisława Bielowski [2] utożsamia z ojcem księcia zachlumskiego Michała, podanym przez Konstantego Porfyrogennitę (De admin. imp., cap. 33) pod imieniem Βουσεβουτζη, co Šafařík [3] czyta Wyszesław (w skróceniu Wysza), stąd też nazywa wymienionego księcia zachlumskiego Michałem Wyszewicem. Bogusławski [4] nazywa księcia wiślickiego, pokonanego przez Świętopełka, Wyszewitem. Po upadku państwa Wielkomorawskiego, jak sądzi Potkański [5], z czem można się zgodzić, Wiślanie stali się znów plemieniem samodzielnem.

Obok Wiślan Geograf bawarski wymienia Ślęzan (Sleenzane) i Opolan (Opolini), oba plemiona niewątpliwie polskie. Ślęzanie posiadali według niego 15 grodów, Opolanie 20.

Ani Wiślanie, ani polskie plemiona na Śląsku nie posiadały naturalnych warunków do wytworzenia większego zcentralizowanego państwa polskiego. Dążenie do centralizacyi mogło się zrodzić jedynie wśród plemienia, geograficznie najdogodniej położonego i stojącego najwyżej pod względem kulturalnym. Te warunki posiadali właściwi Polanie, nazwani tak od siedzib w polach. Już nazwa sama wskazuje, że w cywilizacyi postąpili najdalej ze wszystkich plemion lechickich, zajmowali się bowiem przeważnie rolnictwem, gdy tymczasem inne plemiona wschodnio-lechickie według wszelkiego prawdopodobieństwa trudniły się jeszcze po większej części chowem bydła, na co wskazują same ich nazwy, od charakteru ich siedlisk zależne: Łączanie (później Łęczyczanie) otrzymali nazwę od łąk, na których byli osiedleni, Kujawianie i Mazowszanie od ziemi niedawno dopiero uprawianej, częścią dzikiej jeszcze [6]. Dla Polan w porównaniu z innemi plemionami było jeszcze i to pomyślne, że przez ich terytoryum przechodziła droga handlu światowego [7], a więc i pod tym

---

[1] Chronic., cap. 20 (Bielowski, Mon. Pol. II., 510).

[2] Mon. Pol. I., 38.

[3] Slov. Starož., II., 273.

[4] Dzieje Słow. półn.-zach., III., str. 128 i 270.

[5] Kraków przed Piastami, str. 315. Według Brücknera, O Piaście, str. 42, główna część ziemi Wiślan znajdowała się pod rządami Mieszkowymi.

[6] Wojciechowski, Chrobacya (Kraków, 1873), str. 281, powiada: Kujawa, kujawy, kujawiszcze: obszary świeżo wytrzebione, albo pagórki bezdrzewne i piaszczyste wśród lasów. — Bogusławski, tamże, II., str. 125, uw. 43, do tego dodaje według Maciejowskiego: W mowie ludu ruskiego Kujawa znaczy kraj stepowy, pustynia. — Również Mazowsze oznacza według Bogusławskiego, tamże, II., str. 132, miejscowości brudne, pokryte kałem, mułem, żułem, jakich na Mazowszu pełno.

[7] Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na wschód (Kraków, 1909), str. 86. Droga handlowa ze wschodnich krajów islamu na północ Europy szła według

względem stali wyżej, niż inne plemiona wschodnio-lechickie. Gdy jeszcze zwrócimy uwagę i na to, że Polanie, znajdując się w pośrodku plemion lechickich, nie byli narażeni na nieprzyjacielskie napady Niemców, jak plemiona zachodnio-lechickie, ani na najazdy Prusaków, Litwinów i Jadźwingów, jak Mazurzy, wtedy zrozumiemy, dlaczego ośrodkiem centralizacyi państwa polskiego była właśnie ziemia Polan [1].

Dotychczas nie potrąciliśmy nawet o kwestyę chrześcijaństwa u Słowian zachodnich. Ze względu na to, że chrześcijaństwo — to olbrzymi przewrót, jaki nastąpił w całem życiu duchowem plemion pogańskich, a naturalnie i w państwowym ich ustroju, mogłoby się wydawać, że kwestyę tak daleko sięgającego znaczenia zupełnie pominęliśmy. Przedmiot ten wykracza wszakże poza zakres naszej rozprawy, gdyż przed wiekiem X. nie było nawet prób szerzenia chrześcijaństwa wśród Słowian bałtyckich i plemion polskich (z wyjątkiem Wiślan), a jakkolwiek w państwie Wielkomorawskiem i w Czechach wiara Chrystusa była już głoszoną, to jednak nie zapuściła jeszcze w IX. stul. głębszych korzeni.

Szelągowskiego przez państwo Chazarskie, Bułgaryę i Węgry do górnego i środkowego Pomorza, a stąd ku środkowej Wiśle.

[1] Żeby państwo polskie powstało wskutek najazdów obcych plemion, jak chcą niektórzy historycy, na to niema żadnego dowodu.

O prawie prywatnem zachodnich Słowian przed X. wiekiem

napisał

Karol Kadlec.

Wiadomości historycznych, z których moglibyśmy wytworzyć sobie obraz prawnego życia słowiańskiego przed X. stul., zachowało się bardzo mało. Analogie, czerpane z prawa innych narodów, mianowicie Germanów, jakoż i wsteczne opiniowanie nad podstawie materyałów późniejszego pochodzenia, a wreszcie i lingwistyka, pozwalają nam jednak nabrać pewnego wyobrażenia chociaż o niektórych instytucyach prawnych. Wiele kwestyi pozostanie dla nas naturalnie niejasnych, o odgadnięcie niektórych innych nawet nie można się kusić.

Tak np. w kwestyi zdolności prawnej i zdolności do działania możemy powiedzieć bardzo mało. Wiemy mianowicie, że płeć odgrywała w prawie słowiańskiem dosyć wielką rolę — pełnoprawnym podmiotem jest tam bowiem mężczyzna -- ale już o wpływie różnic wieku na zdolność prawną i na zdolność do działania, tj. jakie były stopnie wieku, i jak je liczono, o tem nic już nam nie wiadomo. Również o wpływie zdrowia cielesnego i umysłowego na zdolność prawną i na zdolność do działania przed X. stul. nie możemy nic powiedzieć.

Jak prawa wszystkich narodów, tak i prawo słowiańskie znało pierwotnie instytucyę niewolnictwa, i tak samo, jak tamte, było prawem ekskluzywnie narodowem, plemiennem, w tem znaczeniu, że służyło wyłącznie tylko osobom przynależnym do prawnej wspólnoty plemiennej. Prawna wspólnota nie mogła ogarnąć, rozumie się, wszystkich plemion słowiańskich, ani nawet wszystkich plemion, z których potem — poczynając od w. X. — powstawały osobne narody słowiańskie. Za czasów ustroju plemiennego, kiedy pojęcie pojedynczych narodów słowiańskich jeszcze się nie wytworzyło, każde plemię było oddzielną jednostką nietylko etniczną, ekonomiczną, tery-

toryalną i państwową, lecz i prawną. Jakkolwiek poszczególne plemiona miały swoje zwyczaje prawne, podobne do zwyczajów prawnych plemion pokrewnych, a pod niektórymi względami zupełnie z nimi zgodne, to jednak ich moc obowiązująca rozciągała się tylko na jednostki przynależne do danego plemienia. Obcoplemieniec, jeżeli możemy słowa tego użyć, uważany był za cudzoziemca, a cudzoziemiec z prawnej wspólnoty był wyłączony. Początkowo uważano go za wroga, a dopiero później, kiedy plemiona przestały same sobie wystarczać, i kiedy mianowicie zrodziła się potrzeba utrzymywania stosunków handlowych z ludźmi przynależnymi nietylko do innych plemion, lecz i do obcych narodów, wtedy poczęto się zapatrywać na obcego już nie tak wrogo, choć jeszcze w dalszym ciągu z nieufnością. Cudzoziemca przypuszczano powoli chociaż częściowo do prawnej wspólnoty.

Żeby ktoś mógł być pełnoprawnym członkiem prawnej wspólnoty, wymagano dalej, aby był mężczyzną w o l n y m. Niewolnik w prawie słowiańskiem, nie będąc wprawdzie zwykłym przedmiotem, uważany był często za podmiot prawa, ale bardzo ograniczony. Utrzymują niektórzy, że prawo słowiańskie pod tym względem różniło się od prawa innych narodów, mianowicie rzymskiego i germańskiego, które na niewolnika patrzyły tylko jako na przedmiot. Podobno wskazują już na to różnice terminologiczne. Po grecku niewolnik nazywa się (obok zwykłego δοῦλος) ἀνδράποδον = z ludzkimi nogami (tj. stworzenie), w st. niem. manahoubit = z ludzką głową (stworzenie, średn. w. łać. capitale); łać. mancipium [1]. W przeciwieństwie do tego u Słowian podobno niewolników nazywano podobnie jak i dzieci, więc jak członków rodziny. Porówn. st. słow. i ros. рабъ, servus (sanskr. árbha — árbhaka, mały, słaby, chłopiec), czesk. robě, ros. ребенокъ (dziecię); czesk. otrok (servus) i słoweńskie otrok (dziecię); czesk. chlap, polsk. chłop, ros. холопъ (servus) — czesk. chlapec, pachole, polsk. chłopiec (puer), słow. hlapec (1. der Knecht, 2. der Bube), czesk. pacholek (der Knecht), pol. pachołek. Choćbyśmy pominęli to, że i po grecku także niewolnik nazywa się παῖς (chłopiec), a po łac. puer, to i tak z samych nazw słowiańskich można tylko wyciągnąć wniosek, że traktowanie niewolników i dzieci było u Słowian podobne, co naturalnie nie znaczy jeszcze, by stanowisko niewolników było pomyślne. Przeciwnie, dawniejsze dzieje wskazują, że z niewolnikami, jak również i z dziećmi obchodzono się surowo.

---

[1] Schrader, Reallexikon der germanischen Altertumskunde (Strassburg, 1901), str. 810. Tamże podany jest podobny wyraz sanskrycki, dwipada = dwójnogi (dwójnogie stworzenie, dwójnogie bydlę).

Charakterystyczną cechą prawa słowiańskiego jest to, że w niem szerokie znaczenie posiada zasada kolektywizmu w przeciwieństwie do zasady indywidualizmu. Objaśnia się to niedostatecznym rozwojem tego prawa, zwłaszcza przed w. X., kiedy związki pokrewieństwa nie rozluźniły się w tej mierze, aby liczne ich zadania mogły być przeniesione na związek państwowy. Jednostka dochodziła w tych czasach do znaczenia tylko jako członek związku rodzinnego, jako członek rodziny i rodu. Te związki, na pokrewieństwie oparte, były niższemi ekonomicznemi i prawnemi jednostkami, które odgrywały rolę nietylko w prawie prywatnem, lecz i w publicznem. W zakresie prawa rzeczowego przez czas długi utrzymują się wspólnoty rodzinne i rodowe w zakresie pewnych rodzajów nieruchomości, a dopiero powoli obok tego toruje sobie drogę prawo własności indywidualnej.

Inną cechą prawa słowiańskiego jest jego charakter rolniczy. Ludność, która mu podlegała, zajmowała się przeważnie rolnictwem, w drobnej zaś części rzemiosłami i handlem. Dotyczy to nie tylko wyższych klas ludności, z których później powstała wyższa i niższa szlachta, lecz i prostego ludu. Dlatego normy prawa obowiązkowego w słowiańskim systemie prawnym są bardzo szczupłe i niedostateczne, gdy tymczasem prawo rzeczowe zawiera różnorodniejsze przepisy prawne.

Podmioty i przedmioty prawa.

Jednostka była podmiotem prawa u dawnych Słowian tylko wtedy, gdy chodziło o prawo rodzinne, a w zakresie prawa majątkowego tylko przy ruchomościach. W przeciwieństwie do tego, przy nieruchomościach rozwinęły się tylko wspólnoty własnościowe rodzinne i rodowe, które dopiero z czasem ustępowały własności ind y widualnej.

Jest to rzeczą naturalną, że najpierw rozwinęło się prawo własności względem rzeczy ruchomych, ponieważ te przenoszono lub przewożono, i zwłaszcza, gdy człowiek uprawiał jeszcze koczowniczy sposób życia. Słusznie zwraca uwagę Herm. Jireček [1], a po nim Władimirskij-Budanow [2], że już w najstarszych zabytkach ukazuje się dla ruchomości nazwa: имѣние, mienie, majątek. Są to przedmioty, które mogą być wzięte do ręki (jmu), a następnie trzymane (имѣю, imam, mam). Innym terminem dla ruchomości jest u Słowian: věc (вещь), rzecz (рѣчь), stvar. Dla ruchomości powstało wcześnie pojęcie prawnej własności indywidualnej, ponieważ człowiek nie mógł się

[1] Slovanské právo v Čechách a na Moravě, II. (Praga, 1864), str. 277.
[2] Обзоръ исторіи русс. права (Petersburg-Kijów, 3 wyd., 1900), str. 515.

obchodzić bez niektórych przedmiotów. Tak np. mężczyzna potrzebował nietylko odzieży, lecz i broni, kobieta zaś odzieży i błyskotek. To były zapewne pierwsze przedmioty, dla których wytworzyło się prawo własności indywidualnej; uważano je za tak zrośnięte niejako z osobą, że po jej śmierci składano je do jej grobu. Bardzo wcześnie również i bydło stało się cennym przedmiotem własności, ale początkowo nie indywidualnej, lecz wspólnej, należącej do całego szczuplejszego lub obszerniejszego związku rodowego. Podobnie miała się rzecz za czasów koczownictwa z namiotami, a w czasach bardziej stałego osiedlenia z domami, pierwotnie drewnianymi i przenośnymi, które przeto uważano za ruchomości; dopiero bardzo późno poczęto stawiać domy murowane.

Ibn Rusta opowiada o Słowianach ruskich, że za jego czasów znali jeszcze mieszkania podziemne. »W ich kraju panuje podobno tak ciężka zima, że ludzie wykopują sobie w ziemi dół, wznoszą nad nim dach z drzewa, podobny do kopuły świątyń chrześcijańskich i to przykrywają następnie ziemią. Do tego mieszkania podziemnego udając się z rodziną, każdy zabiera drzewo i nieco kamieni, następnie rozpala ogień, aż kamienie się rozgrzeją i poczerwienieją; kiedy się staną dostatecznie gorące, leje na nie wodę, aby powstała z niej para. W taki sposób mieszkanie się ogrzewa, a człowiek zdejmuje wtedy z siebie odzież. W takich dołach pozostają podobno ruscy Słowianie aż do wiosny« [1].

Wiadomość ta, którąby może kto chciał rozciągnąć i na pozostałych Słowian, według wszelkich danych nie tyczy się mieszkań nawet ruskich Słowian, lecz tylko ich łaźni, co się jasno okazuje z podobnej wiadomości Al Bekriego [2].

Stawiać chaty drewniane nauczyli się Słowianie zapewne od cudzoziemców, Germanów i Greków; świadczą o tem słowa: chýže, chata (z germ. hus, haus i kot, kytja, kote) i chałupa (z greck. καλύβη).

Sporną jest kwestya, w jakiej formie powstało u Słowian prawo własności gruntowej. Dawniej przyjęło się ogólne mniemanie, że prawo własności indywidualnej było poprzedzone przez prawo własności kolektywnej, obecnie zaś zaprzeczają temu niektórzy nowsi pisarze [3].

[1] Хвольсонъ, Извѣстія о Хозарахъ... Славянахъ и Руссахъ..., str. 32 i 33; Гаркави, Сказанія, str. 266 i 267. — Ciekawem jest, że łaźnie parowe, podobne do ruskich, znali i Słowianie czescy. W »Żywocie i cierpieniach św. Wacława i św. Ludmiły« napisanym przez Kristiana, rozdz. 9 (Pekař, Nejstarší kronika česká, str. 162), podano i ich nazwę stuba, która zupełnie zgadza się z nazwą, zachowaną przez Al Bekriego itba (atba), co de Goeje czyta istba.

[2] Bar. Rozen, Извѣстія Ал-Берки, str. 57; Вестбергъ, Комментарій, str. 152.

[3] Według Peiskera z pośród Słowian głównie Ivan Strohal, w kilku swych pracach, np. Razvitak vlastnosti (Rad Jugosl. Akad., ks. 164, 1906) i Zadruge

Dowody ich nie są wszakże przekonywające. Nie uważamy nawet za możliwe, aby indywidualna własność gruntowa była starszą formą, niż własność kolektywna. Istotnie, wyobraźmy sobie początki kolonizacyi ziemi: hordy koczownicze, poruszające się stale w wielkich masach ze swem bydłem, z jakiejkolwiekbądź przyczyny odrazu przestają zmieniać miejsce swego pobytu i postanawiają stale osiedlić się na określonej przestrzeni ziemi. Otóż nawet wtedy, gdy wybiorą sobie siedziby najwygodniejsze, niemożliwem jest, aby wszystkie części rozdzielonej już hordy zajęły grunta, które z łatwością dałyby się uprawiać. Łąk, odpowiednich na pastwiska dla bydła jest mało, większość zaś obszaru zajętego pokrywa gęsty, wysoki las lub przynajmniej niskie zarośla. Pierwszą koniecznością jest wtedy założenie osady, wzniesienie budynków dla osiedlającej się ludności i naturalnie uprawienie przynajmniej części zajętych obszarów pod orne grunta, a to się może stać wtedy, gdy będzie wykarczowany kawał lasu. Te pierwsze prace, połączone ze stałem osiedleniem się, dla dotychczasowego koczownika, przywykłego tylko do próżnowania, są tak trudne, że jeno nierad się na nie decyduje i to tylko wspólnie z innymi ludźmi. Trudnej walki z przyrodą nie może tutaj podejmować jednostka, lecz większa ilość połączonych jednostek. Przychodzi im często walczyć z rozmaitymi nieprzyjaciółmi tak, że osiedlona grupa musi się organizować nietylko pod względem ekonomicznym, lecz i wojennym, a już ta okoliczność wyklucza indywidualne obejmowanie na własność ziemi. Dawniejsza horda naturalnie przestaje istnieć. Rozpada się na rody, większe grupy pokrewne, które liczbą swych członków mogą się wzajemnie znacznie różnić, tak że jeden ród liczyć może kilkaset osób, gdy inny zaledwie kilkadziesiąt. Ród, o ile nie jest zbyt liczny, osiedla się z reguły razem w jednej osadzie, zwanej u Słowian ves, vesnice, wieś, весь, sioło, село, sedlo. U Słowian zachodnich przyjął się wyraz wieś, ves. Oznaczał pierwotnie pokrewieństwo (Sippe) [1], wskazywał więc, że wsi były osadami, w których osiedlały się rodziny wzajemnie pokrewne. Jedynie tam, gdzie rody były zbyt liczne, dzieliły się zapewne na mniejsze grupy rodzin i zakładały po kilka wiosek. Nowe osady długi czas nie posiadały nazw żadnych, które służyły jedynie ich mieszkańcom, ci

---

južnih Slovjena (Glasnik zemaljskog muzeja u Bosni i Hercegovini, XXI., 1909), usiłuje dowieść, że ustrój zadrużny w czasach pierwotnych nie mógł wogóle powstać. Podług jego mniemania »primitivno pravo ne pozna još nikakvo ograničenje osobne slobode i slobode vlastništva. Po primitivnom pravu čovjek je ili posve slobodan i neograničeni vlastnik nad svim, na što je upravljena njegova volja; ili on je rob, tj. objekat tugjeg vlastništva« (Zadruge u już. Slov., str. 261).

[1] Schrader, Reallexikon, str. 143, przytacza łać. vicus, got. weihs, st. słow. весь, alb. vise, co ogółem znaczyło tyle jak niem. Sippe.

bowiem brali nazwę od imienia swego naczelnika, starosty. Jeżeli jego imię brzmiało Lobek, Klen, Zwierota, to i lud mu podwładny zwał się Lobkowicy, Klenowicy, Zwierocicy. Te patronimiczne nazwy ludności stały się z czasem nazwami samych osad wiejskich (Lobkowice, Klenowice, Zwierocice). Toż samo było i u innych narodów, np. Greków (Paionidai, Jonidai, Titakidai, Semachidai) i Germanów (niemieckie nazwy na -ing i -ingen; we włoskim języku nazwy miejscowości łączą się z wyrazem fara = ród)[1]. Osady o nazwach patronimicznych według wszelkiego prawdopodobieństwa są najstarszemi osadami słowiańskiemi. Znajdujemy je we wszystkich krajach słowiańskich, a więc i u Słowian zachodnich. Z terytoryum czeskiego podaje niektóre nazwy Herm. Jireček (Slov. právo v Čechách a na Moravě, I. t., 1863), w literaturze polskiej pisał o nich Tad. Wojciechowski (Chrobacya, 1873), Fr. Piekosiński (Ludność wieśniacza w Polsce, 1896), Osw. Balzer (Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce, 1898)[2] i in. U Słowian połabskich wprawdzie rozpadł się wcześnie ustrój rodowy, jak już to zauważył Kotljarewskij (Древности юридич. быта Балтійскихъ Славянъ, Praga, 1874, str. 74 i 75), ale pomimo to i u nich istniały patronimiczne nazwy osad. Podaje je Wilh. Bogusławski w pracy: Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej (t. II., str. 280).

Aczkolwiek możemy bezpiecznie twierdzić, że pierwsze wsi słowiańskie były rodowe, to jednak nic nam niewiadomo o prawnych formach użytkowania ziemi, zajmowanej przez mieszkańców wsi. Pod tym względem pozostają nam tylko przypuszczenia. Zdaje się, że tylko mała część ziemi, na której stało domostwo i zabudowania gospodarcze (razem z podwórzem i ogrodem) czyli to, co się dzisiaj u Rosyan nazywa усадьба, było własnością każdej z poszczególnych rodzin, na całą wieś się składających. Reszta ziemi pozostawała w posiadaniu całej gminy i dzieliła się częścią na pola uprawne i łąki, częścią na pastwiska i lasy. Jedynie uprawa roli i koszenie łąk wymagało pewnej pracy, i dlatego trzeba było wszystkie siły pracujących członków gminy zużytkowywać na korzyść ogółu. Z początku, zanim dziką ziemię zamieniono na rolę, wspólnie pracowali zapewne wszyscy dorośli członkowie wsi dla ogółu mieszkańców, mianowicie karczowali las, który miał być zamieniony na pole. Płody zebrane po takiej

[1] Schrader, Reallexikon, str. 143; Schröder, Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte (4 wyd., Lipsk, 1902), str. 16; Calisse, Storia del diritto italiano (vol. III., Firenze, 1891), str. 195.

[2] Do nowych poglądów o pierwotnem osadnictwie słowiańskiem doszedł O. Balzer w pracy: Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej (Kw. Hist. XXIV. 3/4).

wspólnej pracy następnie dzielono pomiędzy poszczególne rodziny, znów według liczby sił pracujących. Ziemi tedy według tego, co powiedziano, początkowo wogóle nie dzielono. Zdaje się wszakże, że poszczególnym rodzinom stopniowo wyznaczano części pól i łąk na własną uprawę i użytkowanie, a mianowicie, według liczby członków rodziny, tak że rodziny większe dostawały zapewne większą część gruntów ornych i łąk, niż rodziny mniejsze. I przy tym sposobie użytkowania gruntów rodzina nie stawała się właścicielką wyznaczonego jej gruntu, ale tylko czasowo z niego użytkowała, prawo zaś własności pozostawało przy gminie wiejskiej. Pastwiska i lasy wogóle nie były dzielone, lecz pozostawały we wspólnem użytkowaniu wszystkich rodzin. Udział w używaniu tej ziemi gminnej był przynależnością poszczególnych majątków gospodarskich i nazywał się w prawie czeskiem vóle, później zvóle, w prawie ruskiem угодья, u Chorwatów pristojanje, u Serbów i Bułgarów правини. W prawie polskiem nazywano go pertinentiae, attinentiae i utilitates. Grunt orny i łąki nadawano tylko na pewien czas, po którego upływie ziemia znów, ewentualnie w innym rozmiarze, była nadawana poszczególnym rodzinom, ponieważ z biegiem czasu liczebność niektórych rodzin wskutek śmiertelności się zmniejszała, gdy tymczasem w innych się zwiększała wskutek urodzin nowych członków. Takie peryodyczne nadawanie gruntów (передѣлъ) praktykuje się jeszcze dzisiaj po wsiach rosyjskich, gdzie utrzymał się t. zw. mirowy (u Rusinów gromadzki) ustrój. Tacyt [1] przedstawia nam w podobny sposób stosunki u starożytnych Germanów.

Na dalszym stopniu rozwoju zanikło peryodyczne nadawanie gruntów ornych i łąk poszczególnym rodzinom, a te ostatnie stały się już właścicielami owej części gruntu, którego dotychczas tylko czasowo używały. Posiadłości gminy wiejskiej wtedy zostały ograniczone do lasów i pastwisk gminnych, czyli do t. zw. obczyn (občiny), jak się jeszcze dzisiaj taki gminny majątek w Czechach nazywa.

Zanim doszło do takiego rozwoju, charakter gminy wiejskiej zmienił się zupełnie. W ciągu kilku stuleci w składzie wsi nastały takie zmiany, że związek, na pokrewieństwie oparty, który pierwotnie wszystkich przynależących do gminy wiązał z sobą, znacznie się rozluźnił. Tylko niewiele rodzin znajdowało się jeszcze we wzajemnym stosunku pokrewieństwa, ale już tylko dalekim. Z czasem niektóre rodziny wymarły, a na ich miejsce przyjęto rodziny obce. W innych znów rodzinach brakło męskich członków, a wtedy gospodarstwo

[1] Germania, cap. 26: Agri pro numero cultorum ab universis in vices occupantur, quos mox inter se secundum dignationem partiuntur; facilitatem partiendi camporum spatia praebent: arva per annos mutant, superest et ager.

wiejskie obejmował człowiek ze wsi innej, tam zaś, gdzie rodziny nie wymierały, zapominano z czasem o stosunku pokrewieństwa. Ze wsi, jako związku na pokrewieństwie opartego, po dłuższym przeciągu czasu powstawał w ten sposób związek terytoryalny. W tymże czasie wzmocniła się idea państwowa, a z połączenia plemion powstały narody.

Że ustrój rodowy rozwijał się i przetwarzał w taki właśnie sposób, tego dowodzą niektóre jego pozostałości, zachowane do czasów dosyć późnych. Do nich np. należy solidarna odpowiedzialność gmin, a nawet całego związku gmin (t. zw. opola w prawie polskiem, werwi w prawie rosyjskiem, okoliny w prawie serbskiem, osady w prawie czeskiem) za następstwa czynów karnych, dokonanych na ich terytoryum. Pierwotnie chodziło tu o solidarną odpowiedzialność współrodowców, którzy musieli bądź wydać winnego, bądź zapłacić grzywnę [1]. Śladem dawnego ustroju rodowego jest dalej t. zw. prawo retraktu (w dawnem prawie czeskiem »ssutí dědin«, abscussa alienatio, sipatio), na podstawie którego krewni przy sprzedaży nieruchomości, odziedziczonych po przodkach, posiadali prawo pierwokupna (prawo pierwszeństwa przed obcym kupcem, który nie był krewnym osoby sprzedającej ową nieruchomość). Dlatego sprzedaż odziedziczonych nieruchomości czyli po czesku »dědin«, mogła się dziać tylko »za zezwoleniem« lub »bez sprzeciwienia się krewnych« [2].

Pozostałości ustroju rodowego zachowały się w Czechach aż do XVI. stul. u przednich rodów szlacheckich. We wszystkich zbiorach ustaw krajowych XVI. w. (zřízení zemská) zawarte jest postanowienie następujące: »Jestliže by kteří rodové byli neb jsou v království, ježto mezi sebou mají zřízení učiněná, nebo potom míti budou s povolením krále Jeho Milosti, vedle kterýchžto zřízení jedna osoba že by byl správce statku a zboží toho rodu: tehdy takového každý, kdož by správcí statku byl, může samého pohnati, a on bude povinen odpovídati a práv býti, sám od sebe i od jiných bratří a strýců svých rodu svého. A též také chtělli by ten, kdo správcem statku jest, koho pohnati, že to učiniti bude moci, a sám pohnati o kteroužkolivěk potřebu téhož rodu« [3].

Pomimo tego, że pozostałości ustroju rodowego zachowały się do

---

[1] Z obszernej literatury słowiańskiej wymieniam obok rosyjskiego dzieła Sobiestianskiego, Круговая порука у Славянъ (2 wyd. w Charkowie, 1888) tylko nowsze prace polskie: Dąbkowski, Zemsta, okup i pokora na Rusi halickiej (Lwów, 1898); Dubieński, Głowszczyzna w Statucie litewskim trzecim (Lwów, 1906); Kutrzeba, Mężobójswo w prawie polskiem XIV. i XV. w. (Kraków, 1907).

[2] Kadlec, Rodinný nedíl čili zádruha v právu slovanském (Praga, 1898), str. 77.

[3] Kadlec, tamże, str. 100.

czasów tak późnych, można wnosić, że ustrój rodowy u Słowian począł upadać od samego powstania zcentralizowanej władzy państwowej, a więc już od X. wieku, ponieważ już w tem stuleciu pojawiają się obok osad z nazwami patronimicznemi również osady, których nazwy kończą się na -ów, -owa, -owo, -in, -ina, -ino (t. zw. wsi i dwory właścicielskie). Gdy przez rozradzanie ludność wsi znacznie się zwiększyła, poczęli pojedyńczy członkowie oddzielać się od całego rodu i zakładać nowe gospodarstwa (sedla, sedlečka, dvory, samoty, wysiółki, przysiółki itd.), nazywane według imion ich założycieli. Jeżeli który z nich zwał się Kojata, to dwór jego nazywał się Kojacin (Kojatín, później Kojetín). Rozumie się, że i owa »samota« z biegiem czasu zwiększała się, tak że z niej mogła później powstać wieś dosyć duża. Osady o nazwach tego drugiego rodzaju pojawiają się na ziemiach słowiańskich bardzo wcześnie. Bogusławski podaje ich nazwy u Słowian połabskich już z w. X. [1].

Obok rodów podmiotami praw były rodziny, z których rody się składały. Rodziny te mogły być bądź proste, które składały się tylko z rodziców i dzieci wolnego stanu (nieżonatych synów i niezamężnych córek), bądź złożone, niepodzielne, kiedy rodzice gospodarowali z żonatymi synami. Te złożone rodziny, które zachowały się jeszcze do dzisiaj u Słowian południowych pod imieniem zadruga (zajednica, kuća itd.), a gdzieniegdzie i wśród ludności wiejskiej w Rosyi pod imieniem wielkiej rodziny, ustępowały zapewne wcześnie miejsca rodzinom prostym. Proces ten, naturalnie, nie u wszystkich Słowian był równie szybki. Tam, gdzie działały wpływy obce, gdzie mianowicie nadarzała się sposobność, aby synowie zakładali sobie własne gospodarstwa, tam przejście od rodzin złożonych (niepodzielnych) do rodzin prostych było o wiele szybsze niż tam, gdzie ludność żyła w odseparowaniu od reszty świata i dłużej tedy utrzymywała stary ustrój patryarchalny [2].

Wielki wpływ na stanowisko prawne miała u Słowian r ó ż n i c a p ł c i, a to pod względem zdolności prawnej i zdolności do działania.

---

[1] Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, II., str. 281 i 282.

[2] Kwestya zadružna posiada obecnie już bogatą literaturę. Na stanowisku konserwatywnem stoją dzieła: Kadlec, Rodinný nedíl čili zádruha v právu slovanském (Praga, 1898); tenże, K »Slovu o zádruze« (odpowiedź na teoryę Peiskera, 1900); tenże, Rodinný nedíl ve světle dat srovnavacích dějin právních (Berno, 1901); Balzer, O zadrudze słowiańskiej (Lwów. 1899); Bobczew, Българската челядна задруга (Sofia, 1907). — Starożytność zadrugi zaprzecza Peisker w dziełach: Slovo o zádruze (Praga, 1899) i Die serbische Zadruga (Forschungen zur Social- und Wirtschaftsgeschichte der Slaven, Berlin, 1900; odbitka z Zeitschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte, VII.). Na tem samem stanowisku co Peisker, stoi Strohal (zob. wyżej, str. 93).

Zasady równouprawnienia obojga płci nie zna dawne prawo włościańskie. Tylko mężczyzna jest pełnoprawnym podmiotem praw, tylko on ma nieograniczoną zdolność do działania. Kobiety przedewszystkiem nie miały prawa posiadać nieruchomości.

W rozdziale niniejszym należy zwrócić uwagę i na instytucyę niewoli u Słowian. Już Maurikios wzmiankuje w swym Strategikonie (ks. XI., rozdz. 5) o jednym rodzaju niewolników u Słowian, o jeńcach wojennych. Powiada o nich: »Ci, co są u Słowian w niewoli, nie pozostają w niewoli, jako u innych narodów, na zawsze, lecz ustanawia się dla nich określony termin, do którego mogliby wykupić się i powrócić do domu; po upływie tego terminu pozostają u nich (u Słowian), jako wolni i przyjaciele«. Z tej nie dość jasnej wiadomości niektórzy pisarze wysnuwali, że dawni Słowianie w istocie nawet nie znali niewoli jako następstwa wojny. Sobiestianskij na tę wiadomość Maurikiosa spogląda z niedowierzaniem [1]. Słowianie według jego zdania są tutaj idealizowani, ponieważ podobno w pojedyńczych wypadkach obchodzili się łagodnie z wybitnymi jeńcami bizantyńskimi, spodziewając się wielkiego okupu. Władimirskij-Budanow [2] objaśnia świadectwo Maurikiosa inaczej: według niego Słowianie, znajdujący się wtedy w okresie życia pasterskiego, nie cenili osoby jeńca wskutek braku popytu na siły pracujące, biorąc więc do niewoli nieprzyjaciół, zwycięzcy kierowali się tylko nadzieją okupu, a gdy ten zawiódł, wtedy jeńców wypuszczali na wolność, nie mając potrzeby zatrzymywać ich przy sobie.

O zabieraniu do niewoli, co było zwyczajem Antów i Słowian, wzmiankuje Prokopios (De bello Goth., III. 14). W życiorysie papieża Jana IV. powiedziano, że posłał on (w l. 640—642) do Dalmacyi opata Marcina z pieniędzmi, za które miał wykupić od Chorwatów jeńców wojennych [3]. Dokument klasztoru fuldajskiego (około r. 800) wspomina o częstych napadach pogańskich Słowian z Czech i uprowadzaniu przez nich jeńców [4]. Również do Bawaryi wpadali Słowianie czescy i uprowadzali z sobą pojmane kobiety [5]. Zabieranie do niewoli podczas wojny, jako jedna z form powstawania niewolnictwa, utrzymało się jeszcze długo po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w krajach słowiańskich. Ditmar opowiada o Bolesławie Chrobrym, że w r. 1007

[1] Ученія о національныхъ особенностяхъ, str. 202.

[2] Обзоръ исторіи русс. права, str. 381.

[3] Rački, Documenta historiae chroaticae periodum antiquam illustrantia (Zagrzeb, 1877), str. 277.

[4] Erben, Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae, I., Nr. 14, str. 6.

[5] Wiadomość pod r. 869 w Annalach fuldajskich (Pertz, Monum. I, str. 381).

zabrał do niewoli załogę grodu Serbiszcze (Zerbst, Zirwisti); o Mieszku II., synu Bolesława Chrobrego mówi, że w r. 1017 wtargnąwszy do Czech z dziesięciu pułkami, uprowadził do Polski niezliczoną moc jeńców [1]. Tenże Mieszko II. według Saxona w r. 1030 wziął do niewoli 9.000 Sorbów połabskich [2]. Równą monetą odpłacali się Polakom Czesi. Z Kosmasa dowiadujemy się, że czeski książę Brzetysław w r. 1021 wziętych na Morawach Polaków całemi setkami kazał sprzedawać do Węgier i dalej. Z podobną zdobyczą powrócił w r. 1039 z wielkiej wyprawy do Gniezna i znów jeńców sprzedał [3]. Według kroniki ruskiej, gdy książę ruski Jarosław wydał za mąż (około r. 1043) siostrę swą za księcia polskiego Kazimierza, ten zamiast posagu zwrócił ośmiuset ludzi, których wziął do niewoli Bolesław, pobiwszy Jarosława [4].

Zabieranie jeńców wojennych było zapewne najstarszą formą niewoli. Wskazują na to już nazwy niewolnika; greckie αἰχμάλωτος oznacza kopią zdobyty, łac. servus, pokrewne z grec. εἶρερος (zabranie w niewolę, niewola), oznacza jeńca, po starosłowiańsku plennik (плѣньникъ) [5]. Jak nad Peloponnezem osiedleni dawniej Achajowie według przypuszczeń stali się wskutek wojny zaborczej helotami Lacedemończyków, tak coś podobnego mogło się stać u owych plemion słowiańskich, które opanowały terytoryum, dawniej częściowo zajęte przez innych, np. w Czechach lub u Słowian połabskich.

Inną przyczyną niewoli było dopuszczenie się jakiegoś czynu występnego, który pociągał za sobą karę sprzedania winowajcy do niewoli, albo też niewypłacalność dłużnika, którego wierzyciel sprzedawał lub trzymał u siebie w trwałej niewoli. Również i te dwie przyczyny powstania niewoli nie są żadną osobliwością prawa słowiańskiego, lecz ukazują się też u innych narodów. Kosmas [6] powiada o ks. Brzetysławie, że za czasów wyprawy do Polski w r. 1039 nakazywał, aby lud jego ściśle trzymał się monogamii, i ustanawiał, że ten, kto rozporządzenie jego naruszy, nie dostanie się według obyczaju krajowego do niewoli, lecz za karę wygnany zostanie do Węgier. Niewypłacalnosc dłużnika jako przyczynę powstania niewoli przytaczają biografowie Ottona Bamberskiego [7], a także legenda

[1] Thietmari Chronicon, lib. VI. cap. 24, lib. VII. cap. 44 (Bielowski, Monum. Poloniae hist. I, Lwów, 1864, str. 280 i 307).

[2] Saxo Grammaticus, Historia Danica (Pertz, Monum. Germ. hist. SS. 6, 678).

[3] Cosmas, Chronicon Boemor., I. 40, II. 5 i 7.

[4] Latopis Nestora, rozdz. 56 (Bielowski, Monumenta I, str. 703).

[5] Schrader, Reallexikon, str. 809.

[6] Chronicon Boem. II. 4.

[7] Herbord. Dialogus de Ottone, 752; Ebo, Vita Ottonis, 867 (Pertz, Monum. Germ. Hist., SS. 20 i 12).

starosłowiańska o św. Wacławie wzmiankuje o popach sprzedawanych do niewoli[1]. Na Rusi na niewypłacalności dłużnika zasadzała się instytucya t. zw. zakupnictwa (закупничество)[2].

To są pierwotne sposoby powstania niewoli. Derywatywnym sposobem stawał się niewolnikiem ten, kto urodził się z rodziców niewolnych.

U Słowian głównie żydzi prowadzili handel niewolnikami. O sprzedawaniu ich posiadamy w źródłach bardzo liczne wzmianki. Tak naprz. wspomina o nich ustawa celna raffelstädteńska z lat 903—906[3]. Kosmas[4] opowiada, że książę Władysław w r. 1124 wykupił w Czechach od wszystkich żydów niewolników chrześcijan i zakazał na przyszłość służyć chrześcijanom u żydów. Według pisarza wschodniego Ibn Haukala z Andaluzyi wywożono do Afryki rzezańców słowiańskich, którzy tam byli wysoko cenieni. Przywożono ich z kraju Franków, gdzie ich kastrowano i sprzedawano kupcom żydowskim[5]. Niewolnicy słowiańscy wogóle sprzedawani byli w całej Europie południowej. Tam odbywały się na nich największe jarmarki, a było ich tam tylu, że wyrazy: »Słowianin« i »niewolnik« w niektórych językach stały się synonimami (Slave i Sklave)[6].

Jaki był prawny stosunek pomiędzy panem a niewolnikiem u Słowian przed X stul., nie jest nam wiadomem. Zdaje się, że pierwotnie nie odróżniał się wiele od stosunku pomiędzy rodzicami i dziećmi, na co wskazuje już odnośna terminologia, powyżej przytoczona. Dopiero później, gdy ludność poczęła się różniczkować, a gdy i wśród wolnych jedni się wybijali w stosunku do innych, stanowisko prawne niewolników musiało się pogorszyć. Ale nawet i pod tym względem stosunki w całej Słowiańszczyźnie nie były jednakowe. Na Rusi, np. obchodzono się z niewolnikami łagodnie[7],

[1] Fontes rerum Bohem. I (Praga, 1873), str. 130.

[2] Władimirskij-Budanow, tamże, str. 386 i 387.

[3] Friedrich, Codex diplomaticus et epistolaris regni Boh. I (Praga, 1904), Nr. 31, str. 36.

[4] Chronicon III. 57.

[5] Гаркави, Сказанія мусульм. писателей, str. 222.

[6] Peisker, Die älteren Beziehungen, str. 56, wprowadza niesłusznie wyraz »Sklave« w związek z najazdami Turkotatarów. Ciekawem jest, że nazwa niewolnika »Slave« przeszła od Niemców do języka duńskiego, ale dopiero w stul. XVII, kiedy wszelkie stosunki ze Słowianami już dawno przeminęły. Jeszcze w książce Stephaniusa »Nomenclator latino-danicus« z r. 1738 łac. słowa servus, mancipium wyrażone są po duńsku słowami Träl, Ufri, Tjenere, Svend. Po raz pierwszy słowo Slave w znaczeniu »niewolnik« zostaje wyrażone w r. 1654. Zob. Vrátný, Z výletu na sěver, Nový Život XI. r. 1906. str. 219.

[7] Ibn Rusta i Gardizi podają o tem zgodne wiadomości. Zob. Хвольсонъ, Извѣстія, str. 36 i hr. Kuun, A magyar honfoglalás kútfői.

w przeciwieństwie zaś do tego stanowisko niewolników u Słowian a tyckich było bardzo ciężkie[1], zgoła tak, jak i u Czechów[2].

Prawo rodzinne.

Zachodzi pytanie, jaką formę małżeństwa znają dawni Słowianie, monogamię czy też poligamię. (Wiadomościom pierwotnej kroniki ruskiej, a także Kosmasa o tem, jakoby Słowianie nie znali wogóle związku małżeńskiego i żyli w komuniźmie płciowym, nie podobna dać wiary). Źródła nie przemawiają tu zupełnie jednozgodnie. O Samonie, który był wprawdzie cudzoziemcem, ale prowadził słowiański tryb życia, przechował dla nas Fredegar w swej kronice (IV, 48) wiadomość, że posiadał 12 żon słowiańskich, z któremi miał 22 synów i 15 córek. O Mieszku polskim zanotował Gallus w Kronice (I, 5),[3] że przed przyjęciem chrztu miał 7 żon, gdy zaś prosił o rękę Dąbrówki, wtedy przystała ona na zawarcie ślubu, o ile tylko oddali książę dotychczasowe swe żony i przyjmie chrześcijaństwo, co się też stało. Ruski książę Włodzimierz miał według pierwotnej kroniki ruskiej (rozdz. 38) pięć prawnych żon, a prócz nich jeszcze 800 nałożnic (300 na Wyszogrodzie, 300 w Białogrodzie i 200 w Brzostowie). Książę pomorski Wartysław miał obok prawnej żony 24 nałożnice[4]. Ibn Rusta w opisie Słowian wspomina o trzech żonach jednego męża[5]. Przykładów takich możnaby ze źródeł przytoczyć mnóstwo. Jeżeli porównamy różne te wiadomości, przychodzimy do mniemania, w literaturze dosyć rozpowszechnionego, że wielożeństwo zdarzało się u Słowian, ale bynajmniej nie jako zjawisko ogólne, lecz tylko jako wyjątek. Więcej żon miewali tylko książęta i ludzie zamożni, którzy posiadali dosyć środków, aby módz utrzymywać kilka ognisk domowych. U ludu prostego wielożeństwa zapewne nie było[6], a nawet wielmoże i książęta według wszelkiego prawdopodobieństwa nie miewali po kilka żon legalnych; zdaje się prędzej, że tylko jedna była faktyczną małżonką, gdy tymczasem

[1] Herbord, Vita Ottonis (Pertz, Monum. 20, str. 748).

[2] Cosmas, Chronicon III 23 i III 62.—Z literatury o niewolnikach u Słowian zob. Sobiestianskij, Ученія о націон. особенностяхъ, str. 198 — 202; Władimirskij-Budanow, tamże, str. 380 i nast.; Herm. Jireček, Slovanské právo v Čechách a na Moravě, I (Praga, 1863), str. 197 i 198; Fr. Vacek, Sociální dějiny české doby starší (Praga, 1905), str. 54 i nast.; Píč, Starožitnosti země české III (Čechy za doby knížecí I. Praga, 1909), str. 178 i nast.

[3] Bielowski, Monum. Pol. Hist. I, str. 399.

[4] Herbordi Dialogus de Ottone, episc. Bamberg, II, 22.

[5] Хвольсонъ, Извѣстія, str. 30.

[6] To samo było według Tacyta i u Germanów (zob. jego Germ., cap. 18).

pozostałe były tylko nałożnicami. Nie może nas tutaj w błąd wprowadzić wyraz uxor, użyty w źródłach. Pod słowem uxores mogły być rozumiane nie tylko małżonki, lecz i nałożnice.

Wszakże jest pewnem, że Słowianie pogańscy współżycie z kilku żonami uważali za zjawisko naturalne i nie mogli tego zwyczaju porzucić jeszcze przez dość długi czas po przyjęciu chrześcijaństwa. I tutaj opowiadają nam źródła, jak wiele trzeba było pracy, zanim zupełnie wykorzeniono poligamię. U prostego ludu wiejskiego przeszkadzał poligamii i ustrój rodowy. Tam, gdzie wspólnie gospodarowała cała grupa rodzin, nie było wręcz możliwem, aby kobiety liczebnie znacznie przewyższały liczbę mężczyzn, a już żadnego nie było dla poligamii miejsca w t. zw. szerokich (zadrużnych, niepodzielnych) rodzinach, które składały się z kilku małżeństw.

Jak było możliwem dla pogańskich Słowian zawierać śluby z kilku żonami, tak samo łatwo im było żony swe oddalać. I pod tym względem musiał kościół chrześcijański długo walczyć ze starym zwyczajem pogańskim, zanim go zupełnie wyplenił.

W dawniejszych czasach małżeństwo zawierano najczęściej przez porwanie. Rozporządzenie (ustawa) księcia ruskiego Jarosława, syna Włodzimierza, o sądach cerkiewnych ustanawia w § 1 karę na tego, kto porwie dziewicę (кто умчить дѣвку; porwanie nazywało się po staroruskú умычка, умыканіе, u południowych Słowian otmica)[1]. Książę czeski Brzetysław, jak wiadomo, porwał Judytę, córkę margrabiego schweinfurckiego Henryka, i pojął ją za żonę[2]. I pośród prostego ludu w Czechach porywanie kobiet nie było czemś niezwykłem w dawnych czasach, a w XVI stul. utrzymały się jeszcze jego pozostałości. W XII wieku świadczy o tem homiliarz opatowicki, w którym czytamy: Omnibus denunciate, ut nullus uxorem accipiat nisi celebratis nuptiis. Raptum omnibus modis prohibete[3]. Według księgi Rożemberskiej, czeskiego pomnika prawnego z drugiej poł. XIII lub z pocz. XIV stul. (art. 183), był »z únosby trój póhon«[4]. Również Řád práva zemského (Ordo judicii terrae) ma w art. 84 — 86 postanowienia o porwaniu[5], a podobnie i Statut Wiślicki w § 125[6].

---

[1] Владимірскій-Будановъ, Христоматія по исторіи русс. права I (4 wyd. Petersburg-Kijów, 1889), str. 217.

[2] Cosmas, Chronicon, I, 40.

[3] Wyd. Hechta 22.

[4] Wyd. Brandla (Praga, 1872), str. 81.

[5] Archiv Český II (Praga, 1842), str. 123—125.

[6] Starod. prawa polskiego pomniki I (Warszawa, 1856), str. 138 i 139.

Na dalszym stopniu rozwoju był zwyczaj zawierania małżeństwa przez kupno. Znały go już narody dawniejsze, np. Grecy, którzy pannę nazwali obrazowo ἀλφεσίβοια, t. j. przynoszącą (rodzicom) w zysku bydło. Tacyt (Germ. cap. 18) mówi, że u Germanów posagu nie wnosiła żona mężowi, lecz mąż żonie, mianowicie wypłacał posag głównie w bydle. Mąż musiał sobie żonę kupić i dla tego płacił za nią rodzicom cenę targową, zwaną po grecku ἔδνον, ἑεδνον, alem. widemo, starosłow. вѣно. Żonę w dosłownem znaczeniu sprzedawano mężowi (stąd czeskie dceru provdati, filiam vendere, jak mówiono w prawie niemieckiem)[1]. Ciekawą wiadomość o wianie u Słowian, w tem jego dawnem znaczeniu, podaje Al Bekri, który powiada: Wiano u Słowian jest bardzo wielkie, a obyczaje ich pod tym względem podobne są do obyczajów Berberów. Gdy się komuś narodzą dwie lub trzy córki, to są one przyczyną, że ten ktoś się zbogaci, jeżeli zaś ma dwu synów—zubożeje. O drużynie księcia Mieszka ten sam pisarz zachował nam taką wiadomość: Jeżeli któremuś z członków drużyny narodzi się dziecię, to dostaje on od chwili narodzenia opłatę na wychowanie... Gdy chłopiec dorośnie, książę ożeni go i zapłaci za niego wiano ojcu oblubienicy. Gdy dziewica dojrzeje, książę wystara się dla niej o męża, a wiano da jej ojcu[2]. Powyżej wzmiankowano o wianie, jakie dał książę polski, Kazimierz, za ruską księżnę, siostrę ks. Jarosława.

Kupowanie żon zachowało się jeszcze u niektórych narodów wschodnich. Jakuszkin podaje o niem wiadomości, zebrane na terytoryum państwa Rosyjskiego[3]. Również w Bułgaryi zachowały się jeszcze do dzisiaj ślady tego urządzenia[4].

Na schyłku czasów pogańskich ukazuje się jeszcze trzecia forma zawierania małżeństw. Oblubienicę przyprowadzają jej rodzice do domu pana młodego i dają mu posag (věno, приданое). Ślub zawierany bywa przy ceremoniach religijnych.

Według wszelkich danych wielce ważną rolę u dawnych Słowian odgrywał przy zawieraniu małżeństwa akt cielesnego połącze-

[1] Schrader, Reallexikon, str. 109 i 110.—Tak było i w prawie niemieckiem, aczkolwiek Amira, Grundriss des germ. Rechts (2 wyd., 1906), str. 111 nie mówi o sprzedawaniu dziewicy, lecz o jej darowaniu (Vergabung), rozumie się z obowiązkiem pana młodego dać dar wzajemny.

[2] Вестбергъ, Комментарій, str. 146 i 145.

[3] Обычное право II, (Jarosław, 1896), str. 467, gdzie pod terminem кладка (выводныя деньги, выговоръ... калымъ) wskazane są odnośne miejsca dzieła (podające przegląd literatury).

[4] Бобчевъ, Агърлъкъ (придъ) и происхождение на прикята (Период. Спис., ks. LXIV, Sofia 1904); tegoż autora Придъ (агърлыкъ) болгарская кладка (Сборникъ статей по славяновѣд. II, Petersburg, 1906).

nia. Było tak przynajmniej u Niemców. Zdaje się, że słowo swadźba (сватьба, svadba) nie oznaczało pierwotnie nic innego jak tylko copula carnalis (oswojenie sobie żony, od zaimka swój)[1].

Jaki był stosunek żony do męża pod względem osobistym i majątkowym, wypływa to już z tego, co powiedziano o sposobie zawierania związku małżeńskiego. Czy były kobiety najdawniej zdobywane siłą, a następnie zaś kupowane, zawsze patrzano na nie jako na przedmiot, choćby nie w dosłownem znaczeniu. Kobieta nie mogła przeto u dawnych Słowian równać się stanowiskiem z mężczyzną. Tak zapatrywały się na stosunek pomiędzy mężem i żoną i inne narody pierwotne. Dla małżeństwa jako oddzielnego pojęcia nie było pierwotnie nawet żadnej nazwy. Nie było tutaj wzajemnego stosunku, obustronnie równego. Stosunek męża do żony był stosunkiem pana jeżeli nie do przedmiotu, tedy przynajmniej do istoty, znajdującej się w zupełnej jego mocy, i odwrotnie, stosunek żony do męża był stosunkiem podległej osoby do pana i władcy. Żona była czemś, niewiele się różniącem od przedmiotu własności męża. Stanowisko jej względem męża było wskutek tego bardzo podrzędne. Różnicę pomiędzy stanowiskiem obu stron widzimy w zapatrywaniach na wierność małżeńską, którą obowiązaną była dochowywać tylko żona mężowi, ale nie mąż żonie. Wynika to już z tego, że mąż mógł kupić sobie kilka żon, lub też obok głównej żony utrzymywać nałożnice. Cudzołóztwa przy takim stanie rzeczy mogła się dopuścić jedynie małżonka. W źródłach posiadamy liczne dowody, że tylko takiem okiem patrzał pogański Słowianin na obowiązek wierności małżeńskiej. Jedynie cudzołożna żona była karaną[2].

Nizkie stanowisko żony u Słowian widzimy i w rozpowszechnionym zwyczaju, że żony po śmierci męża palono lub je w inny sposób pozbawiano życia i razem z mężem grzebano.

Zwyczaj ten tłumaczony bywa w różny sposób. Żona podobno była obowiązaną do wierności mężowi aż do grobu i dla tego musiała wspólnie z nim umierać. Raczej wszakże odgrywały tutaj rolę czynniki inne. Słowianie wierzyli w życie zagrobowe, i dla tego dawali umarłym do grobu wszystko, czego potrzeba do życia. A za taką rzecz uważano i żonę.

O rozpowszechnieniu wspomnianego zwyczaju świadczy wia-

---

[1] Pergošić, tłumacz słowiański Verbőczyego Tripartituma, tłumaczy łac. convenire, copula carnali se conjungere — po słow. svadbu odslužiti (Trip. I, 100 § 4).

[2] Obszerniej o stosunku pomiędzy mężem i żoną u Słowian pisze Kotljarewskij, Древности юридич. быта балтійскихъ Славянъ. str. 98 i nast. U niego znajdziemy dosyć świadectw ze źródeł.

domość, podana przez św. Bonifacego[1], jak również szczegółowe opowiadanie Ibn Rusty, że żona, którą nieboszczyk najwięcej kochał, wiesza się, a potem rzucana bywa do ognia[2].

Pomimo to wszystko stanowisko żony u dawnych Słowian nie może być uważane za równe ze stanowiskiem niewolnicy, co się już okazuje z różnicy zaznaczanej pomiędzy żonami i nałożnicami[3].

Nawet pod względem majątkowym żona nie mogła korzystać ze stanowiska równego mężowi. Prawem własności należały do niej jedynie niektóre ruchomości, ubranie, bielizna i błyskotki, które to rzeczy były dawane jej po śmierci i do grobu. Na posiadanie nieruchomości kobiety słowiańskie nie miały prawa nawet jeszcze w późniejszych czasach, kiedy wytworzyło się już u Słowian prawo własności indywidualnej.

W dawnej rodzinie słowiańskiej także i stanowisko dzieci w stosunku do ojca nie wiele się różniło od stanowiska niewolników, o czem już wyżej była mowa. Jak u Rzymian przez pojęcie »familia« obejmowano wszystkie osoby stojące pod władzą ojca rodziny wraz z niewolnikami a także majątkiem rodzinnym, miało pierwotnie u Słowian toż samo znaczenie słowo czeladź (челядь, w skróceniu чадь). I u Słowian w najdawniejszych czasach do ojca należało zapewne prawo życia i śmierci. Posiadamy o tem jeszcze w czasach późniejszych świadectwa historyczne o połabskich Słowianach, jak objaśnia Kotljarewskij[4]. Biografowie Ottona Bamberskiego opowiadają, że żony pomorskie zabijały swe nowonarodzone córki, a jedynie chłopców pozostawiały przy życiu. Działo się to zaiste za zgodą ich mężów, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa wprost na ich rozkaz. Gdybyśmy nawet nie posiadali przytoczonego dowodu o tym obyczaju u Słowian, moglibyśmy przypuszczać o jego istnieniu już na podstawie analogicznego obyczaju u narodów innych, jak Greków, Rzymian i Niemców. O Rusach zachowały nam kroniki wiadomość, że rodzice w czasie głodu i nędzy sprzedawali swe dzieci do niewoli. To ich prawo zanikło do-

---

[1] Migne, Patrologia, ser. II, t. 89 (1850), pag. 760, ep. 62.

[2] Хвольсонъ, Извѣстія, str. 30.

[3] Владимірскій-Будановъ, Обзоръ, str. 440.—Kotljarewskij, Древности юридич. быта балтійскихъ Славянъ, str. 105 i nast., wskazuje na wyjątkowe faktyczne wypadki, kiedy żona u Słowian połabskich miała w rodzinie wielki wpływ. To można powiedzieć o żonach książąt i wielmożów u wszystkich narodów słowiańskich.

[4] Tamże, str. 112 i nast.

piero w XVI stul.[1]. Samo przez się jest zrozumiałem, że ojciec posiadał nieograniczone prawo karania swych dzieci.

Zdaje się, że w osobistych stosunkach pomiędzy ojcem a dziećmi bardzo wcześnie nastąpił zwrot na korzyść dzieci. Można o tem wnioskować pośrednio z majątkowego stanowiska dzieci. U Słowian stały się dzieci — przynajmniej płci męskiej — bardzo wcześnie współwłaścicielami rodzinnego mienia, tak że pojęcie dominium ojca rodziny rzymskiej dla prawa słowiańskiego długi czas pozostawało obcem. U Słowian ojciec rodziny był właściwie tylko administratorem majątku rodzinnego, którym mógł niekiedy dosyć swobodnie rozporządzać, ale za właściciela uważany być nie mógł. Jeżeli chodziło o sprzedanie majątku rodzinnego, wymaganem było zezwolenie wszystkich dorosłych męskich członków rodziny.

O kwestyi opieki nad małoletniemi dziećmi nie było mowy, dopóki ustrój rodowy znajdował się jeszcze w pełnym rozkwicie. Tutaj starszy w rodzie wykonywał nad sierotami władzę za zmarłego ojca. Podobnie było w szerszej, niepodzielnej rodzinie. Jednak jak tylko ustrój rodowy począł upadać, a rodziny proste stały się powszedniem zjawiskiem, nastała potrzeba ustanawiania opiekuna dzieciom, którym umarł ojciec i matka, lub dzieciom, których matka po raz drugi wyszła za mąż. Tam, gdzie matka pozostawała wdową, przechodziła na nią władza, którą dawniej nad dziećmi sprawował ojciec. W starosłowiańskim żywocie św. Wacława znajduje się wzmianka o tem, że wdowa po ks. Wratysławie, Dragomira, była macierzyńską opiekunką swych niepełnoletnich synów, Wacława i Bolesława[2]. Według Kotljarewskiego[3], u Słowian pomorskich występują wdowy-księżne jako osoby rozporządzające majątkiem swych dzieci nieletnich.

Tam, gdzie zachodziła potrzeba ustanowić opiekunem osobę obcą, wybierano zwykle do tego najbliższego krewnego, mianowicie spadkobiercę osób, w opiekę oddawanych. Postanowienia o tem zawarte są w Ruskiej Prawdzie[4].

---

[1] Владимірскій-Будановъ, Обзоръ, str. 460.

[2] Fontes rerum Bohem. I, str. 128.

[3] Древности, str. 125.

[4] Obszerniej o tem zob. Władimirskij-Budanow, Обзоръ, str. 469. — Na łączność opieki z prawem spadkowem u Słowian słusznie zwraca uwagę Kapras, Poručenství nad sirotky v právu českém (Praga, 1904) i Die Vormundschaft im altböhm. Rechte (odbitka z Zeitschrift für vergl. Rechtswissenschaft, t. XVIII).

Prawo spadkowe.

Dla prawa spadkowego nie wyznaczono wiele miejsca w systemie prawnym dawnych Słowian. Dopóki egzystowały szersze niepodzielne rodziny, które były kolektywnymi właścicielami rodzinnego majątku, nie mogło być mowy o dziedziczeniu owego mienia. Rodzina jako osoba prawna nie umierała; umierali tylko poszczególni jej członkowie, na których miejsce wszakże przybywali inni, nowonarodzeni. Majątku rodzinnego używało jedno pokolenie za drugiem.

O dziedziczenie mogło chodzić jedynie tylko o tyle, o ile rozwinęła się własność indywidualna, jak to miało miejsce przy ruchomościach. Ale nawet w tym wypadku prawo spadkowe rzadko stosowano w praktyce, ponieważ niektóre ruchomości (ubranie, broń, kosztowności) dawane były umarłym do grobu [1]. Pozostałe ruchomości przechodziły zapewne na najbliższych krewnych. Testamentów żadnych nie robiono i nawet nie odczuwano ich potrzeby. Nie zgadzało się to z ówczesnymi poglądami prawnymi, aby dziedziczyć mógł ktoś inny niż krewny. O ile tedy spadkodawca wyraził swą wolę — naturalnie w formie ustnego rozporządzenia — o ile uczynił »pořádek«, рядъ, jak się mówiło po czesku i po rosyjsku, musiało się to oświadczenie zgadzać ze zwyczajem prawnym (z dziedziczeniem podług prawa).

Do dziedziczenia podobne było dzielenie mienia rodzinnego po śmierci ojca pomiędzy braci, co im dalej, tem więcej się praktykowało, ale tutaj nie chodziło o spadek, lecz tylko o podziały majątku, do którego członkowie rodziny po śmierci ojca posiadali takież samo prawo, jak i za jego życia. Prawo ich było właściwie prawem współwłasności, ograniczonem ze względu na przyszłych (nie narodzonych dotychczas) członków rodziny. Takich działów majątku rodzinnego dokonywano dosyć często w rodzinach panujących. Książęta uważali terytoryum, na którem panowali, za majątek rodzinny (patrimonium), i dlatego dzielili go pomiędzy swych synów (system udzielny, apanażowy). Że córki książąt nie miały prawa do tego majątku, zrozumiałem jest samo przez się przy nierówności praw płci żeńskiej w stosunku do męskiej.

Prawo rzeczowe.

W zakresie praw rzeczowych najlepiej widzimy, jak na gruncie rzeczywistych wypadków powstaje prawo. Przywędrowawszy do

[1] Tak też było i u Germanów. Zob. Amira, Grundriss des german. Rechts (2 wyd., Strassburg, 1901), str. 108.

obecnych swych siedlisk, Słowianie zajmowali ziemię, która dotychczas do nikogo nie należała, a o ile miała właściciela, zdobywali ją przemocą. Każdy ród zabrał dla siebie część ziemi, której potrzebował do wyżywienia swych członków. Na uprawienie gruntów wyłożyć musiał pewną ilość pracy. Tylko uprawione pola miały dla niego wartość. Jeżeli nie starczyło przestrzeni pierwotnie zabranej dla wszystkich członków rodu, rozszerzała się wtedy okupacya i na ziemię nieuprawioną, tę zaś, którą zaczęto już uprawiać, rzadko opuszczano, ciężka bowiem praca, którą trzeba było włożyć, aby dzikie przestrzenie przemienić w urodzajne pola, tworzyła pomiędzy niemi ścisły węzeł: skropionej własnym potem roli człowiek nie tylko używał, lecz rościł sobie do niej wyłączne prawo, które istotnie uznawano ogólnie w całem plemieniu — i przez to właśnie stawało się prawem.

W literaturze często spotyka się zdanie, że w czasach panowania pierwotnych poglądów prawnych nie robiono różnicy pomiędzy posiadaniem jako faktem, a prawem jako pretensyą. Strona faktyczna i prawna rzekomo zlewały się przy prawie w jedno. Choć nie można zaprzeczyć, że człowiek pierwotny nie był zdolny do oddzielania strony praktycznej prawa od teoretycznej, że zapewne często mieszał pojęcie posiadania z pojęciem prawa, to przecież nie można twierdzić; aby nawet na najniższych stopniach rozwoju nie egzystowało prawo bez posiadania. Słusznie zwraca uwagę Władimirskij-Budanow [1] na instytucyę zwodu, gdzie właściciel ruchomości, która wyszła z jego posiadania, właścicielem jej pozostaje i ma prawo żądać, by mu ją zwrócono, ewentualnie za wynagrodzeniem, jeżeli druga strona posiada ją bona fide. Tak samo, jak przy ruchomościach, rzecz przedstawiała się i przy nieruchomościach.

Kiedy zaś wytworzyło się pojęcie prawa własności do przedmiotu, nie istniało słowo, przez które to pojęcie zostałoby wyrażone. Mówiono tylko ogólnie: to jest moje, nasze. Gdy wskutek częstych kolizyi pomiędzy rozmaitymi własnościowymi i rzeczowymi prawami zrodziła się potrzeba wyrazu, oznaczającego pojęcie prawa własności, to wtedy dopiero powstał taki wyraz. W prawie czeskim nieruchomości, które były kolektywną własnością całej rodziny, i przechodziły do potomków po przodkach (dziadach), nazywały się dědina, dědictví. Już Hermenegild Jireček w swem Słowiańskiem prawie (II, str. 276) mówi: »Slovo dědic znamenalo vlastníka, dědictví vlastnictví, dědické právo vlastnické právo, to vše hledic k dědině neboližto pozemku či statku nemovitému». Podobne były wy-

[1] Обзоръ, str. 520.

razy polskie, dziedzic, dziedzictwo, prawo dziedzictwa, i wyrazy łacińskie: heredes (właściciele), hereditas (własność), jus hereditarium i in. Wyrazy obecnie u Słowian używane jak: własność, vlastnictví, собственность, свойна są dopiero późniejszego pochodzenia. Possesio oznacza się słowami: posiadanie, drżení, владѣние.

Dopóki było u Słowian jeszcze dosyć niezajętej ziemi, grunta uprawne nie miały zapewne stałych granic. Naturalnemi ich granicami były rzeki, góry, błota, które przeszkadzały dalszemu ich rozszerzaniu się, w ich zaś braku rozrastały się bez przerwy pola orne i łąki, jak daleko człowiek pracą swych rąk mógł sięgnąć. Jak w państwie rzymskiem przy asygnacyi gruntów używano formułki »ubi hirpex, falx et aratrum ierit« (qua falx et aratrum ierit), przez co wskazywano, że grunta nadaje się jednostkom w posiadanie tylko pod warunkiem, że będą uprawiane, tak samo ważnym musiał być ten czynnik i u dawnych Słowian. W prawie rosyjskiem spotykamy podobną formułkę: куда коса, соха и топоръ ходили, jeszcze w czasach bardzo późnych, przez co oznaczano faktyczną rozległość gruntów, a pośrednio i pierwotny sposób nabycia własności przez okupacyę[1]. Formuła ta świadczy też i o tem, że jeszcze w czasach późniejszych granice gruntów nie wszędzie bywały ściśle oznaczane, co zdarzało się naturalnie tylko w takich krajach, gdzie było dosyć gruntów. W przeciwieństwie do tego tam, gdzie ziemi było brak, oddzielano grunta od pól cudzych miedzami, szerszymi lub węższymi pasami trawnika, lub t. zw. granicznikami (kamieniami granicznymi), drzewami granicznymi, na których robiono nacięcia (narżnięcia, naciosy, zwane po staroczesku líhy, ze stniem. laha, lacha, loch, stąd Lochbäume)[2], kopcami ziemi usypanej w pagórek (cumuli, acervi) i t. d. Po polsku miedze nazywały się granicami i uroczyskami. Granice mienia nieruchomego wyznaczano obejściem (perambulatio, przy majątkach mniejszych) lub objazdem (przy majątkach rozległych), z czego powstały t. zw. ujazdy, czeskie újezdy, ochozy, (ambitus, circuitus). Do ujazdów zaliczano wszystkie rodzaje gruntów, należące do wielkiego gospodarstwa: role, pastwiska, łąki, lasy, wody bieżące i stojące[3]. Aczkolwiek w krajach słowiańskich pojawiają się dopiero w stul. XI, a mianowicie nie tylko w Czechach i Polsce, lecz i w Rosyi (tam, naturalnie, ujezdami nazywane są i całe kraje), wydaje się już z samej terminologii, że chodzi tutaj o starszy ustrój słowiański

[1] Владимірскій-Будановъ, Обзоръ, str. 520.

[2] Herm. Jireček, Slov. právo I, str. 76; Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny II, str. 533.

[3] Herm. Jireček, Slov. právo II, str. 269.

Ważną przynależnością majątków gospodarskich bywały barcie, tj. próżne wewnątrz drzewa leśne, w których w dziki sposób hodowano pszczoły. O Słowianach, osiadłych w majątkach klasztoru fuldajskiego, zanotowano, że już w VIII. stul. oddawali klasztorowi daninę w miodzie. W początkach też chrześcijaństwa w krajach słowiańskich pomiędzy podatkami na korzyść kościołów nie ostatnie miejsce zajmują podatki w miodzie i wosku [1].

Z pozostałych praw rzeczowych obok własności miały w czasach przed X. stul. znaczenie tylko serwituty. Zapewne polegały one wyłącznie tylko na używaniu gruntów gminnych, mianowicie na wyrębie drzewa w lesie gminnym i na prawie paszenia bydła na pastwisku gminnem, a włączano je do »przynależności« majątków wiejskich, o których była mowa wyżej.

O prawie zastawu względem nieruchomości przed X. stul. u Słowian nie może być mowy. Nieruchomości były majątkiem rodzinnym, którym nie można było swobodnie rozporządzać, a prócz tego przy braku pieniędzy nie zaciągano nawet pożyczek, wskutek czego również nie mogło istnieć i prawo zastawu, jako ich accessorium. Również zastawianie ruchomości było zapewne zjawiskiem zupełnie wyjątkowem, praktykowanem może tylko u kupców.

Prawo zobowiązaniowe.

Najmniej rozwinięte było u dawnych Słowian prawo zobowiązaniowe. Jest to zupełnie naturalnem u plemion, które zajmowały się prawie wyłącznie rolnictwem, żyły długi czas w ustroju rodowym, znały instytucyę niewoli i były dla siebie wystarczającemi grupami, nie odczuwającemi zapotrzebowania obcych produktów. Życiowy poziom pierwotnego pogańskiego Słowianina, poprzestającego na małem, był bardzo niski. Prawie wszystkie potrzeby zaspakajano domowymi środkami. Rodzina dostarczała swoim członkom nie tylko wyżywienia, lecz także bielizny i ubrania, a także broń choć częściowo wyrabiano w domu. O niektóre tylko przedmioty, mianowicie metalowe, starać się trzeba było u obcych. Przywozili je cudzoziemscy handlarze (goście), od których rzeczy takie kupowano bądź drogą wymiany na inne przedmioty, bądź za pieniądze. Pieniędzy wszakże było u Słowian przed X. stul. mało, i dlatego najzwyklejszą umową obligatoryjną nie było kupno, lecz umowa zamienna. Umowa najmu była wykluczona wobec instytucyi niewolnictwa. Nawet umowa dzierżawna lub czynszowa nie mogła mieć miejsca, ziemi bowiem było

[1] Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny II., str. 547. — Że Słowianie hodowali pszczoły, o tem podaje nam wiadomość również Ibn Rusta. Zob. Хвольсонъ, Извѣстія, str. 29.

przed X. stul. tyle, że dla ludności starczyło jej w zupełności. O ile rozmnożyła się jakaś rodzina do tego stopnia, że dla niej dotychczasowych gruntów nie starczyło, oddzielali się wtedy więcej przedsiębiorczy jej członkowie, wyszukiwali sobie ziemię jeszcze nie okupowaną i przywłaszczali ją sobie. Podobnie przedstawiała się rzecz z domostwami. Kto nie posiadał własnego schroniska, nie szukał najmu, lecz stawiał sobie dom własny. Wskutek braku pieniędzy trafiała się naturalnie bardzo rzadko również pożyczka (mutuum), której nie odróżniano od wygodzenia (commodatum). Nawet darowizna nie była zapewne zjawiskiem częstem, ponieważ przedmioty, względem których wytworzyła się wspólnota własnościowa, nie mogły wogóle być darowane, i ponieważ w związkach kolektywnych swoboda rozporządzalna jednostek była bardzo ograniczoną. W taki więc sposób wszelki ruch zobowiązaniowy redukował się prawie wyłącznie tylko do zamiany i kupna (sprzedaży).

Że tak zapewne przedstawiały się u dawnych Słowian stosunki obligatoryjne, widać to i ze skromnej ich terminologii. Przedewszystkiem nie posiadają Słowianie dla pojęcia »kupować« swego własnego słowa. Wzięli słowo to od Germanów (got. kaupôn, st. gór. niem. choufan, commutare), którzy znowu zapożyczyli je z łac. caupo (kramarz winny, karczmarz). Ale nawet słowo kupić, chociaż jest wspólne u wszystkich Słowian, a więc było im już znane w ich praojczyźnie, długi czas nie posiadało jeszcze obecnego znaczenia. Znaczyło dla nich tyle, co »na siebie przekazać«, an sich bringen (czy to na zawsze, czy tylko na pewien czas); podobnie »sprzedać« znaczyło tyle, co »oddać«, »dać« komuś coś (znowuż bez różnicy, czy chodziło o danie na zawsze, czy tylko na pewien czas). Przeto dla właściwego kupna używano na Rusi wyrazów купить во вѣки, въ прокъ, въ дернь, безъ выкупа, o ile chodziło zaś o dzierżawę — купить (землю) въ годы. Oddźwiękiem tego są jeszcze dzisiaj terminy откупъ (dzierżawa po ros.) i закуп (dzierżawa po serbsku) i dawniejszy termin czeski právo zákupní (emfyteutní)[1].

Kupna u Słowian dokonywano po większej części na targowiskach, rynkach i wogóle na miejscach publicznych, przeznaczonych na to, aby tam cudzoziemscy kupcy rozkładali swe towary na sprzedaż. Jak się zdaje, byli i w tem Germanie nauczycielami Słowian, sami zaś uczyli się od Rzymian. Dowodem tego jest niem. słowo Markt (targ), które powstało z łać. mercatus (πανήγυρις, ἐμπόριον)[2]. Stosunkami handlowymi najpierw rzymsko-germańskimi, a następnie

[1] Kadlec, O potřebě slovanských právních starožitností (Sborník věd práv. a stát. IV, 1904; osobny tom, Pocta Randowa, str. 53).

[2] Schrader, Reallexikon, str. 523.

germańsko-słowiańskimi objaśnia się, że prawie całe prawo zobowiązaniowe germańskie i słowiańskie jest pochodzenia rzymskiego, wskutek czego posiada mało szczególnych cech rodzimych.

Nawet dla pożyczki i wygodzenia nie posiadają Słowianie jednolitej terminologii. Słowa pożyczka (po czesku skrócenie pójčka, půjčka), które oznaczało użyczyć, udzielić komuś coś, używało się u Czechów jak dla commodatum, tak dla mutuum. Obecne terminy zápůjčka (mutuum) i půjčka (commodatum) są tylko specyalnie urobionymi terminami naukowymi, podobnie jak polskie pożyczka (mutuum) i wygodzenie (commodatum), dalej rosyjskie заемъ (mutuum) i ссуда (commod.), serbskie (czarnogórskie) зајам (mutuum), наруч czyli посуда commodatum).

O prawie karnem u zachodnich Słowian przed X. wiekiem

napisał

Karol Kadlec.

O prawie karnem we właściwem tego słowa znaczeniu możemy mówić dopiero od tej chwili, gdy stało się ono prawem publicznem, tj. kiedy zorganizowana już władza państwowa wzięła w swe ręce karanie przestępstw, wydarzających się wśród społeczeństwa. Wytworzenie się prawa karnego dowodzi już istnienia dostatecznie silnej władzy państwowej, która występuje jako stróż interesów społecznych obywatelstwa w państwie przeciwko wszystkim, czyniącym występne zamachy na materyalne lub idealne dobro współobywateli. Państwo w zakresie prawa karnego musi do pewnego stopnia utożsamić się z osobą, którą skrzywdzono.

Dopóki węzły społeczne nie nabyły tej siły, by można mówić o nich, jako o węzłach państwowych, dopóty w systemie prawnym nie było miejsca dla prawa karnego. Ponieważ jednak i w takim okresie rozwoju życia społecznego zachodziła potrzeba odpierania zamachów występnych na ludzkie dobro, wykonawcami przeto tej obrony stawały się pierwotniejsze od państwowych organizacye społeczne. Jest to okres zemsty rodowej, wykonywanej przez związki rodowe, oparte na zasadzie pokrewieństwa, z którymi się spotykamy u wszystkich narodów na niższych stopniach ich rozwoju społecznego. Również przy wykonywaniu zemsty rodowej utożsamia się cały ród ze swoim członkiem, który został skrzywdzony; i tu także ród bierze w obronę pokrzywdzoną jednostkę, ale jego wystąpienie przeciwko złoczyńczy ma charakter nie publiczno-prawny, lecz tylko prywatno-prawny. Zemsta wykonywana bywa nie w formie prawa, lecz raczej odwrotnie, pomimo prawa. »Cała zemsta pierwotna była przeniknięta nie dążeniem do tego, aby winnych przestraszyć i uczynić nieszkodliwymi, lecz w daleko wyższym stopniu myślą o tem, by sobie samemu dostarczyć zadośćuczynienia, zadowolnić własną ambicyę« [1].

[1] Makarewicz, Ewolucya kary, Ateneum, 1897, I, 150.

Jako instytucya, wytworzona przez społeczeństwo rodowe, którego organizacya opierała się przedewszystkiem na zasadzie pokrewieństwa, zemsta rodowa musiała mieć charakter społeczny: »Wszyscy za jednego« — oto cecha charakterystyczna zemsty rodowej w pierwszych dobach istnienia społeczeństwa ludzkiego. Za krzywdę, popełnioną na osobie jednego z członków swoich, mści się ród cały i w ten sposób wytwarza się nieprzyjaźń między dwoma rodami. Obowiązek zemsty dotyczy przedewszystkiem ojca i braci zabitego, ale też się rozciąga i na dalszych jego krewnych.

Jakkolwiek zemsta rodowa była nieuniknionym skutkiem krzywdy, i winowajca musiał jej oczekiwać z wszelką pewnością, jednakże uprzedzano go »zapowiedzią« zemsty. Zapowiedź taką znają nietylko dawne zabytki prawne, ale mamy ją i dziś jeszcze u plemion, stojących na nizkim stopniu kultury.

Już we wczesnym okresie życia społecznego ludzie zaczęli spostrzegać zgubne skutki zemsty rodowej. Myśl o złagodzeniu i ograniczeniu zemsty rodowej torowała sobie drogę. Wśród wrogich sobie rodów dawała się uczuć przedewszystkiem potrzeba odnowienia pokoju i zarazem nagrodzenia za ujmę, którą ród poniósł przez uczynioną mu krzywdę. Te dwa motywy skłaniały ludzi do nawiązywania z powrotem zerwanej nici stosunków międzyrodowych. Pokój między obu zwaśnionymi rodami zagajały przygotowawcze kroki. Gdy pierwsze kroki wywiadowcze przekonały stronę, starającą się o czasowe przymierze, że strona druga skłania się do zgody, przystępowano do długiej ceremonii pokojowej, której celem było osiągnięcie wiary (łac. treuga, franc. trève) czyli rozejmu na czas pewien. O tę wiarę stara się przedewszystkiem ród, do którego należy winny, używając do tego jednaczów, czyli pośredników. Warunki pojednania określał sąd, wybrany z ludu. Potem następowała fikcya zemsty, czyli ceremonia, która tylko formalnie zemstę rodową wyobrażała. U Czechów i Polaków nazywano ją pokorą (łac. gratia). W obrzędzie tym zawierało się zadośćuczynienie moralne, zadośćuczynieniem zaś materyalnem był okup. Według Ciszewskiego [1] obrzęd pokory był substytucyą karnego pierwiastku zemsty rodowej, okup zaś — pierwiastkiem cywilnym. Człowiek pierwotny, owładnięty zasadami animizmu i zapatrujący się na zemstę rodową, jako na zasadę charakteru sakralnego [2], nie mógł w inny sposób dojść do przeświadczenia, że może się zemsty rodowej wyrzec, a przeto uciekł się do fikcyi zemsty.

[1] Wróżda i pojednanie. Studyum etnologiczne. Warszawa, 1900.

[2] Według Ciszewskiego wierzono, że dusza zabitego nie ma spokoju, dopóki nie zostanie pomszczona.

Proces pojednania kończył się tem, że winowajca lub ród jego płacić musiał mścicielowi okup. Dopóki człowiek pierwotny stał na stanowisku, że za krew przelaną musi być też przelana krew inna, nie mogło być żadnej mowy o tem, aby zemstę zastąpić przez okup pieniężny, i podobne załatwienie sprawy uważanoby za haniebne. Później jednakże, gdy obrażone społeczne i religijne instynkty człowieka zadawalniało już formalne zadośćuczynienie (zemsta fikcyjna), nie było już przeszkody do tego, by krew przelana została okupiona pieniędzmi. Dusza zabitego przez akt udanej zemsty została zaspokojona i nie mogła się już mścić na tym, który wziął okup.

Zasada zemsty rodowej nie została jednak zaniechana wtedy nawet, gdy na miejscu związków rodowych wytworzyły się związki terytoryalne i wiele czasu upłynęło, zanim władzy państwowej udało się wykorzenić w zupełności obyczaj zemsty rodowej. Z początku państwo się z nim godziło i tylko pilnowało, żeby zemsta rodowa nie wykraczała z granic konieczności i żeby wykonywana była w pewnej określonej formie. Dopiero później zakazano jej w zupełności, co już było wynikiem naturalnego rozwoju życia państwowego. Moc wykonywania sądów państwo pozostawiło tylko sobie i nie pozwalało, by obywatele niesnaski między sobą rozstrzygali samowolnie. Ale nawet i w tym czasie, kiedy samowolne ściganie winowajcy zostało zastąpione przez porządek prawny, kary sądowe zachowały jeszcze cechy, przypominające dawną zemstę rodową, ponieważ strona poszkodowana brała znaczny udział w samem wykonywaniu kary [1].

Co tu powiedzieliśmy ogólnie, bez oglądania się na poszczególne narody, stosuje się także i do zasad zemsty rodowej według dawnego prawa słowiańskiego, ponieważ obyczaj zemsty rodowej stanowi jedno z najpowszechniejszych urządzeń prawnych, a nadto jeszcze i w czasach późniejszych znajdujemy jego ślady u narodów słowiańskich.

Także instytucya zemsty rodowej, jak i inne instytucye prawne, podlegała zmianom rozwojowym. Tylko w najpierwotniejszych czasach współżycia społecznego zemsta rodowa miała charakter walki eksterminacyjnej, na wyższym zaś stopniu cywilizacyi objawia się tu już zasada odwetu: represya ma być niejako matematycznie przystosowana do popełnionego bezprawia według zasady: oko za oko, ząb za ząb. Z czasem powoli zemsta rodowa została zastąpiona przez to, że poszkodowany lub ród jego utrzymywał wynagrodzenie (compositio) za poniesioną szkodę. O wysokość tego odszkodowania strony umawiały się w każdym poszczególnym wypadku i dopiero później

[1] Herm. Jireček, Slovanské právo v Čechách a na Moravě, II, 241; Makarewicz, l. c. 158.

w drodze zwyczajowej wyrobiły się pewne normy, określające wysokość okupu w poszczególnych wypadkach. Były przy tem dwa systemy: płacono albo cenę ciała uszkodzonego, albo też — w celu uniknięcia zemsty, ewentualnie śmierci — cenę ciała własnego, czyli okup za życie winowajcy. Pierwszy system Makarewicz nazywa europejskim (l. c. 160), drugi — azyatyckim (niegdyś był praktykowany na Węgrzech).

Okup ten miał charakter prawnoprywatny, gdyż będąc wynagrodzeniem za poniesioną szkodę, stawał się własnością poszkodowanego lub jego rodu. Oprócz tego jednak winowajca lub ród jego musiał też uiścić jeszcze prawnopaństwową karę sędziemu, który sprawę rozstrzygał. Pochodzenie tej kary prawnopaństwowej objaśniane bywa rozmaicie. Trzeba odrzucić mniemanie, jakoby na gruncie systemu grzywien prywatnoprawnych (compositiones) w drodze specyalnego rozwoju (tj. że i państwo lub gmina zaczęła pewną część okupu—fredus—zabierać dla siebie), wytworzyło się prawo społeczeństwa do karania czynów występnych [1]. Zdaje się jednak, że nie jest też słusznem i objaśnienie Makarewicza, według którego grzywny, wypłacane władzy państwowej, są wyrazem reakcyi społecznej przeciwko czynom występnym. Raczej wydaje się prawdopodobniejszą i z naturalnych założeń wypływającą teorya niektórych uczonych angielskich, przyjęta również i przez Maine'a [2], że grzywny nakładane przez sędziów na przestępców były pierwotnie nawiązkami sądowemi (sacramenta). Państwo nie ściągało z winowajcy kary za występek, pojmowany jako czyn skierowany przeciw państwu, ale tylko domagało się dla siebie pewnej części pobieranego przez powoda okupu, jako słusznego odszkodowania za czas stracony i trud poniesiony. Wynagrodzenia za pośrednictwo pokojowe między zwaśnionymi rodami żądał także niewątpliwie i jednacz prywatny, dopóki państwo nie przyswoiło sobie wyłącznie kompetencyi sądowej.

Historya zastała Słowian na tym stopniu rozwoju, gdy zemsta rodowa była jeszcze objawem zupełnie normalnym. Najstarszą wiadomość o zemście rodowej podaje nam Maurikios w swem »Strategikon« (ks. XI, r. 5), pisząc: »Plemiona Słowian i Antów są bardzo dla cudzoziemców życzliwe i prowadzą ich z miejsca na miejsce, dokądby chcieli, tak, że gdyby wskutek nieostrożności tego, kto przyjął do siebie cudzoziemca, wydarzyła się cudzoziemcowi szkoda, napada na winowajcę ten, kto mu gościa powierzył (πόλεμον κινεῖ κατ'

[1] Mniemanie to odrzuca Makarewicz, l. c. 160

[2] L'ancien droit, przekład francuski p. Courcelle Seneuil, Paryż, 1874, str. 357.

αὐτὸν ὁ τοῦτον παραθέμενος), poczytując sobie za święty obowiązek pomszczenie się za gościa (σέβας ἡγούμενος τὴν τοῦ ξένου ἐκδίκησιν).

Nawet chrześciaństwu przez długi czas nie udawało się wykorzenienie zemsty rodowej. W żywocie św. Wojciecha znajdujemy ciekawą historyę. Żona jednego z Werszowców, oskarżona o cudzołostwo z klerykiem i ścigana przez członków swego rodu, ukryła się w kościele, pragnąc znaleść obronę u stóp ołtarza. Krewniacy jej męża wyrzucali św. Wojciechowi, że ukrywa cudzołożnicę wbrew prawu boskiemu i zwyczajowi, i w razie niewydania tej kobiety grozili mu pomstą nad jego braćmi, ich żonami, dziećmi i majątkami. Jakiś niewolnik zdradził im kryjówkę niewiernej żony; ci ją wywlekli ze świątyni i uczynili sąd nad nią: padła »sub gladio vilis vernulae truncata« [1]. W tym wypadku spotykamy się zarazem z instytucyą azylu, znaną u wielu narodów. Winowajca mógł znaleść przytułek, w którym przebywał bezpiecznie [2] aż do czasu, kiedy strona przeciwna objawiła skłonność do układów. Dawne prawo czeskie zna azyle świeckie i kościelne, ponieważ jednak o czasach starożytniejszych (z przed w. X.) nie wiemy na pewne, czy pogańscy Słowianie znali azyle na miejscach poświęcanych [3], przeto pomijam tę kwestyę.

Innego przykładu zemsty rodowej dostarcza nam historya tychże Werszowców. Najdawniejszy z niej znany nam fakt waśni między Werszowcami a książęcym rodem Przemysłowiców wydarzył się za Jaromira, zniesławionego w r. 1003 na grodzie Welizkim. Kosmas opowiada w swej Kronice (I, 34), że Kochan, głowa rodu Werszowców, kazał nagiego Jaromira związać, drewnianymi kołkami przygwoździć mu ręce i nogi do ziemi, poczem koło niego tańczono. Za namową Werszowców Jaromira potem brat jego Oldrzych strącił z tronu, a wreszcie go oślepił. Dlatego też Jaromir upominał synowca swego Brzetysława, gdy na tron wstępował, by nie wybierał sobie za doradcę żadnego z Werszowców. Ci zawzięli się na Jaromira jeszcze więcej i wreszcie Kochan najął mordercę, by go życia pozbawił, co się też stało w r. 1038 (Kosmas I, 42). Waśń między obu rodami trwała dalej, i gdy w r. 1100 książę Brzetysław II. zginął od morderczej ręki w lasach pod Zbecznem, powszechna wieść głosiła, że morderstwo to dokonało się za sprawą Bożeja i Mutiny Werszowców (Kosmas III, 13). W kilka lat później r. 1108 książę Światopełk kazał wytępić cały ród Werszowców (Kosmas III, 23), ale wkrótce stał się sam ofiarą ich zemsty, oni zaś uniknęli zguby. Książę w r. 1109

[1] Bielowski, Monum. Pol. Hist. I, 174–175.

[2] W powyżej przytoczonym wypadku ród Werszowców zgwałcił prawo azylu.

[3] Azyle świeckie należą już do czasów późniejszych.

stał z wojskiem na Śląsku pod Głogowem i gdy o zmroku udawał się do swego namiotu, zginął z ręki mordercy, najętego przez Jana, syna Czesty z rodu Werszowców. W rok potem owego Jana Werszowca schwytano w Czechach i na rozkaz palatyna Wacka ukarano obcięciem nosa i wyłupieniem oczu [1].

Jeżeli zemsta rodowa utrzymała się tak długo w Czechach, to tembardziej musiała być objawem zwykłym przed w. X. Mimo to zdaje się, że już przed w. X. Słowianie znali system okupu. Zabójstwo ma pociągać za sobą także zabicie winnego, ale za rany (uderzenie mieczem lub inną bronią) winowajca ma płacić grzywny, gdyby zaś majątku nie miał, powinien pokrzywdzonemu oddać swą odzież. Wyraźnie się przytem zaznacza, że to się ma stać według prawa ruskiego, по закону рускому [2]. Jednakże nie można twierdzić, aby system okupu przed w. X. był u Słowian wszędzie rozpowszechniony. Wydaje się raczej odwrotnie, że był tylko wyjątkiem, przedewszystkiem bowiem wypływa to z samego ustroju społecznego Słowian. Jak widzieliśmy poprzednio, Słowianie dopiero przed w. X. zaczynają się organizować w związki większe państw plemiennych. Wskutek tego centralna władza państwowa wtedy jest jeszcze słaba i przeto nie może energicznie występować przeciwko pomocy własnej rodów, a więc w zakresie prawa karnego przeciw zemście rodowej. Prócz tego wiadomo nam z prawa ruskiego, że dopiero synowie księcia Jarosława zakazywali zemsty rodowej i nalegali na to, aby poszkodowani zadowalniali się okupem [3]. Rozumie się, że synowie Jarosława przez swój rozkaz nie wprowadzali w użycie systemu okupu, ale go tylko czynili powszechnie obowiązującym na zasadzie, że praktykowano go oddawna, jako uświęcony przez zwyczaj. Wiadomo, że dawne

[1] Obszerniej opowiada o tych waśniach między rodem Werszowców a Przemysłowiców Herm. Jireček, Rozmanitosti dějepravné (Nr. 5 Volných rozprav), Wysokie Myto, 1908, str. 3—12.

[2] Por. układ Olega z r. 911, § 5: Аще ли ударить мечемь или бьеть кацѣмъ любо ссудомъ, за то ударение или убьение да вдасть литръ 5 сребра по закону рускому; аще ли будеть неимовитъ тако створивый, да вдасть елико можеть и да симеть съ себе и ты самыя порты своя, въ нихъ же ходять, а опрочѣ да ротѣ ходить своею вѣрою, яко никакоже иному помощи ему, да пребываетъ тяжа оттолѣ невзискаема о семъ. Patrz: Владимірскій Будановъ, Христоматія по исторіи русс. права I (4 wydanie, 1889), str. 4. (Jeżeli uderzy mieczem lub bije jakiemkolwiek narzędziem, za to uderzenie lub bicie winien dać pięć liter (litra, biz. waga) srebra według prawa ruskiego; jeśli będzie niezamożny ten, który to uczynił, niech da co może, i niech zdejmie z siebie odzienie swoje to samo, w którem chodzi, a prócz tego niech złoży przysięgę, że nikt mu w tem nie pomagał, po czem niech więcej nie będzie karany).

[3] Tekst ogłoszony przez Karamzina »Prawdy Ruskiej« § 2. — Владимірскій Будановъ, l. c. I, 36.

ustawy prawne nie wprowadzały nigdy żadnych nowości, ale tylko formułowały to, co od dawna samo życie wytworzyło.

Również w systemie okupu dokonywała się ewolucya. Najpierw strony godziły się zupełnie dowolnie w przedmiocie wysokości okupu, ale później ustaliły się w tym zakresie pewne taryfy. Otóż przed w. X. u Słowian nie mogło być żadnej mowy o jakichś ustalonych taksach odszkodowania. I nawet w prawie ruskiem, choć to wydaje się najbardziej postępowem, nie znajdujemy w czasach »Prawdy Ruskiej« żadnego określenia okupu za zabicie człowieka (головничество), a tylko za okaleczenie człowieka. »Prawda Ruska« zna już pewien okup (prawnoprywatny), który wynosi połowę państwowoprawnej (karnej) grzywny, zwanej (przy okaleczeniach) полувѣрие [1]. W prawie czeskiem jeszcze »Řád práva zemského«, zabytek z pierwszej połowy w. XIV. (§ 34) ustanawia, że winowajca ze stanu wyższego za zabicie człowieka niższego ma »složiti hlavu (= zapłacić okup) podlug šacovanie a nálezu (= zdania) úředníkóv Pražských, totiž (= to jest) najvyššieho komorníka, sudieho, pisaře a purkrabie Pražského, kteřížto všickni (= wszyscy) s panskú radú mají hlavu tu šacovati podle svých přisah« [2]. Księga zwyczajowego prawa polskiego z w. XIII. zna także już pewien okup za rycerza i kupca (główszczyzna), uprawniony w drodze prawodawczej powszechnie dopiero w w. XIV. [3].

Tem mniej można mówić o prawnopaństwowych karach, opłacanych obok okupu prawnoprywatnego, w prawie narodów słowiańskich przed w. X., rozwój bowiem władzy państwa w tym okresie czasu był jeszcze tak słaby, że nie pozwalał jej żądać płacenia tej kary.

Równolegle z systemem okupu prawo narodów słowiańskich zezwalało w pewnym zakresie na wykonanie przez społeczeństwo samopomocy przy pewnych czynach występnych, i to jeszcze w czasach dość późnych, a więc naturalnie przed w. X. musiało to być objawem powszechnym. Już starożytne prawo greckie i rzymskie pozwalało zabić na miejscu schwytanego złodzieja lub cudzołożnika. Kara, której w takim razie podlegał winowajca, uważana była za zupełnie słuszną i wyłączała zupełnie zemstę krwawą ze strony krewnych winowajcy. Podobnie było w prawie germańskiem i słowiańskiem. O karze na złodzieja, schwytanego przy kradzieży, jest mowa np.

---

[1] § 22 »Prawdy Ruskiej« (tekst Karamzina). Jeśli utnie rękę i ręka odpadnie albo uschnie, albo noga, albo oko, albo gdy utnie nos. to poluwierje 20 grzywien, a temu za kalectwo 10 grzywien. Владимірскій Будановъ, l. c. I, 4[9].

[2] Jireček, Codex juris bohem. t. II, pars II (Praga, 1870), str. 218.

[3] Kutrzeba, Mężobójstwo w prawie polskiem XIV. i XV. w. (Kraków, 1907), str. 50.

w układzie Olega z Grekami w r. 911 (§ 6)[1]. »Ruska Prawda« (rp. Akademii) zawiera o złodzieju takież postanowienie w § 20 i 38[2]. Także według dawnego prawa czeskiego złodziej, schwytany przy licu, tj. na gorącym uczynku, mógł być bezkarnie zabity, a zabójca musiał tylko dowieść, że go zabił przy kradzieży. Dopiero gdy władza państwowa się wzmocniła, prawodawstwo starało się znieść ten rodzaj samopomocy przez skłonienie obywateli do poszukiwania sprawiedliwości na drodze prawa. Dlatego też Statuta ducis Ottonis ze schyłku w. XII. w § 3 stanowią, że ktoby nie zabił złodzieja, schwytanego na kradzieży, aleby go oddał sądowi (si... dederit eum curiae), ten otrzyma cały majątek złodzieja, życie zaś jego (collum ejus) należeć będzie do księcia. Odwrotnie zaś, gdyby schwytany złodziej został powieszony, wtedy według § 4 tychże Statutów majątek złodzieja miał przypaść księciu[3].

Jeszcze w w. XIV. dozwolona była samopomoc w Czechach w zakresie prawa karnego: »Řád práva zemského« w § 35 ma postanowienie: »Kdyžby rovný rovnému podlé urození před králem neb před plným súdem dal poličeк, a s tiem popaden byl, tehdy ten, jemužto dán poličeк, má jemu dáti zasě dva, v každé líce jeden a pěstí v nos. Pakliby větší nižšiemu dal, točiž šlechtic vládyce neb vládyka chlapu, tehdy takéž mu má dáti zasě dva, a pěstí v nos«. (Gdyby równy równemu urodzeniem wobec króla lub pełnego sądu dał policzek i przy tem był schwytany, wtedy ten, któremu dano policzek, ma mu oddać dwa, po jednemu na każdą stronę twarzy i pięścią w nos. Gdyby wyższy niższemu dał policzek, to jest szlachcic włodyce, lub włodyka chłopu, wtedy ten także ma oddać dwa i pięścią w nos). W § zaś 36 postanowiono: »Ale gdyžby nižší vyššiemu dal, točiž vládyka šlechtici, nebo měšténín a sedlák vládyce poličeк, a tu popaden byl, má jemu ruka uťata býti, a potom máta zaručiti, aby žádný pomsty nehledal«[4]. (Ale gdyby niższy wyższemu, to jest włodyka szlachcicowi, albo mieszczanin czy też wieśniak włodyce dał policzek i tu byłby schwytany, ma być mu ręka ucięta, a potem obaj mają dać rękojmię, by żaden nie szukał pomsty).

Ważną rolę w dawnem słowiańskiem prawie karnem odgrywało solidarne rękojemstwo członków związków rodowych za czyn występny, przez któregoś z nich popełniony. Instytucya solidarnego rękojemstwa najwięcej kwitła w okresie zemsty rodowej, nie znikła jednak z życia prawnego nawet wtedy, gdy z rozluźnieniem

[1] Владимірскій Будановъ, Христоматія I, 4.
[2] Tamże, I, 30 i 32.
[3] Jireček, Codex juris bohem. I, 55.
[4] Tamże, II, 2, str. 219.

się związków rodowych znikał obyczaj krwawej zemsty, i kiedy potworzyły się związki terytoryalne, gminne. Za czyn karny, którego winowajca nie został wykryty, dawała rękojemstwo cała gmina, czy też członkowie obszerniejszego związku terytoryalnego, składającego się z gmin kilku.

Solidarna rękojmia obywateli nakładała na nich obowiązek ścigania złoczyńcy. Gdy się kto dopuścił przeciw komukolwiek czynu karnego, mianowicie gwałtu lub nocnej kradzieży, poszkodowany miał obowiązek wołania (w prawie polskiem »okrzyk«, clamor, w prawie czeskiem »úp« czyli »křik«, według statutu Winodolskiego »vapaj« (okrzyk bólu) lub »klič«; (por. w temże znaczeniu czasowniki: »vapiti« w statucie Polickim, »klicati« w Winodolskim). Na okrzyk: »Nastojcie« albo »Pomagajcie« mieli się najprędzej gromadzić sąsiedzi, i potem świadczyć na sądzie przeciwko złoczyńcy. W ziemiach czeskich powinność ta trwała prawie do końca wieku XII. i została zniesiona przez statut Ottona [1].

Gdy sprawca przestępstwa nie został schwytany na gorącym uczynku, ale gdy zostawił ślad po sobie, szło się za śladem, a podejrzenie o czyn przestępny padało na tego członka związku terytoryalnego, gdzie się ślad gubił. Gdy więc ślad prowadził do wsi lub do dworu, mieszkańcy tamtejsi obowiązani byli albo wykryć i wydać przestępcę, albo zapłacić okup. I ta powinność trwała w Czechach w wypadkach kradzieży do końca XII. wieku, jak to widać ze statutu Ottona [2].

Gdy kto w jakiej wsi był zabity, a zabójcy nie ujęto, cała wieś musiała płacić okup za zabicie, czyli po czesku t. zw. »hlavu«, po polsku »głowę«, przyczem nieraz urzędnicy książęcy dopuszczali się nadużyć, żądając, by w tych wypadkach każdy wieśniak płacił cały okup. Dowiadujemy się o tem z przywileju, wydanego d. 10 marca 1222 r. przez Przemysła Otokara I, który klasztorom tym aktem udzielił prawa immunitetu. W § 16 zniesiona została dotychczasowa praktyka nielegalna, a natomiast okup, pobierany przez urzędników książęcych za zabicie, gdy winowajcy nie schwytano, miał być odtąd rozkładany na wszystkich wieśniaków (volumus ut tota villa in CC denariis condempnetur) [3].

Solidarne rękojemstwo mieszkańców wsi za uiszczenie okupu

---

[1] § 24: Item ad clamorem communem qui nestoyte vulgariter nominatur, nullus currere teneatur, nisi de propria voluntate hoc facere voluerit. Codex juris bohem. I, 64.

[2] Item si vestigia rei furtivae secus aliquam villam deperierint, eadem villa occasione ejusdem furti nullatenus puniatur. Codex juris bohem. I, 64.

[3] Codex juris bohem. I, 51.

zbrodni, popełnionej na ich gruntach, z czasem ograniczano w Czechach tylko do zakresu niektórych zbrodni, jako to: morderstwa, kradzieży, rabunku, poranienia i gwałtu popełnionego na czyjejś osobie bez dokonania rabunku. Okup pobierany przez władzę państwową za owe czyny karne z całych wsi, nazywa się w Czechach po łacinie »venditio«, po czesku zapewne »prodej«, jak sądzić można nie tylko z terminu łacińskiego, ale także i z nazwy ruskiej »продажа«, oznaczającej niekiedy okup za kradzież, kiedyindziej znowu okup za każde przestępstwo. Jakkolwiek w czasach późniejszych przez wyraz »venditiones« oznaczano tylko wyżej wspomniane okupy gminne (tj. płacone przez wszystkich mieszkańców wsi), to jednak dawniej niewątpliwie tak samo nazywano i okupy, płacone przez poszczególnych winowajców. Szczególne nazwy okupów, zawartych w ogólnem pojęciu »venditiones« brzmiały: hlava (za zabójstwo), svod (za kradzież), nárok (za rabunek, łupież), nedoperné (za zbicie, spranie kogoś, ale zarazem nie zabicie, nie dobicie, »nedopraní«) i hrdost (za gwałt bez łupiestwa) [1].

Solidarne rękojemstwo nie dotyczy jednak odszkodowania prywatnoprawnego, ale tylko opłat państwowoprawnych pomimo tego, że powstało rzeczywiście z solidarnego poręczania związków rodowych w procedurze okupów prywatnych.

Na jak wielkie związki terytoryalne rozciągało się solidarne rękojemstwo? W prawie ruskiem, serbskiem i polskiem mamy zupełnie jasne świadectwa, stwierdzające, że poręczenia dawały nietylko wsi, ale także i całe grupy wsi (rus. вервь, srb. околина, pols. opole, niem. Gegend, gegenot). W zakresie prawa czeskiego już Palacký na zasadzie analogii do prawa innych narodów słowiańskich domyślał się, że polskiemu opolu i serbskiej okolinie odpowiadała czeska »honitva« a może także »hoň« [2] »w pierwotnem znaczeniu okolicy w której granicach mieszkańcy powinni byli wspólnie ścigać złoczyńcę«.

---

[1] Prócz »venditiones« używano też nazwy »venditiones culparum«, »prodeje vin« (sprzedaże win). Wyrażenie to porównać można z zachodnio-europejskim a także węgierskim terminem »emenda« (franc. amende), wykup, okup. Wiadomości źródłowe o »venditiones« u Herm. Jirečka, Slovanské právo v Čechách a na Moravě, II, 246 i 248 i u tegoż autora: Prove (Histor. slovar slovanského práva, Praha, Brno 1904, pod wyrazem: Venditio culparum. Porówn. też: G. Friedrich, Codex diplom. et epist. regni Bohem. (Praha, 1907).

[2] Právo staroslovanské aneb srovnání zákonův cara srbského Stefana Dušana s nejstaršími řády zemskými v Čechách (patrz: Dějiny národa českého 4 wydanie w Pradze r. 1894, część I, str. 376). Palacký porównywa tu węg. hon (ojczyzna) z czes. »honitba« i przypuszcza czeski wyraz »hoň«.

Dowodu jednak na to nie mamy [1]. W źródłach znajdujemy wprawdzie dość często zebranie kilku wsi, oznaczone czy to po czesku przez wyraz »osada« (ozzada), czy też po łacinie »vicinatus« lub »vicinia«. Że wyrazy te są synonimami, okazuje się to z miejsc, odpowiadających sobie wzajemnie [2]. Nigdy jednakże ze źródeł prawa czeskiego nie dowiadujemy się, żeby mieszkańcy »osad«, czyli »sąsiedztw« powinni byli solidarnie ręczyć za jakieś przestępstwa w ich obwodzie spełnione przez nieznanego winowajcę. Jako szersze związki terytoryalne »osady« czyli »sąsiedztwa« występują tylko w prawie procesowem (przy »pogonach«, cytacyach) oraz przy przewodzie majątku nieruchomego, kiedy trzeba było wydawać świadectwo o granicach majątków przy ich przechodzeniu do rąk innych. Zdaje się jednak, że w dawniejszych czasach obowiązki osad były większe, i że ich mieszkańcy dawali rękojmię za przestępstwa w ich granicach spełniane.

Najlepiej z zakresu praw słowiańskich powinność solidarnego poręczenia związków terytoryalnych przedstawia się w prawie polskiem. Księga prawa zwyczajowego z terytoryum krzyżackiego w w. XIII. ma w tym względzie bardzo ważne przepisy. Według § VIII [3] jeśli kto był zabity na polu lub na gościńcu przez nieznanego sprawcę, pan wzywał przed siebie całe opole (die gegenote) i oskarżał wszystkich o zabójstwo. Gdy opole nie mogło winy zwalić na nikogo, musiało zapłacić »głowę« zabitego [4]. Gdy jednak opole wskazało jakąś wieś, że tam właśnie zabójstwo było popełnione, a wieś twierdziła, że jest niewinna, musiała się oczyścić pojedynkiem sądowym, lub »głowę« zapłacić. Gdy zaś wieś wskaże na jakiś ród, że ten jest

---

[1] Kott, Česko-německý slovník, t. I. (Praha, 1878), przytacza wyraz »honitva« w znaczeniu dyecezyi; u Čelakovskiego, Sbírka pramenů práva měst. král. Čes., t. II, (Praha, 1895) znajdujemy (str. 340 i 342), że łac. territorium oddaje się przez wyraz »honitba«; wreszcie i Gebauer, Slovník staročeský, podaje, że wyraz: »honitba«, »honitva« znaczy: kraj, ziemia, a także dyecezya,

[2] W dyplomacie z r. 1186 (Friedrich, Codex. I, 284) czytamy np.: Vicinatus etiam affuit, scilicet Movrichani, Olesnichani, Borowani, Nichowani, Totnani. W Statuta ducis Ottonis (§ 2) jest mowa o powinnościach wieśniaków »de circumsedentibus villis« odprowadzania komorników (půhonce) przy pogonach (cytacyach), i taż sama powinność w innych miejscach źródeł nazywa się osada (= circumsedentes villae). Polskie »opole« oznacza się po łacinie również przez vicinia. Wiadomości o tych terminach u Jirečka, Prove.

[3] Helcel, Starodawne prawa pols. pomniki II. (Kraków, 1870), str. 18 i 19.

[4] W oryginale znajdujemy zwrot: »den toten geldin«, przez co się rozumie okup prawnoprywatny. (Na początku § VIII. także odróżnia się wyraźnie, »das houbt geldin«, tj. prywatnoprawny okup od »des herren hand beszern«, grzywna państwowoprawna. Z tego jednakże w duchu ostatnich orzeczeń Księgi prawa zwyczajowego można wnosić, że opole płaciło nie tylko okup, ale także i grzywny państwowoprawne.

winien zbrodni, a ród twierdzi, że jest niewinny, musi oczyścić się pojedynkiem albo okup zapłacić. Ale jeżeli znowu ród ukaże na pewnego człowieka, jako winowajcę, a ten twierdzi, że jest niewinny, człowiek ten musi stanąć do pojedynku, albo nieść żelazo (gorące). Gdy mu się nie uda złożyć dowodu niewinności, musi zapłacić winę [1]. Gdyby kto był zabity we wsi lub pod wsią, a wieśniacy zabójcę schwytają i wydadzą swemu panu lub sędziemu, zostaną bez szkody. Podobnie gdy kogo zabito pod wsią, a wieśniacy nie mogli schwytać zabójcy, ale ścigali go z krzykiem do wsi innej, również nie ponoszą szkody. Wieś ta jednak musi znowu z krzykiem ścigać zabójcę do wsi innej i w ten sam sposób każda wieś musi ścigać winnego do wsi innej, dopóki nie zostanie schwytany. Wieś, któraby nie chciała dalej iść za śladem, musi zapłacić winę.

W tenże sam sposób ma być ścigany łupieżca i złodziej od opola do opola, od wsi do wsi, jak to było już powiedziane.

Tak samo i staroruska werw (вервь, врвь, врьвь) winna była odnaleść i wydać złoczyńcę, w przeciwnym zaś razie musiała w razie zabójstwa zapłacić księciu grzywny państwowoprawne, zwane »дикая вира« (dzika wira), w razie zaś kradzieży grzywny, zwane »продажа« (przedaż). Dziką wirę płaciła werw i wtedy także, gdy winowajca był wprawdzie znany, nie zabił jednakże umyślnie, lecz w zwadzie lub na biesiadzie (w gościnie, nie będąc trzeźwym). »Głowę« (rus. »головничество«, okup dla krewnych zabitego) płacić musiał sam zabójca, o ile nie uciekł z werwi. (§ 4 »Prawdy Ruskiej«, rękopis Karamzina; por. także § 3 tegoż rękopisu, któremu odpowiada § 13 krótszej redakcyi w rękopisie Akademii).

O wiele szczuplejsze dane o solidarnem rękojemstwie tak zw. okolin zawiera w sobie »Zakon« Stefana Duszana z w. XIV. (§ 58, 100, 126 i 144, wyd. Stojana Novakovića z r. 1898).

Obok zbrodni, ściganych prywatnie, musimy już i dla czasów dawniejszych z przed w. X. przypuścić, że musiało się powoli wyrobić pojęcie o zbrodniach niektórych, skierowanych przeciwko całemu społeczeństwu. Za taką zapewne przedewszystkiem poczytywana była zdrada ziemi ojczystej, czyli raczej zdrada względem plemienia, jako związku państwowego, oraz inne zbrodnie »polityczne«. Wymierzane na nie kary były niewątpliwie surowe, to jest były istotnemi karami we właściwem tego słowa znaczeniu wykonywanemi przez publiczną władzę państwową. Według analogii do prawa innych narodów możemy sądzić, że najzwyklejszą karą za takie zbrodnie była kara śmierci, późniejsze jednak źródła mówią o innych karach. Tak np. w kronice

[1] W oryginale czytamy: »her mus bessern«.

Kosmasa czytamy o wypędzeniu winnego do Węgier (II, 4), do Łużyc (III, 4), do Polski (III, 32), także o pozbawieniu wolności osobistej i sprzedaniu do niewoli w r. 1039 (II, 4). Żupanowi Perkoszowi w r. 1041 za zdradę wyłupiono oczy, obcięto ręce i nogi, a trupa potem rzucono do rzeki (Kosmas II, 11). Zabójcy syna Właścisława, pochodzącemu z Turyngii, dano do wyboru: rzucić się ze skały wysokiej, albo powiesić się na wysokiem drzewie, albo się własnym mieczem przebić (Kosmas I, 13). Dość często czytamy o oślepieniu, mianowicie pozbawiano wzroku członków panującego rodu, to jednak nie było karą, lecz raczej zbrodnią, której się dopuszczali pretendenci do tronu. Zdaje się, że oślepianie było ulubioną karą u narodów wschodnich, od których przeszło do Greków a stąd i dalej do Europy. W dekretach Brzetysława z r. 1039 (§ 9) wprowadza się kara więzienia, której dla czasów dawniejszych przypuścić nie można; także i w prawach innych narodów ten rodzaj kary ukazuje się dość późno, ponieważ wymaga pewnych nakładów pieniężnych (budowanie więzień, utrzymywanie personalu więziennego), na które czasy dawne z pewnością się nie godziły. Bardzo dawną i zwykłą karą było biczowanie, smaganie, o czem świadczą dwa terminy: czeski i polski šibenice — szubienica i czeski trest (= kara). Szubienica oznaczała słup, przy którym winowajca aż do śmierci był chłostany (ušiban) i dopiero martwy lub półmartwy na powrozie bywał wyciągany do góry i wieszany [1]. To samo widzimy i u innych narodów, np. u Rzymian, gdzie złoczyńcę biczowano przed ukrzyżowaniem [2]. Wyraz czeski trest (kara) brzmiał pierwotnie treskt, co odpowiada nowoczeskiemu třeskot (trzask), třískání (trzaskanie) czyli bicie (verberatio). Według tego więc bicie było najzwyklejszą karą u dawnych Czechów, gdyż nazwą bicia oznaczano karę w ogólności. Karę śmierci wykonywano nietylko przez ścięcie (decapitatio, capitis truncatio, detruncatio, capitis decisio, decollatio, o czem się często czyta, np. w żywocie św. Wojciecha, gdzie jest mowa o ścięciu cudzołożnej żony) lub przez powieszenie [3] (wieszano złodziejów), ale i przez ukamienowanie (p. kronikę Galla 28, według której biskupi i księża chrześcijańscy byli przez pogan polskich, jako mścicieli dawnych bogów, kamienowani, a także

[1] Por. Decreta Brecislai ducis (1039) § 8 (Codex juris bohem. I, 16).

[2] Slavíček, Úvod ve studium trestního hmotného práva, II. (Praga 1866), str. 49. Schrader, Reallexikon der indo-germanischen Altertumskunde, pod wyr. Strafe, str. 837.

[3] O Rusach mówi Ibn Fadlan: Gdy schwytają złodzieja albo łupieżcę, prowadzą go do wysokiego mocnego drzewa, zawiązują mu na szyi mocny powróz, wieszają go na nim, a on zostaje wiszący, dopóki się nie rozpadnie od wiatrów albo deszczów. Гаркави, Сказанія, str. 96.

Statuta ducis Ottonis § 7: si fuerit zoch (sok = accusator) convictus testimonio fori communis, lapidetur). Kamienowanie było w ogólności ulubioną karą niektórych starożytnych narodów, np. Żydów. W źródłach jest też mowa i o innych dość surowych karach. Tak np. możnowładca Piotr Włast według kronikarza ukarany był wycięciem języka i nadto jeszcze oślepieniem, co uważano jeszcze za karę łagodną, ponieważ winowajcy należało odebrać życie [1].

Zbyt dalekobyśmy zaszli, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie inne kary, o których mówią źródła dawnego prawa słowiańskiego. Dane, które mamy do dyspozycyi, pochodzą wszystkie z czasów późniejszych od w. X., trudno więc wnioskować, które z kar tych stosowano już przed stuleciem X. O ile chodzi o kary polskie, wylicza je Marceli Handelsman w pracy: Kara w najdawniejszem prawie polskiem (Warszawa 1908), do niego więc czytelnika odsyłamy. Dodamy tylko, że dawne prawo słowiańskie nie zna różnych kar wyrafinowanych, które spotykamy np. w prawie dawnych Indusów, jako to: rozstrzyganie złoczyńców nożycami, rzucanie ich na pożarcie psom, palenie ich na łożu żelaznem, wlewanie im do ust roztopionego żelaza, nalewanie wrzącego oleju do uszu itp.

[1] Monum. Pol. Hist. II, 520.

O sądownictwie i przewodzie sądowym u Słowian do w. X

napisał

Dr. Karol Kadlec.

§ 1. Sądownictwo (organizacya sądowa).

Jak w każdem społeczeństwie ludzkiem, tak samo i u Słowian dokonywało się zdobywanie praw z pomocą sądów t. j. z pomocą organów specyalnych, dopomagających do zadosyć uczynienia prawom tych, którym się stała krzywda, równomiernie z ich społeczno-prawną organizacyą. Przed sądownictwem społecznem było sądownictwo rodowe. Już w czasie istnienia związków rodowych stało się koniecznem wytworzenie jakiegoś sądownictwa. Najdawniejszymi sędziami byli naczelnicy rodzin i rodów. Ale stosunki społeczne nie ograniczały się tylko do stosunków między członkami jednego tylko rodu, wskutek czego zrodziła się potrzeba stworzenia jakiegoś sądu, któryby rozstrzygał sprawy sporne, będące wynikiem stosunków międzyrodowych. Dopóki nie powstała organizacya społeczna, obejmująca większą liczbę pokrewnych rodów (żupa), dopóty też nie było władzy, któraby rozstrzygała spory między członkami różnych rodów, i wówczas ci, którym się stała krzywda, musieli bronić swego prawa sami, czy też wspólnie z innymi członkami swego rodu. Był to okres pomocy własnej, czyli okres bezsądowego wywalczania praw, znany w historyi prawa wszystkich narodów. Między stroną, której prawo było naruszone, »skrzywione«, czyli której się stała krzywda, a między krzywdzicielem nie występowała wtedy żadna bezstronna osoba trzecia, t. j. sędzia: rozstrzygnięcie sporu zostawia się samym stronom. Wrodzony człowiekowi instynkt domagał się, aby krzywdę odpłacono także krzywdą, bezprawie — bezprawiem. Jedna ze stron mści się na drugiej, a stosunek ich nieprzyjazny objawia się na zewnątrz gwałtem, wojną. Tym sposobem od początku każdy spór prawny jest walką o prawo. Okazuje się to także z prawniczej terminologii słowiańskiej, gdzie nazwy: pьrja,

prza (rozepře), pře, rasprja, parnja, prepir, prenije, sъporъ i inne od tychże wyrazów pochodne, jako to: przeć się, příti se, prepirati se, sąpierz, soupeř, sopernik i t. d. oznaczają bój, bić się, współbojownik (contendere, infitiari i t. p.). Podobne znaczenie mają także wyrazy: váda[1], zwada, stsłow. svada, bułg. obaždaneto, słoweń. obaditi, a także wyraz tjaža, tjažba (w jęz. rosyjskim, co oznacza ciąganie się przeciwników), czasownik: tjagatьsja[2]. Ponieważ oparte na pomocy własnej poszukiwanie swego prawa często przekraczało granice i prowadziło do gwałtów, które znów stanowiły podnietę do dalszych sporów wojennych między stronami oraz solidaryzującymi się z niemi krewnymi, przeto w łonie burzonego zamieszkami społeczeństwa powoli wyrabiało się przeświadczenie, że pokój naruszony da się osiągnąć znowu tylko z pomocą środków pokojowych. Krzywdziciel i jego krewni starają się o zawarcie rozejmu (przymierza) i wysyłają do strony pokrzywdzonej jednacza (pośrednika), któryby obie strony zbliżył, ułagodził, pojednał. Ci właśnie jednacze, ad hoc wybrani, pierwszymi byli międzyrodowymi sędziami. Używano ich już i dawniej niewątpliwie, przy rozstrzyganiu sporów, wybuchających między członkami jednego rodu, gdy ci nie życzyli sobie, aby ich spory rozstrzygnął sąd rodowy, lecz woleli jego rozstrzygnięcie powierzyć sądowi prywatnemu, mniej uroczystemu.

Razem z powstaniem żup utworzyły się sądy żupne, wykonywane zapewne na zgromadzeniach żupy, na których rozstrzygano wszelkie ogólne sprawy, dotyczące całego związku żupnego, a więc także i spory sądowe między uczestnikami żupy, naturalnie, o ile nie były kompetentnymi sądy mniejszych związków, rodzin i rodów lub gmin terytoryalnych, w które się z czasem przetworzyły krewne związki rodowe.

W ten sposób przetwarzało się sądownictwo dalej. Gdy z połączenia kilku żup powstało plemię, powstał też i sąd plemienny, rozstrzygający sprawy sporne między członkami plemienia, o ile znowu kompetencya sądowa nie należała się związkom pomniejszym.

Zachodzi pytanie, jaki był skład sądu we wspomnianych związkach terytoryalnych, czy panowała tam zasada monarchiczna, czy demokratyczna, czy był to sąd jednoosobowy, czy też złożony z kilku

---

[1] Przeszło ono i do języka madziarskiego: vádolni.

[2] Por. niem. Streit, które ma toż samo znaczenie. Także czynność oskarżyciela w prawie germańskiem oznacza się jako napad (got. sakan, stwniem. sachan, z czem zapewne pokrewny jest wyraz słowiański sok=accusator), a czynność oskarżonego — jako obrona (stwniem. werjan), proces więc sądowy był pojmowany jako prześladowanie, ściganie. Amira, Grundriss des germ. Rechts (2 wyd.), str. 161.

lub też z mnóstwa osób. Historya prawa niektórych narodów, mianowicie germańskich daje nam w tym kierunku dość wyraźne wskazówki: sądy nie tylko w markach i żupach, ale także i w całych ziemiach odbywano publicznie. Brała w nich udział cała społeczność ludzi wolnych, cały ogół członków danego związku terytoryalnego. Udział ten dla nich był nietylko prawem ale zarazem i obowiązkiem. Na takich zgromadzeniach rozstrzygano nietylko sprawy sądowe, ale także i inne ważne sprawy, dotyczące całego związku. W miarę jak wzrastał między członkami danego społeczeństwa duch solidarności, utrwalała się także wśród nich świadomość obowiązku, żeby sobie wzajemnie pomagać w »dochodzeniu prawa«. Gdy któremu z uczestników związku stała się krzywda, powinnością wszystkich było pośpieszyć mu z pomocą, by pretensye jego były zaspokojone, a to mogło się stać wtedy tylko, gdy sprawę sporną w obecności wszystkich członków związku wyjaśniono; wtedy bowiem z udziałem wszystkich zgromadzonych można było ułożyć wyrok i ewentualnie (kiedy chodziło o czyny karne, skierowane przeciw całemu związkowi) taki wyrok przez całe zgromadzenie lub przynajmniej z jego wolą mógł być wykonany, egzekwowany. Jeśli zgromadzenie było zbyt liczne, aby wszyscy mogli uczestniczyć w sądzeniu sprawy, wybierano w takim razie kilku członków najmądrzejszych i ci o wyroku radzili. Wynik jednak narady ogłaszano jako wyrok na ogólnem zgromadzeniu wszystkich członków, którzy go zatwierdzali swą zgodą lub odrzucali. U Franków tacy wybrańcy zgromadzenia nazywali się znawcami prawa: rachimburgi, liczba ich zaś wahała się między trzema a siedmiu osobami. W każdym razie wyrok ich uchodził za wolę całego zgromadzenia, to też w zabytkach prawniczych znajdujemy wyrażenie, że tak a tak rozstrzygnął omnis (cunctus) populus, omnis turba, communitas, der Umstand[1], die Umstehenden i t. d.

Nie dziw, że pierwotnie powoływano po kilka osób, które kolegialnie rozstrzygały sprawy, stałych bowiem sędziów, nie zajmujących się niczem innem prócz sądownictwa, nie było wcale, a wskutek tego dostatecznej znajomości prawa nie można było oczekiwać od żadnego oddzielnego członka społeczności. Natomiast treść prawa niepisanego, obyczajowego dobrze była znana społeczeństwu w ca-

[1] Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer, 3 wyd. (1881), str. 769. Amira. l. c. str. 155 przypuszcza, że sądowe rozstrzyganie spraw przez kilka osób należy już do późniejszego okresu historyi praw germańskich, i wyraża zdanie, że pierwotnie wydawał wyroki tylko jeden członek zgromadzenia, jednak z dzieła Grimma (str. 779) widać, że takiemu jednemu sędziemu dopomagały inne osoby, znające prawo.

łym jego składzie, należało przeto w każdym wypadku konkretnym wyszukiwać odpowiednich znawców prawa. Raz więc powoływano tych, kiedyindziej znów innych znawców prawa, ponieważ potrzebna była znajomość raz tych, to znów innych przepisów obyczajowych, mających służyć za normę przy rozstrzyganiu spraw różnych.

Jeżeli w owych dawnych czasach nie było specyalnych sędziów, to tem więcej nie było także innych urzędników sądowych, jako to: woźnych i egzekutorów. Stały urząd sędziowski powstał dopiero z wytworzeniem się w społeczeństwie zasady monarchicznej. Naczelnik plemienia zaczyna przewodniczyć na wiecach członków szczepu. Nie znając i nie mogąc znać dostatecznie całego systemu obyczajowego prawa plemiennego, pierwotny ten monarcha nie zrywa jeszcze zupełnie z przeszłością, lecz posługuje się (tak samo jak przedtem przewodniczący zgromadzenia plemiennego) pomocą prawoznawców, powołując do tej czynności najlepszych przedstawicieli całego szczepu. Powoli jednakże monarcha ten wyzwala się z pod przewagi form dawnych, opierając się z czasem coraz mniej na zdaniu znawców prawa obyczajowego, a natomiast rozstrzygając sprawy według własnego uznania[1], i nawet wtedy, gdy zasięga rady znawców prawa, ci już nie ukazują się jako sędziowie, lecz tylko jako doradcy monarchy — sędziego. Ponieważ jednak obowiązki panującego są liczne, i nawet monarcha pierwotny nie mógł znaleźć tyle czasu, aby sam rozstrzygał wszystkie spory, przeto zmuszony był swą władzę sądową przelać na osoby inne, na urzędników, którzy tak samo, jak i on, zajmują się nietylko wyłącznie sądownictwem, ale spełniają też inne czynności państwowe. Są więc oni nie tyle sędziami, ile we właściwem tego słowa znaczeniu urzędnikami, t. j. osobami, utrzymującemi »rząd«, »porządek«, ład społeczny i to pod każdym względem. Tutaj więc władzy sądowej nie oddzielono od innych prawno-społecznych czynności.

Ale nawet urzędnik, delegat monarchy sam nie sądził, lecz tylko przewodniczył na sądzie, złożonym ze znawców prawa, i jemu bowiem, jako wykonawcy różnych czynności w sprawach sądowych, niepodobna było zapoznać się ze wszystkimi obyczajami prawnymi, a przeto i on potrzebował pomocy mężów z ludu, którzyby te obyczaje dobrze znali. Dowody na to znajdujemy znowu u Germanów: w miejsce rachimburgów, wybieranych za każdym razem ad hoc przez zgromadzenie ludowe, ukazują się za czasów Karola W. stali sędziowie, ławnicy, scabini (kmiecie, Schöffen=die Schöpfenden, sen-

[1] Por. Letourneau, L'évolution juridique dans les diverses races humaines (Paryż, 1891), str. 496.

tentiam creantes), twórcy wyroków. Wybiera ich sobie hrabia (comes) lub missus królewski ze współudziałem ludu (bywa ich 7, 12, wyjątkowo trafia się inna ich liczba)[1].

Pierwsze tedy sądy państwowe były kolegialne, nie zaś jednoosobowe. Toż samo było niewątpliwie i w okresie sądów rodowych. Głowa rodu był tylko przewodniczącym sądu i radził się z przedstawicielami oddzielnych rodzin, z których się ród składał. Coś podobnego też było i w zadrudze, gdzie jeszcze wśród południowych Słowian starosta (domaćin) we wszystkich ważnych sprawach, które dotyczą wszystkich członków zadrugi, zasięga rady od doświadczeńszych.

Tak też mniej więcej musimy sobie wyobrażać sądownictwo u dawnych Słowian przed w. X. Że Słowianie jeszcze w okresie wspólności szczepowej, t. j. zanim z praojczyzny rozeszli się do krajów, później przez nich osiedlonych, mieli już organy władzy sądowej, o tem przedewszystkiem świadczą wyrazy: sądъ, sąd, soud, sud, sъd; sądii, sędzia, sudí, sudija, sôdija, sъdja, sôdec i t. p. terminy, dotychczas u Słowian będące w użyciu[2]. Co się zaś tyczy kolegialnej organizacyi starodawnych sądów słowiańskich, mamy jeszcze z czasów późniejszych liczne tego przykłady, że sądownictwo wykonywał cały zastęp osób. Wystarczy wskazać nie tylko na dawne czeskie i polskie sądy w czasach późniejszego średniowiecza, ale także nawet w nowożytnych. Także prawo ruskie zna ławników sądowych. Jak na sądzie samego księcia, tak samo na sądzie jego urzędników (namiestników, posadników), obecni byli mężowie z ludu, tak zw. »dobrzy ludzie« lub »najlepszy ludzie« (lučšije ljudi), którzy w zupełności odpowiadają niemieckim: boni homines, die frommen leut, die biederleut, biedermänner. Na sądzie książęcym ich rolę odgrywała »bojarska duma«. Według Władimirskiego-Budanowa, ich zadaniem było nie tylko pomagać przy wyjaśnianiu sprawy spornej, ale także uczestniczyć w wydawaniu wyroku[3]. Sądami, opartymi wyłącznie na zasadzie demokratycznej na Rusi były wiece, na których wszystek lud zgromadzony występował w roli sędziego. Tem bardziej musiało być tak samo w czasach dawniejszych, kiedy narody słowiańskie dopiero zaczęły się wyosabniać.

---

[1] Grimm, Deutsche Rechtsalterthümer, str. 775—777.

[2] Odpowiednio do tego urobiły się i niektóre wyrazy specyalne, np. w prawie czeskiem słowo: poprava odpowiada w zupełności niem. Gericht; z tem stoi w związku wyraz: popravce, jak również i: opravce. Por. w rosyjskim »ljud'ej opravlivati« (sądzić) w zabytku: Poučenje Vladimira Monomacha. Innymi takimiż terminami są: prawo, prawda.

[3] Обзоръ, str. 633, przypisek.

Mało co można powiedzieć o miejscach, gdzie się sądy odbywały. U Germanów ulubionemi do tego celu miejscami były wyżyny, miejsca składania ofiar, albo też miejsca porosłe drzewami, w których cieniu rokowano i sądzono. Także u Słowian pierwsze sejmy, będące zarazem zgromadzeniami sądowemi, odbywały się na miejscach otwartych. Mieszkający w północno-wschodnim kącie Włoch Słoweńcy aż do w. XVIII zachowali zwyczaj odbywania sądów pod odkrytem niebem[1].

§ 2. Przewód sądowy.

Jak niemały czas przeszedł, zanim stworzono pierwszą organizacyę sądową, tak też rozwijał się powoli i sam przewód sądowy, to jest formy, według których odbywała się czynność stron, spór wiodących, oraz organów sądowych w celu dopomożenia stronie pokrzywdzonej, aby zadośćuczynienie uzyskać mogła. Współdziałanie sądu w prawie procesualnem początkowo było bardzo nieznaczne. Same toczące spór strony musiały się starać o wykrycie prawdy i naprawienie krzywdy i to nie tylko w zakresie kroków, z których pomocą sprawa sporna bywała przed sąd wytaczana (zapozwanie przed sąd oskarżonego), ale także i w zakresie czynności, przedsiębranych na samem zgromadzeniu sądowem. Było to naturalnem, że pierwotnie urząd sądowy stał zupełnie na drugim planie. Stałych organów sądowych nie było, a wybrani na sędziów znawcy prawa wykonywali swą czynność tylko podczas zgromadzenia sądowego, przeto wstępne postępowanie sądowe (stawiennictwo stron w sądzie), a także w znacznej mierze i przeprowadzanie dowodów sądowych musiało być pozostawione samym stronom. Spór sądowy, jak to już powiedzieliśmy, był walką o prawo, same przeto strony załatwiały wzajemne swoje sprawy (spory). Było to już niemałym postępem kulturalnym, gdy się przyjęło przeświadczenie, że rozsądzenie sprawy ma być powierzone sędziemu prywatnemu, jednaczowi; w jednaczu więc musimy upatrywać punkt wyjścia dla przewodu sądowego. Czynność owego dobrowolnie powołanego sędziego była bardzo prosta, polegała bowiem tylko na tem, że jednacz wysłuchał pretensyj obu stron i ogłosił wyrok. Dostarczenie i przedstawienie wszelkich materyałów dowodowych, jako też i samo dowodzenie, a zapewne również i stawienie się stron do sędziego rozjemczego i wreszcie, wszystko, co sprawy dotyczyło, pozostawało w rękach stron samych, które przedewszystkiem musiały się zobopólnie zgodzić na to, że sprawę sporną, zaniechawszy dochodzenia

[1] Podrecca, Slavia Italiana. Le vicinie (Cividale 1887), str. 94, 96. Por. też Rutar, Beneška Slovenija (wydała Matica Slovenska, Lublana).

swych pretensyj na własną rękę, oddadzą na rozstrzygnięcie sędziemu polubownemu; one też określały przedmiot sporu i wyznaczały termin (»rok«) stawiennictwa w sądzie. Gdy powstały publiczne zgromadzenia sądowe, a właściwy sąd został uznany jako władza państwowa, wtedy strony przestały się umawiać względem osoby sędziego; zresztą jednak i nadal inne czynności stron pozostały też same, co dawniej: krzywdziciel musiał być wezwany przez skrzywdzonego, aby w dzień oznaczony stawił się do sądu. U Germanów odbywało się to w ten sposób, że powód ze świadkami udawał się do domu oskarżonego i domagał się zadosyć uczynienia, albo stawienia się w sądzie w terminie określonym. Gdy nie zastał swego przeciwnika, mógł oświadczyć to wezwanie jego żonie lub domownikom. Akt ten u Franków miał nazwę manjan, po łacinie mannitio (mówiono też: admallare, admonere, commonere), to jest: wyzwanie. Północni Germanie nazywali to stefna (heimstefna), co dziś tłómaczy się przez wyraz Stäbung[1] — oczywiście dlatego, że oskarżyciel wyzywał swego przeciwnika, dzierżąc kij w ręce. Podobny obyczaj był też u Rzymian, oraz — jak się zdaje — i u Słowian. Świadczy o tem łac. actio i czes. půhon[2], oznaczające akcyę oskarżyciela, gdy ten przeciwnika do odpowiedzialności sądowej pociąga.

Dopiero z czasem, gdy utworzono stałe sądy, a obok sędziów powstały też i ich pomocnicze organy t. j. woźni sądowi, wtedy po-

---

[1] Brunner, Deutsche Rechtsgeschichte, t. II Lipsk 1892, str. 333.

[2] Z terminem czeskim »půhon« można porównać rus. »pogoń« oznaczającą w Nowogrodzie zapłatę woźnym sądowym za pozwy (staropols. pozewne, stczes. mýto), p. Владимірскій-Будановъ, Обзоръ, str. 639. Zdaje się także, że na pozew prywatny wskazuje nazwa dla oskarżyciela w prawie polskiem i czeskiem (powód, půwod), co oznacza »prowadzącego«, niewątpliwie przeciwnika (sąpierza) do sądu, choć można tu rozumieć »prowadzącego sprawę«. Na tej jednak etymologii nie można bardzo polegać choćby z tego względu, że terminy »půhon« a »powód« nie są ogólnie słowiańskimi. Prawo ruskie np. oskarżyciela (a także oskarżonego) nazywa istec (twierdzący coś, por. stpol. isty = pewny); każda z obu stron nazywa się tam także supernik (stpol. sąpierz) lub sutjażnik. H. Jireček (l. c. I. str. 173) nieprawidłowo stawia wyraz istec (por. stpol. iściec) w związku etymologicznym z iskati (iskać, szukać), na co zdawałoby się wskazywać rus. isk (skarga, ale tylko cywilna), co odpowiada czeskiemu: pohledávka. Ciekawe jest to, że wyraz istec był też używany w prawie czeskiem, gdzie miał podwójne znaczenie: wierzyciel lub dłużnik. Co się tyczy terminu: powód, ten wyraz objaśnia się też w znaczeniu szerszem, oznacza bowiem nie tylko łac. actor, ale także i conductor, t. j. tego, który prowadził innego (np. komornika), co przez oskarżyciela był posłany, aby go bronił, i co był zastępcą oskarżyciela. Dowody przytacza Brandl, Kniha Rožmberská (Praga 1872) str. 130 (sub voce Póvod). Por. też Všehrd, Knihy devatery o právích, súdích a dskách země české.

zew im był powierzany. Pozywanie urzędowe stało się koniecznym choćby z tego względu, że oznaczanie roków sądowych nie mogło już być pozostawiane stronom, lecz należało do dyspozycyi samego sądu. U Franków taki pozew, wykonywany przez woźnych sądowych, nazywał się bannitio (niem. Bannen), władzę zaś sądową nakazującą, właściwą sędziemu (królowi lub jego urzędnikowi) nazywano bannum. Bannitio wykonywano w ten sam sposób jak i mannitio: woźny sądowy (praeco, stwn. butil, ags. bydel, nowoniem. Büttel = Bieter, z czego poszło łac. bedellus; także inaczej Weibel= Läufer)[1] udawał się do domu osoby oskarżonej i oznajmiwszy się tam, jako pełnomocnik sądu, wzywał oskarżonego do stawienia się w sądzie na dzień oznaczony.

Podczas gdy u Franków możemy na podstawie źródeł widzieć rozwój obu form pozwu, t. j. pozwu wykonywanego przez oskarżyciela i pozwu przez osobę urzędową, źródła innych plemion germańskich znają tylko pozew urzędowy. Również i ze źródeł słowiańskich dowiadujemy się tylko o pozwach urzędowych; mimo jednak tego, że pozew prywatny nie może być źródłowo stwierdzony, musimy istnienie jego niegdyś przypuszczać ze względów wyżej przytoczonych.

Żeby pozew sądowy mógł być wykonany prawnie, przedewszystkiem trzeba było, by woźny sądowy w jakiś sposób się wylegitymował, że istotnie z ramienia urzędowego występuje; w tym celu w starodawnych czasach w Czechach i na Morawach musieli mu towarzyszyć dwaj inni woźni urzędowi (nuntii beneficiariorum), jeden z ramienia kasztelana, drugi z ramienia sędziego (§ 2 statutu Konrada Oty: quilibet eorum debet ducere castellani nuntium et alium judicis), później zaś zaopatrywano go w pieczęć ziemską. Trzeba też było jeszcze, żeby go urzędownie doprowadzono do miejsca wygłoszenia pozwu. Pierwotnie włościanie okolicznych wsi, czyli t. zw. osady mieli powinność taką, że dwaj z nich musieli dostarczać woźnym (komornikom) bezpłatnego przewodu (§ 2 Statutu Konrada Oty), po zniesieniu zaś tej powinności prowadził komornika albo powód albo jego poseł. (W Księdze Rożmberskiej jako taki poseł powoda występuje panosza).

O pozwie sądowym, wykonywanym przez osoby urzędowe, dokładnie nam opowiada Księga Rożmberska: osobę osiadłą trzeba było pozywać dwojakim sposobem: osobno na targu, osobno w domu. Woźny sądowy (komornik), wysłany przez sąd na żądanie

[1] Amira, l. c. str. 163; Brunner, l. c. str. 337 i nast.; Grimm, l. c. str. 844 i nast.

oskarżyciela, musiał ogłosić pozew publicznie na targu w tem mieście, dokąd czeladź pozwanego się udawała, a nadto jeszcze udać się do domu, stanowiącego stałe mieszkanie pozywanego i jego żony. Tam musiał oświadczyć czy to pozwanemu samemu, czy też jego ludziom, »od kogo« (w czyjem imieniu) pozywa, do którego sądu i na które roki sądowe.

Widać z tego, że w dawnem prawie czeskiem kierowano się przy pozwach wielką skrupulatnością: nie wystarczało pozwać tylko w domu (w siedlisku pozywanego), ale trzeba było jeszcze ogłosić pozew na targu, aby pozywany, nie będąc przypadkiem w domu, choćby nie był powiadomiony przez domowników o pozwaniu, dowiedział się o tem od swych ludzi chodzących na targ do miasta poblizkiego.

Przy pozywaniu »holomka« (junocha, człowieka nieżonatego) woźny nie miał obowiązku chodzenia do jego domu, jak to musiało być przy pozywaniu żonatego, lecz mógł go pozwać, ogłaszając pozew na targu miasta, znajdującego się w pobliżu zamieszkania oskarżonego.

Gdy pozywano kogoś, kto nie miał własnego domu, tak zw. »tkaczę« (»ponieważ nigdzie swego domu niema ani majątku, lecz tylko tka się t. j. się tuła), trzeba go było pozwać na trzech targach, by można było przypuścić, że wiadomość o pozwaniu dojdzie do jego wiadomości.

Przepisy, dotyczące pozwów a zachowane w Księdze Rożmberskiej, pochodzą wprawdzie z czasów późnych, ale musimy mniemać, że podobne formy pozywania znane były Słowianom już w dobie dawniejszej. Woźnych sądowych niewątpliwie znały już pierwsze księstwa słowiańskie, jak na to wskazuje nazwa: pristav, używanego zarówno u Słowian południowych, mianowicie Chorwatów z jednej strony, a na Rusi z drugiej. Przez wyraz ten oznacza się »przystawiony, przydany« do ręki (sędziego), adjunctus, a odpowiedniego terminu nie znajdujemy w terminologii procesualnej u innych narodów; jest on—zdaje się—rodzimym terminem słowiańskim. Od Słowian południowych zapożyczyli go Madziarzy, którzy woźnych sądowych nazywali: pristaldi (madz. poroszló). Na Rusi był też inny termin dla oznaczenia woźnego sądowego, a był nim »dětskij«. W miastach ruskich woźnych sądowych nazywano też »podwojskimi«[1], oczywiście dlatego, że naczelnikiem ich był »wojski«, z którym można porównać wojskiego (tribunus), znanego później w prawie polskiem. W Polsce posłowie sądowi w dawniejszych czasach

[1] Владимірскій-Будановъ, Обзоръ str. 639.

nosili nazwę komorników, w czasach zaś późniejszych przeniesiono na nich nazwę dawnych a nie istniejących już urzędników: woźnych, niewątpliwie dlatego, że drogi swe zrzadka tylko odbywali piechotą, zazwyczaj zaś byli wożeni przez obywateli[1].

Również historya prawa polskiego i ruskiego poucza nas, że woźny sądowy wraz z powodem (oskarżycielem) winien był wydawać się na miejsce ogłoszenia pozwu, t. j. do domu osoby pozywanej[2]. Zarówno w Czechach, jako też w Polsce i na Rusi pozywani uciekali się do różnych wybiegów, by zapobiedz urzędowemu ogłoszeniu pozwu: ukrywali się przed woźnymi urzędowymi, albo ich więzili, często bili czy to ich samych, czy też ich urzędowych towarzyszy. Prawo reagowało przeciwko takim praktykom, np. w Czechach wzmiankuje o tem § 8 Księgi Rożmberskiej. Gdy miał być pozwany ktoś taki, o kim było wiadomo, że bije posła, który prowadził komornika, i odstrasza go od wskazania jego domu, wtedy powód mógł się umówić z komornikiem, aby ten sam tylko udał się z pozwem. Gdy komornik spóźnił się z pozwem dlatego, że nie znał miejscowości, pozwany nie mógł się bronić tłomaczeniem, że mu pozew wczas nie został doręczony, o ile stwierdzono, że bije posłów towarzyszących komornikowi. Na Rusi, w Pskowie, w podobnych wypadkach wolno było pozew odczytać »na pogoście« (u wejścia cerkwi) w obecności popa, a także, jak słusznie to przypuszcza Władimirskij-Budanow, przed zgromadzonym ludem (§ 25 Pskowskiego prawa sądowego).

Przy pozywaniu poseł sądowy oznajmiał pozwanemu termin, po którego upływie miał się stawić do sądu (rok). Wytworzył się zwyczaj, że pozwanemu oznaczano trzy terminy, że gdy się nie stawił na rok pierwszy, pozywano go po raz drugi, a gdy i to nie poskutkowało, powtarzano pozew po raz trzeci i ostatni. To samo było u Germanów i różnych innych plemion. Dawne prawo salickie zna aż czterokrotne pozywanie. Gdy pozwany nie stawił się do sądu, podlegał pokucie, chyba że mógł przytoczyć dostateczny dowód usprawiedliwiający niestawiennictwo (echte Not, sunnis, sonia = usprawiedliwienie), czego jednak musiał dowieść[3]. Všehrd (II, 5) nazywa te dowody wymowami (výmluva) prawnemi; w Księdze Towaczowskiej noszą one nazwę »przyczyn przeciw ustaniu (příčiny proti ustání). Trzykrotny pozew znało także prawo czeskie i polskie:

[1] Księga Rożmberska mówi nie tylko o »chodbie« (chodzeniu) komornika (§ 4), ale także i o woźeniu pozwów: (§ 15: Gdy powód da komornikowi swego konia, by na nim zawieźć pozew...).

[2] Hube, Prawo polskie w wieku XIII (w wydaniu: Pisma R. Hubego, t. II) str. 523; Владимірскій-Будановъ, l. c. 335—337.

[3] Brunner, l. c. str. 335—337.

w Księdze Rożmberskiej (rozdz. VIII: V rozličných nárociech které právo, § 154—192) wylicza się, ile pozwów potrzeba w poszczególnych wypadkach, jednego czy trzech. Podobnie w prawie polskiem z reguły wyznaczają się trzy terminy sądowe odpowiednio do trzykrotnego pozwu; tylko wyjątkowo sąd wyznaczał stronom jeszcze termin czwarty[1]. Jakkolwiek zaś wzmianki o trzykrotnem pozywaniu u Polaków i Czechów pochodzą z czasów późniejszych, to jednak ze względu na taki zwyczaj w prawie germańskiem trzeba przypuszczać, że i u Słowian praktykowano to oddawna.

Termin trzykrotny stosowano względem pozwanego w tym celu, by się do sprawy odpowiednio przygotował, mianowicie, by mógł zgromadzić potrzebne środki dowodowe. Gdy nie stawił się w terminie ostatnim, skazywano go o niestanie (ob contumaciam, t. j. za niespełnienie rozkazu sądowego, co stanowiło obrazę dla sądu).

Także przy właściwym przewodzie sądowym czynność sędziego (jako przewodniczącego na zgromadzeniu sądowem) miała znaczenie zupełnie podrzędne. Oskarżyciel i pozwany nie zwracali się z mowami do sędziego, lecz rozprawiali jeden z drugim. Żeby mowom swym dodać większej powagi, przybywali na sąd nie sami, lecz z większym pocztem osób, powołanych w roli świadków lub pomocników w »przepieraniu« się wzajemnem. Niekiedy stronom towarzyszyli do sądu wszyscy krewni lub sąsiedzi, a na Rusi ten obyczaj dochował się aż do chwili wydania praw sądowych (судныя грамоты). Pskowskie prawo sądowe wzbrania sąpierzom przybywania na sąd z »pomocą« (помочью), a w Nowogrodzkiem prawie sądowem (§ 6, 13) zakazuje się stronom czynić »nawodkę« (t. j. przyprowadzać osoby, nie uczestniczące w sprawie). Jeszcze w czasach późniejszych im bogatszy był oskarżyciel lub pozwany, z tem większym pocztem stawiał się na sąd dla postraszenia sędziego lub swego przeciwnika[2].

To, co w czasach późniejszych potępiano, jako nadużycie, pierwotnie stanowiło objaw zupełnie naturalny, poczucie bowiem solidarności rodzinnej dawniej było tak rozwinięte, a wspólnota prawna była jeszcze tak silna, że jednostka stale opierała się na swych krewnych. Często nawet obyczaj prawny wręcz domagał się tego, by strony, spór wiodące, opierały się na krewnych. Instytucya współprzysiężników (conjuratores, consacramentales, Eideshelfer, znana w późniejszych źródłach także Słowianom)[3] wspierała się właśnie na

[1] Hube, l. c. str. 524, 529. — Dawne prawo chorwackie (Lex slavonica z r. 1273, art. 3) zna nawet ośmiokrotny pozew.

[2] Владимірскій-Будановъ, l. c. str. 637.

[3] Chorwaci i Serbowie nazywali ich duszewnikami. Por. Алекса Јовановић, Приносци за историју старог српског права, II t. (Belgrad 1900), str. 24 i nast.

tem, że początkowo sprawę sporną rozstrzygano wyłącznie na zasadzie przysięgi, składanej przez krewnych[1], a dopiero później na współprzysiężników powoływano też osoby obce.

W porządku przemawiania obu przeciwników ustalił się pewien formalizm, którego należało przestrzegać. Pierwszy przemawiał oskarżyciel. Żałosnemi słowy (stąd czes. »žaloba« i »nárok«, t. j. narzekanie, rus. »narekati« [Rus. Prawda § 99, Karamz.], pols. »skarga«, chorw. »tužba«, bułg. »tążba«, por. niem. »Klage«, łac. »orare«, »adorare«) oskarżyciel zwracał się do swego sąpierza, obwiniając go o zgwałcenie prawa i wzywał go do odpowiedzi. Oskarżony, gdy nie chciał się przyznać do winy, musiał zbić skargę punkt po punkcie. Z czasem pierwotny formalizm nieco złagodniał i w pojednaniu stron brał udział sędzia. Oskarżyciel nie wzywał już pozwanego do odpowiedzi, lecz czynił to sam sędzia[2]. Oskarżony w odpowiedzi swej musiał złożyć dowody swego twierdzenia. Obowiązek udowodnienia padał wyłącznie na oskarżonego; nie było więc w użyciu zasady: asserenti, non neganti incumbit probatio. Słusznie mówi Tarde, że społeczeństwa pierwotne możność udawadniania uważały nie za ciężar, lecz za cenny przywilej (favor probandi)[3].

Jednym z najstarszych środków dowodowych była u wielu narodów przysięga: oskarżony mógł tedy przysięgą oczyścić się z zarzucanej mu winy, przysięgę tę jednak składał nie tylko on sam, ale wspólnie z całym pocztem współprzysiężników. Gdy przysięgi takiej nie złożył, przegrywał sprawę. Oprócz przysięgi znamy też inne środki dowodowe. Prawo wszystkich ludów dopuszczało dowód przez świadków i przez zeznanie. Powszechnie też uciekano się do ordaliów czyli sądów bożych, których właśnie najłagodniejszą formę stanowiła przysięga. Sama już nazwa ich wskazuje, że spór wiodące strony w ordaliach (Gottesurteile) powoływały się na świadectwo samego bóstwa, które miało się do sprawy wmieszać i przez wynik dokonanego sądu bożego wskazać, po czyjej stronie prawda. Do ordaliów należał przedewszystkiem pojedynek sądowy, według Tarde'a najstarszy chyba z ordaliów (o ile gdzie był w użyciu)[4].

---

[1] Inne poglądy dawnego społeczeństwa trafnie ocenia Tarde, Les transformations du droit (Paryż, 1894), str. 30.

[2] Brunner, l. c. str. 343 i nast.

[3] Tarde, l. c. str. 27.

[4] Tarde, l. c. str. 23. Pojedynek sądowy według tegoż autora znany był tylko szczepom wojowniczym; nie wspominają o nim ani zbiory praw brahmańskich ani Awesta, ale znajdujemy go u szczepów amerykańskich, australskich i w Oceanii zupełnie tak samo, jak u narodów starożytnych. Według Tarde'a da-

Jest to jedyny ze starszych obustronny sąd boży, wykonywany przez obu przeciwników. Dopiero później przyszło do czynienia prób z pomocą wody lub żelaza, więc do form znacznie łagodniejszych od pojedynku. Próba przez wodę była dwojaka: przez wodę zimną lub gorącą. Przy próbach z pomocą wody zimnej osobę mającą złożyć dowód prawdy, związaną zanurzano w zimnej wodzie; gdy do pewnej chwili utrzymywała się pod wodą, uznawano to za dowód prawdy (gdyż woda nic nieczystego nie przyjmuje), gdy zaś przed czasem wypływała na powierzchnię, dowód był chybiony. Przy próbach z wodą gorącą trzeba było sięgnąć gołą ręką do kotła wrzącą wodą napełnionego i wyjąć leżący na dnie przedmiot; dowód prawdy się nie powiódł, jeżeli ręka okazała się sparzona. Próba żelaza była też dwojaka: dowodzący prawdy powinien był nieść parę kroków w gołych rękach rozpalone żelazo, albo też zrobić kilka kroków bosą nogą po rozpalonych lemieszach (vomeres); jeśli się przytem nie poparzył, dowód mu się udał[1].

Do ordaliów należy też przysięga, w której również strona powołuje się na świadectwo boże, wzywając na siebie przekleństwa w razie fałszywej przysięgi (klątwa, kljatva, zakletva, z czego znowu: kletba, klatba) i sięgając ręką do jakiegoś przedmiotu (skąd nazwa: przysięga, přísaha, prisjaga). Przysięgę można uważać za złagodzoną formę sądów bożych. Stanowi ona bardzo rozpowszechniony środek dowodowy, znany nawet tym ludom, u których nie znajdujemy żadnych śladów pojedynku sądowego, ani innych ordaliów[2].

Jakkolwiek pochodzenie ordaliów tkwiło w czasach pogańskich, zachowały się one jeszcze w dobie chrześcijańskiej. Niektóre zostały wręcz schrystyanizowane przez przystosowanie ich do form kościelnych. Tak np. u Franków próba wody gorącej odbywała się pod dozorem kościoła, z towarzyszeniem obrzędów kościelnych. Natomiast kościół walczył przeciwko pojedynkom sądowym, ale ich wykorzenić nie zdołał. Jednostronne ordalie (próby z pomocą wody lub żelaza) stały się potrzebne zwłaszcza ludziom, którzy nie mieli prawa przysięgać ani też stawać do pojedynku, więc głównie niewolnikom[3].

---

wne pojedynki ze względu na swą dziką formę ze wszystkich rodzajów ordaliów miały najmniej podatnego gruntu do rozpowszechnienia się w znaczeniu środka dowodowego; że jednak się rozpowszechniły po całym świecie, to według mniemania Tarde'a dlatego, iż przedtem były w użyciu jeszcze nieracyonalniejsze i okrutniejsze od nich środki dowodowe.

[1] Ślad próby żelazem pozostał w wyrażeniu czeskiem: »Dobrého nepálí«. Dotychczas też mówią: Ten se spálil, napálil. Por. z tem w Regestrum Varad.: »..... combustus est«.

[2] Tarde, l. c. str. 23

[3] Brunner, l. c. str. 401 i nast.

Słowianie też z dawien dawna znali sądy boże. Czytamy u Helmolda (Kronika, I, 83): Et inhibiti sunt (nowo ochrzczeni Słowianie) de caetero jurare in arboribus, fontibus et lapidibus, sed offerebant crimine pulsatos sacerdoti ferro vel vomeribus examinandos. Miejsce to dwojako można rozumieć, że również i u Słowian nadbałtyckich przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, zwykłe były dwa rodzaje środków dowodowych: przysięga i sądy boże (w ściślejszem znaczeniu), i że jeden z nich w dobie chrześcijańskiej został wzbroniony (t. j. przysięga pogańska), albo też, że Słowianie posługiwali się tylko przysięgą, zamiast której, po jej wzbronieniu, dopiero w czasach chrześcijańskich wprowadzono sądy boże. Pierwszy sposób rozumienia jest najprawdopodobniejszy. Dobrze mówi Patetta[1], że nic nie przeszkadza rozumieć słowa Helmolda tak, iż sądy boże obok przysięgi znane były Słowianom, i że je chrześcijaństwo utrzymało, zakazawszy pogańskiej przysięgi. Tegoż zdania trzyma się i Winiarz[2]. Dowodem słuszności tego zapatrywania służy dawny zabytek prawa węgierskiego, Regestrum Varadinense examinum ferri candentis z pierwszej połowy w. XIII, gdzie sądy boże, wykonywane w asystencyi duchowieństwa waradyńskiego jeszcze w XIII w. nazywają się po słowiańsku »prawdą«. W oddzielnych zapiskach czytamy albo: .....ad candentis ferri judicium misit eum (eos) Waradinum, albo: ad praudam misit eum (eos) Waradinum[3]. Jeżeli w okolicach Waradynu (a zapewne i w całych Węgrzech) jeszcze w w. XIII te sądy boże nazywano po słowiańsku »prawdą«, jest to niezbitym dowodem, że chodzi tu o starodawny porządek prawny słowiański, zapożyczony przez Madziarów.

W prawie czeskiem wzmiankuje o sądach bożych już Kronika Kosmasa (II, 4), przytaczając tekst t. zw. Dekretów Brzetysława z r. 1039. Jest tam mowa o judicium Dei, o ferrum ignitum i adjurata aqua. Także Statuta ducis Ottonis wzmiankują o ordaliach, mianowicie o judicium aquae (§ 8), judicium ferri (scilicet vomerum, § 18), duellum (§ 36, zatwierdzenie Berneńskie z r. 1229). Formuła immunitetowych przywilejów, udzielanych w w. XIII kościołom czeskim[4], wymienia: judicium ferri candentis vel aquae vel vomeres calcandos vel duelli. Z tego ostatniego świadectwa widać, że w ziemiach czeskich znano oba sposoby próbowania rozpalonem żelazem (noszenie gorącego żelaza i stąpanie po rozpalonych lemieszach). Co się tyczy

[1] Le ordalie. Studio di storia del diritto e scienza del diritto comparato, Torino, 1890, str. 157.

[2] Sądy boże w Polsce (Kwart. hist. V, 1891, str. 293).

[3] Wyd. Karacsonyi i Borowszky (Budapeszt, 1903), str. 158, 159 i nast.

[4] H. Jireček, Codex juris boh. I, str. 52.

judicium aquae, to ze statutów Konrada Oty okazuje się, że mowa tu o próbowaniu wodą zimną, ponieważ czytamy: nullus demittat eum in aquam. Niema przeto dowodu praktykowania tu tak zw. Kesselfang, t. j. sięgania gołą ręką do wody wrzącej. W Księdze Rożmberskiej (§ 155 i nast.) powiedziano poprostu: prawo woda, prawo żelazo[1], t. j. dowód przez wodę i dowód przez żelazo (gorące), ale się nie wyjaśnia, o jaki rodzaj dowodu tu chodzi, czy o wodę zimną, czy gorącą i czy o niesienie żelaza gorącego, czy też o stąpanie po niem. Řád práva zemského (§ 53) wymienia próbowanie gorącem żelazem, skombinowane z przysięgą (oskarżony ma dwoma palcami dotknąć rozpalonego żelaza a nadto przysiądz, że jest niewinien)[2]. W paragrafie 68 tegoż zabytku czeskiego: Řád práva zemského przytoczono nowy sposób próbowania wodą zimną: »Póvod má do vody břiesti, a pohnaný za ním, tři kročeje vzdálí. A když by póvod utonul v těch třech kročejích před ním, tehdy pohnaný má sě zase vrátiti, a toho nevinen býti. Pakli póvod přebrde, tehdy pohnaný má za ním břiesti, a přebrde-li také, tehdy jest jeho prázden; pakli utone, tehdy ty dědiny i život ztratí«. (Powód ma wejść do wody, a oskarżony za nim w odległości trzech kroków. Gdyby powód utonął w tych trzech krokach przed nim, wtedy oskarżony ma się wrócić i będzie uznany za niewinnego. Jeśli zaś powód przebrnie, wtedy oskarżony musi iść za nim, a jeśli także przebrnie, wtedy się uniewinni; jeśli zaś utonie, wtedy i majątek i życie straci). Zdaje się, że próbowania wodą gorącą nie używano w prawie czeskiem. Kiedy w w. XIV ordalie zniesiono, a Štítný i Andrzej z Dubia o tem pisali, żaden z nich nie wspomniał o tym rodzaju próby; obaj mówią tylko o wrzucaniu i wpychaniu do wody[3].

Prawo polskie zna także pojedynek sądowy, dwojakie próbowanie gorącem żelazem i próbowanie wodą. Również w Księdze zwyczajowego prawa polskiego z w. XIII jest mowa tylko o próbowaniu wodą zimną, mamy jednakże z aktów dowód istnienia judicium aquae ferventis. Zajmujące są szczegóły, o których dowiadujemy się ze wzmiankowanej Księgi prawa zwyczajowego o poszczególnych rodzajach sądów bożych. Mamy tam wzmiankę o tem, że w pewnym czasie dwaj księża prowadzili oskarżonego na miejsce próbowania go żelazem, że ksiądz powinien był rozpalonę żelazo przeżegnać, a miejsce, gdzie się miała odbyć próba, pokropić wodą

[1] Por. § 17 Ruskiej Prawdy (Troj. i Karamz.): prawda želězo, isprawa želězo.

[2] Ordalie często łączono z przysięgą.

[3] Jireček, Slov. právo v Čechách a na Moravě I, str. 190.

święconą. Podobno niegdyś przy wykonywaniu próby odprawiano mszę, czego w późniejszych czasach już nie robiono, ale ksiądz odmawiał przy tem siedem psalmów pokutnych i modlitwę. Winiarz[1] porównywa te obrzędy z germańskiemi i dochodzi do słusznego wniosku, że przeszły one do Polski z Niemiec, jakkolwiek sama instytucya sądów bożych była znana Słowianom tak, jak i wielu innym ludom. Także według prawa czeskiego przy sądach bożych asystowało duchowieństwo, jak to widać ze Statutów Konrada Oty (§ 8), gdzie jest mowa, że osobę, dowodzącą prawdy, może na wodę puszczać tylko »sacerdos cum suo cooperatore«.

Również prawo ruskie zna używanie ordaliów: Ruska Prawda (redakcya obszerniejsza) podaje pierwszą wiadomość o próbowaniu żelazem i wodą (§ 17, 99 i 100 Karamz., § 17, 81 i 82 Troj.), a w umowach z Niemcami znajdujemy po raz ostatni o nich wzmiankę, jednakże akty sądowe świadczą, że próbowanie wodą praktykowano jeszcze w w. XVII. O formie tych ordaliów nie mamy bliższych wiadomości. Z kazań Serapiona, kaznodziei w. XIII, dowiadujemy się, że na Rusi używano tylko próbowania wodą zimną. Ten rodzaj doświadczenia wodą (zimną, nie zaś gorącą) Pachman uważa za wyłącznie praktykowany na Rusi, mianowicie na tej podstawie, że według prawa ruskiego próba wodą była uważana za rzecz mniej uciążliwą niż próba żelazem[2].

Z Ruskiej Prawdy poznajemy też i skalę dowodów. Przy oskarżeniu za zabójstwo[3] i przy wszystkich innych pretensyach pieniężnych, gdzie punctum litis wynosiło najmniej pół grzywny złotem, oskarżony miał się oczyścić przez próbę żelaza; gdy przedmiot sporu był wart najmniej 2 grzywny (srebra), wyznaczano próbę wody, w sprawach zaś toczonych o rzeczy drobniejsze (wartości mniejszej niż 2 grzywny), wystarczającym dowodem była przysięga (rota). Widzimy więc, że w prawie ruskiem sądy boże stosowano w sprawach nie tylko karnych, ale i cywilnych, w których chodziło o szkody na majątku. Wladimirskij-Budanow (l. c. str. 648) wyklucza tylko skargi dotyczące kontraktów, w których za dowód służył »posłuch« lub przysięga. Podobnie rzecz się miała i w prawie czeskiem, według którego (Księga Rożmberska) dopuszczano sądy boże i w takich sprawach, które dziś nazwalibyśmy cywilnemi. Co się tyczy prawa

---

[1] L. c, str. 299—304.

[2] Владимірскій-Будановъ, l. c. str. 647. Także według Księgi zwyczajowego prawa polskiego próbowanie wodą było w użyciu tylko przy stwierdzaniu przewinień mniejszych.

[3] Иска начнеть головою клепати (= oskarżać o głowę, zabójstwo; клепати= pulsare, accusare, impetere).

polskiego, to Winiarz (l. c., str. 304 i nast.) dowodzi wbrew Winawerowi, że sądy boże praktykowano tylko w sprawach karnych; również i Hube w pracy swej, Prawo polskie w wieku trzynastym, mówi o ordaliach w rozdziale: »Przewód sądowy w sprawach karnych«. Jakkolwiek niewątpliwie sądy boże były zwykłym środkiem dowodowym głównie w sprawach karnych, nie wahamy się uznać za Winawerem, że w Polsce stosowano je w niektórych sprawach (według naszego rozumienia) cywilnych. Za tem przemawia i ta okoliczność, że w dawnem prawie nie czyniono pierwotnie różnicy między sądowym przewodem cywilnym a karnym.

Także w prawie serbskiem praktykowano sądy boże, a mianowicie według »Zakona« (ustawy) Stefana Duszana—próbowanie rozpalonem żelazem, przy asystencyi duchowieństwa (§ 150), oraz próba gorącej wody (§ 84 i 106)[1]; nadto prawo zwyczajowe uznawało też i próbowanie wodą zimną[2].

W Bułgaryi wreszcie znajdujemy także ślady ordaliów[3].

Ogólną właściwością ordaliów w prawie wszystkich narodów słowiańskich było to, że posługiwano się niemi jako tylko pomocniczym środkiem dowodowym, kiedy niepodobna było uzyskać innego dowodu (przez przysięgę, świadków lub zeznanie)[4].

Rozpowszechnionym środkiem dowodowym u Słowian był nadto pojedynek sądowy, bitwa, bój (zapożyczone przez Madziarów baj), walka sądowa, pole (por. niem. Kampf z łac. campus, ponieważ pojedynki odbywano w polu, i stąd kampe, campio, champion, por. też czes. zápoliti), łac. pugna, duellum. (Późniejszy wyraz czeski sědání powstał widocznie stąd, że zamiast pierwotnego pojedynku, odbywanego pieszo, weszły potem w użycie na wzór zachodnio-europejski pojedynki na koniach). Pojedynek już u starodawnych ludów był tak zwykłym środkiem rozstrzygania sporów, że zastępował on walkę wojsk całych. O takim pojedynku czytamy w VII księdze Iliady, gdzie się toczy bój między Hektorem a Ajaksem; takiż sam pojedynek stoczyli: Dawid z Goliatem, Horacyusze z Kuriacyuszami, św. Wacław z Radsławem, Rus z Pieczyngiem (zapisany pod r. 993 w pierwotnym Latopisie ruskim) i t. d.[5]. Jeżeli jednak pominiemy

---

[1] Więcej o tem Ст. Новаковић Законик Стефана Душана (Belgrad, 1898), str. 166, 196, 210 i 236.

[2] Ал. Јовановић, Приносци II, str. 11. Jovanović pisze i o innych rodzajach ordaliów.

[3] Бобчевъ, История на старобългарското право (Sofia, 1910), str. 387 i nast.

[4] Zauważył to trafnie już Winiarz, l. c. str. 294.

[5]) Inne przykłady pojedynków stoczonych zamiast bitew przytacza z dziejów polskich Kutrzeba. Pojedynki w Polsce (Kraków, 1909) str. 15 i 16.

tego rodzaju pojedynki, znajdziemy w zabytkach prawa dość świadectw, że dawni Słowianie uciekali się do pojedynków jako do sądowego środka dowodowego. Istnienie ich na Rusi poświadcza Ibn Rusta i Gardizi. Według zgodnych ich relacyj książęta ruscy rozstrzygali sprawy poddanych swych pokojowo, gdy zaś nie doszło do zgody, przeciwnicy wtedy stawali do pojedynku[1]. Gdyby kto twierdził, że dotyczy to Warjago-Rusów, a nie Słowian, można skądinąd przytoczyć szereg świadectw o istnieniu pojedynków sądowych u Słowian. Prawo czeskie zna pojedynek na miecze lub kije. Statuta ducis Ottonis (potwierdzenie Berneńskie z r. 1229) wymieniają w § 36 duellum, quod in vulgari dicitur kiy; Księga Rożmberska (§ 129, § 184) mówi o »siadaniu«, które było dwojakie: »právo s meči sědati« i »právo za kyje sědati«. Dość szczegółowe przepisy »siadania« ma Řád prawa ziemskiego. Pojedynek z mieczami i tarczami mógł być toczony tylko między równą sobie szlachtą (między dwoma panami, lub dwoma rycerzami, § 25). Gdy był pozwany wyższy przez niższego, mógł się nie bić, ale musiał się oczyścić przysięgą sześciu świadków, jeżeli jednak nie zastrzegł się przeciwko pojedynkowi z niższym, wtedy bić się musiał (§§ 26 i 28). Gdy zapozwał mieszczanin chłopa, musieli się bić na kije i używali przy tem tarcz wielkich, i tak samo było, gdy oba przeciwnicy należeli do stanu chłopskiego (§ 29). Również i kobietom Řád prawa ziemskiego zezwala na pojedynki, ale daje im ten przywilej, że pozwany miał »stać w dole wykopanym aż po pas z mieczem i wielką tarczą i w tym dole obracać się, jak może, i bronić się przed nią« (§ 32).

W prawie polskiem mówi o pojedynkach Księga prawa zwyczajowego, która również rozróżnia pojedynki na miecze i na kije, a także mówią o nich i akty[2]. Księga prawa zwyczajowego opisuje nam też i sposób odbywania pojedynków. Także na Rusi »pole« było zwykłym środkiem dowodowym. Jakkolwiek Prawda Ruska o pojedynkach nie mówi, to jednak w zabytkach późniejszych (od w. XIII aż do XVII) mamy o nich wiele świadectw[3]. Na Rusi więc również toczono pojedynki na miecze lub kije (»дубины«, »дерева«), z czego można wnosić, że i tam były one prastarym środkiem dowodowym. W Serbii pojedynki, jak się zdaje, były dość rozpowszechnione, jak to wnioskujemy z § 131 »Zakonu« Duszana, gdzie jest mowa o pojedynku, jako o środku rozstrzygania sporów mię-

[1] Гаркави, Сказанія, str. 269; hr. Kuun, Honfoglalás kútfői.

[2] Winiarz, l. c. str. 291, 297 i t. d.; Kutrzeba, l. c. str. 7 i nast.

[3] Сергѣевичъ, Лекціи и изслѣдованія по древней исторіи русскаго права (2 wyd. uzupełnione, Petersburg 1899), str. 452 i 453; Владимірскій-Будановъ, l. c. str. 648—650.

dzy wojownikami. Stojan Nowakowić w swem wydaniu »Zakonu« Duszana twierdzi, że także wyraz »uzdanie« w § 102 oznacza pojedynek sądowy, ale tłumaczenie to jest błędne, jak tego dowiódł Al. Jovanović [1].

W Bułgaryi istnienia pojedynków sądowych dowodzi Bobczew [2].

Zwyczajnym środkiem dowodowym u wszystkich Słowian była dalej przysięga, którą pierwotnie nazywano rota [3], jak to widać ze źródeł ruskich i jak można wnioskować z »Zakonu« Duszana (porota) oraz z czeskiej nazwy formuły przysiężnej (rota). Uciekano się do niej zarówno w sprawach cywilnych, jako też i w karnych, składała ją strona pozwana lub strona pozywająca w tych wypadkach, gdy nie było świadków. Prawodawstwo słowiańskie jak i germańskie oprócz przysięgi, składanej przez jedną ze stron, spór wiodących, zna także przysięgę kilku pomocników tejże strony, czyli współprzysiężników, którzy przysięgali po złożeniu przysięgi przez tęż stronę na dowód, że jej oświadczenie jest wiarogodne (juramentum de credulitate). Współprzysiężników tych należy według zdania Langego (Объ уголовномъ правѣ Русской Правды) i Sergiejewicza [4] upatrywać tam, gdzie się mówi o świadkach, zwanych »posłuchy« (por. Prawda Ruska, § 15 Troj.). Współprzysiężników zna także i Księga zwyczajowego prawa polskiego tam, gdzie jest mowa o różnej liczbie świadków (według ważności i rodzaju przewinienia, 12, 9, 7, 6, 3, 2), którzy mają przysięgać razem z pozwanym. W prawie czeskiem wzmiankuje o nich Księga Rożmberska. Jireček [5] instytucyę współprzysiężników w prawie czeskiem uważa za naleciałość obcą i wywodzi ją z Niemiec, ale zdaje się, że była ona wspólną wielu narodom [6].

Rozumie się, że w powszechnem było użyciu u Słowian stwierdzenie prawdy z pomocą świadków, których wzywano w różnej liczbie, a także dowodzenie przez zeznanie. Powoływanie się na dowody pisane zaczyna się dopiero później. Dowodów nie potrzebowano, gdy winny był schwytany na gorącym uczynku, czyli — jak to u dawnych Słowian nazywano — przy licu. (Prawda Ruska, § 17 i 31 Troj., § 92, 180 Zak. Duszana, § 149 »tat oblicznii«, »obliczenie«, § 150). Z tem stoi w związku szereg wyrazów w językach słowiań-

[1] Приносци II, str. 16.

[2] L. c., str. 385.

[3] Wyrazowi temu Wladimirskíj-Budanow, Христоматія по ист. русс. права I (4 wyd. Petersburg—Kijów 1889), str. 41, oraz Обзоръ, str. 645, przypisuje znaczenie: »zwada, spór, bitwa»; Brandl, Kníha Rožmberská, str. 134 sądzi, że wyraz ten jest pokrewny sanskr. »rat«—dicere, fari.

[4] L. c., str. 456.

[5] Slov. právo II, str. 235.

[6] Tak samo myśli i Bobczew, l. c. str. 395.

skich, jako to czes. líčiti, přelíčení, pols. licować (Hube, Pisma, II, 544), serbs. licziti se, odlika (Al. Jovanović l. c. II str. 30), rus. личить, обличить, улика, bułg. полича си, личи си (Bobczew l. c. str. 402).

Po dostarczeniu dowodów przez strony obie ogłaszano wyrok sądowy, i pierwotnie na tem czynność sądu się kończyła. Egzekwowanie wyroku należało już do strony, która zwyciężyła (por. § 21 Řádu práva zems.). Ponieważ jednak skazany często nie chciał się poddać wyrokowi i dać zadosyćuczynienie powodowi, przeto się okazało niebawem, że wyrok bez egzekucyi sądowej nie ma wartości dla strony wygrywającej proces, a przeto z czasem i wykonanie wyroku dostało się w ręce organów sądowych, dopóki zaś to nie zaszło, strony same starały się o wykonanie wyroków, co się odbywało w formie zakładu. Zakład taki, zgodny z pojęciem sacramentum w prawie rzymskiem (legis actio per sacramentum), opisuje się dokładnie w zabytkach prawa czeskiego, mianowicie w Księdze Rożmberskiej (§ 259—291), w Majestas Carolina i w Řád práva zems. (§ 56 i nast.) Nazywa się on tam »wdaniem« lub »wzdaniem«[1]. W Zak. Duszana w § 102 należy to samo rozumieć pod wyrazem »uzdanie«.

Sam sąd długo się liczył z tem, że skazany dłużnik nie będzie chciał poddać się wyrokowi, a przeto w prawie czeskiem jeszcze w w. XVI zwykłemi były t. zw. »posudky«, czyli roki, stanowione jeszcze po wydaniu wyroku, na których strony mogły się porozumieć w przedmiocie wykonania wyroku. W prawie ruskiem jeszcze w w. XVII (»Уложеніе« Aleksego Michałowicza) miał skazany po ogłoszeniu wyroku porozumieć się (раздѣлаться) z oskarżycielem. Jeżeli nie uiścił się z długu, sąd miał obowiązek zmusić go do tego chłostą przed domem, w którym sąd zasiadał. Za każde 100 rubli skazany dłużnik miał być bity najdłużej w ciągu miesiąca. Gdy zaś i po tem jeszcze nie zaspokoił wierzyciela, dochodziło wtedy do egzekucyi majątkowej, a jeśli dłużnik był niewypłacalny, musiał dług wierzycielowi odsłużyć[2].

Rozumie się także, iż w dawnem prawie słowiańskiem jeszcze długo po wprowadzeniu sądów państwowych wielką rolę odgrywały przeżytki zdobywania prawa poza sądem, zachowane zwła-

[1] O wzdaniu pisał w Časopis Českého Musea w r. 1844 P. J. Šafařík. Por. też Jireček, Srovnalost starého práva slovanského se starým právem hellenským, římským a germanským. (Rozpravy z oboru historie, filologie, a literatury, Wiedeń 1860), str. 90 i 91.

[2] Сергѣевичъ, l. c. str. 472 i 473.

szcza przy powszechnie praktykowanem udowadnianiu niewinności przez wskazanie istotnego winowajcy (np. w razie kradzieży lub w wypadkach utraty jakiej rzeczy bez woli właściciela) oraz przy sprawach o »soczenie«. Obszerniej o tem pisze Jireček (Slov. práwo I, str. 172 — 178), Wladimirskij-Budanow (l. c., str. 640 i nast.), Sergiejewicz (l. c., str. 457 i 458), Filippow (»Сборникъ« ku czci Wladimirskiego-Budanowa, Kijów 1903), Al. Jovanović (l. c. II str. 32 i nast., 28 i 29), Medaković (Живот и обичаи Црногораца, Nowy Sad, 1860, str. 122 i nast.).

Wierzenia religijne i stosunki rodzinne

napisał

Aleksander Brückner

Literatura.

Pomijamy całą dawniejszą literaturę, jako w znacznej mierze przestarzałą, np. dzieła jak I. E. Vocel, Pravěk země české, Praga 1868, albo niedokończone dzieło A. Budiłowicza, Pierwobytnyje Sławianie w ich jazykie, bytie i poniatijach po dannym leksikalnym. Izsledowanija w obłasti lingwisticzeskoj paleontologji, Kiew 1878—1882, dwa tomy. Wyliczenie tej nieraz wcale obfitej literatury znajdzie czytelnik w dziele, zestawiającem, cokolwiek o starożytnościach słowiańskich w Europie napisano (do r. 1885), i zachowującem, mimo różnych braków, stałą wartość, byłego profesora gradeckiego, Słowieńca Gr. Kreka, Einleitung in die slavische Literaturgeschichte, 1 wydanie ubogie w treść, Graz 1874, zato drugie w trójnasób zwiększone, Graz 1887[1]. Wyróżnić wypada: Kotlarewskij, O pogrebalnych obyczajach jazyczeskich Sławian, Moskwa 1868 (powtórzone w zbiorowem wydaniu dzieł jego, t. 3, Petersburg, 1891). Afanasjew, Poeticzeskija wozzrienija Sławian na prirodu, trzy tomy, Moskwa 1866—1869 (z materyałem ludowym jak najobfitszym a całkiem fantastycznem jego objaśnianiem). Dalej Louis Leger, La mythologie slave, Paris, 1901 (kompilacya); Machal, Nákres slovanského bájesloví, Praga 1891 (materyał bardzo obfity); M. K., O religii pogańskich Słowian, Lwów 1894 (wcale trzeźwy wykład). Por. M. Hruszewski, Geschichte des ukrainischen Volkes 1906, str. 602 i 603 »Die Literatur der slavischen Mythologie«; Sz. Matusiaka rozprawki, Olimp polski, Dodatek do O. P., Tria idola na Łysej Górze, w Ludzie, t. XIV, Lwów 1908. Wiadomości arabskie opracował krytycznie I. Marquart, Osteuropäische und ostasiatische Streifzüge, Lipsk 1903 (pomijamy dawniejszą literaturę, Fraehna, Chwolsohna, Harkawyego), por. ważne uzupełnienia i poprawki Fr. Westberga

[1] Świeżo przybyło nowe, znakomite opracowanie: Dr. Lubor Niederle. Slovanské Starožitnosti, oddil kulturní. Svazek 1. Praga 1912 (obejmuje życie fizyczne Słowian, postrzyżyny, obrzędy weselne i pogrzebowe).

(w Żurnalu Min. Nar. Pros., w Zapiskach Akademii petersburskiej 1898 itd.). O kulturze słowiańskiej prawi najobszerniej Wilh. Bogusławski, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w. II t. (Poznań 1889), str. 527—950 (Dział III, rozwój cywilizacyi i t. d); materyał bogaty, brak krytyki zupełny. Tu należą dalej znakomite studya etnologiczne Dr. Stanisława Ciszewskego, Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven, Lipsk 1897; Wrożda i pojednanie, Warszawa 1900; Ognisko, Kraków 1903; o atałykacie i in. Nadzwyczaj ciekawie zapowiada się, znana dotąd tylko z streszczenia, praca Józefa Rostafińskiego, Les demeures primitives des Slaves et leur économie rurale dans les temps préhistoriques, Cracovie 1908. Dla obrzędów i zabaw ludowych, dawnych i nowych, porównaj ilustrowane, popularne wydawnictwo Dr. Č. Zíbrta, Veselé chvile v životě lidu českého, Praga 1910, ośm zeszytów, i liczne jego dzieła dawniejsze, szczególnie Staročeské výroční obyčeje, pověry, slavnosti a zábavy prostonárodní, pokud o nich vypravují písemné památky až po náš věk, Praga 1889.

§ 1. Źródła. Uwagi ogólne. Ponieważ Słowianie (pominąwszy Litwę i Finów) na historycznej widowni europejskiej najpóźniej wystąpili, przeto nie posiadają żadnego zabytku w rodzaju Germanii Tacytowej, coby o nich na początku ery naszej rozprawiał, o czasach, kiedy się jeszcze nie wyroili ze spólnej rodziny. Braku źródeł historycznych o stanie ich pierwotnym nie zastąpią nam luźne o nich wzmianki Tacyta, pisarzy bizantyńskich (od VI wieku), arabskich i niemieckich (od IX w.). Odstraszali tylko ci barbarzyńcy pisarzy greckich (i Jordanesa), chociaż stali im ciągle przed oczyma, jak i niemieckich (Einharda, Widukinda, Tietmara), tak dalece, że się nigdy o nich obszerniej nie rozpisywano i podawaniem nagich faktów się zadowalano; wyjątkowo napotykamy u Niemców (i to dopiero u Tietmara, po dwustu latach ciągłych styczności!), ogólniejsze nieco uwagi o tych narodach, o ich życiu i bycie. Źródła greckie prawią o nich chyba, w jakich porach roku najdogodniej z nimi walczyć, jak są uzbrojeni, jaki ich typ fizyczny i psychiczny. Kroniki domowe słowiańskie, wszystkie niemal spółczesne, Koźma, »Gal« i »Nestor« (południowi Słowianie kronik nie posiadają), traktują o Słowianach dopiero wtedy, kiedy już całe wieki rozwój każdego szczepu z osobna sobie liczył, kiedy chrześcijaństwo i inne obce wpływy nad tym rozwojem oddawna zaciężyły i pierwotne stosunki zaciemniły albo całkiem zatarły. Na osobliwszą uwagę zasłużyły źródła arabskie, gdyż na pozór nadzwyczaj pokaźnie wystąpiły; prawią o Słowianach niepodzielonych jeszcze, pod jednym królem, przewodzonych przez jeden szczep najcelniejszy; dają osobliwsze

szczegóły (opis łaźni i t. d.). Przy bliższem badaniu zawodzą jednak; jeżeli pominiemy to, co Abraham Jakubowic r. 965 o państwie Mieszki , o Pradze i t. d. opowiadał (aż do baśni o kraju Amazonek), to reszta źródeł albo odnosi się tylko do Słowian wschodnich (ruskich), albo miesza zupełnie Słowian z innymi blondynami, nawet z szczepami kaukaskimi (np. fantastyczne opisy świątyń niby słowiańskich, w istocie kaukaskich); największego kłopotu nabawiają nas ich nazwy topograficzne i szczepowe, co się nieraz z żadnemi znanemi pogodzić nie dają; wiele wypada odliczyć na niedokładność informacyi kupieckiej. Pomijamy dowolne odnoszenie do Słowian tego, co oni o Rusach (t. j. Normanach) opowiadają, np. ów najciekawszy i najdokładniejszy z opisów o pogrzebie kupca ruskiego.

Wobec takiej różnorodności źródeł (co do czasu i miejsca), nie należy nigdy przenosić bez zastrzeżeń i krytyki wiadomości z jednego szczepu na drugi, ani uogólniać cechy zdobytej u jednego. Jak mylnem byłoby np. z tego, co żywociarze Otona Bamberskiego o Pomorzu, o wysokiej kulturze pogańskiej, o gęstem zaludnieniu miast, o handlu ich prawią, wnosić cośkolwiek o kulturze pierwotnych Słowian lub choćby najbliższych pobratymców, Słowian polskich. Tak samo nie należy uogólniać stosunków ruskich, skoro na Rusi żywioł wcale nie słowiański, górę brał nad tubylczym i jego właściwie podniósł. Cóż mówić o Bułgarach, nie zacierających jeszcze w X wieku cech turkotatarskich!

Brak bezpośrednich muszą zastąpić, choć po części, źródła pośrednie, między niemi język w pierwszym rzędzie. Zestawiając słowa pokrewne tylko czy identyczne zupełnie, widzimy, co wszystko Słowianie za doby swej spólnoty ponazywali t. j. znali i używali. Jak przystawki grobowe uwidoczniają tryb życia, sprzęty, ozdoby, broń, podobnie zachował język, w znacznie szerszych rozmiarach, cechy pierwotnej umysłowości, niby cechy jej kopalne. Terminologia pierwotna poucza nas, jakie bydło hodował, jakie rośliny uprawiał, jakich narzędzi używał Słowianin w swej praziemi i t. d. Ten materyał jednak nastręcza wiele trudności i wątpliwości. Najpierw zmieniają się rzeczy same zupełnie, lecz nazwy pozostają te same: siekierę kamienną a żelazną nazwano jednako, a dzielą je tysiące lat i należą one do zupełnie odmiennych kultur! Albo odwrotnie, na jedno pojęcie mamy nazw kilka, np. gospodzin, włodyka, ksiądz, pan, albo dla barw siwy, siny, szary, szady, sizy, jakżeż je rozróżniać? Inne znowu nazwy są dla nas niezrozumiałe, skoro nie wiemy, co pierwotnie znaczyły, np. człowiek, gdyż zwykły jego wykład, wiek (t. j. dziecię czy potomek, litewskie wajkas dziecko) czeladzi t. j. szczepu, klanu, bynajmniej nie zado-

wala; poćbiega o niewieście lóżnej, nietoperz i tyle innych; właśnie nazwy roślinne i zwierzęce nie poddają się analizie. Cóż dopiero, jeżeli nie wiemy, czy słowo należy do rodzinnych, czy też jest zapożyczone? Skoro np. wiemy, że nazwa szkła jest zapożyczona z gockiego, wyłączamy znajomość szkła z kultury prasłowiańskiej i odkładamy ją między nabytki późniejsze, ależ taka konkluzya bywa czasami niemożliwą. Oto np. twierdzono, jakoby Słowianie mleko z niemiecka (Milch) nazywali (najmylniej zresztą, bo między obu nazwami najmniejszy nie zachodzi związek): czyżby z tego wynikało, że Słowianie mleko dopiero za wpływem niemieckim używać i nazywać się nauczyli? Również wywodzono pierwotną nazwę dziecka, czędo, z niemieckiego Kind (chociaż ten wywód dziś zarzucono); cóż wynikałoby z tego dla pierwotnej kultury słowiańskiej? Jeżeli zaś, z największym wysiłkiem, a nie zawsze trafnie, wydzielimy nakoniec pożyczki od materyału rodzimego, (chociaż przy bliskiem pokrewieństwie języków aryjskich nigdy tego zupełnie nie osiągniemy), wyłania się nowe pytanie, z jakiego właściwie języka t. j. środowiska zarazem i wpływu wyszła też pożyczka?

Obok rzeczowych, są nazwy etniczne i topograficzne pierwszorzędnej wagi dla dziejów pierwotnych, ale tu piętrzą się same trudności nie do pokonania. Nie wiemyż nawet, co nazwa Słowian oznacza; jeszcze niedawno wystąpiono na seryo z baśnią, jakoby to Rzymianie (!!) tak nazwali narody, których imiona osobowe przeważnie na sław się kończyły (!!); wszelkie inne dotychczasowe wykłady, od sławy, czy słowa, czy sługi, czy jakiejś miejscowości Słowy, są również trafne (por. Niederle, Starožitnosti II str. 469—484); nie wiemy nawet, czy nazwa Słowian cały szczep pierwotnie oznaczała (takie nazwy zazwyczaj nadają dopiero obcy!), czy też tylko drobne szczepy jakieś i z czasem, od tych różnych szczepów, południowych głównie, nazwę tę (znowu w głównej mierze obcy) na wszystkich rozszerzyli? nie występuje przecież nazwa Słowian (na pewne) przed VI wiekiem po Chr. Nazwę »Wenedzi« Niemcy Słowianom nadali (i do dziś różnych Słowian, zachodnich i południowych, tak nazywają); i ta nazwa pozostaje zagadką (por. Niederle I str. 200—202; wykład z celtyckiego vindos biały, jest również niemożliwy jak wszelkie inne; nazwa ta od jakichś innych narodów przeniesiona, niekoniecznie przez Germanów dopiero, na Słowian). Po nazwie Słowian znachodzimy jako najogólniejsze nazwy Sarbow (Serbów) i Charwatów (Kroatów), u nas znane tylko w nazwach osobowych i miejscowych; i tu zawiodły jak dotąd wszelkie próby ich wytłumaczenia, np. utożsamianie nazwy Charwatów z Karpatami i t. d. (por. Niederle II, 484 i in.).

Z naszych własnych nazw główna, Polanie (jeszcze w XV wieku dobrze znana, z niej niemiecka, łacińska, francuska forma, Polân i t. d.), obok niej Polacy, Polska, Wiślanie, Kujawy (wydmy piaszczyste) i in. są jasne, lecz np. Mazowsze (mazowieski; później mazowiecki, mylnie) i dorobione do niej Mazur znowu się od wykładu trafnego uchylają; ruska dla nas nazwa, (Lęchy) Lachy, wyszła od ugorów lędami (lędski, ladski w dawnych tekstach) zwanych przez zwykłe skrócenie. A nazwy rzek i jezior np., od Wisły, Dunajca i t. d. począwszy, bywają często chyba łamigłówkami, ale bez ich wytłumaczenia dziejów pierwotnych nie zrozumiemy. Lecz wracamy do właściwego tematu. Otóż opieranie wniosków kulturalnych o gołe nazwy bywa bardzo kruche, a najlepszym tego dowodem pozostaje, że z tego samego materyału różni badacze najodmienniejsze wywodzą wnioski; gdy A. Fick kulturę aryjską w różowem wystawiał świetle, V. Hehn w najczarniejszych malował ją kolorach—na podstawie tych samych etymologii. Sprawdzianem mogą służyć poniekąd (obok paralel etnograficznych, wagi nieraz pierwszorzędnej), świadectwa archeologiczne, chociaż i tu wątpliwości wiele, bo groby same nieme, nie wydają tajemnicy, komu właściwie przynależą, Germanom np. czy innym narodom. Ponieważ zaś z zarysu naszego wyniki archeologiczne wyłączyliśmy, a paralele etnograficzne ograniczyliśmy do kilku uwag, więc nie odtwarzamy całokształtu kultury prasłowiańskiej, np. odzieży, uzbrojenia, pożywienia, gospodarstwa, rzemiosł; wybieramy tylko kilka ważniejszych, zasadniczych rysów z życia religijnego i familijnego; różne zaś szczegóły gospodarcze i inne omawiamy w następnym rozdziale, uwzględniając wpływy obce.

§ 2. Mitologia. Źródła i ich znaczenie. Na wszelkie dotychczasowe zarysy wierzeń pierwotnych wpływało najgorzej, że co gdzieś u jakichś Słowian znachodzono, niezwłocznie na wszystkich przenoszono. I tak upatrywano np. w Świętowicie albo w Piorunie bóstwa ogólno-słowiańskie i starano się odgraniczać ich sfery, w sposób czysto dyalektyczny czy scholastyczny. W istocie Słowianie pierwotni ani jednego ani drugiego bóstwa nie znali nigdy; Świętowita czczono wyłącznie na Ruji, nie znano go poza nią, ani na Pomorzu nawet, a cóż dopiero w dalszych dzielnicach; Piorun wcale nie był pochodzenia słowiańskiego, to tylko w Kijowie i Nowogrodzie czczony bóg Wariagów, Thor ich północny; wszelkie odgraniczania Świętowita, Trzygłowa, Swaroga, Dadzboga i t. d. nie mają więc najmniejszej podstawy faktycznej: wszystko to może jedno i to samo bóstwo, czczone po różnych miejscach pod różnemi nazwami i główna różnica między Świętowitem a Trzygło-

wem polega może tylko na tem, że jednego w Arkonie a drugiego w Szczecinie i Brandenburgu nachodzono prośbami. Uchylając więc takie nieuzasadnione niczem przenosiny i uogólnienia, łączymy bóstwa tylko z temi miejscami, na jakich je źródła wymieniają. Każdy kult pogański jest zresztą miejscowy, rodowy, co najwyżej szczepowy, i o bóstwach ogólno-słowiańskich nie może być mowy. Potwierdzają tę zasadę nasze źródła same; każde z nich wymienia, nieraz na czele przed innemi bóstwa, o których gdzieindziej i śladu niema. Np. list biskupów saskich z r. 1108 (podejrzywany niesłusznie co do autentyczności; jest to autentyczny, ale prywatny raczej akt, dictamen, próba pióra szkoły tumowej lub księdza okolicznego, nie dokument oficyalny), wystawia okrucieństwa Słowian pogańskich w jaskrawem świetle, i mówi o ofiarach ludzkich; »głów żąda nasz Pripegala, twierdzą pogańscy kapłani, i ściąwszy chrześcijan, przed ołtarzami napełniają czasze krwią ich i wyjąc po nieludzku prawią: radujmy się, zwyciężony jest Chrystus, zwyciężył zwycięski Pripegala«. Widocznie ma to być jakiś bożek główny Luciców, ale próżnobyśmy go gdziekolwiek indziej szukali, chociaż nie brak nam wcale wiadomości właśnie o bożkach lucickich; nie możemy nawet odgadnąć, co to za nazwa; dotychczasowe próby zawiodły. I nie jedyny to przykład; w każdym kącie wymieniają takie osobliwsze, nigdzie zresztą nieznane bóstwa, np. takie »Plunense idolum Podaga« (cóż to może być?).

Nie wynika jednak z tego bynajmniej, jakoby Słowianie pierwotni spólnych wierzeń i bóstw nie posiadali wcale. Dowodzi tego jeśli już nie sama analogia, to wyraźne świadectwo całkiem niezawisłych od siebie źródeł, wymieniających na zachodzie i wschodzie takie same bardzo skomplikowane i niezrozumiałe nazwy. Opowiada Tietmar merseburski o lucickim Swarożycu (Zuarasici), czczonym na czele innych bóstw w Radogoszczy (z czego, tylko przez pomyłkę Adama bremeńskiego, nowego, osobnego bożka, Radzigosta, sobie urojono!), u »Ratarów«; równocześnie przeciwstawia św. Bruno w liście do Henryka II »Zuarasiz diabolus« Luciców św. Maurycemu chrześcijan; ale tego samego Swarożyca wymienia kronika kijowska przy ustępie, z źródeł greckich przejętym, podstawiając zamiast Heljosa oryginału (Malalasa) Dadzboga, syna Swarogowego (t. j. Swarożyca); w późniejszych tekstach ruskich z wieku XIV — XVI, wypomina się wręcz kult ognia, »któremu się pod stodołą modlą, nazywając go Swarożycem«. Próżno usiłowano osłabić znaczenie tej spólnoty i drogą zapożyczenia z zachodu przez Nowogród wędrówkę tej niby obcej nazwy na Ruś wytłumaczyć. To najważniejsze świadectwo, jakie o mitologii słowiańskiej

posiadamy, otwiera nam dalekie perspektywy (zob. niż.), ależ to, niestety, jedyne świadectwo; już dla Dadzboga słońca, co ma właśnie być Swarożycem, nie mamy podobnego, chociaż u nas imię Daćboga powtarza się, z powodu dawnej tradycyi rodowej, jeszcze w XVII wieku np. u Czarnkowskich; car Dabog jako przeciwnik Boga jest w bajkach serbskich, lecz na tem i koniec.

Właśnie na polu mitologii odczuwamy luki najdotkliwsze. Słowianie południowi i Czesi nie posiadają ani jednego dawnego o niej świadectwa; ani stary rocznikarz, Koźma, ani przerabiacz jego (Dalimil), nie podają ani jednej dawnej nazwy mitologicznej. Dopiero w XIV wieku wymieniają Neplach i przeróbki Dalimilowe niemieckie jakąś boginię Zely (powtórzoną u Hajeka a za nim u naszego Bielskiego z szczegółami całkiem fantastycznymi), lecz nic z tą nazwą (i istotą) począć nie można; co zaś Jan Holeszowski w traktacie Largum sero (Szczodry wieczór, z końca XIV wieku), od sędziwego mnicha brzewnowskiego Alesza o kulcie czeskim bożka Bela zapisał, polega na czysto dowolnem wytłumaczeniu przyśpiewu do kolędy czeskiej (Dąbek stoi pośród dworu, weli! weli!), chociaż H. Usener w mniemanym tym kulcie Belowym kult Bielboga na seryo upatrywał, co również nigdy i nigdzie u Słowian nie istniał.

Tego zupełnego milczenia dawnych źródeł nie zastąpią nam żadne praktyki późniejsze, tłumaczące się nieraz jak mniemany ów Bel-Weli, np. południowa Dodola, dziewczyna naga zielenią okryta, w czas posuchy oprowadzana i polewana wodą, nazwana od przyśpiewu Oj dodo, oj dodole; albo ruski Owsień, Usień, Tausień, przyśpiew kolęd noworocznych, później uosobiony i t. p. (zob. niż.); ani podania o postaciach mitycznych niższych, np. o wiłach południowych, głównie serbskich (wiła zresztą błazna oznacza, boć obcowanie czy pochodzenie od wił o rozum przyprawia), niby rusałkach górskich; o skrzacie, upiorze domowym, znoszącym skarby czy plony (nazwa z niemieckiego Schratt zapożyczona!); o topielcach i t. p.; tylko jedna z nich jest bardzo ciekawa: u Czechów znano jeszcze do połowy XVI wieku Welesa jako czarta (w potocznych frazesach, np. k Welesu t. j. do czarta), ależ ten sam Weles (i bardziej zruszczony Wołos), pojawia się na Rusi od X do XII wieku, obok Pioruna; kronika nazywa go, może obelżywie, bogiem trzodnym. Ograniczają się więc źródła nasze mitologiczne do staroruskich, bardzo niestety lakonicznych, (nie dających prawie niczego prócz gołej nazwy — a nazwy bywają bardzo dziwaczne, pochodzenia wprost niesłowiańskiego, np. Siemargł, Trojan), i do niemieckich, prawiących tylko o północno-zachodniej

Słowiańszczyźnie. Ależ np. bałwany tych bóstw (z napisami!! jak w Radogoszczy), mogą być właśnie niby przejęte z północy, z Skandynawii i nie można ich zużytkować dla stosunków pierwotnych; — u Luciców i na Pomorzu był to wysiłek ostateczny i chwilowe wzmożenie się pogaństwa, którego z stanem pierwotnym utożsamiać nie wolno. Szczególniej ciekawe są świadectwa Helmolda holsztyńskiego, co na własne oczy oglądał świątynie i bałwanów w Wagrii, co sam rąbał płoty gaju świętego i poświadczał dziwną pieczę słowiańską około świątyń, ale odnoszą się one do czasów tak późnych (w. XII) i do okolic tak odległych, że na nich niczego budować nie można dla czasów i stosunków o wiele dawniejszych. Jeżeli tenże Helmold każe tym Słowianom rozróżniać boga dobrego i złego i tego nazywa dyabłem lub czarnym bogiem (do czego późniejsi dopiero wymyślili i jakiegoś niesłychanego białego boga i np. Białoboki pomorskie, słynne klasztorem, od niego nazywali, niby Białobogiem), ba, nawet jeżeli wedle niego ci Słowianie uznawali najwyższego boga, który tylko niebem się opiekował, kiedy reszta pochodzących od niego bogów wydzielonymi sobie niby departamentami ziemskimi zawiadywała i bliższy czy dalszy stopień ich pokrewieństwa z owym bogiem o własnem ich znaczeniu stanowił, to odzywają się tu widocznie (por. nazwę djabeł!) pojęcia i wpływy chrześcijańskie, korzeniące się między Słowianami bałtyckimi już od IX wieku. Nie darmoż starano się objaśnić rujski kult Świętowita z kultu (św. Wita, patrona korbejskiego), zaszczepionego na Ruji niby przez misyonarzy korbejskich w IX wieku. A podobnie i na Rusi kult Wołosa, »bożka trzodnego«, chciano wytłómaczyć z kultu św. Błażeja, po rusku Własa, trzód patrona; jeden i drugi pomysł zupełnie odrzucić należy; na pierwszy wpadli mimowoli niemal, dla samego podobieństwa brzmień, mnisi średniowieczni; drugi jest mżonką uczoną dopiero XIX wieku, nie objaśniającą bynajmniej formy pierwotnej (Weles), ani tłómaczącą istnienia Welesa u Czechów. To sprowadzanie bożków pogańskich na mniemanych świętych (mógłby i »Nestor« coś o Własie wiedzieć!) przypomina tylko dawny euhemeryzm, jaki kronikarze i pisarze ruscy z greckich źródeł przejęli, przekonani (zob. niżej), że pogaństwo wszędzie takie same, »jelińskie« czy ruskie bogi czciło. Więc w starym apokryfie o »chodzeniu Matki Bożej po mękach«, czytamy: »i człowieczeska imiena Trojana, Chorsa, Wielesa, Pieruna, na bogy obratisza«, a w późniejszym zborniku ruskim: wierzą w wielu bogów, Pieruna i Chorsa, Dyja (Zeus!) i Trojana »i inii mnodzi, ibo jakoto człowieci byli sąt stariejsziny, Pierun w Jeliniech a Chors w Kyprie, Trojan biasze ciesar w Rimie, a drudzii drugdie«. Pierun zastąpił tu miejsce Zeusa,

króla kreteńskiego, lecz Chors? przecież Cypr chyba Wenerą tylko słynął.

§ 3. Mitologia. Źródła jej polskie. Osobną uwagę wywołała tradycya polska o »powiarze« pogańskiej, gdyż, jak zdawało się, mogli się Polacy wśród Słowian jedyni szczycić zupełnym i dokładnym kanonem mitologicznym. Podał go jednak dopiero Długosz temi słowy (Dzieła X, 47): »Wierzyli i czcili Polacy Jowisza, Marsa, Wenerę, Plutona, Dyanę i Cererę; nazywali zaś w języku swoim Jowisza Jeszą; on to jako bóg najwyższy wszystkie dobra doczesne i wszelkie tak niepomyślne, jak szczęśliwe powodzenia na nich zlewał, więc przed innymi większą mu cześć i częstsze ofiary składano. Marsa zwali Ladą, którego wymysły wieszczów przewodnikiem wojny ogłaszają; od niego to życzono sobie pogromu nieprzyjaciół i ducha bitnego, czcząc go w kształtach jak najsurowszych. Wenerę nazywali Dzidzilelą; bogini ślubów miała ich darzyć płodnością synów i córek. Nyją przezywali Plutona, tj. boga podziemi i stróża dusz, opuszczających ciało; od niego wymagali, aby ich po śmierci w lepsze sadyby piekielne wprowadzał. Tymto bogom wystawili pierwszorzędną świątynię w Gnieźnie, do której się zewsząd schodzono. I Dyanie, dziewicy wedle przesądu pogańskiego, ofiarowały kobiety i panny wieńce jej bałwanowi. Cererę czcili rolnicy, znoszący w zawody ziarno do świątyni. Za bożka mieli też Pogodę, tj. dawcę dobrego powietrza, i Żywie, boga życia. A ponieważ państwo swe założyli w kraju o największych lasach i borach, gdzie wedle starożytności Dyana mieszkała i nimi władała, Cerera zaś za matkę i boginię płodów uchodziła, a siewu ich kraj wymagał, to Dyanę i Cererę, zwaną w języku własnym Dziewaną i Marzaną, we czci największej miano«. Dodać należy inną wzmiankę (X, 117), wedle której Mieszka, gdy z tępieniem bałwanów się ociągano, »na 7 marca wszystkie odrazu potopić czy zniszczyć rozkazał; to poniszczenie i zatopienie bałwanów po dziś dzień przedstawia się i odnawia w niektórych wsiach polskich, gdzie Dziewany i Marzany podobieństwa na długim drągu podnoszą i w moczary wrzucają i zatapiają w niedzielę postną Laetare«.

Co sądzić o tem świadectwie? Że niema żadnej wartości, wynika z zapatrywania na pogaństwo, jakie panuje w średniowieczu, a i później jeszcze. Dzieło jednego dyabła, wymyślone na zgubę rodu ludzkiego, jest jednolite; tych samych bożków, co ich czciła starożytność, czcili wszyscy inni poganie, a więc i nasi; odmieniały się tylko ich nazwy, wedle czasu i miejsca. Więc kiedy trzystapięćdziesiąt lat wcześniej Koźma praski o Czechach pogańskich prawił, używał np. zwrotów: »ofiarujcie osła bogom waszym; najwyższy Jupiter i sam

Mars i siostra jego Bellona i zięć Cerery (tj. Pluton) nakazują wam tę ofiarę« itd. Ale Koźma zadowolił się terminologią klasyczną, Długosz dał i narodową — lecz skądżeż ją zaczerpnął? czy nie zachował przynajmniej okruchów dawnych wierzeń w samych nazwach? przecież nie mógł ich wymyślić.

Kult wielkich bogów publiczny runął odrazu i na zawsze przy wprowadzeniu chrześcijaństwa; utrzymywał się tem dłużej i uporniej kult domowy, tajemny; żeby więc jakiekolwiek nazwy bóstw głównych przetrwały pięć wieków, od Mieszki do Długosza, jest z góry całkiem nieprawdopodobne i nigdzie się, u Greków, Niemców itd., nie powtarza. Sumienny jednak historyk, co nawet położenie kraju, nazwy topograficzne, cechy charakteru narodowego albo i rodowego pilnie uważał, nie mógł przejść obojętnie obok wierzeń, gdy prawił o czasach pogańskich i w braku wszelkich świadectw (Gall i Wincenty o niczem nie wspomnieli), musiał kombinacyami własnemi lukę zapełnić; kanon zaś jego utrzymał się i niezmieniony wszyscy późniejsi powtarzają; tylko Miechowita pozwolił sobie na poprawkę i dodatek, które się również ogólnie przyjęły. Pisze mianowicie: »czczą Polacy Ledę, matkę Kastora i Poluksa, i owe bliźnięta, z jednego jaja zrodzone, jak to do dziś słyszymy od śpiewaków pieśni prastarych, Łada Łada Ileli Poleli, przy klaskaniu w dłonie, przezywając Ledę, nie Marsa [jak Długosz mylnie twierdził] Ładą, żeby się do swej wymowy stosować, a Kastora Leli, Poluksa Poleli«. Powtarza za nim Kromer: inni dodają (do kanonu Długoszowego) »Lelum i Polelum«, o których przy biesiadach i pijatykach słyszymy, i mniemają, jakoby to byli Kastor i Poluks; pomijamy naturalnie jak się ci Lel i Polel w naszej pseudomitologii zagnieździli (np. u Słowackiego). Drugi dodatek Miechowity brzmi: »czcili powiew powietrza łagodny, szeleszczący przez kłosy i liście, zowiąc bóstwo jego Pogwizdem«. Z tego zrobili Kromer i inni bożka niepogody, burzy, Pochwista, powoływając mazowieckie Pochwiściel w temże znaczeniu.

Niezawiśle od Długosza, w krasnostawskim kodeksie z żywotami świętych i kazaniami, z połowy XV wieku, przy żywocie św. Wojciecha dopisano: bałwany polskie były te: Alado agyessze. W innych, husytyzujących kazaniach z tegoż czasu, przy kazaniu świątecznem, objaśnia anonim kaznodzieja tekst »w Belzebubie wyrzuca dyabły« i dodaje: »A takoż (czynią) i Polacy, co dziś jeszcze około świąt (zielonych) czczą bożków Alado gardzyna yesse i niestety, owym bożkom oddają źli chrześcijanie wtedy większą cześć niż Bogu, bo dziewczęta, co cały rok nie chodzą do kościoła czcić Boga, wówczas na cześć bożkom się schodzą«. W »Powieści świętokrzyskiej«, tj. w tłu-

maczeniu polskiem, wydrukowanem 1538 i 1550 r., tekstu czeskiego dawniejszego, czytamy, że na Łysej Górze (tj. w klasztorze świętokrzyskim) był kościół trzech bałwanów, które zwano Łada Boda Leli, do których prości ludzie schadzali się pierwszego maja modłę im czynić i ofiarować; tedy Dobrawka, pokaziwszy ich bożnicę, kazała zbudować kościół ku czci św. Trójcy. Późniejsi odnosili to do r. 1006, tj. do mniemanego roku założenia klasztoru.

Gołosłowne odrzucenie tych podań naturalnie nie wystarcza; należy wykazać, skąd się wzięły. W wiekach średnich potępiano każdą, najniewinniejszą nawet oznakę wesela, tańce i pieśni (ludowe), szczególniej klaskanie przytem w dłonie; upatrywano w tem sidła dyabelskie, zwodzenia duszyczki niewinnej, bo wymykało się to z pod askezy średniowiecznej i jej kontroli. Najgorzej zaś działały na nerwy duchowieństwa niezrozumiałe zupełnie przyśpiewy tych pieśni i formułki; upatrywano w nich jawne lub ukryte ślady czy resztki kultu pogańskiego, nazwy bóstw samych; wyłącznie zaś od duchownych pochodzą wszelkie owe zapiski i wręcz pieśni ludowe wskazywają. Otóż wywoływali sobie podpici leli poleli, »gdy sobie podleją«, przyznają Kromer i Stryjkowski, i słusznie stawia Knapiusz lelom polelom na równi obok tere fere itp., a Rysiński w przypowieściach: lelum polelum, fistum pofistum, albo w modlitewniku Konstancyi upomina Chrystus duszę, »a któż ją (sławę wieczną) daremno otrzyma leli poleli nic nie cirpiąc«, i tłómaczy Knapiusz lele przez »flak, enervis« (lelejać się znaczy kołysać, chwiać się); tak więc przeniesiono poprostu termin biesiadniczy, hulaszczy, z karczmy (por. i Postępek Czartowski z r. 1570) na olimp pogański. W pieśniach świątecznych słyszano podobne niezrozumiałe przyśpiewy i z nich to urósł głównie olimp Długoszowy.

Bo oto czytamy w skróconej redakcyi polskich statutów kościelnych: niech zakażą (proboszcze) klaskania i śpiewek, w których wzywają nazwy bałwanów Łado, Ileli, Jasza, Tija, co zwykli czynić w czas świąteczny, zamiast wzywać kornie Boga, by mogli na wzór apostołów przyjąć Ducha Świętego. Te słowa zakazu powtarza i rozwija kaznodzieja: w te trzy dni świąteczne zbierają się baby, niewiasty i dziewczęta nie do kościoła, nie dla modlitw, ale do tańców, nie wzywać Boga, ale dyabła, mianowicie Jaszę, Ładę, Jleli, Ja Ja. Tak przeniesiono żywcem niezrozumiałe te słowa do mitologii, w rzędy bóstw pogańskich. Łado jest dziś jeszcze charakterystyczną cechą pieśni weselnych małoruskich; ładkaty znaczy »śpiewać pieśń weselną«; u nas w pieśniach z lubelskiego powtarza się o łado i hej łado na końcu lub na początku zwrotek, rzadziej lelum ładum, albo i wielom łado. Łado jest zaś tu bardzo na miejscu,

bo jak ze staroruskiego i ze staroczeskiego wiemy, oznaczało oblubieńca i oblubienicę. Z tej Łady (dla obu rodzajów używanej) urobili »mitologowie« boginię wiosny Ładę, Hanka sfałszował z niej Wenerę itd. Najgorzej powiodło się Długoszowi, który z Łady Marsa urobił, na co się nawet Miechowita nie zgodził. Jego zwiódł oczywiście ów wiersz Alado gardzina; gardzina bowiem, słowo staropolskie (nie czeskie, jak właśnie ten wiersz ponad wszelką wątpliwość ustala), znaczy bohatera, więc zdawało się Długoszowi, że i łada wojownikiem być winno. Ale i jesze jest tylko refrenem, bez znaczenia; jest to partykuła życzeniowa starosłowiańska, por. cerkiewne jesza »utinam«. Wykreślamy więc z kanonu Długosza i Miechowity Jeszę, Ładę, Leli, Poleli jako proste refreny i wykrzykniki, nie dowodzące niczego.

Inaczej nieco ma się rzecz z resztą twierdzeń Długoszowych. Marzanę, Marzaneczkę, wynoszono istotnie w środopostną niedzielę za wieś i wrzucano do wody; w konstytucyi synodalnej poznańskiej około r. 1420 zakazano zabobonnego zwyczaju, aby nie wynoszono obrazu śmiercią zwanego i nie wrzucano go do błota; synod praski r. 1384 nakazywał proboszczom, aby nie dozwalali wynoszenia za wrota wsi lub miasta wśród postu obrazu na to zrządzonego na podobieństwo śmierci ze śpiewami. »Obraz« robiono ze słomy i niesiono go na drągu lub na worku; był to obchód wiosenny, Smrt neseme ze vsi, leto nesem do vsi, śpiewają przy tem Czesi; na górnym Śląsku, gdy Marzaneczkę w wieńcu do Osobłogi dzieci wrzuciły, wracały do wsi śpiewając: wynieśliśmy mór ze wsi, latorośl niesiem do wsi. Ten obrządek wydaje pochodzenie raczej niemieckie; nie praktykują go w ten sposób Słowianie południowi ani wschodni; w samej Polsce stosowano go tylko miejscami, w Poznańskiem i na Śląsku; Tworzydło w Okularach 1594 r. twierdzi: »w niedzielę środopostną dzieci, uczyniwszy jakiego bałwana, topiły go w rzekach, śpiewając: Łada leli leli a do domu co wskok uciekały, co jeszcze niekędy zachowują«. Późne i obce pochodzenie zwyczaju wynika, jak się zdaje, z najdawniejszej wzmianki o nim synodu praskiego z r. 1366: ponieważ w niektórych miastach i wsiach nieprawy się między świeckimi i duchownymi wkorzenił nierząd, którzyto w środku postu obrazy w kształcie śmierci przez miasto z »wierszami« i igrami zabobonnymi do rzeki odnoszą, tamże obrazy z rozmachem zatapiają twierdząc, żeby śmierć im więcej szkodzić nie powinna, jako od ich granic całkowicie wykorzeniona itd. Otóż na takiejto kruchej podstawie polegają figurujące po mitologiach naszych »Morana, przedstawicielka zimy i śmierci, stojąca na czele bóstw złych« (Krek, str. 403) i »Děvana, Děva, bogini

wiosny i żyzności [obok Vesny, przedstawiającej porę pogodną!], złotowłosa bogini Słowian pogańskich« (jak ją J. Hanuš nazywa). Ależ o Dziewie milczą wszelkie dawne źródła, i nazwy grodów, Dziewinów (tylko Magdeburg tej nazwy nie nosił nigdy!), niczego nie dowodzą; z łowami nigdy Dziewana (nawet u Długosza nie, dopiero u Miechowity!) nie miała do czynienia; Marzana zaś, nie Morzana(!), jest chrześcijańskiem nazwiskiem (od Maryi, dawniejszej Marzy) i jest morowi zupełnie obca; w innych okolicach inne nazwiska kładą; wedle Marzany zaś jako rośliny, dodał Długosz może sam inną nazwę podobną rośliny, Dziewanę, skuszony przypadkowem całkiem podobieństwem Dyany.

Tak więc ulotnił się nam niemal cały jego kanon; pozostała z niego: Dziecilela najpierw. Jeżeli to trafna pisownia, możnaby z niej wysnuć jakąś dzieci—lelę, tj. lelejącą, piastującą dzieci, bóstwo mamek i piastunek opiekuńcze, co ocalało w zaciszu domowem i o którem mógł Długosz coś zasłyszeć i z Wenerą je pomieszać. Ale obok tej formy podają inne rękopisy krótszą, Dzidziela i przypominają się nasze Dziady, »dziedziły, nazwa zabaw towarzyskich, zwykle na Wielkanoc grywanych, przy stosownych śpiewach; wyszła z użycia« (Prace filologiczne VI, 226). Natomiast Nyja, t. j. Pluton może istotnie być resztką pogańską. Słowianie bowiem świat zagrobowy nawią nazywali; u Czechów mówi się jeszcze w XIV wieku np. Krok jide do navi (t. z. umarł), ustlav jinym v navi bydlo (t. z. innych uśmierciwszy); w języku cerkiewnym i na Rusi nav oznacza umarłego (navśkij velykdeń, wielkanoc umarłych; navje bjut Połoczany opowiada »Nestor« pod r. 1092 o upiorach w Połocku itd.); otóż Ny-ja (od ny-ć, usychać z żalu, tęsknić, jak po-my-je od myć, por. też Wilkowyja, Czartoryja itp.), należy do tego samego pnia (por. czeskie unaviti, zmęczyć), i mogłoby być z czeskiem nav identycznem; mogło się zachować w ustalonych zwrotach (pójść do Nyje, bydlić w Nyi), chociaż innego ich śladu dotąd nie odnaleźliśmy, prócz jedynego Parkosza, człowieka starszej generacyi (przeddługoszowej), który wyraźnie zapisał: »Nyja quod fuit idolum« (czy to nie tyja, omyłką napisana, zwodu synodowego?). Na podstawie jakiej kombinacyi Długosz właśnie Pogodę do olimpu polskiego wprowadził, niepodobna już orzec (Podaga płońska?). Pozostaje Żywie. Nazwał go Długosz bożkiem życia, czy słusznie? może to tylko bożek dostatku, powodzenia, zdrowia, jeden z tych »gospodarzy« czy »domowych«, którzy u Czechów i na Rusi strzegą domu i dobytku. Otóż i cała zdobycz dla mitologii polskiej (a więc i słowiańskiej) z owego, tyle zapowiadającego a próby nie wytrzymującego kanonu Długosza i Miechowity.

Czy niema jednak śladów mitycznych w podaniach pierwotnych polskich, czeskich, ruskich? O ruskich nie może być mowy, skoro Oleg, Igor i t. d. osoby historyczne — o niehistorycznych prawią tylko mistrz Wincenty i Koźma praski. Wandę uważano do niedawna powszechnie za bóstwo wodne i porównywano litewskie w a n d u o (woda), powoływano jej wszechwładzę nad żywiołami, nawet obchodzenie jej dnia 23 czerwca (ten moment odpada jednak zupełnie, jako wymysł XIX wieku); w Libuszy praskiej cech mitycznych dopatrywano się z mniejszą pewnością, ale z podania o Kroku, o Libuszy i jej siostrach, o Przemyśle, świeżo jeszcze skorzystano dla odtworzenia pierwotnych stosunków czeskich; nawet Popiel i jego zgon mysi miałby być symbolem mitycznym. Ależ to wszystko są szczere wymysły. Anegdota o Popielu i myszach, to towar przywoźny; podobne krążyły właśnie w Niemczech od IX do XI wieku i jedna z nich z nad Renu nad Gopło się dostała; nawet cud Piastowski nosi cechy legendy chrześcijańskiej, nie mitu czy podania rodzimego. Historyami o Libuszy i Kroku, jak i o Wandzie i Kraku zapełnili Koźma i Wincenty w braku czego lepszego luki. Z nazw miejscowych, L i b u s z i n, K a z i n, T e t i n, K r a k o w e c, wyfantazyował Koźma powieść o księciu Kroku i córkach jego wieszczych, Libuszy, Tecie i Kazi, podobnie jak t. zw. Nestor z imion topografii kijowskiej rodzinę Kija, Szczeka, Łybedi i t. d. utworzył; K r o k a nie było, byli K r a c y na zachodniej Słowiańszczyźnie, a od nich Krakowy i Krakowce różne nazwano; L i b u s z a jest imię męskie, nie żeńskie (tak nazywa się jeszcze kleryk czeski w XIV wieku; por. ś w i ę t o s z a, p a n o s z a, j u n o s z a i t. d., nazwy męskie!) i z całego wątku pozostaje tylko opowiadanie o (bezimiennej pierwotnie) wieszczce, co głodującemu ludowi Przemysła jako zbawcę wskazała i w nagrodę za trafną wróżbę żoną książęcą została. Ciekawsza jest acz późniejsza niby, inna powieść u Koźmy, o walkach między Czechami a Łuczanami, dla wybitnej roli, jaką czarownica i czary w niej odgrywają, ale do mitologii niczego nie dorzuca. Co zaś Wandy dotyczy, to niesłychane u Słowian imię (jest tylko w ę d a), urobił Wincenty od W a n d a l u s, jak Wisłę nazwał na podstawie fałszywej kombinacyi własnej, wywodząc mniemane imię rzeki od tej co się w niej utopiła, jak i nazwę Krakowa od jakiegoś panującego Kraka sobie wywiódł; inna nazwa, Smoczej Jamy przy Wąwale (t. j. wąwozie, z czego Wawel!) dała wątek o braciach, co smoka zabili i t. d.; takieto i podobne bajki albo anegdoty o bohaterach bezimiennych, ludowych, wyposażył mistrz krakowski w nazwy i koligacye, a na Wandę przełożył, co może lud o Dobrawce, (o której

istotnie podania krążyły), opowiadał, bo i jej cud raczej chrześcijańskie nosi cechy, niż pogańskie.

Spółczesne niemal Wincentemu źródło, ruskie »Słowo o pułku Igorowym«, sili się na wystawienie rzeczy nowej, z r. 1185, w stylu starożytnym, mitycznym, co wzbudziło nawet podejrzenia co do autentyczności samego tekstu (jeszcze L. Léger dla tej przyczyny stanowczo się go wypiera). Niestety nic ponad same okruchy, niezrozumiałe raczej, autor »Słowa« nam nie zostawił; prawi więc o piewcy starych dziejów, Bojanie, zwąc go wnukiem Welesowym; o książętach ruskich czy Rusi, zwąc ich wnukami Dadzbożymi; o wiatrach, wnukach Stribożych; dalej opowiada, że dziw (bies, demon) woła nad drzewami, albo rzucił się o ziemię; prawi o ziemi i ścieżce Trojanowej i wieku jego; o tem, jak Wsiesław połocki, książę-czarodziej, Wielkiemu Chorsowi (słońcu?!) wilkiem drogę przebiegał; częściej też używa łada w znaczeniu małżonka. Nie umiejąc tych zagadek wytłómaczyć, przechodzimy do późniejszych tekstów polskich, do kaznodziei i glosatorów XV wieku, co jakieś okruchy mityczne przechowali. I tak prawi Anonim w kazaniu na poniedziałek wielkanocny o grzesznikach, nawiedzających obcych bogów, co to w Zielone Świątki igrzyska sprawiają pogańskie, »z nawoływaniem demonów« (owe przyśpiewy?), i co pod dachem spać nie chcą, albo z ludźmi nie rozmawiają, albo boso chodzą; i on prawi o tych, co wedle modły pogańskiej obraz jakiś, śmiercią zwany, ze wsi wśród śpiewów wywodzą; najciekawsza zaś jego wzmianka: demonom ofiary oddają, zwanym ubože, zostawiając im resztki potraw we czwartki po wieczerzy; inni nie zmywają mis (w wielki piątek) dla nakarmienia dusz przodków albo uboża; inni zostawiają umyślnie resztki, jakby dla karmienia dusz albo jakiegoś demona zwanego pospolicie ubože i mniemają głupcy, że zje to ubože, jakie sobie hodują dla powodzenia. I Ruś zwała ubożami duchy domowe i dla tej samej przyczyny je karmiła. Chociaż nazwa uboża się zatraciła, sam zwyczaj przetrwał wieki; niewiasty we czwartek po wieczerzy zostawią potraw i zjada to w nocy niewiem kto, prawi »Postępek prawa czartowskiego« z r. 1570, a podobnie w »Czarownicy powołanej« z r. 1640 i t. d. Po raz ostatni wymienia ks. P. Gilowski w Wykładzie Katechizmu 1579 r. tę nazwę; są różne rodzaje djabelskie, prawi on, bo widomi są ziemscy skryatkowie (skrzaty lub skrzoty, p. wyż.), domowe ubożęta, leśni satyrowie, wodni topcowie, górne jędze, powietrzni duchowie i t. d. W glosach średniowiecznych napotykamy również jeden i drugi termin, np. tłómaczą manes przez uboża (albo widziadła), meretrix przez przypołudnica t. j. daemon meridianus, co w postaci

żeńskiej w czasie żniw się ukazuje i żeńców nieostrożnych napastywa, kości im łamie, co goją korą z pewnych drzew uświęconych (wedle relacyi Oderborna z r. 1581 o Rusi litewskiej); głosy wymieniają i wilkołków i bezkostych, raz nawet boginie i mamuny; jest i jędza furia, ruska (baba) jaga, demon żeński, nasyłający choroby, jak z nazwy wynika.

§ 4. Wywody ogólne. Po usunięciu mitologicznych wymysłów dawnych i domysłów świeżych, pozostaje materyał tak szczupły, że wszelkie wnioski co do istoty tej mitologji, zdaje się, są wykluczone; właściwie mamy tylko kilka nazw, nie poddających się, na domiar wszystkiego, żadnej analizie. I tak wcale nie umiemy objaśnić Swaroga (od swaru? por. Swarzędz), co napewno nie jest Hefestem — kowalem (od »zwarzania« kruszców niby nazwanym, por. u nas: zwarzył lemięsz, r. 1610), ani też nieba nie przedstawia (sanskryckie svarga niebo); równie tajemniczy jest Weles (Wołos), jeśli nie jest odmianą weleta albo wołota olbrzyma; o połączeniu tej nazwy z wielim, wielkim, dawno myślano. Świętowit jest specyalnością pomorsko-lucicką; roiło się tam od nazw podobnych, jakoto Jarowit (Mars pogański, czczony r. 1127 w Hawelbergu, niedaleko Łaby, i w Wielgoszczy na Pomorzu); w Korzenicy na Ruji wymienia Sakso gramatyk Rujewita o siedmiu twarzach, Porewita (Borzywita?) o pięciu (i Porenuta jakiegoś?). Otóż wszelkie tłómaczenia Świętowita są mylne; nie znaczy to imię »fortis laetusque« ani »validus victor« ani »silnie wiejący« (niby »teomorfoza czystego, łagodnego powietrza«, zarazem Wodan germański i Vata albo Vaju indyjski) i t. d. Świętowita nazwa jest zupełnie identyczna z Jarowitową, por. Świętopełk=Jaropełk i t. d., i należy do wszelkich innych nazw na—wit, jak nasz Siemowit, południowy—Ludziwit it. d.; jest to więc nazwa niby osobowa, i już dla tego nie może oznaczać bożka ogólnosłowiańskiego, lecz lokalnego tylko, czczonego głównie na półwyspie witowskim, od niego widocznie nazwanym. Pomijamy zupełnie fantastyczne nazwy bożków rujańskich w bałamutnej nordyjskiej Knytlingasaga (Turupid jej jest obcy, fiński, nie słowiański; Pisamar nieodgadnięty a Tiernoglav nie jest Czarnogłowem, lecz popsutym Trzygłowem, zob. niż.)! dalej nieodgadnionego Podaga i Prowe u Helmolda; może tu mowa o prawie t. j. sądzie w gaju uświęconym? Helmold po słowiańsku nie umiał ani słówka, wbrew twierdzeniom przeciwnym, więc pomyłka u niego możliwa. U Dadzboga należy bog może w znaczeniu dostatku, mienia, rozumieć, »dający bogactwa«? I sama ogólna nazwa Boga nastręcza trudności; nie zgadza się słowiańska z litewską diewas (łac. deus i divus, sanskr. devás —

u nas tylko w dziwie, dziwym t. j. dzikim i dziwieniu się zachowane); naszemu bogu odpowiada sanskr. bhagas »dawca, pan« (jest i przydomkiem pewnych bóstw), dokładniej jeszcze staroperskie baga »bog« i dla tejto jawnej zgody utrzymują niemal powszechnie, jakoby Słowianie od Scytów irańskich to słowo przejęli. Wniosku tego nie podzielamy, zgoda może być zupełnie przypadkowa; od złożeń jak Dadzbog, Stribog mogło się bog jako nazwa (głównego) bóstwa rozszerzyć, i na pewne niema najmniejszej zależności od perskiego baga. Z reszty nazw mitologicznych wypada wymienić nazwy dla demonów, gdyż oprócz zapożyczonej (djabła z djachłem i djaskiem), istnieją rodzime bies i czart: bies (u nas słowo późne, przed XVI w. nieznane, może z ruskiego przejęte), wywodzono dawniej od bojaźni jak i litewskie baisa strach, dziś oba terminy od biedy (bied-s). Młodszym też terminem wydaje się czart (nie zna go język kościelny ani narzecza południowe); łączono go z czarnym albo i z łac. curtus (kusy t. j. przenosząc późne pojęcie o czarnym i kusym, niemieckim djable na nazwę o wiele starszą!), p. niż.

Gdy tak etymologia zawodzi, nie dopisuje i historya. Powoływują stale, jako rozstrzygające, świadectwo Prokopiusza, z pierwszej połowy VI wieku: »jednego boga, władającego piorunem, uważają Słowianie za pana wszystkich rzeczy, jego samego tylko; i ofiarują mu bydło i wszelakie ofiary. Przeznaczenia ani znają ani wierzą, żeby wywierało wpływ na człowieka. W niebezpieczeństwie śmierci, w chorobie, czy na placu boju, obiecują ofiarę Bogu i spełniają ją po wybawieniu, przekonani, że tej ofierze zawdzięczają zbawienie. Ubóstwiają rzeki i nimfy i inne bóstwa i składają im wszystkim ofiary i wróżą podczas ofiar«. Świadectwo to zakrawa raczej na gładko utoczony frazes w stylu klasycznym; wobec braku jakiejkolwiek nazwy konkretnej, autentycznej, trudno na nim wiele polegać. Również zupełnie ogólnikowe są słowa Kozmy: prawiąc jak Teta pogańska wyuczyła Czechów kultu »Oread, Dryad i Hamadryad«, dodaje: »jak i dotąd wielu sielan czy raczej pogan jeden źródła lub ognie czci, drugi gaje i drzewa lub kamienie, inny górom i pagórkom ofiaruje, inny nieme i głuche bałwany, co je sam urobił, błaga i prosi«. O wielobóstwie lucickiem wyraził się krótko a dosadnie Thietmar: »ile u nich kraików, tyleż mają świątyń i czczą poszczególne bałwany czartowskie«. Ruskie źródła choć nazwy jakieś wspominają, np. Kronika pierwotna każe pod r. 980 Włodzimierzowi kijowskiemu stawiać »bałwany na pagórku poza dworcem: Pieruna z drzewa, a głowa jego ze srebra a wąs złoty (us złat, z tego urabiano niegdyś osobnego bożka, Usłada!) i Chorsa i Dadzboga

i Striboga i Siemargla (Siema, Rgla jako dwie całkiem niezrozumiałe, napewno nie słowiańskie nazwy po innych tekstach), i Mokosz (nazwa słabości dostała się na Olimp!). Te nazwy z dodatkiem kilku innych (Wił, Rodu i Rożanicy), powtarzają się stale po innych źródłach, oskarżających Ruś o »dwojewierstwo«. Nie zastąpią one braku wszelkich mitów kosmogonicznych i t. d.: co za nie uchodzi, słynne kolędy małoruskie o tworzeniu świata przez Boga i djabła, samem tem przeciwieństwem, dualizmem, chrześcijańskiego, nie pogańskiego dowodzi początku.

Wszelkie dawniejsze próby stworzenia dualizmu, przeciwstawiania bogów białych i czarnych (jasnych, dobrych i ciemnych, złych) upadły bezpowrotnie, nie mówiąc już o tych uczonych, co opierając się na rysie zewnętrznym, że bóstwa rujskie i pomorskie miewały po kilka głów, rąk i t. d., osobliwszego pokrewieństwa z indyjskiemi koncepcyami mitycznemi się dopatrywali. Wprawdzie wystawiali Lucicy, Rujanie i Pomorzanie świątynie okazałe, z przysionkami i wnętrzem, dostępnem tylko kapłanowi, ale już na Rusi Włodzimierzowej niema mowy o świątyniach, tylko o posągach, stojących pod niebem na wzgórzach, i cofając się jeszcze dalej wstecz, moglibyśmy powątpiewać, czy ogółem pierwotni Słowianie stawiali już swoim bożkom posągi i świątynie — nazw oryginalnych, spólnych i prastarych, niema na jedno ani na drugie. Wszystko, co za takie posągi uchodzi, mianowicie ów słynny Świętowit, wykopany w roku 1848 w łożysku Zbrucza (u Kociubińczyk niedaleko od Husiatyna), i ofiarowany przez hr. M. Potockiego Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu; ów kamienny Wołos niby w Rostowie ruskim; owe bezkształtne figury kamienne, strzegące miedz i granic wiejskich (z Prus zachodnich, dziś w muzeum gdańskiem), nie dowodzą niczego; jawne fałszerstwa, jak posążki prylwickie z napisami runicznymi (por. nasze kamienie mikorzyńskie), pomijamy. Wreszcie pisarze arabscy wymieniają u Słowian (oczywiście wschodnich) jako najbardziej charakterystyczny, nie kult Pioruna, ale właśnie kult ognia (por. wyż. o Swarożycu = ogniu), co przypomina wybitny kult ognia u ich najbliższych sąsiadów, Litwinów, zwanych u Greków wprost pyrsolatrami t. j. czcicielami ognia.

Co do owych posągów wielogłowych, zawsze i wyłącznie w drzewie rżniętych, nigdy w kamieniu (już dla tego samego Świątowit zbrucki słowiańskim być nie może!), to przeszedł widocznie Słowianin od pierwotnej siedziby bożka w lesie i drzewie do słupu czy palu jako bożka samego; temu nadawano później podobieństwo do głowy ludzkiej, a ponieważ słup czy pal stał tak, że go zewsząd ofiarujący otaczali, więc w dalszym rozwoju i z tyłu i z boku do-

rabiano mu twarze dla okazałości większej; ale jeszcze Trzygłów szczeciński miał tylko trzy głowy o jednym tułowiu, jak z opisu wiemy (Otto Bamberski odłamał te trzy głowy i do Rzymu posłał). Dopiero na Ruji dorabiano do kilku głów i więcej rąk i t. d. Z kultu słupów i palów wynikałoby więc, że i późniejsze »posągi« tylko z drzewa bywały (może wedle wzorów obcych, urabiano nakoniec i małe posążki z kruszcu), i nie wahamy się przyznać kultu słupów czy palów Słowianom pierwotnym. To co do zewnętrznego kształtu, co do początków antropomorfizmu (o teryomorfizmie niema śladów prócz wołu na stanicy obotryckiej? niema nawet kultu węży, tak pospolitego u Prusów i Litwy).

Zestawiając dalsze szczegóły nie napotykamy w całej terminologii mitologicznej słowiańskiej, prócz jedynego Pioruna na Rusi (może dlatego pochodzenia waregskiego = Thora?), ani jednej nazwy konkretnej, słońca i t. d.; mamy natomiast same nazwy niby osobowe, Swarożyc, Dadzbog, Świętowit i inne na wit; Trzygłów, przydomek od kształtu, zastąpił dawniejszą nazwę, choćby Swarożyca, a kult jego nie ograniczał się na Pomorze (w Szczecinie panował nad każdym innym), lecz sięgał aż do Brandenburgu nad Hawolą, jeśli późniejszemu nieco źródłu zawierzyć wolno. Bóstwa słowiańskie należą więc i co do nazw swoich już do wyższej ewolucyi mitologicznej; nie zadowalano się pierwotnemi koncepcyami, nie wykraczającemi poza duchy (przodków i rodów) i siły przyrody, ale dochodzono do pełnego uosobienia, indywidualizacyi sił przyrody. Rozwój ten na północnym zachodzie, od Wisły do Łaby, stopniowo postępywał coraz dalej; budowano dla bogów, przedstawianych w rozmiarach nadludzkich, bogate przybytki i rozróżniano kult powszechny, państwowy niby, od prywatnego. U Lucicòw i kult bogiń był dziwnie rozszerzony; ze stanicą bogini (rażoną przez pocisk niemiecki), wyruszano do boju; nazwisk niestety Thietmar nie przytoczył, za to Helmold wymienił jako boginię (oczywiście naczelną) Połabian (raciborskich) »Ziwa« (nie wiemy nawet jak to czytać, prawdopodobnie Żywia, coby żywcem Długoszowe Żywie przypominało, ale to raczej zgoda przypadkowa). Widoczna jest tendencya wybijania się jednego bóstwa na czoło wszelkich innych, t. j. wprowadzania hierarchii ziemskiej między bogów, ale tu już może każdy szczep kroczył własnymi torami. Mitów nie doniesiono nam żadnych, oprócz podań kapłanów pomorskich, rujskich i lucickich: ich Trzygłów nosił przepaskę na oczach, aby nie widział złości ludzkich; trzema twarzami patrzył na niebo, ziemię i podziemie (wpływ chrześcijaństwa tu chyba przebija); ich Świętowit hasał nocą na własnym koniu; z jeziora, nad którem wznosiła się

w Radogoszczy świątynia Swarożyca i innych bogów, wychodził na ląd dzik olbrzymi, wieszczący grożące niebezpieczeństwo; źródło u Głumiąców pokrywało się zbożem albo krwią, wedle tego czy zapowiadał się rok obfity i spokojny czy rok klęski.

Jeżeli jednak nie mylą poszlaki, to naczelnem bóstwem słowiańskiem, od którego inne niby zależały, stawał się Dadzbog Swarożyc t. j. słońce na niebie — ogień (mały Swarog?) na ziemi; kult ognia i słońca mógł być połączony w jednej »osobie«; obu wzywano w gody letnie, w dnie najdłuższe? ten sam bóg mógł słynąć gdzieindziej jako Trzygłów, Świętowit lub Jarowit. Obok tych głównych czy publicznych czczono rozmaitych duchów przyrody, leśnych i rzecznych, domowych, rolnych, trzodnych i właśnie ten kult nizki, gospodarczy, przetrwał najdłużej, chociaż nazwy w ciągu wieków pozmieniał, niema bowiem co do nich żadnej zgody między szczepami. O wiłach np. południowych (głównie serbskich) nigdzie indziej nie wspominają (na Rusi jest ta nazwa tylko w pamiątkach pisemnych, mówiących nawet o trzydziestu siostrach Wiłach, niema jej dzisiaj natomiast wcale w tradycyi ludowej); czy małoruski didko, dziś dyabeł tylko, pierwotnie dziadek (duch) domowy, powtarza się rzeczywiście u Dalimila, wedle którego Czech z »Charwacyi« przywędrował do nowej ojczyzny, niosąc dziadki (nie dziatki, jak rękopisy czytają), na plecach? Inne nazwy, Ludki, Mory, Mamuny, Rusałki, Skrzaty i t. d. są zapożyczone lub tłómaczone, ale o samym ich kulcie wątpić nie można; poświadcza go wyraźnie np. Prokopiusz, a jeszcze Helmold prawi o bóstwach, co nie miały posągów ni świątyń, czczonych w gajach odwiecznych. Więc w źródłach, gajach, skałach przebywały takie bóstwa: drzewa, wody, góry były ich siedzibami czczonemi; Thietmar donosi wyraźnie o górze »śląskiej« t. j. Sobotniej, że za czasów pogańskich cała ziemia ją jako bóstwo nadzwyczaj czciła — ale czy jako przedmiot, czy tylko jako miejsce kultu? tenże wymienia na zachodzie Sutibure t. j. święty bór, czczony od sąsiadów »we wszystkiem jako bóg«; w półtora wieku po nim wspomina Helmold o dębach świętych, ogrodzonych osobno w gaju świętym wagrskiej ziemicy, gdzie Prowe czczono; o świętych lipach źródła nie wspominają nigdy, tylko o dębach, raz o wielkim orzechu świętym, którego owoce sprzedawał wiernym dozorca; wielkość drzewa albo jego osobliwsze cechy, dziupła, konary tworzące otwory (przez które chorych przeciągano dla zdrowia), stanowiły o jego świętości.

§ 5. Kult bogów i przodków. Jak bogowie i mity o nich (znane właściwie tylko kapłanom, nie ogółowi), podobnie i kult ich publiczny od jednego razu runął. Tylko u północno-zachodnich Słowian

dochowały się wiadomości o kulcie publicznym, ale nie powtórzymy opisów obszernych świątyni radogoskiej za Thietmarem, arkońskiej i korzenickiej za Saksonem, ani bałwanów drewnianych olbrzymich i mniejszych kruszcowych (o najdawniejszym wspomina Widukind pod r. 966; o srebrnych i złotych bałwankach żywociarze Ottona Bamberskiego), gdyż to wszystko przypisalibyśmy rozwojowi późnemu (nie bez wpływów obcych, skandynawskich). Raczej warto wspomnieć, że były przedmioty, uświęcone kultem, własność boska; i tak stanice-chorągwie, z godłem bogini czy boga; o stanicy (Świętowitowej) rujskiej opowiada Sakson; wynosili ją pieszy z świątyni i liczyli na pewne zwycięstwo, rujska odznaczała się nadzwyczajną wielkością i barwą a zażywała powagi większej niż król sam; dzisiejszy herb meklenburski (głowa wołowa czarna) może poszedł z takiej stanicy pogańskiej. Włócznia, szczyt, siodło, wreszcie koń sam równej zażywały czci, czy zawieszone w świątyni, czy pielęgnowane przez kapłana.

Jak się świątynie i kapłani zwali, napewno nie wiemy, ani chromy (chramy), ani trzemy nigdy wyłącznie kultowi nie służyły; na Pomorzu przynajmniej wiemy o kątynach jako świątyniach. Pierwotnem miejscem kultu bywało wzgórze albo miejsce nad ruczajem (w którym kąpać się, pić, było naturalnie zabronione), czy w świętym gaju; u Wagrów wchód do gaju świętego był i kapłanowi i ofiarującym wolny i kto się tam schronił, życie tem sobie zapewniał wobec pościgu. Kasty kapłańskiej, istniejącej na Pomorzu i Ruji, u Słowian pierwotnych chyba nie było, jest tylko spólna nazwa dla ofiarnika, żrec (żerzec u nas, por. żertwa — ofiara), ale nie odnosi się, jak i czasownik sam žrěti žrą ofiaruję, do pożerania ofiary, lecz por. pruskie girtwei chwalić, litewskie girti to samo. Inne nazwy były: kumir bałwan, w języku cerkiewnym (stąd i w ruskim), nieznanego pochodzenia i znaczenia; bałwan sam, dawna pożyczka (ruska?) z języków oryentalnych, por. »Tmutorokanskij bołwan« w Słowie Igorowem, chociaż wywody z tureckiego (posąg) albo perskiego (atleta, bohater) nie bardzo pewne, u nas słowo to jest i w skróconej formie, bałwochwalca; kap idolum i kapište, dla świątyni pogańskiej, cerkiewne, może również kół oznacza; dla posągów socha czeska. Dla wróżbiarzy (pierwotnych kapłanów), są liczne nazwy: staroruskie kudo kudese, toż co czudo (cud) czudese. istnieje już tylko w kudesnik czarodziej; nasze gusło (guślarz) to samo co czeskie kouzlo kouzlář nic niema z niemieckiem gaukler spólnego; o czarach i czarownikach i innych nazwach zob. niż. Mamy nieskąpo wiadomości o funkcyach kapłańskich u Słowian północno-zachodnich, o dbałości ich o świątynie, o naznaczaniu świąt, głównie zaś o przy-

noszeniu ofiar i badaniu woli bogów, odbywającem się w przeróżne sposoby, kopaniem ziemi itd. Najuroczyściej wróżył kapłan z chodu konia świętego i Thietmar czy Sakson pozostawili nam szczegółowy, w głównych rysach zgodny opis takiego wieszczenia, bez którego żadnego ważniejszego nie podejmowano kroku. Ale były i inne, potoczne rodzaje wróżby: kreślono po popiele i liczono potem, czy ilość kresek była parzysta; rzucano pręty białe i czarne (po jednej i drugiej stronie) i z układu ich wróżono; kreślono na patyczkach znaczki (czerty i riezy, niby runy słowiańskie). Wróżbiarze, zaklinacze byli wraz i lekarzami i nosili różne miana: wołchwów, termin na zachodzie zupełnie nie znany, podobnie jak balij lub wracz; los sam żrebiem się nazywał (pruskie girbin, liczba); najbardziej rozpowszechniony termin, to wróg (los, wyrok nieszczęsny), wróżyć, co z wrogiem — nieprzyjacielem się pokrywa.

Ofiary były obiatami (tj. co obiecano, ślubiono bogu) i żertwami; trzecia, najdawniejsza może nazwa treba, pojawia się już w kapitularzu paderborńskim z r. 785: idolothita quod trebo dicitur (por. w języku cerkiewnym trěbište altare, trebnik świątynia, na Rusi treby kładziono rodu i rożanicam). Składano je wedle potrzeby albo o pewnych porach roku, co kapłan i wedle losów naznaczał, dla dziękczynienia za plony w jesieni, wiosną dla witania odżywającej natury i uproszenia obfitych plonów. I tak opowiadają pisarze arabscy o Słowianach (wschodnich), że kładli podczas żniw ziarna prosa do czaszy, wznosili ją ku niebu, prawiąc przy tem: »boże który dajesz nam pożywienie, spraw abyśmy mieli je w dostatku«. Najszczegółowiej opisał Sakson jesienne niby dożynki ku czci Świętowita w Arkonie: z całego opisu wybieramy szczegół, powtarzający się w nieco podobny sposób na Rusi i na Bałkanie: przynoszono przed posąg kołacz-miodownik, wielkości niemal ludzkiej, kapłan stawał za nim i pytał ludu, czy go zza niego widzi, a gdy mu potakiwano, życzył, w celu zapewnienia obfitości, aby go na przyszły rok nie widzieli wcale. Obszerniej i Długosz o obiatach rozprawia, chociaż się ponad ogólniki o marce klasycznej nie wznosi; na uroczystości z obiatami połączone schodzą się u niego wszyscy, przywodząc bydło, a nieraz jeńców wojennych; odbywają się igrzyska w pewnych porach roku, gdzie śpiewem, pląsem i klaskaniem bogów wzywają; na pamięć tego Polacy jeszcze do dziś, chociaż od 500 lat są chrześcianami, w Zielone święta się schodzą i stado (bo stadem się schodzą i stadami się dzielą), odprawiają. Między ofiarami bydlęcemi końskie górowały i ślady ich upatrywamy w nazwach miejscowych (Konojady, Koniecko z Konojecko): w czeskiem podaniu, u Kośmy zapisanem, konia miejsce chyba dla pośmiewiska (zwanoż potem Cze-

chów osłojedzcami) osieł zastąpił. Czy z zwierząt ofiarnych wróżono, o tem źródła milczą; kapłan Świętowitów z ilości miodu w rogu boskim przepowiadał na przyszły rok obfitość lub niedostatek. O ofiarach ludzkich dowiadujemy się napewno z źródeł niemieckich i duńskich, jak i z kroniki ruskiej; kiedy Włodzimierz przynosił ofiarę dziękczynną bogom, »rzekli starcy i bojarzy, miećmy los na młodzieńca i dziewicę, na kogo padnie, tego zarzniemy bogom«; kapłani Świętowitowi zapewniali lud, jakoby bogowie lubili szczególnie krew chrześciańską, a są i dawniejsze świadectwa wyraźne (np. oddaje r. 990 Bolesław czeski sprzymierzonym Lucicom naczelnika grodu polskiego na ścięcie bogom życzliwym). Z krwi ofiary (bydła) kosztował kapłan, mający wróżyć, ponieważ bogów zwabiał najbardziej zapach krwi. Po ofiarach zaczynały się właściwe gody zebranego ludu, spożywającego mięso bydląt ofiarnych i trunki, co wyraźnie Helmold zaznacza; nad czaszą krążącą wymawiano słowa dobrej wróżby (niby »zdrawica«, znana na wschodzie i południu słowiańskiem).

Z kultem boskim łączył się nierozerwalnie kult przodków i umarłych. Nie zapominano o nich przy godach wiosennych ani jesiennych; raczono i goszczono przybyłych z n a w i, aby nie mścili zapomnienia, zaniedbania, aby potomków, obchodzących ich cześć darzyli powodzeniem w polu i oborze. I tutaj, po właściwem ofiarowaniu pokarmu i napoju, po zapalaniu stosów, aby się przy nich grzały duszyczki, następywały zabawy i pląsy zgromadzonego w gajach czy na rozdrożach ludu. Najobszerniejsze świadectwo zawdzięczamy Koźmie, opowiadającemu o młodym Brzecławie: »wypędził z kraju wszelkich czarodziejów, wieszczków i wróżbiarzy, tudzież wykorzenił i popalił gaje czy drzewa, czczone na wielu miejscach przez gmin; obchodzili też zwyczaje przesądne włościanie na pół poganie we wtorki czy środy Zielonych Świąt, ofiarując »demonom« nad źródłami rzeczy zbożowe i krwawe; grzebali zaś zmarłych po lasach i polach i urządzali przy tem igrzyska wedle obrządku pogańskiego po drogach rozstajnych, niby dla ukojenia dusz, jak i żarty niezbożne, czem nad umarłymi wywołując duchy marne i odziani w maski na twarzy sami szaleli: te obrzydliwości i inne wymysły świętokradzkie książę nadal wykorzenił«. Michał z Janowca jeszcze przy końcu XV wieku pouczał lud: w wielki czwartek należy upominać, aby nie palili g r u m a d e k jarzących wedle obrządku pogańskiego na pamiątkę dusz swoich bliższych, a kłamią ci, co twierdzą, jakoby dusze do tego ognia przychodziły i przy nim się ogrzały, bo kto tam raz wszedł, stamtąd już nie wychodzi. Zarazem wspomina ks. Michał i zabrania surowo, aby nie chodzili po k o b y l i c y albo z k o b y l i c ą, co uzupełnia Sacramentale Mikołaja Błońskiego o tych, co to wdziewają »maski« i udają

jelenie lub konie, przywdziewając wory i czynią to we dnie świąteczne. Poświadcza to głęboko wkorzeniony zwyczaj przebierania się; maszkarników takich może nietylko chwistami (jak u nas), ale może i skomrochami nazywano, gdyż w pochodzenie greckie tego terminu (powtarzającego się u Polaków już tylko w znaczeniu rozpusty), nie wierzymy. Na Rusi oskarża dawny pisarz (z XII lub XIII wieku) łatwowierność chytrze przez dyabła zwodzonego ludu: dla umarłych ogrzewają oni łaźnie i zawieszają ręczniki, zastawiają stoły pokarmem i napojem a ziemię posypują popiołem, aby umarli znaki swej bytności pozostawili i parpie się w tem dyabeł jak kura i zwodzi lud. Do dzisiaj na wschodzie i południu przeżyły dziady, jak je z białoruska zowiemy, tj. pominki umarłych; streszczamy tu ich opis dzisiejszy (wedle zarysu etnograficznego A. Bogdanowicza, Przeżytki pierwotnego światopoglądu na Białej Rusi, Grodno 1895, str. 55—57). Obchodzą dziady trzy lub cztery razy do roku, w sobotę przed ostatkami, we wtorek po Wielkiej Nocy (t. zw. radunica, gdzieindziej nawskij albo niebożczyckij wełykdeń, niby wielkanoc zmarłych), w sobotę przed Zielonemi Świątkami i 24 października; w te dni panuje po wsiach uroczysty nastrój, rozmawiają o nieboszczykach, wszystko do nich odnoszą: siędzie np. ptaszek na oknie, toż dusza nieboszczyka, żądająca czegoś lub wzywająca za sobą; umiatają izbę; dziadują późno wieczorem, ubierają stół na czysto, gospodarz wychodzi i zaprasza dziadów na ugoszczenie, z licznych, bo aż do siedmiu dań złożone: kładą dla nich łyżki osobne, a nadto, gdyby ich liczba była większa, odlewają napoju i odkładywają z pokarmów pod stół i na okna; bywa, że niczego z stołu nie uprzątają, dla dziadów, gdy się w nocy zejdą; miejscami obchodzą w podobny, ale mniej suty sposób i »baby«. Na radunicę udają się jednak obowiązkowo na sam cmentarz z jadłami wielkanocnemi, nakrywają grób obrusem; czego nie zjedzą sami, zostawiają na grobie (albo ofiarują ubogim), co najmniej jajko wielkanocne; nazwa obca, grecka.

O kulcie ogniska, rodzinnym czy rodowym, osobliwszych wiadomości dawnych (prócz arabskiej i o Swarożycu) nie posiadamy; nowsze resztki tego kultu zebrał i objaśnił St. Ciszewski. Również nie posiadamy szczegółów o kulcie zwierząt; z języka tylko widzimy, że Słowianie zarzucili pierwotną nazwę niedźwiedzia, ursus ἄρκτος itd., zastąpili ją niewinnem czy żartobliwem omówieniem »wyjadający miód« (niby jak w zagadkach), obawiając się oczywiście właściwą, pierwotną nazwą wywoływać »wilka z lasu« (o wilku mowa a wilk tu). Co do wilka, uderza nas wiara w wilkołaków, lykantropia. Poświadcza ją najstarsza o Słowianach wzmianka, Herodotowa o Neurach: »ci ludzie będą chyba czarodziejami, bo prawią o nich Scyto-

wie i Grecy, mieszkający w Scytyi, że raz do roku każdy z Neurów na kilka dni wilkiem się staje, a potem znowu tem, czem był«. Wiadomość tę tłómaczono rozmaicie, jakoby np. Neurowie obchodzili święto w rodzaju rzymskich Luperkaliów, tj. również oblekali się w skóry zwierzęce, albo że zimą poprostu wilki nachodziły ich dziedziny (niby nieprzyjaciele ich, którzy kształty wilcze przybrali), ale wobec rozszerzonej po całym świecie lykantropii (rozbujałej ponownie w XVI wieku) wypadnie raczej przypuścić, że pomówili o nią sąsiedzi i Neurów (por. Niederle, Starożytności I, str. 270). Kto się chce w wilka przemienić, przewraca się trzy razy nad nożem w ziemię zatkniętym z pewnem (nieznanem) zaklęciem; aby znowu zostać człowiekiem, przewraca się nad tym samym nożem w odwrotnym kierunku, wedle białoruskiej tradycyi (Bogdanowicz, str. 145). Odmianę peryodyczną, ale tylko płci, znają Polacy i Ruś u t. zw. miesięczników. Wilkołkom (to jest pierwotna forma polska, nie wilkołak, ani złożona więc z dłak, jak południowe słowiańskie) przypisywano zaćmienia słońca i księżyca, jak ogółem czarodziejom (płanetnikom).

Do kultu należą czary, zamawianie chorób czy ran, uroków itd. Pierwotnie czarownicy (nazwani tak od robienia czar, tj. kresek w celach wróżenia pomyślności; czy nie stąd i nazwisko czarta?) przeważali, dopiero z czasem zajęły niemal ich miejsce czarownice, pojawiające się już w bardzo dawnych źródłach, w podaniu czeskiem o czarownicy (mniemanej Libuszy), co Przemysła wskazała; w opowiadaniu Kozmy praskiego o czarownicy w boju między Czechami a Łuczanami, o jej wróżbach i przemianach; w Kronice polskiej o niewieście wróżącej, ale daremno, o zwycięstwie, z sita, pod rokiem 1283; w dawnych źródłach ruskich, np. Kronika pierwotna prawi: szczególnie zaś dzieją się przez niewiasty czartowskie magie, wiele czarują niewiasty czarodziejstwem i trucizną i innemi czartowskiemi sztukami. Co o samych praktykach wiemy, jest późne i ogólnoeuropejskie i nic specyficznie słowiańskiego niema; całe nasze lecznictwo przesądne, owe rośliny magiczne, dla zwabienia miłości (nasiężrzały), dla powrócenia dziewictwa (wrotycze) itd., można nieraz wprost do medycyny i zabobonów świata klasycznego sprowadzać; tak samo europejskie i późne, nie słowiańskie ani pierwotne, są owe powiary o czarownicach latających na ożogach na różne łyse góry czy do Kijowa, o biesiadach szatańskich itp.; bajki to XV i XVI wieku przeważnie, jak to już sceptyczny Berwiński w r. 1854 wywodził a Rostafiński w licznych razach potwierdził; »Studya nad literaturą ludową« wydały wynik o zapożyczeniu wszelkich naszych gusł, wierzeń itd., co dla samego autora (Berwińskiego) w owej romantycznej dobie,

upatrywającej we wszystkiem co ludowe, zaraz też i oryginalne, niespodzianką wypadł. Jeżeli się czyta, np. w zamawianiach na szczęśliwą drogę, ustępy jak: »wczora z wieczora słoneczko igrało, dobrą drogę przedwieszczało, dzisiaj z zarania zorza zajaśniała, w niebie na progu z słońcem się potkała, złote kluczy w rączki brała, dębową dźwierkę odmykała, jedwabną zasłonę podejmała, słoneczko na niebo wypuszczała, dobrą drogę przedwieszczała« itd., albo w zamawianiu (obmywaniu) uroków: »Carica wodica, krasnaja dziawica, samocwietnica i ugodnica, i chodziła i kulała, rydyśbrydyś obmywała, kruty bieregi obmywała, żowty piaski prinosiła, biełokamienja, syrokorenja« itd. (u Bogdanowicza, l. c. 40 i 42), wyczuwamy w nich mimowoli coś trącącego pierwotnem pogaństwem. Dziś jednak wiemy, że te odwieczne niby formułki nieraz dopiero z chrześciaństwem przybyły, że wyrugowały dawniejsze, że dziś ma się w nich pogańskiego, rodzimego, pierwotnego tyle, co nic; ostatnie co do tego złudzenia rozwiał V. J. Mansikka, Über russische Zauberformeln mit Berücksichtigung der Blut- und Verrenkungssegen, Helsingfors 1909, bo dowiódł chrześciańskiej symboliki w tych zaklęciach niby pogańskich. Obok zaklęć itd. krążyły i nawęzy, tj. amulety, ale dawnych o nich wiadomości znowu nie posiadamy i sądzimy o ich istnieniu wedle analogii i z samego języka. O właściwych czarach, np. na płód itp. nie możemy nic powiedzieć; odbieranie mleka i inne podobne baśni są późnego, ogólno-europejskiego początku. Nieco więcej możemy powiedzieć o kobi, tj. wróżeniu ze znaków zewnętrznych, lotu ptaków (kruków, wron, ptaków drapieżnych, nazywanych kobami, kobcami może właśnie od kobienia), spotykania zwierząt (zajęcy np.) i ludzi — połazów. Polażajnik u Serbów i Chorwatów, podłaźnik u naszego ludu, oznaczają jeszcze dziś tego, co chodzi z powinszowaniem w noc wigilijną albo na Nowy Rok i szczęście przynosi (stąd podłazy, połazy itd., nazwa choinki samej, przeniesiona z zupełnie innego zwyczaju); natomiast spotkanie duchownej osoby lub baby, wróżyło zawsze nieszczęście.

Dopiero w tym związku wspominamy o wierze w los i przeznaczenie — nie było mi kobi, kob mi nie dała, wymawiał się Słowianin, jeśli wróżby (trzykrotnie) niepomyślnie wypadły, i porzucał zamiar. O jakiemś fatum, wyroku nieodmiennym, ciążącym i nad bogami, mowy u pogan niema; od czegóżby były »treby«, tj. ofiary? więc i świadectwo Prokopiusza (por. wyżej) jest zbędne. Ale o życiu każdego osobnika rozstrzygał jakiś los, przeznaczenie od kolebki: nad nią właśnie wzywano opieki. Na Rusi ofiarowano stale, poświadczają to źródła od XII—XV wieku, rodu i rożanicom, chleby, sery, miód, pito przy ich »trapezie« (stole); takie fortunne

i niefortunne niegdyś bóstwa (żeńskie przeważnie), później duchy tylko noszą jednak nazwy najrozmaitsze, urisnice bułgarskie (z grecka nazwane), rodiczki czeskie i t. d., aż do białoruskich złydni, najpóźniejszej i najniezdarniejszej z personifikacyi pojęć oderwanych. Przeznaczeniu swemu ujść nie można, ale je poznać, a u bogów uprosić odmiany, oto było zadanie wieszczbiarzy. Kalendarza pogańskiego już nie odtworzymy — brak nam przedewszystkiem nazw charakterystycznych; te co są, są późne, chrześcijańskie. Nasze sobótki nazwano od sobót przed Zielonymi świętami (bo używano i liczby mnogiej, sąboty zamiast sąbota albo sobota), na Rusi zowią się Kupałą, że od Kupały, t. j. od dnia Jana Chrzciciela, co Pana krzcił i tem samem wody uświęcił (że duchy wodne, topcowie, nad ludźmi nieczystej siły wywierać nie mogą), kąpać się wolno bez obawy; u Słowieńców kresem (nie od krzesania ognia żywego), ale jak się pierwotnie ta uroczystość zwała? Nie wątpimy, że latem, gdy dnie najdłuższe, obchodzono święta słońca i ognia zarazem; słońce na niebie igrało; ogień, przez doroczne używanie zaplugawiony, odczyszczano starannie, gasząc wszelki i rozniecając tarciem świeży, czysty; oczyszczano siebie i bydło, skacząc przez ten ogień w zawody, przepędzając przezeń bydło, przyczem przepasywano się ziołami (bylicą t. j. ziołem nad ziołami); inne zioła, zebrane w tę noc miały siłę cudotwórczą); wzajemne ugoszczenia i pląsy wypełniały resztę nocy. Ale oto i wszystko, co o tem święcie letniem słońca-ognia (Dadzboga-Swarożyca?) powiedzieć można; wszelkie inne szczegóły (np. kwitnięcie paproci tajemnicze, przesuszanie się skarbów, czarowanie mleka, nawet pławienie wieńców i palenie kół wozowych, niby symbolów słonecznych, i t. d.) wcale nie wydają się pierwotnymi, szerzyły się chyba od obcych z zachodu. Pieśni przynajmniej »kupalne« nie zawierają nic pogańskiego; są to zwykłe pieśni miłosne, śpiewane i przy weselach i Kochanowskiego Sobótki całkiem wiernie je odrażają; chyba początek ich bywa odmienny, z obrzędem związany, np. Schodźta sie dziewecki do kupalonecki (nazwę ruską przejął na pograniczu etnograficznem, na Podlasiu, w lubelskiem i t. d., nasz lud), albo: Siedzi Kupałka na płocie i t. d., Dziś Kupała jutro Jan i t. d., Kąpałeczka mała nocka, paliła się do północka i t. d. Albo na Białej Rusi: Kupalskaja noczka korotkaja, Sounijka, sounijka (przyśpiew po każdym wierszu powtarzany), Sounijka rana uschodziła, Rana uschodziła, pole oswiaciła, Dziewok chłopcou budziła, Rabotku dawała i t. d. (treść dalsza gospodarska), albo: Iszła Kupałka siałom siałom, Zakryuszy oczki czubrom, czubrom (zasłoną), Dawała chłopcam czałom, czałom, Stali ludzie dziwicisia, Stała Kupałka swaricisia i t. d. (treść

miłosnej pieśni); szczególnie często śpiewają przytem i pieśń-baladę o Iwanie i Maryi (bratkach), zupełnie przypadkowo (Iwan!) tu przyczepioną.

Że dożynki uroczyście obchodzono, rozumie się samo przez się (por. w. o kulcie Świętowita), ale brak nam wszelkich dalszych szczegółów, o wieńcu dożynkowym, zwanym np. bogaczem miejscowo na Białej Rusi (i obnoszonym po całej wsi, poczem go u jednego z gospodarzy aż do następnego roku zostawiają), o zawiązywaniu brody Wołosowi albo Piorunowi (albo Eljaszowi, jak na Rusi ostatni niezżęty pęk zboża zowią) i t. p.; wszystko to rzeczy późne, niekoniecznie oryginalne. Najmniej jednak pierwotnego upatrujemy w obchodzie kolędowym i wieczoru szczodrego—tu wszystko, zdaje się, chrześcijańskie wyłącznie i obce, chociaż pospolicie południowosłowiański badnjak i bożić za niewątpliwe przeżytki pogańskie uchodzą. Badnjak, od czuwania nocnego (bdienije≡wilja) nazwany, to dwa lub trzy dębki, ścięte na wilję, przystrajane przez dziewczęta, palą się przez noc na ognisku; polażajnik albo polaznik (p. wyż.) na drugi dzień rano uderza je, że się iskry sypią (tyle bydła, koni i t. d. przytem życząc); badnjak otóż ma być Piorunem! święto samo nazywają bożycem t. j. Chrystusem i jeśli gospodarz rano przed domostwem woła, sjaj (świeć) boże i bożiću, nazywając domowników po imieniu, toć nie wzywa Pioruna ani Swarożyca przytem. Dla zimowych świąt czy obchodów żadnych dawnych świadectw nie mamy; dziwnej nazwy kraczun, koroczun dla godów nie rozumiemy; za to o wiosennych wspomnieć jeszcze należy. Nie o wielkiej nocy wprawdzie, jako o święcie wyłącznie chrześcijańskiem: że dyngus i śmigus, oblewanie wodą i uderzanie rózgą palmową, dopiero z XIV i XV wiekiem do nas przybyły, dowodzą ich nazwy niemieckie (Dingnuss, depactatio, okup; Schmekostern, w XVII wieku jeszcze śmigurzt, przypadkowo ze śmiganiem zczepiony); ale o Zielonych świątkach. Nie tylko od Długosza (por. wyż. o stadzie), lecz i od kaznodziei słyszymy o pieśniach i tańcach, przez młodzież odprawianych, z klaskaniem rąk i t. d.; połączono z niemi na południu »święto róż«, rosalia, rusalia, tak że Zielone Święta poprostu rusaljami przezwano, a ponieważ każda nazwa świąteczna ku personifikacyom powód daje (św. Befana t. j. Epiphania; św. Piatnica czy Paraskewja i t. p.), zaczęto na Rusi głównie rusałkami (por. wyżej Kupałka siedzi i t. d.!) przezywać duchy wodne i leśne, rej na wiosnę wiodące, tak że ta nazwa późna i chrześcijańska wyrugowała pierwotną, pogańską; my zatrzymaliśmy formę ruską, ale na Słowaczyźnie i in. nawet rusadla (dla Świąt Zielonych) dorobiono. Wiado-

mości z źródeł ruskich (aż do XVII wieku) o rozmaitych obchodach zabobonnych, tępionych przez duchowieństwo (np. o wołaniu pługu, o owseniu) pomijamy jak i etnograficzne zapiski o obchodzie np. Jariły czy Kostruba wiosennym i t. p.

Dla oznaczania pór i czasu używali Słowianie (nie znając właściwego podziału roku na miesiące, tym mniej na jakieś tygodnie), terminów ogólnikowych o czasie, kiedyto zwykły się zielenić lub kwitnąć brzozy, dęby, lipy, wrzosy, mówiąc o brzeźniu, dębniu, lipniu lub lipcu, wrześniu, kiedy sierp po polu dzwoni, kiedy czerw (pszczeli) się roi, kiedy październie lub liście padają, kiedy zima drogi psuje (grudzień, por. luty, strępacz to samo co grudzień) i t. d. Zresztą były nazwy dla lata i innych pór roku; nie było nazwy ogólnej dla roku; liczono dłuższy przeciąg na zimy. Z dawnych mitologicznych elementów nic się tu nie utrzymało, nawet kołożeg bułgarski (zimowy!) niczego nie dowodzi. I tu przeważa nieraz element chrześcijański (nazwy od świąt).

§ 6. Rodzina i obyczaje. Nazwiska. Każdy członek rodziny nosił nazwę; nie wiemy, kiedy ją nadawano. Nazwy się dziedziczyły, co przy kulcie przodków samo się tłumaczy, więc powtarzają się w dynastyach czeskich, polskich i t. d. stale Bolesławy, Mieszki i in. Nazwy tworzono wedle pierwotnego, aryjskiego sposobu t. j. złożone, dwupniowe, zawierające dobrą wróżbę, życzenia pomyślności i chwały: Bolesław, Uniesław, Więcesław (t. j. lepszą lub większą sławę mający), Świętosław i inne na sław; z nimi równają się niemal co do liczby nazwy na mir (-mierz) i oznaczają to samo; mamy nawet obie razem, Mirosław i Sławomir; dodawano je dowolnie, nawet np. do chrześcijańskich, Janisław, Tomisław i t. p. Częste są nazwy od wojowniczości, złożenia z bor (walka), woj, rać, nawet Racibor (oba pnie znaczą to samo), Borzywoj i Wojbor (u nas później Wolbor, to samo), i nazwy jak Tęgobor, Blizbor, Stanisław, Stojmir i t. p. Przymiotniki jak drogi, luby, miły (Drogosław, Lubomir, Miłosław i t. d.); rzeczowniki jak cześć, chwała, uciecha, niega (łaska), powtarzają się ciągle (Czestoch, od niego i Częstochowa zamiast Czestochowy, Falimir, Wojciech, Niegosław i t. d.). Nazwy rodzinne, złożenia z dziad, stryj, brat, siostra, ciota są częste; rzadziej spotykamy wuja. Życzenia bogactwa, gościnności, wiedzy, siły, odwagi, piękności, cierpliwości i t. d., towarzyszą więc od kolebki nowonarodzonemu: Gościrad i Radgost, Przemysł, Chociemysł, Sędomir, Cierpimysł i t. d. Ponieważ nazwa, jeśli ma być skuteczna, winna być zrozumiała, więc zawierają te złożenia najpospolitsze słowa, niema w nich jakiegoś odwiecznego

materyału językowego, chociaż sam sposób tworzenia jest odwieczny, od spólnej prarodziny aryjskiej wyniesiony (dla tego np. nie zgadzają się nigdy imiona osobowe słowiańskie i litewskie, chociaż urobione są wedle tego samego szematu, ale z materyału zawsze nowego). Mimo to trudno by było wszelkie wytłumaczyć; niektóre pnie tak przeważały, że je całkiem mechanicznie dodawano, łączono i dowolnie przestawiano; znaczenia wielu dziś zapomnieliśmy, np. Spycimir (spyci, daremno, próżno), Siemowit od siemji t. j. rodziny. Nazwy z Bogiem pojawiają się w polskiem niemal stale z *u*, Bogumił, Bogusław, Boguwola (Zofia; też nazwa wilgi), gdy u innych Słowian Bogomiła i t. d. spotykamy, porówn. i Bogdana i Bożeciecha. Te dwupniowe, kilkuzgłoskowe nazwy stale skracano w pożyciu rodzinnem, a więc z Stanisława urabiano Stana, Stacha i t. d.; z Bolesława, Bolemira, Bolebuta i t. d., Bolka; przy skracaniu najczęściej tylko pierwszy pień uwzględniano. Z czasem utrwalały się te jednopniowe nazwy, nawet u nazw książęcych, mamy np. piastowskich (śląskich) Bolków, Przemków (z Przemysłów, tu i z drugiego pnia *m* ocalało); tacy pomorscy Mścisze, Mszczuje, Mściwiny, noszą tylko nazwy skrócone z Mścisław — jednak nasz Mieszka nie jest, jak przypuszczano, również Mścisławem. Wszystkie te nazwy rozszerzyły się po całej pierwotnej Słowiańszczyźnie, chociaż nie brak naturalnie i takich, co tylko w pewnych grupach słowiańskich się szerzą, np. podanie »Nestora« o zachodniem niby pochodzeniu wielkoruskich Radzimiczów i Wiaciczów już dlatego zasługuje na uwagę, ponieważ Radzim i Wiatko, praojcowie niby tych szczepów, noszą istotnie nazwy, u zachodnich Słowian (Czechów i Polaków), ulubione. Właśnie nazwy typu Radzim (od radzić) są zachodnie, por. Barnim (pomorski, od barnić bronić), Oświęcim, Zakroczym, Kurzym, Postąpim (stąd Potsdam, z dawniejszego Postamp) i in.; i Przemysły (w Czechach i u Polaków nad Sanem) wydają się zachodnimi.

Obok dwupniowych imion istniały jednopniowe, nietylko skrócone, jak Stan, ale i pierwotne, takie Lub, Mił, Mał (nazwa księcia drzewskiego z X wieku), nie muszą być skróceniami z Lubimira, Miłosława, Małogosta, mogą być i pierwotne, jak w innych językach aryjskich. Z biegiem lat mogło też indywiduum otrzymywać ze wzrostu, barwy włosów, z jakiegokolwiek trafu, byle jakie przydomki, co się z czasem ustalały i imię rugowały, por. np. w gnieźnieńskiej buli r. 1136 nazwy jak Białowąs, Krostawiec, Gęba, Darzk (darski, dziarski), Rus, Zmarsk, Kędzierza i t. p.; tak powstały najczęściej nazwiska od zwierząt i roślin-

ności, np. Kwiatek, Komor, Czyż, Cis, Raczek, Kobyłka i t. d., por. Mieszek, Kłobuczek i t. p., ale to należy już do rozwoju późniejszego; w najdawniejszych nazwach słowiańskich (np. wpisanych w ciągu IX wieku do ewangelii w Cividale) przeważają dwupniowe, pierwotne.

Niewyczerpanemu niemal bogactwu imion męskich (z najrzadszymi nieraz tematami, np. Secygniew, Secymin od siecić, słowa o kilku znaczeniach, wspomnienia, smętku i t. d.), mało odpowiadają zasoby imion żeńskich. Najczęściej zadowalają się doczepianiem końcówki żeńskiej, np. Bogumiła, Bratumiła, Świętosława, Jarosława i t. d.; i tu panują skrócenia, np. Stronka z Stronisława, a są i dawne jednopniowe lub od trafów jakich przydomki. Do imion własnych dodawano odojcowskie na ic; u nas ci icy wyginęli w ciągu XIV wieku, przynajmniej u szlachty, chociaż mieszczaństwo dłużej tryb ten zachowało, stąd nasi Klonowic, Szymonowic, Zimorowic, Staszyc, ale jeszcze w bitwie nad Legnicą r. 1241 przeważają w spisie poległych ci icy. Tym odojcowskim przydomkiem nie oznaczano tylko bezpośredniego następstwa czy potomstwa; ustalało się ono i dla całego szczepu czy rodu. Wspominaliśmy właśnie o Radzimiczach i Wiaciczach, ale podobne nazwiska spotykamy na zachodzie również, Lucicy (potomstwo Luta) i cały szereg nazw plemiennych, Zemzici, Lisici, Nieletici i t. d Nazwy plemienne urabiano jednak i inaczej, kładąc imię pierwotne (przodka całego rodu) w liczbie mnogiej, np. Dudlebi (Dulebi, por. nasze Dulęba z tego) mogły tak powstać, chociaż może to przydomki, jak Charwaci (zbrojni?), Weleci (olbrzymi, ztąd niemieckie Wilzen, nie od wilków, lecz od wielkości nazwani, ruskie wołot olbrzym), Suśli i t. d. Przeważnie jednak nadawano szczepom nazwy od ich siedzib, więc wszystkie na —anie, Pomorzanie, Polanie, Drzewianie, Słowianie (skąd nazwani?), Łęczanie i t. d.

W nazwach miejscowych panuje większa rozmaitość. Rozpadają się na dwa główne działy, odosobowe i topograficzne; odosobowe przeważają, liczą sobie nieraz ponad 60%, gdy topograficzne tylko 30—40%. W odosobowych ważą się różne sposoby tworzenia. Oznaczają one własność, np. wszystkie z przyrostkami dzierżawczymi, na ów, in, j. Tu należą najdawniejsze grody słowiańskie, Kijów (nie od fińskiego słowa dla skały, kamienia, lecz od człowieka, Kija), Kraków (szczególniej na zachodzie częsty), Dziewin (od dziewy), Lubuszyn (od Lubuszy), Poznań, Przemyśl, Radogoszcz i t. d. Obok nich nazwy na —ice, niby siedziba rodu, szczególniej drobne osady tak nazywano, chociaż nieraz nazwy

na — ice i na — ów mieszano dowolnie: nazwy te występują przeważnie na obszarach, pierwotnie lub odwiecznie przez Słowian zamieszkałych, a więc w Małej i Wielkiej Polsce, na Rusi zachodniej, na Pomorzu i Połabiu; gubią się na Bałkanie i na Rusi wschodniej jako na ziemiach skolonizowanych później. Na równi niemal z nazwami na — ice występują nazwy z liczbą mnogą mieszkańców, czy to nazwy na — anie czy inne, np. Zagórzany, t. j. ludzie siedzący za górą, Bohorodczany i t. p., lub Wilki, Kosy i t. p. od familji tak nazywanych. Te dawne nazwy miejscowe zawierają również obfity materyał: imiona osobowe, co dawno wyszły z użycia, są tu często jeszcze zachowane, por. Secymin i t. p. Ponieważ jest obojętne, czy się miejscowość od Dalebora czy od Blizbora przezwała, są ciekawsze nazwy topograficzne. Są najrozmaitszych typów; nieraz wbrew zwyczajowi słowiańskiemu, co rzeczowniki odrzuca (sam Kraków, nie Kraków gród, jak Niemcy stale mówią, por. ich nazwy na burg — berg — hausen i t. p.), zachowano tu grod (np. Nowgrod, Wysz grod, Star grod, Białgrod it.d., później w formie złożenia, Wyszegrod, Białogrod i t. d.), most. bród i t. p.: są dalej liczne złożone, np. Białobok, Jutrobok (Güterbock, co nic z bogami ani mitologią nie mają spólnego), Ołobok i t. d., Czartoryja, Czesybiesy, Krowodrza i odwrotnie Odrzykoń i t. d. Są dalej jednopniowe, rzeczowniki i przymiotniki, np. Praga (gdzie las wyprażono? nie od progu nazwana, jak Koźma swoją czeszczyzną zwiedziony przypuszczał), Góra lub Górka, niezliczone Chełmy i Chełmna, Grodki i Grodźce, Mogiły i Mogilna: szczególniej liczne są nazwy przymiotnikowe na — sk, od rzek np. Busk od Bugu, Połock (nasz Płock) od Połoty, Smoleńsk od Smolnej, Witebsk od Widby, Bielsk od Białej, Gdańsk od Gdani? (pewnie nie sinus Codanus starożytnych, od którego i czeską Kopenhagi nazwę, Kadań, wywodzono z równem prawem!), Pułtusk (od Pełtwi, jaka i pod Lwowem), wszystkie one niemieckie na — zig, Leipzig (Lipsk), Belzig (Bielsk), Dolzig (Dłusk) i t. d. Inne przymiotniki, np. Wysoka lub Wysokie (u Niemców dziś Wittstock), Równe i t. d. Nieraz pozostaje wątpliwem, czy od osoby, czy od przedmiotu nazwa poszła, Wilków, Tarnów, Czyżów, Kosów i t. p. mogą i od człowieka Wilka, Tarna i t. d. i od zwierza czy roślinności i t. d. być nazwane. I w tych nazwach przetrwały rzeczowniki lub przymiotniki, w języku bieżącym dawno zapomniane (np. Igołomia, gdzie się iga, t. j. jarzma, łomią; Jinowłodz, Inowrocław są june t. j. młode, nowe Włodzisławie i Wrocławie i t. d.).

§ 7. **Rodzina i obyczaje.** O śmierci, pogrzebach, życiu zagrobowem, można zebrać najdawniejsze i najliczniejsze świadectwa, (pomijając archeologiczne). Wyłączamy jednak opisy arabskie o pogrzebach »Rusów« i greckie o śmierci »Tauroskitów« (t. j. tych samych »Rusów«); z pierwszych znany najbardziej opis Ibn Fadlana z r. 921, powtarzany wszędzie (np. Krek, Einleitung str. 426—431, Hruszewskij I, str. 335—337 i t. d.), odnosi się do pogrzebu jakiegoś normańskiego kupca bogatego nad Wołgą i z Słowianami nic a nic niema spólnego; drugie świadectwo, Lwa Diakona, z czasu walk Świętosława kijowskiego z Grekami pod Silistryą, jak to Tauroskitowie sami się zabijali, aby nie służyć wrogom (w życiu zaziemskiem), jak palili trupów swoich i ofiarowali za nich, uduszone koguty do wody wrzucając i t. d.; odnoszę je do drużyny Świętosławowej, w której charakter normański może jeszcze przeważał (ofiary kogucie są właśnie u Rusi normańskiej częste, chociaż i Słowianie kurów w ofierze przynosili). Niewątpliwie za to świadczy kronika ruska pierwotna o Wiacicach, co i o innych szczepach ruskich powtórzyć można: »jeźli kto umarł, urządzali nad nim triznę (t. j. stypę), a potem urządzali wielki stos, wkładali trupa nań i palili, zebrawszy kości wkładali w małe naczynie i stawiali na słupie po drogach, co i teraz Wiacicy urządzają«. Stypa t. j. uczta nad umarłym (wyraz ten u nas od XVI wieku dawniejszą strawę zastąpił), albo trizna była więc walną obrzędu pogrzebowego cechą; trizna jednak i coś więcej niegdyś oznaczała, zapasy (szermierskie) nad zmarłym, poczem dopiero uczta sama (stypa) następowała, zwana niegdyś strawą i wymieniona już u Jordanesa przy pogrzebie Atyli: gdy takimi skargami opłakali Atylę, urządzili (Hunowie) nad mogiłą jego strawę, jak sami to nazywają, biesiadując nadmiernie (próżno chciano usunąć niezaprzeczoną słowiańskość tego terminu, wymyślając dlań niebywały gocki początek i t. d.). Znaczną część zasobów nieboszczykowych pochłaniała właśnie taka strawa i trizna; Olga jako chrześcijanka zabraniała własnemu synowi (Świętosławowi), aby nie urządzał trizny nad nią, albo jak późniejszy »prolog« t. j. krótkie życie jej prawi: aby ją równo z ziemią pogrzebał, mogiły nie sypał, ani tryzn, ani bdyna nie czynił; bdyn, zdaje się tyle, co u nas tak zwany pusty wieczór, czuwanie nad zmarłym, przy czem może owe zapasy i t. d. odprawiano. Wyżej przytoczyliśmy świadectwo staroczeskie (Koźmy) o »ioci profani«, jakie »super mortuos induti faciem larvis exercebant«; toż samo powtarza homiljarz opatowicki z XII wieku, zabraniający djabelskich pieśni śpiewanych nad zmarłym i śmiechów (cachinnos); mistrz Wincenty mówi tylko o przesądach pogrzebowych (funebres superstitiones), jakie je-

szcze dziś pogaństwo wyprawia. Do nich należały na pewne praktykowane na Rusi dziś jeszcze t. zw. priczitanija, narzekania, przez kobiety (rodziny) lub przez osobne, płatne narzekalnice (płaczki) głoszone, tj. zarzuty, dlaczego opuścił swoich, i wychwalania jego (przytaczane w ruskiem brzmieniu już w liście Malecyusza 1550 r., w tekście łacińskim u Klonowica w Roxolanii, r. 1584; ten obrządek zwano pierwotnie kariti).

Na drogę w świat zagrobowy dawano umarłemu co najpotrzebniejszego, z pokarmu i napoju, odzieży i broni; żona, albo jedna z żon, zabijała się (dusiła); zwłoki jej również na stos kładziono. Wspomina o tem wyraźnie św. Bonifacy w liście z r. 745: Winedzi, najbrzydszy i najgorszy rodzaj ludzki, zachowywają tak gorliwie miłość małżeńską, że żona po śmierci męża własnego wzbrania się żyć i ta uchodzi z pomiędzy innych za chwały godną, co sobie własnoręcznie śmierć zadała, aby wraz z mężem na jednym stosie płonęła. To samo potwierdza Tietmar o Polakach za pogaństwa Mieszkowego, jakoby każda (?) żona po pogrzebie spalonego męża szyję pod miecz kładła. Może przy śmierci »księdza«, sługi, konie, charty palono (jak na Litwie); na oznakę żalu krewni, szczególniej kobiety, włosy rwali, twarz paznogciami darli, w piersi się bili, ręce kaleczyli — czem jawniejsze i gwałtowniejsze znaki żalu były, tem bardziej odpowiadały tradycyi. O samem życiu zagrobowem niczego powiedzieć nie możemy; było ono naturalnie ciągiem dalszym doczesnego, ale w państwie cieniów, więc nie dziw, że ugaszczano dusze przodków corocznie, zapraszano do jedzenia, picia, łaźni. Wyrażenie więc Tietmara o Słowianach, mniemających jakoby z życiem doczesnem wszystko się kończyło, polega na nieporozumieniu. Brak nam jednak zupełny bliższych wskazówek o nawi czy nyi, bo tę nazwę dla świata zagrobowego przypuszczamy. Istnienie terminów piekła i raju niczego przeciw temu nie dowodzi; nie są to prasłowiańskie równoważniki Tartaru i pól Elizejskich (jak jeszcze L. Leger przypuszczał); są to tak samo koncepcye chrześcijańskie, jak i djaboł czy czarny bog »Obotrytów«. Pkieł, później piekieł i piekło, oznaczał pierwotnie tylko smołę; etymologia raju nie znana, zestawiać go z sanskryckim terminem dla dostatków trudno wobec łacińskiego res; również nie wiemy, jak dawne są rozmaitych rajgrodów nazwy. Żeby zaś tęcza była drogą, po której nieboszczyki (termin chrześcijański) do zagrobia czy zaziemia wędrowali, jest wymysłem; tęczę nazwał lud od wody i chmur, nie od duchów, np. że wodę ciągnie, podobnie jak o drodze mlecznej prawił, że po niej słońce chodzi (w wiekach średnich nazywano ją drogą rzymską, wedle ogólnego przesądu).

Wedle źródła arabskiego nawiedzała w rok po śmierci rodzina zmarłego grób, przyniósłszy z dwadzieścia czar miodu, tam piją i jedzą i rozchodzą się. Gdy Drzewianie zabili Igora, kazała im Olga, aby przygotowali wiele miodów w grodzie (gdzie go zabili), aby uczyniła trizne mężowi swemu i kazała ludziom swoim, usypać mogiłę wielką, poczem kazała triznę czynić i Drzewian, co się przy niej srodze upili, wymordować. Słowo trizna dla stypy dziś nigdzie już nie istnieje; białoruskie triznić znaczy widzieć we śnie; w słowackiem i czeskiem tryzeń męka, tryznić męczyć, dręczyć i tak używa tego słowa i W. Potocki; w cerkiewnym języku trizna tylko walkę, zapasy oznacza, trizniti walczyć.

Palenie zwłok nie było jedynym obrządkiem pogrzebowym; chowano i w ziemi, bez ciałopalenia, co było może obrządkiem tradycyjnym, obowiązującym np. dla naczelników rodu, dla bogaczów. Że jednak palenie było czemś bardzo zwykłem, dowodzi fakt, że cmentarze żalami nazywano (w literaturze cerkiewnej żali, żalniki groby, tak samo u ludu naszego są żalniki miejsca, gdzie popielnice wykopywano). Natomiast grób, pogrześć odnosimy do chowania w ziemi ciała niespalonego. Nad grobami i żalami dorzucali i przechodnie gałęzi (niby do stosu się przyczyniając, co księża surowo zakazywali, np. na Pomorzu); zresztą usypywano mogiły, tem wyższe, czem znaczniejszą kryły osobę, albo rękawki t. j. nasypy ręczne.

I co do małżeństw przytaczamy najpierw świadectwo »Nestorowe« o Rusi: Polanie (kijowscy) mają łagodny i cichy obyczaj ojców, wstyd wobec snech (synowych) i sióstr, matek i rodziców, ku świekrom i dziewierzom (szwagrom) wielki wstyd mieli, mieli obyczaj małżeński: nie chodził (sam) zięć po niewiastę, lecz przyprowadzano (ją jemu) wieczorem, a zrania przynoszono, co za nią wydawano. Ale Drzewianie żyli po zwierzęcemu, zabijali się i jedli wszystko nieczyste (t. j. zające i pod.) i małżeństwa u nich nie było, ale umykali (uwodzili) u wody dziewice. I Radzimicy i Wiacicy i Siewierz jeden obyczaj mieli, żyli po lasach jak zwierz dziki, jedząc wszystko nieczyste, i lżywych słów przed rodzicami i snechami (używali) i nie mieli małżeństw, lecz igrzyska między siołami, i schodzili się na igrzyska i pląsy i na wszelkie czartowskie igrzyska i tu umykali sobie żony, jak się kto z którą umówił; mieli zaś po dwie i trzy żony. Nie wypływa bynajmniej z tego świadectwa, żeby pierwotnie Słowianie żony sobie gwałtem uwodzili; nawet cerkiewna nazwa dla małżeństwa brak, gdzieindziej nieznana (a przynajmniej nie ludowa), nie dowodziła gwałtownego brania, porywania czy umykania żon, pojąć żonę również żadnej myśli o przymusie czy

gwałcie nie nastręcza; przecież wiódł mąż żonę do nowego domu i od prowadzenia, wiedzienia, sam obrządek ślubny nazywano; o żonie zaś mówiono, że »posięgła za męża« (posiaże za muż). Żonę Słowianin przeważnie kupował, za wiano (t. j. cenę, towar; wieniti kupować), jakie płacił ojcu, więc słusznie prawił Jakub Abramowic o państwie Mieszki, że bogacieje tam ojciec mający wiele córek, ubożeje zaś ten, co ma samych synów. Nie wypuszczano jednak córki z domu rodzicielskiego z gołemi rękami; wydawano za nią jakiś posag; ten termin jest już prasłowiański, stąd nawet sagati żenić się (posag, sagati, posagati: sięgać jak sad i t. d.: siądę). Naturalnie, że przy każdym napadzie wojowniczym mężczyzn i starców zabijano, zabierano zaś w niewolę dzieci i płeć żeńską. I w dzisiejszym obrządku weselnym (np. na Rusi) i zabieranie gwałtem i kupowanie targiem pozostawiły ślady wyraźne; pan młody z drużyną najeżdża dom teściów, drużyna panny młodej broni wejścia, chowają młodą i t. d., a w pieśniach targi wywodzą się często, w mowie symbolicznej; przy swataniu o towarze i kupcach prawią otwarcie. Co do wielożeństwa, zgadzają się źródła, Tietmar np. z Nestorem; liczba żon zależała głównie od stosunków ekonomicznych, tylko bogatsi, szczególniej książęta szczepowi, miewali po kilkanaście żon (Mieszka, Włodzimierz W.; Warcisław pomorski miał 24 nałożnic obok prawej [pierwszej?] małżonki); przy starzejącej się żonie kupował mąż niewolnicę młodą, co prawem spadku i na syna z pierwszej żony przechodziła, chociaż nie myślimy właśnie ruskiego »snochaczestwa« z tem bezpośrednio łączyć.

Kobieta była niewolnicą; z wychodzeniem za mąż ustawała wszelka jej swoboda; dziewczęta były wolniejsze, szczególniej latem używały swobody w pląsach i śpiewach wiośnianych, dlatego to opłakuje tak gorzko zmianę stanu każda pieśń weselna. Czystość obyczajów w pożyciu małżeńskiem była, zdaje się, przykładna, chociaż szczegóły kar surowych, jakie Tietmar z państwa Mieszkowego podaje, raczej na anegdoty zakrawają. O szczegółach obrzędowych (np. o osypywaniu symbolicznem młodej niewiasty zbożem, chmielem; o rozplataniu kosy; o obchodzeniu nowego ogniska i t. d.), możemy się tylko domyślać, zestawiając rytuał ludowy; rozucie męża przez niewiastę (Włodzimierza przez Rogniedę) tu również należy.

Śladów pierwotnych związków płciowych wolnych, heteryzmu, poliandrii i t. p., nie możemy wykazać, bo będzie chyba fikcyą Koźmy, jakoby Czesi pogańscy tylko na noc zawierali związki małżeńskie, a z zorzą je zrywali, odmieniając żony. Nie myślimy też ius primae noctis (zakwestyonowane przez kilku badaczy), ani opłat swadziebnych (kunica, dziewicze, wdowie, pasterne i t. d.) wywo-

dzić z owej pierwotnej luźności; pomijamy też ślady kuwady. Rodzina słowiańska jest ściśle patryarchalną, po matryarchacie nie zostało i śladu; więc niewiasta (t. j. nieznana, obca?) wstępowała do domu mężowego (obchodziła ognisko nowe) i zrywała na zawsze z rodzicielskim; więc rozstrzygało pokrewieństwo odojcowskie agnatów wyłącznie. Jeżeli np. wymierał szczep panujący, to wydobywano ostatnich agnatów choćby z klasztoru, np. na Morawach r. 868, nie pytano zaś o kognatów. Nie przewodziły też nigdy niewiasty u Słowian, gardzących »babą« i dla tego z góry odrzucać należy jako marne wymysły późne i panowanie Wandy i Lubuszy, albo też jakąś władzę Amazonek (jak je Dalemil u Czechów wymyślił; zwykle odsuwano je bardziej na wschód).

Władza rodziców nad dziećmi była nieograniczona, ojciec lub matka mogli je wyrzucać lub sprzedawać; na Pomorzu jeszcze w XII w. zabijała matka swe córki, zostawiała jedną, aby lepiej o nią dbać mogła. Nadzwyczajne było ogółem poszanowanie starców: starostowie, później urzędnicy wysocy, nazwani tak od wieku, rozstrzygali sprawy sądowe i inne. Druga wybitna cecha słowiańska, to poszanowanie gościa: ukraść dla niego, aby go uraczyć, było zaszczytne; nie uszanować go było występkiem karanym śmiercią czy opałą. Szanowano nakoniec szczególniej więzy pokrewieństwa; gdzie takiego nie było, a chciano się ubezpieczyć, tworzono pokrewieństwo sztuczne, drużbowano się, do czasu albo na zawsze: ruskie (i południowo-słowiańskie) pobratimstwo (i posestrimstwo) bywało trwalsze, niż wszelkie inne związki; kościół je swą opieką otaczał (jeszcze w XV w. w Polsce na niedzielę drużebną, post pasca, zawierano takie roczne związki; u Czechów czwarta niedziela postna, Laetare, była drużebną, ale już za młodości Szczytnego zeszło to na zabawę dziecinną). Sztucznego pokrewieństwa nabywało się i przy postrzyżynach, znanych z legendy Piastowej, z młodości św. Wacława czeskiego i t. d., których głównem znaczeniem było, zdaje się, ostateczne wprowadzanie kilku- (7 lub więcej) letniego dziecka do rodziny i rodu; szczegóły zebrał K. Potkański (Postrzyżyny u Słowian i Germanów, Kraków 1895), por. Niederle, str. 66 i 380.

Nie poruszamy pytania, jak wielką bywała rodzina; czy oprócz rodziny w najściślejszem znaczeniu (rodzice i dzieci) nie było większej, gdzie nierozdzieleni bracia z żonami i dziećmi razem gospodarzyli (kwestya t. zw. zadrugi). Wyższą nad rodziną jednością był ród, czczący te same bóstwa domowe, tych samych przodków, wspierający się nawzajem, pełniący obowiązek mszczenia krwi przelanej i odpowiadający również cały za przelaną. Terminologia słowiańska jest też dla rodziny bardzo obfita i dokładna, rozróżnia wszelkie

stopnie pokrewieństwa; z tego dawnego bogactwa pozostały u nas tylko strzępy; pozapominaliśmy o snechach, jątrwiach i zełwach, o nieciach i nieściorach, o szurzych i dziewierzach, o niewiastkach i padcerzach itd.; nie rozróżniamy już teścia od świekra, mówimy o synowej, bratowej, szwagrze i t. d.

Z rodów składały się plemiona, rozsiadłe na spólnem terytoryum, rządzące się t. j. załatwiające wszelkie sprawy pospolite na wiecach t. j. colloquium, gdzie się schodzono bez broni, chyba z kijami w ręku. Po obradach zapadała uchwała, obowiązująca wszystkich, więc jednomyślnie przyjmowana: opierających się przymuszano do zgody namową, groźbami, biciem. Starsi, starostowie rej wodzili. Na takie wiece zwoływano się, obsyłano rozmaicie (wiciami?).

Pomijając szczegóły uzbrojenia i t. d., o czem i niżej mowa będzie, zaznaczamy jeszcze nieco o artystycznych skłonnościach Słowian. Nie nasza to wprawdzie rzecz, rozprawiać o keramice albo o zdobnictwie drewnianem ludowem albo badać resztki materyalne sztuki słowiańskiej; zwracamy jedynie uwagę na gędźbę i pląsy słowiańskie. Sclavus saltans, to niby figura typowa; już od VI wieku posiadamy najrozmaitsze co do tego świadectwa. Liczne były narzędzia muzyczne, dęte, bite i strunowe; pod r. 983 prawi Tietmar o hufach lucickich, przeprawiających się przez Łabę tubicinis precedentibus; pisarze arabscy z pierwszej połowy tegoż wieku wspominają o lutni słowiańskiej ośmiostrunnej, płaskiej a nie wypukłej, o dwułokciowych szałamajach. Najbardziej charakterystyczny szczegół przechował chronista bizantyński Teofilakt Simokatta pod r. 591, gdy to w Tracyi przed cesarza Maurikiosa przyprowadzono trzech mężczyzn, silnie zbudowanych, bezbronnych, z gęślami: badani orzekli, że są Słowianami, nie przywykłymi do zbroi ani do muzyki wojennej, jako w kraju, nie wiedzącym o bojach, gdzie spokojny pędzi się żywot; była to naturalnie wymówka, ci trzej raczej szpiegowie, wysłani przez lud swój (z zachodniego morza, raczej z nad Czarnego, od Antów!) w sprawie awarskiej (używaliż ich Awarowie do spólnej z Grekami walki), mimoto wskazał i ten szczegół znaczenie muzyki u Słowian. Są też najrozmaitsze, prastare nazwy dla narzędzi muzycznych jako to bębny; gęśli, cytra od gędę gram; dudy, które się i w nazwie plemiennej Dudlebów (Dulebów) powtarzają; piszczal, sopiel i swiriel dla piszczałek — inne nazwy są pożyczone, co i dla dud twierdzą. Pisma nie znali, mnich Chrabr (z pierwszej ćwierci dziesiątego wieku) wyraźnie podaje: przedtem (t. j. przed wynalezieniem głagolicy przez Cyryla) nie mieli Słowianie liter, lecz, będąc poganami, liczyli i wróżyli czertami (rysami, sztrychami) i riezami (karbami, nacięciami);

sam wyraz pisania oznaczał chyba malowanie (porówn. pstry) a księgi, knięgi, oznaczały tylko klocki drewniane (por. knowie, knować), w jakie ryto (pisano) znaczki rozmaite dla wróżenia i czytania (t. j. liczenia). Kwitła za to tradycya ustna. Przeważały w niej pieśni, owe cantilenae gentilium, jeszcze przez żywociarzy św. Stanisława ze zgrozą wspominane, jakimi sobie czas przy ucztach skracano. Jakiego rodzaju były te pieśni, nie wiemy, chyba liryczne, gdyż o epicznych śladu nie mamy żadnego, nie znały ich wcale np. plemiona zachodnie, a ruska i serbska epika narodowa spólnej słowiańskiej bynajmniej nie dowodzi; że pieśni były czynnikiem w kulcie pogańskim, nie ulega wątpliwości. Dalej składały się na tradycyę ludową bajki (towar po wielkiej części przywoźny, wędrujący, gdzie nic z mitów i wierzeń, przynajmniej nic pewnego nie ocalało, gdyż są to wytwory czystej wyobraźni, wymysły fantastyczne albo humorystyczne); przysłowia, zagadki (i tu napróżno śladów mitu szukano, podczas gdy z pierwszych tylko doświadczenie życiowe przemawia, własne i obce, a drugie zabawce umysłowej służą). Prócz takich najogólniejszych wzmianek trudno rzecz bliżej określić, pytać np. o pierwotną melodyę i rytm tej poezyi ludowej (świadectwa o niej zebrał V. Jagić, Gradja za historiju slovinske narodne poezije, Zagrzeb 1876, w 37 tomie Radu akademickiego. Por. o bajkach, przysłowiach i t. d. Kreka dzieło, str. 606—867, z bardzo bogatą literaturą, lecz z zupełnie przestarzałymi poglądami w rodzaju i stylu braci Grimmów).

Wpływ kultur obcych

napisał

Aleksander Brückner.

Literatura.

Jul. Peisker, Die aelteren Beziehungen der Slawen zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung, Stuttgart 1905 (odbitka z Vierteljahrschrift fur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte III) i obfita literatura polemiczna, Janko, Niederle, Krczek i in. (por. A. Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód, Kraków 1909, szczególnie str. 57—59). K. Rhamm, Ethnographische Beiträge zur germanischslavischen Altertumskunde; zweite Abteilung, urzeitliche Bauernhöfe in germanischslavischem Waldgebiet, erster Teil, Braunschweig 1908, str. 1117; zweiter Teil Germanische Altertümer aus der slavisch-finnischen Urheimat, erstes Buch, die altslawische Wohnung, Braunschweig 1910, str. 431; tegoż artykuły w Globus 1901 i in. Co do pożyczek germańskich por. Peisker, Beziehungen str. 57 — 98 i Berneker, Slavisches etymologisches Wörterbuch, dotąd ośm zeszytów A — Ku, Heidelberg 1908 [1].

§ 1. **Uwagi ogólne.** Wpływy obce działały na Słowian już w praojczyznie i zostawiły głębokie po sobie ślady; otaczałyż ich narody to energiczniejsze, to wyższe co do kultury; jedne panowały nad nimi, inne pośredniczyły w wymianie cywilizacyjnej. Sąsiadowali zaś Słowianie, żyjąc na stałym lądzie bez wybitnych granic przyrodzonych (prócz Karpat), z licznymi szczepami: od stepu niegdyś Scytowie (szczep może nie erański, lecz zeranizowany turski), a po nich w długim szeregu inni stepowcy, aż do Madjarów, Pieczeniegów i Połowców. Od Karpat, Dakowie niegdyś; może uprawa rży i konopi od nich się do Słowian dostała. Czy się z Keltami bezpośrednio gdziekolwiek stykali, nie wiemy, chociaż się Bojowie

[1] Rozstrzelonem drukujemy wyrazy prasłowiańskie.

znacznie do ich siedzib zbliżyli. Na całym zachodzie graniczyli z Germanami i dla nich pierwszych osobne imię stworzyli; byli im »Niemcami« dla mowy niezrozumiałej. Z Prusami i Litwą styczności bliższej nie było; większa była z Finami, dla których (czy dopiero Ruś?) własną nazwę, Czudzi, posiedli. Otóż rozmaite te ludy, głównie zaś Germanowie i Turkowie (w najszerszem, pierwotnem znaczeniu tego słowa, nie ograniczonym do Osmanów), zaważyli ciężko na kulturze i losach słowiańskich.

Jeżeli co dowodzi pierwotnej Słowian do Europy przynależności, jeżeli co ich od Azyi (dokąd ich niegdyś odsyłano), wyłącza, to właśnie wpływ germański, najdonioślejszy ze wszystkich. Wpływ ten możemy oceniać i oznaczać wyłącznie na podstawie językowej; zamiast o wpływach możemy wprost mówić o »pożyczkach«. Kto jednak Słowianom wszelkiej samoistności odmawia, kto w nich tylko ślepych naśladowców upatruje, osądzi ten sam materyał zupełnie inaczej niż ten badacz, co odmiennego jest zdania. Oto przykłady. Że słowiański b r z e g (b e r g), a niemiecki B e r g są identyczne, to pewne; wedle języków pokrewnych należałoby w słowiańskim oczekiwać formy b e r z (b r z e z), więc dla tego ma słowiańskie b e r g być pożyczką niemiecką. Toż samo przy nazwie g ę s i; wedle litewskiego ż a n s i s i t. d., należałoby w słowiańskim oczekiwać z ę ś i dla tego ma g ę ś być pożyczką z G a n s. Ależ taka nieregularność nie jest bynajmniej wyjątkową, takie kryteryum nie może więc rozstrzygać i rzeczywiście nie dowodzi niczego: b r z e g i g ę ś są więc prasłowiańskie terminy, nie pożyczone. W innych razach ludzi — a o tem zapomniano zupełnie — całkiem przypadkowe podobieństwo brzmień, np. nasze m l e k o nie jest pożyczką z M i l c h, jak powszechnie twierdzą: oba słowa zbliżył czysty przypadek: M i l c h, m e l k e n, należy do naszego m ł o d z i w a, m l e z i w a: nasze zaś m l e k o należy do innego zupełnie pierwiastka, oznaczającego płyn (por. m ł a k a, p o m ł o k a i in.) Podobnie ma się rzecz z słowiańskim c z ę d o (dziecię, nasze s z c z ą t e k), a z niemieckim K i n d: i tu niema mowy o pożyczce, tylko traf oba słowa zbliżył, co są sobie całkiem obce.

Pożyczka ma dowodzić, jakoby z nazwą i rzecz sama, czy to jako zupełna nowość, czy z jakąś nową osobliwszą cechą, do pożyczających przybywała. W pewnych razach zupełnie słusznie: takie np. s z k ł o dostał Słowianin od Gota, rzecz i nazwę zarazem; nie należy tego jednak uogólniać, jak inne przykłady dowodzą. I my przecież przyjmowaliśmy terminy niemieckie w XIV i XV wieku, bez najmniejszej potrzeby: zastępowaliśmy wyrazami niemieckimi pierwotne słowiańskie, dla mody chyba, a to samo mogło się i w pierwszych wiekach naszej ery praktykować. Pożyczki słowiań-

skie z języków niemieckich nie dowodzą nieraz niczego, zaświadczają tylko fakt znany, że były stosunki blizkie, żywa wymiana między obu szczepami.

Wywody Peiskera o stałej niewoli słowiańskiej, wahającej się tylko między Germanami a Turkami, napotkały silny opór — w teoryi; w praktyce wyciągnął Peisker tylko konsekwencye z zasad ogólnie popłacających. Zasad tych nie podzielamy, mimo to nie przeczymy bynajmniej silnym wpływom germańskim, nieskończenie silniejszym, niż np. wpływy wschodnie (erańsko-tureckie). Przejdziemy teraz najważniejsze kategorye pojęć i rzeczy, aby w przybliżeniu siłę i jakość tego wpływu oznaczyć, ale wpierw nasuwa się jeszcze jedna uwaga.

Niezbity fakt znacznych pożyczek słowiańskich z germańskiego i w razach wątpliwych szalę na stronę takich pożyczek przeważać może. Dalej niema pożyczek ogólno-germańskich z słowiańskiego, są tylko luźne (np. gockie plinsjan z pląsać, późniejsze niemieckie Grenze, Petschaft, Dolmetscher i t. p., chociaż i tu niejedno nieuzasadnione, np. ganz, co nie z konc, w koniec wzięte albo Bier, co nie z piwa poszło i t. d.), podczas gdy są liczne i ważne ogólnosłowiańskie z germańskich (gockich przedewszystkiem; czy są takie i z nordyjskich, wolno o tem wątpić); słowa więc, wszystkim językom germańskim spólne, pragermańskie, nie są od Słowian zapożyczone (chyba hanf i sattel), bo chronologia się temu sprzeciwia, skoro spólnota pragermańska wyprzedziła wszelkie pożyczki słowiańskie. Obok pożyczek tak zwanego pierwszego, najdawniejszego okresu, nie uwzględniamy pożyczek, choćby wszystkim językom słowiańskim spólnych, ale późniejszych, chrześcijańskich mianowicie (np. cerkiew, pop, buda i t. p.), co się dopiero w VII lub VIII w. albo i jeszcze później do nas dostały.

§ 2. **Doniosłość pożyczek w obrębie gospodarstwa domowego.** Posiadają Słowianie liczne własne nazwy dla domostwa, pierwotne, aryjskie (jak dom, dźwierzy—drzwi, dwór i inne), i własne, słowiańskie (chromy, trzemy, kącina-kucza, jata i in.); posiadają jednak i germańskie, chyz z hus (Haus), istba (izdba, izba) z stufa (stofa nordyjska, niemiecka Stube), tyn z nordyjskiego tun, niemieckiego zun, Zaun. Dom pierwotny składał się tylko z jednego pomieszczenia, bez powały, niegdyś i bez okien; wolne ognisko na ziemi rozkładane, zastępował już i piec kamienny; najwalniejsza tu różnica. Germanin miewał w swojej hali czy sali tylko ognisko, herd, i w kotle nad niem zawieszonym warzył strawę; Słowianin stawiał garnki do pieca; dalsza różnica: Germanin mieszkał z bydłem pod jednym dachem, śród niego; Słowianin chyba

cielęta i prosięta do takiej poufałości przypuszczał, ale od samych stajni (dla koni) i obór zupełnie się odgradzał, umieszczając je na dworze. W domostwie sprzętów nie było, prócz niskich stołów, więc ani łóżek ani stołków (zastępowanych klocami chyba); siedziano i spano zwykle na ziemi, na rozłożonych skórach albo słomie; były półki dla naczyń i mis. Obok domu, stawianego już z pni ociosanych, spajanych w węgłach, były przybudówki, chałupy, kleci, jaty, wieże, stany (namioty), chlewy (dla hojnie hodowanej nierogacizny), stajnie, gumna z tokiem, plecione z chróstu, lepianki rozmaite; na dworze była obora zawarta (od tego też nazwana); wszystko obwodzono płotem z wrotami. Bogata nomenklatura pierwotna, ślemię u strzechy zawsze słomianej; stebry, słupy, sochy, podtrzymujące strzechę; progi, wierzeje, podwoje u drzwi; okna przepuszczające światło, nietylko otworem u góry, w strzesze, którym i dym z kurnego obejścia odchodził, dowodzą pewnego wydoskonalenia, postępu technicznego. Dowodzi tego przybudowanie sieni do drzwi, niby dla ich ochrony, przez co dom się w końcu rozszerzył i nowy wchód uzyskał; dalej dowodzą tego samego własne terminy rzemiosła tkackiego, od przędzenia lnu i konopi począwszy; cienkie płaty lniane były tak poszukiwane, że jeszcze w X wieku służyły niby za monetę, czego dziś jeszcze wyraz płacić dowodzi; nazwy krosien, płochy, barda, staciwa, cewy i t. d., nie mówiąc o kądzieli, są również wymowne.

Cóż znaczą wobec tego obfitego słownictwa prasłowiańskiego owe niemieckie chyz, izba, tyn i in.? Nie wyrugowały one domu; nawet ci Słowianie, co terminu tego mniej używają, nie posiadają żadnego innego dla wyrażenia: u siebie (zawsze i wszędzie doma, stąd domacy=domowy). K. Rhamm zaś wyszedł od terminu izby, aby dowieść, że »mieszkanie starosłowiańskie wraz z wszystkiem, co w niem trwałego (was in ihr niet und nagelfest ist), nie wyrosło na własnym gruncie, lecz wyszło z naśladownictwa germańskich stosunków mieszkalnych, nie żeby te wzory germańskie przejęto niewolniczo, lecz przerobiono je swobodnie na nowe, samoistne urządzenia i to u rozmaitych szczepów słowiańskich nie równomiernie« (II, 2, 1, str. 311). Punkt wyjścia stanowią dla Rhamma stosunki ruskie, jako najpierwotniejsze. Izba ruska oznacza i cały dom (chatę, chałupę) i główną jego ubikacyę opalaną (w przeciwieństwie np. do chłodnych sieni i innych przybudówek); izba zawsze to oznaczała (»dasz das slavische Wort istъba niemals etwas anderes bedeutet haben kann als die eigentliche Wohnstube« 317), a ponieważ i nordyjska stofa »Wohnstube« oznacza (chociaż pierwotnie

tylko łaźni służyła, por. romańskie étuve, estufa i t. d.), upatrywa on w tem przejściu znaczenia (z łaźni na mieszkanie) nic przypadkowego, lecz wpływ nordyjski (a raczej jakichś Germanów, przebywających w prawieku we wnętrzu Rusi) i zestawia cały szereg dalszych pożyczek nordyjskich w terminologii słowiańskiej. Najważniejsze, to nazwy bania na wschodzie i południu słowiańskiem, łaźnia na zachodzie (wedle niego ba-nja = badnja z Bad, łaźnia z·laug-nja, Lauge). Oba wywody są mylne: z laugnja (Laugarhus) mogłaby u Słowian pójść tylko łużnja; łaźnia pochodzi od łażenia (podobnie jak łaźba, łaźbić, zbieranie miodu leśnego z barci), ponieważ używano tego terminu dla oznaczania wchodzenia do łażni (np. Nestor opowiada o drzewskich posłach u Olgi: i wlezosza Drewlanie i naczasza sia myti, por. w innym staroruskim tekście: niesili nikoliże właził u banju). O bani przypuszczano pokrewieństwo z Bad, nie pożyczkę, ale i to mylnie, jak i panujący dziś ogólnie wywód bani z balneum, bagno it. d.; bania jest słowiańską we wszystkich trzech znaczeniach: baniastego naczynia (baniaku, bańki i t. d.) i owocu (bania tyle co dynia); bani, saliny lub dołu kruszcowego (stąd madyarskie banya dla kopalni i t. d., jest już w staroruskim w tem znaczeniu): wreszcie bani, łaźni; banie = kopalnie mogli Słowianie poznać i nazwać choćby od Daków, znanych w starożytności górników, do których siedzib się później dostali: i bania = kąpiel mogła być pierwotnie dołem, w którym się naparzano, choćby na sucho, por. opis scytyjskiej suchej kąpieli u Herodota. Przeczymy więc pożyczce bani i łaźni od Germanów i usuwamy tem samem najsilniejsze podpory twierdzeniom Rhamma, nie wierzymy również, jakoby Słowianin za Niemcem nazywał czy tłumaczył piec z back (ofen) a kamionkę (w łaźni czy bani) z stein (ofen) — ruskiego ovin z Ofen również łączyć nie wolno. Jak nietylko na północy (w Skandynawii), lecz i u Niemców kontynentalnych Stube przeszła z znaczenia Badstube na Wohnstube, to samo powtórzyło się niezawiśle i u Słowian; właśnie przy nazwach »mieszkalnych« nic zwyklejszego, jak takie przesuwanie znaczeń (czego wszystkiego np. nie oznacza chyz lub wieża!). A że istъba, istъbъka i u Słowian pierwotnie łaźnię oznaczała, tego dowodzi nie tylko źródło arabskie, lecz opowiadanie Nestorowe pod r. 945 (»Drewlanom powiele Olga mow t. j. umycie, stworiti, oni że prieżgosza — upalili — istopku i zaprosza o nich istopku — i zawarto za nimi łazienkę). Razi wreszcie nieco sama forma słowa; Słowianin nie jest Madiarem ani Romanem, co nagłosowemu st przydaje samogłoskę (Istvan Szczepan, asztal stół, asztog stóg; étuve, étable it. d.)

i pytamy, dlaczegoby przydawał i do stuba? czy nie przeszło do niego to słowo, w najstarszych cerkiewnych pomnikach, przez pośrednictwo romańskie? Dalsze wywody Rhamma dotyczą izby ruskiej, widocznych jej pożyczek na północy od Skandynawów (np. gołbiec, sołnysz, dla przedziałów i komórek), i dla starosłowiańskich stosunków znaczenia nie mają. Przyznajemy chętnie, że była silna wymiana między sąsiadami właśnie co do budownictwa; od Słowian wzięli Niemcy np. Kram (z chramu?), napewne Dörnitz, Döns (z dwornicy); Baude, Keusche i in.; odwrotnie my pożyczyliśmy budę (z wszelkimi dalszymi, aż nader licznymi urobieniami), komorę (nieznaną np. na Rusi przed czasami Piotrowymi), stodołę z niem. Stadel; (pożyczka bardzo dawna, staroniem. stadal) z młodszym znacznie śpichrzem albo śpichlerzem i t. d.; natomiast przeczę, jakoby i nasz bróg (oborih małoruski, brah czeski) był pożyczką z niemieckiego parc (parcus w starobawarskich dokumentach) t. j. barg (od bergen; słowiański termin pochodzi od identycznego berg — strzec). Twierdzenie Rhamma, jakoby całą »Scheunenwirtschaft« Słowianie zachodni od Niemców dopiero przyjęli, wydaje mi się również wcale nie uzasadnionem; do starych, własnych terminów należy sąsiek, soł (granarium, przecież nie od sali nazwany?), kłunia, kolnia i in.

Wiadomości bizantyńskie, zarówno Prokopjusza jak mniemanego Maurikjosa, wyrażają się dosyć sceptycznie nietylko o zabudowaniach ale i o uzbrojeniu Słowian, o ich odzieży i pożywieniu; nędzne to chałupy, stojące poodal jedna od drugiej; tak łatwo je wznoszono, jak i opuszczano. Nie należy zapominać, że mówią te źródła tylko o Słowianach-wędrowcach, co z za Dunaju świeżo przybyli, których na poły koczowniczy tryb życia (dążyli stale za nowemi siedzibami, szukając ich na Bałkanie) tłumaczy dostatecznie tę niepoczesność ich bytu. Na prarodzinie był Słowianin osiadłym hodowcem bydła i uprawiaczem roli, nie tylko łowcem i rybakiem; właśnie terminy sieni, trzemu (nie pożyczka to z greckiego τέρεμνον, lecz wyraz ogólno-słowiański), chramu dowodzą, że stopień najprymitywniejszy lepianek i plecionek jakichś, okrągłych niby namiotów (jak namas żmudzki jeszcze w XV wieku wyglądał), dawno przekroczono, że były już różnice między domem z przysionkami a nędzną chałupą; samo przebywanie kilku rodzin pod jedną strzechą wymagało liczniejszych umieszczeń (np. osobnych dla młodo-zamężnych i t. d.). Familia czyli ród jeden tworzył pierwotnie osobną osadę, nazywaną od rodu-familii (nazwy na — icy), o spólnem gospodarstwie, ale na wieś składało się i kilka takich osad, a środowiskiem okolicy stawał się gród warowny, choć wyłącznie

z drzewa »zrąbany«, otoczony częstokołem, zabrodłem. Gród jest tylko ogrodzeniem i z ogrodem pierwotnie się zlewa, a z żerdzią, przy grodzeniu używaną, styka; powtarza się w germańskiem (gockie gards dom i garda Garten, nordyjskie gardr, płot, dwór, ogród, twierdza i t. d.) i uważają je mylnie za pożyczkę, gdy natomiast tyn płot, mur, miejsce obmurowane (por. Tyniec) niewątpliwie z niemieckiego poszedł (por. angielskie town, z keltyckiego dunum).

Już Prasłowianie uprawiali rolę (od orania nazwaną) radłem drewnianem (z czego później dopiero sochę ulepszono) i pługiem; gdy radło (uncus, w przeciwieństwie do aratrum), ciągnione przez konia lub parę wołów, niewątpliwie rodzime (jak i późniejsza socha, którą Niemcy np. w Prusiech od Słowian przejęli, Zoch, Zech), co do pługa wielkie zachodzą wątpliwości; żeby pług był urobiony jak np. sługa lub struga (od pływania po polu), jest może tylko złudzeniem; i Niemcy obok árdr (na północy) używali plógr (pragermańska forma plōga, anglosaska plóh, staroniemiecka pfluog i t. d, od pflegen, co miało oznaczać ackern, jako nazwa narzędzia do tego; formy germańskie wykazują jako samogłoskę długie *o*, co w pożyczkach słowiańskich zastępywano przez *u*); dla tychto przyczyn należy pług uważać chyba za pożyczkę od Germanów, mimo tego, że części składowe (jak i radła) noszą imiona wybitnie słowiańskie, lemiesz, narogi i in.; i grzędziel (rogacz) wywodzą z staroniem. grindil, rygiel, drąg, belka, po narzeczach grintl Pflugbaum, ale porównaj nasze grzędy. Natomiast wszelkie nazwy zboża są czysto słowiańskie i dowodzą gruntownej cerealiów znajomości (pszenica, jęczmień, owies, reż, broszno; żyto i gobino było nazwą ogólną, dopiero później specyalizowaną); świadectwa jednak bizantyńskie jak i arabskie wymieniają głównie ber (proso, pszono) i sama mnogość nazw dowodzi znaczenia bru w gospodarce słowiańskiej. Rolę orano i bronowano. Plony zżęte sierpami (kos używano do sieczenia siana) młócono cepem na gumnach (nie nazwanych od wytłaczania bydłem); młynów żadnych nie znano jeszcze, na żarnach ręcznych mielono ziarno. Z mąki pieczono chleby, kołacze (od kształtu tak nazwane), najdawniejsze były podpłomyki chyba w popiele żarzone; i pokręta jest terminem ogólno-słowiańskim dla jakiegoś pieczywa. Lecz cóż sądzić o chlebie? Powszechnie twierdzą, że to znowu pożyczka z gockiego hlaifs Laib (inni hlaifs, łacińskie libum i nasz chleb do spólnego odnoszą źródła); Rhamm przypuszcza, że z tą nazwą otrzymał Słowianin rzecz dla siebie nową, ów gruby bochen, gdy przedtem tylko plackami się ży-

wił, ale właśnie na to brak dowodu (ów gruby bochen nie jest wcale powszechnie germański; nie znają go np. na północy).

Hodowla bydła znaczną odgrywała rolę i staje tu Słowianin niezawiśle zupełnie (owszem, niemiecki Schöps z skopu pożyczono): nazwy owcy, jagnięcia, barana, kozy, gowięda, wołu, krowy, cielęcia, świni, wieprza, browa i t. d. dowodzą tego podostatkiem. Ale i tu nie brak ciekawych pożyczek; mleka nazwa słowiańska nie jest wprawdzie germańską (za to pożyczyli później Niemcy Quark z naszego twarogu), ale ważną jest pożyczka skotu. Skot oznaczał bydło, skotak pasterza; w językach germańskich to samo słowo oznacza mienie, pieniądze, gockie skatts, nordyjskie skattr podatek, dań, staroniem. scaz pieniądze, jedynie w starofryzyjskim oznacza sket bydło i pieniądze. Z góry możnaby przypuszczać, że, podobnie jak w łacińskim pecus-pecunia, i skot pierwotnie bydło, w rozwoju dalszym mienie, pieniądze oznaczał, więcby znaczenie słowiańskie było pierwotniejsze i przemawiałoby za tem, że tym razem Germanie słowo zapożyczyli. Tymczasem zdaje się, że skatt oznaczało pierwotnie pieniądz, mienie i dopiero (miejscami u Niemców, np. w Fryzyi) u Słowian przeszło na oznaczenie najcenniejszego mienia, bydła (por. dobytek, zboże i t. p., zespecyalizowane na bydło, cerealia z pojęć ogólnych). I jeszcze jeden termin dla bydła przejęli Słowianie od Germanów: nuta (znane na Rusi, u Słowieńców i in., nąta u Załabian) wół, trzoda i t. p., z nordyjskiego naut, staroniem. noz bydło; natomiast czrzody (trzoda, szereg, następstwo) z pewnością nie od heerde zapożyczono; z nią jest tylko spólnego początku.

Bardzo wybitną gałęzią gospodarstwa prasłowiańskiego było pszczelarstwo; wosk należy obok skór, futer i niewolników (nazwa Słowian przeszła we wszystkich językach zachodnich na oznaczanie niewolników. Sklave, esclave i t. d.), do stale wyliczanych artykułów wywozowych. Zdaje się nawet, że Słowianin nie zadowalał się pszczelarstwem dzikiem, po barciach i dzieniach; nazwa ulów dowodziłaby czegoś więcej; dalej sycił też miody, ale miód nie był jedynym napojem, i piwo wyrabiano i od Finów zdaje się sztukę chmielenia przejęto; chmiel może dopiero za pośrednictwem Słowian po Europie zachodniej się rozszedł. W całym tym dziale jest tylko jedna pożyczka germańska, oł, używane dla różnych napojów (sicera; piwo i in.), jeśli to z nordyjskiego ol, anglosaskiego ealu (por. lit. ałus piwo) zapożyczone, czego dowieść nie można. Tu owszem Germanom przypisują zapożyczenia od Słowian, nawet Zeideln, Zeidler (dla pszczelarza) ma być pierwotnie sło-

wiańskiem (? por. Kluge, Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache i h. v.); toż samo Lebzelten (od lipcu niby) i in.

Do rybołówstwa nęciły rzeki i jeziora same nadzwyczajną obfitością ryb — węda, oścień, sieć były narzędziami, dalej czółny (stąd niemieckie Zille) i łodzie; nazw rybich, od węgorza i piskorza (stąd niemieckie Peisker) począwszy, szczuki (szczupaka) i in., zbyt wiele spólnych niema i łososie, karpie i in. są z niemiecka nazwane. Równie oblitymi były łowy na suszy, dla mięsa czy futra (jak rysie, bobry, niedźwiedzie, wilki, lisy, aż do małych łasic, wiewiórek, kun, gronostai, sobolów i t. d.): ta cała terminologia nadzwyczaj obfita i wyłącznie rodzima, pierwotna, owszem Germanowie tu niejedno zapożyczyli jak Zobel, Elenntier i in. Tu należą zające, jelenie i łanie, łosie, sarny i t. d., nad niemi górują ząbrze (żubry) i tury, konie wreszcie, dzikie czy zdziczałe. Zato dla zwierząt egzotycznych przyjął Słowianin wyrazy germańskie, lew z Löwe, osieł z gockiego asilus, wielbąd (z czego wielbłąd powtórzeniem płynnej) z gockiego ulbandus, co z nazwy słonia poszło (elephantus): przy takich dalekich przedmiotach, nazwy nieraz się dowolnie mieszały. Ale i dla ptactwa nomenklatura domowa, własna, była jaknajobfitsza, od orłów, sokołów, jastrzębi aż do najmniejszych, do wróbli, skowronków, słowików i t. d.; kilka nazw Niemcy zapożyczyli, np. dropia, czyża i szczygła; wrony, kruki (kraki, jak i w germańskiem niegdyś?), obok sów, kobców w kobieniu (augurium) znaczną odgrywały rolę; cietrzewia i szpaka wymienia wyraźnie żyd Jakób 965 r.

Las dostarczał i innej żywności, począwszy od jagód rozmaitych, dziczek aż do bukwi i żołędzi (dla licznej nierogacizny), tudzież takich produktów jak łyka, dziegciu (nie od Litwinów wziętego) i smoły. Nazwy drzew zaważyły nadzwyczaj, może nie całkiem słusznie, w pytaniu co do prarodziny słowiańskiej. Fakt, że Słowianin drzewo tak dla niego ważne jak buk (choćby dla bucza t. j. rozmaitych prowentów z niego), nazwał nie terminem własnym, lecz zapożyczonym, zużytkowano, aby prarodzinę jego cofnąć na wschód poza linię, do której buk w Europie pierwotnie docierał. Sam fakt pożyczki nie podlega wątpliwości, i samogłoska (*u* zamiast *a*) i spółgłoska (*k* zamiast *g*) dowodzą, że słowo musiało przejść przez usta germańskie, zanim się do Słowian dostało; dalej jednak zachodzą pewne trudności, bo i rodzaj Słowianin odmienił (buk, ale bōk, buohha, Buche) i obok tej formy drugą posiada, buky, bukev, bukva (oznaczające obok buku, drzewa, i literę, a w liczbie mnogiej, jak greckie γράμματα, list, księgę). Czy jednak z faktu tej po-

życzki wolno wyciągać daleko sięgające wnioski? Przecież i o jaworze powszechnie twierdzą, że to pożyczka z Ahorn (łacińskie acer) a są i inne pożyczki, np. ilem obok wiązu i możnaby przypuścić, że jak skot, mimo jawnej pożyczki, niczego przeciw pasterstwu rodzimemu nie dowodzi, podobnie i na buku niczego oprzeć nie można i wolno prarodzinę słowiańską choć za Wisłę do Odery rozszerzać. Żeby buk i bukiew (buk i litera) były dwie co do czasu różne pożyczki, bukiew starsza, buk młodsza, temu przeczymy. Również uchylamy mniemaną boru pożyczkę; słowo waha się między znaczeniem lasu a drzewa szpilkowego; to ostatnie jest pierwotniejsze, a z nordyjskiem borr, staroangielskiem bearo las, zachodzi co najwyżej pokrewieństwo. Inne nazwy, przedewszystkiem cis (o pożyczce, choćby z języka Daków, niczego nie wiemy), dowodzą, że prarodzina obejmowała i obszary cisowe (zgodne mniej więcej z bukowymi); dalej dąb (z dąbru, por. dąbrowę — od tegoż pierwiastka i dom nazwano), lipa (od lipkości, klejkości), brzoza (z osobną nazwą dla soku brzozowego, oskoły), brzost (od niej nazwany), grab, olcha, osika (osa) i t. d. aż do bzu dzikiego (w którym pierwotną buka nazwę upatrywano!!) dowodzą obfitości własnej terminologii, rozszerzonej do sitowia, trści, wiszu, mchu (używanego przy obtykaniu tramów), paproci i grzybów. Nie myślimy tu wyliczać tych pozycyi jak dzięgiel (nie z angelica pożyczony), łoboda lub lebioda, kostrzewa, pokrzywa (z koprzywy), kopr i t. d. Nowsze badania (np. Rostafińskiego) wykazały zawisłość terminologii botanicznej od średniowiecznej, jak przeważają nieraz dosłowne tłumaczenia z łaciny, pożyczki niemieckie.

Przechodzimy nakoniec do warzyw; rzepa naczelne tu zajęła miejsce, szczególnie jeśli się da udowodnić, że jej to nazwę słowiańską i Grecy i cały zachód przejęli, że jej hodowla jest naszym nabytkiem. O lnie, konopiach i chmielu już wspominaliśmy; bob, groch i soczewica są rodzime (niema zapożyczenia z łac. faba), ale zresztą przeważają późne nawet pożyczki, rzodkiew od radix przez Niemców, łuk, marchew i t. d. aż do późnego kminu: tykwy, dynie, banie są starsze niż ogórki. Więc obkopywano je starannie, w grzędach; posługiwano się łopatą i motyką (w nazwie tej spotyka się dziwnie, lecz przypadkiem tylko, anglosaskie mattoc, mattuc tego samego znaczenia). Wielka nasuwa się wątpliwość co do owocu; że to to samo co anglosaskie ofat, staroniemieckie obaz, obst, jest jawne, ale po czyjej stronie pożyczka? bo o spólnem pochodzeniu niema co i mówić. Inne trudności mamy znowu z drzewami owocowemi; żeby Słowia-

nie znali szczepienie i nazwę tegoż nawet Gotom udzielili (intrisgan, intrusgjan niby z w-trzas(k)nąć, trzaska czy drzazga w znaczeniu szczepu), wydaje się aż nadto wątpliwem. Co do jabłka (z jabłonią), niema mowy o pożyczce germańskiej, ani o keltyckiej; jest to północno-europejski wyraz, spólny tym wszystkim szczepom (i Litwinom); grusza albo raczej krusza również pierwotna; co do śliw, chciano im niemieckie Schlehe narzucić; ale czereśnie (trześnie później), wisznie, brzoskwinie są napewne pożyczkami, tak jak niemieckie Kirsche (wyszły z ludowego łacińskiego ceresia; — nia wedle wisznia?); natomiast bersky (brzoskiew) przez niemieckie pfersich z łacińskiego persica; wisznia, jak i niemieckie Weichsel (stare wihsela) z greckiego βυσσίνη. Egzotycznemi pożyczkami nazwiemy smoky figę (w tłumaczeniach cerkiewnych, z gockiego smakka, tylko na Bałkanie znane), i pigę, pigwę, jeśli z figi poszła, czemu inni słusznie przeczą (wywodząc ją z perskiego).

§ 3. **Dalsze pożyczki germańskie.** I po wszelkich innych dziedzinach nie brak ważnych pozycyi, dowodzących ścisłego spółżycia Prasłowian i Germanów i silnych tychże wpływów. Tak przejął Słowianin do domowych pana oznaczań jak gospodź (gospodzin) i włodyka, do urobień od stary, starosta i t. p., do wojewodów i sędziów, terminy cesarza (carza) i księdza (księdza); pierwszy, dosyć obojętny, czy za pośrednictwem gockiem (kaisar) z Caesar wzięty? drugi tem ważniejszy, ogólnie używany dla panującego nad szczepem, z germańskiego kuninga — (staroniemieckie chuning, nordyjskie konungr, od kuni — rodu); słowo to przejęła cała północ, Litwa i Finowie, a słowiańska forma knez stała się znowu jej rozsadnikiem na Bałkanie i w Panonii. Jest to jedna z najbardziej typowych i znamiennych pożyczek; przy znanej anarchii prasłowiańskiej, unikającej wszelkich możliwych zawiązków władzy stałej (nie ofiarowanej czasowo, jak wojewodom, sędziom, starostom), wskazywa niby na obce początki takiej władzy, naśladujące przykład germańskiej drużyny, skupionej około kuninga, jemu ślepo oddanej. Samo jednak pojęcie władzy nie było Słowianom obce; nasze włodać, (włodyka i t. d., częste bardzo po nazwiskach, Włodzisław, Włodzimirz, (co nie dopiero z Waldemara poszedł), nie jest bowiem pożyczką germańską, od waldan (walten); słowa to krewne, nie pożyczane. Również nie są pożyczką lud, ludzie w porównaniu z liut, Leute. Dopiero w staroruskiem, przy dynastyi nordyjskiej, pojawiają się nowe pożyczki w rodzaju ciwuna, jabednika, gridzi (drużyny), wiry (Wehrgeld; skrócenie złożenia, jak to często bywa, nie identyczne z vir i t. d.) i in.; najogólniejsza i najważniej-

sza z tych staroruskich pożyczek, to duma, mniemanie, troska, rada, dumać, mniemać (na Bałkanie mówić, u nas z ruskiego — z gockiego dōms mniemanie, sąd, dōmjan mniemać: rozstrzyga już samogłoska, por. buk i t. d.). Do cesarza i księdza należy w końcu i król, z nazwiska Karola Wielkiego (por. cesarz z Caesar) u wszystkich Słowian przejęty, co się przez nich, w formie południowej (i czeskiej), jako kral kiralyi i t. d. do Greków i Węgrów dostał. Razi nas nieco późny początek (około r. 800) tej pożyczki, traktowanej jak każde pierwotne słowo o podobnym typie (słoma z sołma i t. d.), ale o innej pożyczce (z niemieckiego karl, kerl jako ojca rodziny), wobec całkiem specyalnego znaczenia, o »kralu« niemieckim (Słowianie np. północni, Obotryci i t. d., swoich królików nigdy tak nie nazywali, zwali ich tylko »knezami«), myśleć niepodobna.

Uzbrojenie Słowian było nieraz, jeżeli zawierzać źródłom bizantyńskim, bardzo pierwotne: strzały (rodzime słowo, przenigdy z niemieckiego Strala Pfeil zapożyczone), z ostrzem, zaprawionym jadem (czemerem, od tego nazwa czemierzycy, ciemierzycy—i to starano się wywieść drogą pożyczki z niem. hemera Veratrum; to niemieckie dowodziłoby tylko, że znaczenie Veratrum pierwotne, trucizny późniejsze) i kilka krótkich włóczni (ona sama od włóczenia nazwana, albo rogacina, od rogu nasadzonego?), szczyt do zasłony własnej, proce (obok łuku), nóż byłyby najgłówniejszą bronią. Od Germanów przyjęto wraz z nazwą, długi, obosieczny miecz (gockie mēkeis, nordyjskie moeker i t. d.; wokalizacya słowiańska nieco odmienna; por. opowiadanie Nestora, jako Polanie Chozarom oddali w dani od dymu miecz, a starcy chozarscy się nad tem zadumali: myśmy ich dobyli szablami t. j. ostrymi po jednej stronie, a ich oręże z obu stron ostre t. j. miecz); dalej warowne okrycie głowy, szłom (z szełm, gockie hilms, z wokalizacyą dokładniejszą helm po innych narzeczach germańskich); młodszą nieco pożyczką wydaje się brnia (bronja ruska, z gockiego brunjō, staroniem. brunja, Brünne—nasza broń w żadnym z nią związku); dalej brady topór z nordyjskiego barda, niem. Barte. Słowianie walczyli pod znamionami, proporami (proporzec); druga tychże nazwa chorągiew nic niema z niem. runge (gockie hrugga, drąg, kij) do czynienia, jak dawniej ogólnie twierdzono. Również mylnie posądzano pułk o pożyczkę z niemieckiego folc (we wszystkich narzeczach); oba słowa są sobie pokrewne (od pierwiastku oznaczającego pełnię); stale twierdzą, że wiciądz (wiciężyć, później zwyciężyć u nas) z niemieckiego wzięte. Słowo oznacza wojennika, bohatera (witezia) i utożsamiano je z wikingami północnymi, ale dawniejsze ono od nich; potem inne ger-

mańskie nazwy szczepowe (jakichś vithingów — juthungów, o których nic nie wiemy napewno) wtrącano; wychodzono bowiem od zasady (najmylniejszej), że każde słowo na —ądz (ksiądz, mosiądz i t. p.) musi być z niem. na —ing zapożyczone. Ale słowo jest rodzime, przyrostkiem —ędz (por. -ęc) od wici urobione, w znaczeniu zdobyczy (nie od wici, jakimi w Czechach do r. 1035, a w Polsce zawsze na wojnę zwoływano); od Polaków przejęli ten termin i Prusacy (dla pewnej uprzywilejowanej klasy). Również mylnie twierdzą, jakoby orędzie, co w języku cerkiewnym tylko narzędzie, potem rzecz oznacza, było niemieckiem arunti, aranti poselstwo, arant mandat: ani znaczenie, ani kształt słowa nie potwierdzają tego.

Tutaj włączamy cały rząd ważnych nieraz abstraktów, o których powszechnie twierdzą, że to prastare germanizmy, czemu wszystkiemu stanowczo przeczymy. I tak cerkiewne gobino obfitość, gobidz obfity, niby z gockiego pnia gabein — dostatek, gabeigs dostatni (por. miasto tego litewskie gabénti przynosić); gomon hałas (niby z nordyjskiego gaman radość, wesele; w istocie od pnia słowiańskiego gam — i gom — dla hałasu); głum żart (nordyjskie glaumr; pokrewieństwo, nie pożyczka); głupi (nordyjskie glōp idiota); gabać (starofryzyjskie gabbia sądownie prześladować, staroangielskie gabbian naigrawać, bajać; inni odnoszą nasze słowo do habere habena!); ganić (z niem. höhnen, hohn, fryzyjskie hâna oskarżyciel, powód; inni odwodzili słowo od poganić a to od pogana); goneznąti i gonoziti ocaleć i ocalać (gockie ganisan ocaleć, ganasjan ocalać, należy do pni słowiańskich gon, litewskie gana dosyć i t. d.); gorazd zdolny, zręczny (od domniemanego gockiego garazds, wymowny); gotów (od domniemanego gockiego gataws do gataujan uskuteczniać, działać); gowieti czcić, uważać (z gockiego gaweihan poświęcać, raczej spólnego pochodzenia z łacińskiem faveo) i t. d. Nie wiele więcej przemawia za tem, że np. nasze chędogi (w języku cerkiewnym o zręczności, sztuczności używane), poszło z gockiego handugs mądry; chwila zato napewno germańskie, gockie hveila, niem. Weile (z hwil), ale należy do pożyczek wyłącznie zachodnich (czeskich i t. d.). Wszelkie inne (np. chwat niby z nordyjskiego hvatr ostry, chociaż to nasze najzwyklejsze chwatać, chwytać i t. d.) usuwamy jako nic nie znaczące domysły.

Nie przeczymy natomiast zapożyczaniu rozmaitych nazw dla narzędzi, przyborów, artykułów handlu (zamiany). Wyliczymy ważniejsze i pewniejsze. Należą tu cka, deska (w ruskiem nawet skatiert' i czan), z niemieckiego disc, tisc, tisch (z łac. discus), z ową zmianą rodzaju, z jaką się już nieraz spotykaliśmy; stół

pierwotny był tylko deską, z której jedzono, dlatego zlewają się wyrazy stołu i misy. I tak bludo misa (u nas już zaginęło) wyszło z gockiego biuds (drugi przypadek biudis) stół; misa (słowieńskie miza stół) poszło również, jak się zdaje, przez usta germańskie, gockie mēs, staroniemieckie mias, mies, z łacińskiego mensa. I o stępie twierdzą, że to z niemieckiego stampfe, staroniem. stampfôn; kocieł niewątpliwie gocki katils, chociaż wobec pieca słowiańskiego nie nabrał nigdy tego znaczenia u Słowian co u Germanów (nie mamy przecież nazwy osobnej dla haku i łańcucha, na jakim kocieł wisiał), piła z niem. fîla Feile, ale Sattel wzięli Niemcy z naszego siodła (por. u nas uzda, brazda). Najważniejsza pożyczka, to kupia z licznemi urobieniami, kupić, kupiec it. d., z gockiego kaupōn kaufen. Z niemi przychodziły rozmaite towary, między innymi szkło, śćkło, gockie stikls (od stechen, przeniesione od spiczasto zakończonych np. rogów do picia na materyę samą), albo i ocet (nie wprost z acetum?); targowali oni drobną monetą, cętą (z gockiego kintus a to z łaciny, centam czy quintus?) i nie unikali lichwy (gockie leihwan leihen); sprzedawali bugi (obrączki, srebrne przeważnie, z nordyjskiego baugr, niem. boug) i usieręgi (gockie domniemane ausahriggs ohrring) z rzeczy metalicznych, a z materyi drogiej godowab (nasz jedwab za pośrednictwem czeskiem, hedvábí, z niemieckich gotawebbi, i godowebbi, Gottgewebe? dla wszelkiej purpury it. d.; z gockiego nie znamy tego słowa) Do tych kupców odnosimy i dwa terminy, jakie stale powoływano, odmawiając Słowianom końcówki rodzimej —ędz, t. j. pieniądz i szeląg (niegdyś štilęg, sklędz i in.), oba pewnie germańskie (staroniem. phenning i gockie skillings, niem. scilling: terminów niemieckich dotąd nie wyjaśniono). Nakoniec myto, nagroda, zysk, ale i cło, gdyż mytar już w cerkiewnym języku celnika oznacza, w narzeczach germańskich muta, mōta, cło. Natomiast co do ubiorów nie wnieśli Germanowie nic nowego; prawda, że tu i pierwotna terminologia dosyć ubogo się przedstawia. Jest part, sukno i płótno, są ręby i rucha, na nogach czrzewiki, ale zresztą nic wyraźnego, prócz takich ogólnikowych jak odzież i t. p.

Kruszce znali Słowianie wszystkie bez pośrednictwa germańskiego; rudę żelazną mieli i nazwali sami u siebie; złoto i srebro noszą te same nazwy, co i w germańskim, ale niezawiśle zupełnie od niego (germańskie silubr i t. p. ma niepierwotne *l*); nazwa żelaza, ołowiu, miedzi (niem. Schmiede?) całkiem od germańskich się oddala; tylko mosiądz Słowianie od Germanów dostali, jeszcze w tym czasie, gdy messing nie przegłosowane *a* od massa łacińskiego zachowało. Kowal, kuźnia z miechem, młotem

i kowadłem, wszystko przezwane z materyału rodzimego (dawniej i wetr, вѣтръ kowal); tak samo dłóto i in., ale nabozec, nebozez dla wiercenia wzięto z germańskiego nabager (ostrze dla wiercenia). Z naczyń należy do dawnych pożyczek wębor, węborek (z niem. eimbar Eimer). Nazwa siarki, żupel może tu również przypada (gockie svibls, staroniem. suebal).

Bardzo znamienna pożyczka wreszcie, to lek, lekarz, leczyć, z gockiego, lêkeis lekarz, co pierwotnego balię (od bajania, naszeptywania nazwanego) wyrugowało. W dziedzinie nazw pokrewieństwa niema żadnej pożyczki, ani u częda (dziecka), gdyż tego bynajniej z Kind nie wzięto, można mu i słowiańską parentelę (od po-czę-cia—co do przyrostku porównaj sta-do) dorobić. Z nazw geograficznych dwie są pierwszorzędnej wagi. Najpierw nazwa Dunaju, istniejąca i w formie Dunaw, jak nasz Dunajec dawniej i Dunawiec; forma na aw jest zresztą głównie południowa. Opierając się na fakcie, że Dunajem pieśń ludowa, małoruska np. i litewska, byle wodę oznacza, chciano koniecznie nazwę tę uważać za prasłowiańską (mieliż Słowian od Dunaju Keltowie odrzucić?); ale to forma germańska nazwy keltyckiej, z Danuvius Donawi, co w ustach słowiańskich Dunaw (u zamiast ō, jak zawsze, por. buk i in.) wydała. Dalej nazwa Włochów, Wołochów, Włachów, jaką wszyscy Słowianie szczepom romańskim i Rumunom (pasterzom) nadali; wzięli ją od Niemców, co od szczepu keltyckiego Volcae, z którym się najwcześniej spotkali, nazwę tę na wszystkich Keltów, a potem i na Rzymian przenieśli; z Volcae powstało niem. Walh (dziś tylko w dalszem urobieniu wälsch istniejące; Wallach, o koniu wywnętrzonym, powróciło do nas, wałaszyć, wałach, w zabarwieniu głosowem niemieckiem). Późniejsza pożyczka zachodnia, to Łaby z Elby, Alby; natomiast ani Wisła ani Odera germańskich nazw nie mają, od Słowian pierwotnie przezwane.

Oto i najważniejsze a głęboko wnikające pożyczki germańskie z czasów przedhistorycznych. Inni podają ich więcej; wywodzą np. leść dolus z germ. list (ależ to słowa pokrewne; nie uznajemy pożyczek pojęć oderwanych); albo nazwę pospolitą dla meretrix z niem. hure; nie przepuścili nawet chomątu (chociaż niemieckie kummet, dawniejsze komat dopiero w XII w. Niemcy od nas wzięli—niby z powrotem!), ale właśnie u wozu wszystkie terminy są albo aryjskie (oś, oje dyszel, koło), albo prasłowiańskie (zwono i t. d.); wóz ten był co prawda cały z drzewa. Szczególniej niektórzy lingwiści, np. Uhlenbeck, Hirt, unosząc się aż nadto daleko, nawet takim słowom jak chłód, chapać i t. d. nie przepuszczali, zakusy, które milczkiem usuwamy; nie wspominamy i o takich, jak

stół ze stuhl, albo grób z Grab, ponieważ to zupełnie prawidłowe urobienia słowiańskie, chociaż nie przeczymy, że inne, niby równie prawidłowe urobienia, należą mimo to do niezaprzeczonych pożyczek germańskich, np. młóto z malta, malz, nie od słow. mel (ta pożyczka może do późniejszych należy?): inne dla niepewności odsunęliśmy, np. bardzo ciekawe i ważne małżon(ek), małżeństwo, gdzie się w mal—niemieckiego mahal (Mahlschatz) Ehevertrag, dopatrywają, co rzucałoby niemal takie światło na pojęcia prawne Słowian, jak pożyczka księdza na ich pojęcia państwowe. Cóż dopiero mówić o pożyczkach wręcz niemożliwych (a mimo to u nas szerzonych), np. jakoby nasz gamajda z gockiego gamaids, albo nasze mitręga ż niem. mitterunge albo mierzwa z mürbe lub ścierwo z sterben i t. d. poszły: są to okazy humorystyki filologicznej, chociaż nieraz przez najpoważniejszych badaczów seryo bronione. To wszystko opuściliśmy umyślnie (tak i wywód księgi z nordyjskiego Kenning nota i in.).

Natomiast nasuwają się inne uwagi. Pożyczki niemieckie najdawniejsze, z tak nazwanej epoki pierwszej, gockie mianowicie, nie należą bynajmniej do jednego czasu, do jednego lub dwu stuleci. Przeciwnie, badanie ich dokładne (jakiego tu dokonać nie mogliśmy), dowodzi, że rozłożyły się i one na przeciąg wielu stuleci, że pożyczali Słowianie jedne z nich przed epoką przegłosu (np. mosiądz), inne dopiero po tej epoce (np. pieniądz z przegłoszonego Pfennic). Druga uwaga, to trudność co do pytania, które pożyczki wprost od Niemców, które zaś wprost od narodów romańskich (na Bałkanie) albo przez kupców romańskich do Słowian się dostały, zob. o tem § 5.

§ 4. **Pożyczki i wpływy wschodnie.** Położenie geograficzne, przytykanie wschodnich granic słowiańskich do stepu, ciągłe najazdy stepowców aż do wytworzenia się państwa bułgarskiego, panowania hordy tatarskiej i zawładnięcia Bałkanem przez Osmanów, otwarły wpływom wschodnim wrota na oścież. Ale te wpływy działają później, na Słowian Mezyjskich, na Ruś, na Słowian południodniowych; pierwotna Słowiańszczyzna jest od nich niemal wolna, szczególniej jeśli porównać doniosłość wpływów germańskich; wobec faktów historycznych, np. udziału słowiańskiego w pochodach huńskich, uderza formalnie ta nikłość wpływów wschodnich. Więc niema i mowy o jakimś ich uszykowaniu wedle grup, jak przy germańskich: wystarczy proste zestawienie tych kilku czy kilkunastu słów przejętych od wschodu, a spólnych wszystkim Słowianom. Niejednemu przeczymy; nie wierzymy poprostu, żeby bóg albo sto dopiero z języków irańskich do naszych się dostały; spis nasz będzie więc dosyć szczupły.

Należałoby przedewszystkiem oczekiwać w nim nazw »państwowych«, jakie widzieliśmy w germańskich księdzu, cesarzu, królu; ale takich niema, chagan (kogan) i ban są lokalne, nie ogólne; toż san (dostojeństwo, bułgarskie); tylko bolare (do czego liczbę pojedyńczą dorobiono, bolarin, co później na bojare, bojarin przerobiono, jakby od boju pochodziły), rozeszły się dalej (na Rusi i Bałkanie całym, do nas już w XIV wieku); są to greccy βοιλάδες, βολίαδες, istniejący i jako bylja (magnat) w dawnych pomnikach cerkiewnych (i w Słowie Igorowem), od tureckiego boila, buila wielki. Najważniejsze tu żupan, co uważam za tureckie, chociaż powszechnie za rodzime uchodzi i mniej lub więcej fantastycznie je objaśniają, z sanskrytu i t. d.; skłania mnie do tego i wzgląd na rozszerzenie słowa (istniejącego w Słowiańszczyźnie niemal tylko, pokąd sięgał wpływ czy panowanie Awarów), i nadto, że słowo to należy, jak z napisów (na grobach i czaszach) wiemy, do terminologii bułgarskiej (t. j. pierwotnej hordy turskiej, nie zesłowiańszczonej), a gdzieżby ci Bułgarzy przyjmowali od niewolników termin dla kasty rządzącej! zaliczam więc żupan do wszystkich innych nazw bułgarskich na — an (chagan, bajan—ban, tarkan, kauchan, kopan w tych samych napisach); pojawia się zaś żupan w najdawniejszych tekstach jako przełożony np. nad karczmami (oczywiście dla wybierania myta) i stąd niedaleki przechód np. do kasztelana, zwanego po polsku panem, co za skrócenie z żupana (skróconym najpierw w żpan, z czego madiarskie ispan poszło), uważam, pani z żupani (żupani jest istotnie w języku staropruskim, zalanym pożyczkami polskiemi). Dopiero od żupana poszła zdaniem mojem żupa dla oznaczenia dochodu, ceł i t. p. (stąd żupy solne, żupy sądowe, co je wybierał u nas żupariusi). Jak silnie Awarowie na fantazyę zachodniej Słowiańszczyzny podziałali, dowodzi fakt, że od nich wielkoludów przezwano: obru Czechów, u nas (obrzyn, z czego) obrzym i olbrzym.

Wysokie spiczaste okrycia głowy ordyńców raziły najbardziej i przeszły wraz z nazwą, kłobuk (z kalpak, później jako kołpak powtórzoną), do Słowian pierwotnych: inne szczegóły uzbrojenia (kord i t. d.) są późniejsze, z wyjątkiem chorągwi bojowej, z mongolskiego orongo, korongo tegoż znaczenia (ruskie stjag z niemieck. stange). Z narzędzi topór (perski tabar, przez Turków do Prasłowian doszedł a od nich po całej północy, do Finów i Skandynawów); dalej czara — ale to nazwa ograniczona na Ruś i Polskę, więc może nabytek późniejszy (tureckie i mongolskie czara dla większego naczynia płaskiego). Do takich ciekawych terminów, ograniczonych do wschodniej (i południowej) połaci Słowiań-

szczyzny, należy i kum, kuma, co z kmotrem nic a nic niema spólnego, lecz jest tureckie (i kumańskie t. j. połowieckie) kuma kochanka; dalej chata, głównie małoruskie słowo (u nas książkowe tylko, nie ludowe, od Rusi przejęte), co ma z perskiego kad dom, pochodzić; nie wytłumaczono przytem owego ch, pośrednictwa fińskiego (ostjackie chot, ale fińskie kota chyba niemieckie Kathe?). Dawniejsza pożyczka, chociaż również nie ogólna, to czertog komnata, z perskiego czartak balkon i pod. (później znowu jako czerdak i czardak przejęte). Siekira jednak, to słowiańskie, z perskim σαγαρις chyba przypadkowo zbliżona.

Najdawniejsza pożyczka, to kur (tak samo perskie i in.), noszący i słowiańskie nazwy zresztą (kokot, kogut, pietuch i in.), istniejący i w dawnem złożeniu kuroptwa (kuropatwa). Twierdzą powszechnie, że i nazwa dud ze wschodu przejęta, z tureckiego düdük szałamaje: ależ tylko bułgarskie i serbskie duduk muszą od niego pochodzić, nasze zaś dudy od dudłania t. j. wydrążenia mogą być przezwane.

W ostatnich czasach wywołał J. Peisker (a wspierał go lingwista rosyjski A. Korsch), znaczne spory twierdzeniem, że Słowianie w niewoli turskiej albo germańskiej własnego bydła nie hodowali wcale i dla tego to mniemane zresztą braki w odnośnem słownictwie (por. wyżej mleko, skot i t. d.) powstały; twaróg (z czego niem. Quark) ma być pożyczką z tureckiego torak ser, por. dżagatajskie turak twaróg; inne wywody z języków wschodnich (wołu i t. d.) dodał Korsch; szczególnie też powoływał Peisker świadectwo Porfirogenety (de administr. imper. 2), że »Ruś stara się wieść pokój z Pieczeniegami, gdyż od nich kupują bydło, konie, owce, co im żywności przysparza, gdyż niema na Rusi żadnego z wyżej wymienionych zwierząt«, a są i podobne u arabskich pisarzy wiadomości (o dziwnem ograniczeniu hodowli bydła u Słowian). Nie przecząc wcale zawisłości Słowian od wschodu nie zgadzamy się jednak na wywody idące tak daleko.

§ 5. **Wpływy łacińskie i greckie**. Pomimo tego, że nigdzie się bezpośrednio pierwotni Słowianie z światem klasycznym nie stykali, docierały do nich od czasów najdawniejszych z południa przez Scytów i Daków, a przez zachód germański, z produktami i pojęciami nazwy greckie i łacińskie; w piątym wieku po Chr. stanęli nad samym Dunajem, a w szóstym go przekroczyli i weszli w stosunki z prowincyałami tak ścisłe, że niebawem rozeszły się nazwy uroczystości i świąt, szczegóły ubioru i uzbrojenia, po całej Słowiańszczyźnie. Taka np. kolęda, pierwotnie dzień noworoczny (kolędnik, książka o prognostykach z tego dnia), potem dar noworoczny,

jakim obchodzących kolędników, śpiewających pieśni noworoczne (również kolędami zwane, kolędować), i znajomych raczono, przeniesiono na cały okres świąteczny, od 24 grudnia do 6 stycznia; tylko forma książkowa kalandy poszła z greckiej, ludowe zaś formy wszystkie z łacińskiej przyszły (pomijamy próby odszukania bóstwa słowiańskiego w tej nazwie i obchodzie). W podobny sposób, acz znacznie później, rozeszły się rosalia, święto róż, na Bałkanie i Rusi (rusalija; radunica). Z broni cerkiewne ląšta wprost z lancea wzięto. Z drzew nasza topola z populus, cer z cerrus; o łocydze nie wiemy napewno, czy ją wprost z lactuca przejęto, jak i lulek z lolium, natomiast nazwę młynu, co tylko pozornie z mieleniem się łączy, zawdzięczamy Romanom (mulinum).

Pożyczki łacińskie nasuwają sporo najzawilszych pytań. Do niedawna mniemano bowiem ogólnie, że np. nazwy cesarz, wino, ocet, cerkiew, ocel (stal) i in., Słowianie nie wprost od Rzymian, lecz od Germanów otrzymali, a to z następującego powodu. Są to wszystko słowa ogólnosłowiańskie, prasłowiańskie niby, na spólnej ziemi przejęte, starsze więc niż wiek V lub VI, kiedyto spólnotę słowiańską osatecznie zerwano. To mniemanie jest jednak mylne: posiadamy niewątpliwe słowa, przejęte o wiele później, w VII—IX wieku, a mimoto prasłowiańskie t. j. rozszerzone zgodnie po całej Słowiańszczyźnie. Do takich należy niewątpliwie z germańskich pożyczek np. król (od Karola W.!) i do takich mogą należeć wszystkie u góry wymienione słowa. O cesarzu np. wiemy, że tak na Bałkanie zwano basilewsa (tej nazwy Słowianie nie przyjęli wcale!) jeszcze do X wieku (między ludem romańskim i greckim), więc nie z gockiego kaisar, tylko z romańskiego cesar poszła słowiańska pożyczka. To samo dotyczy wina z vinum, nie z gockiego vein; ocet, z acetum, nie z gockiego akeit; cerkiew z ciriakon nie z niem. kiriko (por. nazwę grъkъ, Grek, γρικοί obok γραικοι na Bałkanie, u Bułgarów w IX wieku na ich pomnikach), ocel (inne nazwy stali są wschodnie, bułat i t. d., późniejsze), nie z niem. ecchil (albo raczej nieprzegłoszonego jeszcze acchil), lecz wprost z jakiegoś aciale z acuale. Dalej należą tu niewątpliwie nazwy żid z judaeus; żupa (w żupica, żupan) z jupa Joppe; żak nie z greckiego διάκονος (nowogreckie διάκος) lecz z romańskiego, gdyż tylko w ustach romańskich, nie w słowiańskich, greckich czy germańskich, mogła jota przejść w ż. Podobnie i nazwę Rzymu nie od Germanów ani Turków (byłożby Rum lub Rym) Słowianie przejęli, lecz od Romanów, bo w podobny sposób—on innych nazw miejscowych romańskich oddali, np. Labin z Albona, Skradin z Scardona, Nin z Nona, Jakin z Ancona. W takiem otoczeniu nabie-

rają i przytoczone już wyżej kolęda, rusałki i t. d. większego znaczenia. Oto widzimy jawnie, że i po zerwaniu geograficznej spólnoty słowiańskiej, po wyjściu z epoki pierwotnej, mogły się rozszerzyć po wszystkich dziedzinach słowiańskich słowa pożyczone. Element romański przybiera więc znaczenie większe, niż do niedawna przypuszczano.

Bezpośrednie pożyczki z greckiego nabrały tylko u Słowian bałkańskich wczesnego i znacznego rozszerzenia a od nich dostały się przez język cerkiewny i do Słowian wschodnich, i dla tego na tem miejscu o nich nie wspominamy (opracował je dokładnie Vasmer w Izwiestiach Akademii petersburskiej XII). Tu zaznaczamy, że kilka nazw prasłowiańskich z greckiego wytłumaczono, i tak twierdzi Rostafiński str. 97, że mak jest pożyczką grecką (μήκων, μάκων), dalej tykwa (cerkiewne tyky, i jako naczynie dla płynów) z σίκυς, σῦκον, τῦκον, co figę oznacza, lecz dla podobieństwa na arbuz przeniesiono. Powątpiewamy o jednym i drugim, zato nazwa ogórków od Greków przez Słowian do Niemców się dostała, z greckiego ἄγγουρον, nowszego ἀγκοῦρι.

Oto najważniejsze dawne wpływy obce na kulturę słowiańską, co w postaci słów wsiąknęły w słownictwo; o innych nic nie wiemy, z litewszczyzny np. Słowianie nie przejęli niczego (nawet nie nazwy dziegciu z degutis), jak również i z języków fińskich (prócz chmielu chyba, z fińskiego humala? lecz Rostafiński II, 147 uważa chmiel za roślinę azyatycką, której uprawa, nazwa i t. d. przez Słowian po Europie się rozeszła). Ani z języków celtyckich, gdyż mniemanie akademika Szachmatowa co do bezpośredniego sąsiedztwa Słowian (nad Dźwiną), z Celtami (Wenedami, Aistami), uważamy za zupełnie chybione; niema w językach słowiańskich żadnych pożyczek czy wpływów celtyckich — co jako takie przytaczają, jest zupełnie złudne.

Wykaz,

obejmujący: 1) wszystkie słowiańskie imiona własne, 2) obce geograficzne, dotyczące pierwotnej historyi Słowian, 3) słowiańskie rzeczowe, objaśniające ich pierwotną kulturę. Słowiańskie podane, ile możności, w formie polskiej.

Abodryci-Braniczewcy 23.
Alado 158.
Albania, Albańczycy 5, 21.
Alpy 21.
-an 204.
-anie 179.
Antowie 28, 29, 35, 37, 45, 49, 64.
Arkona 170.
Asparuch 48.
Attyla 20.
Awarzy (Obrzy) 16, 18, 21, 29, 43, 48–57, 186, 204.
Azowskie morze 28.
Azya mniejsza 24.
-ądz 200.

baba, baby 172, 185.
badnjak 176.
balij 170, 202.
Bałkański półwysep 4, 10, 20.
Bałtowie (Litwo-łotysze) 5, 7, 12.
bałwan 169.
ban 204.
bania 192, 197.
baran 195.
bardo 191.
Barnim 178.
Bastarnowie 12, 15, 44.
Baude 193.
bdyn 181.
Becho 74.
befulci 52.
Bel (Belbog) 155, 156.
Belina 75.
ber 194.
Bersyacy 23.
Berzovia 20.
Besunczanie 28.
bez 197.
bezkosty 164.
Białoboki 156, 180.
Białogród 72, 180.
Białowąs 178.
Bielsk (Belzig) 180.
Bier 190.
bies 165.
Blatno 72.
Blizbor 177.
bludo 201.
Błoto 39.
Bobra 26.
Boda 159.
bogacz 176.
Bogdan 178.
Bogomił, Bogumiła 178, 179.
Bogusław 178.
Boguwola 178.
Bohemi 26, 31.
Bohorodczany 180.
Bojan 163.
bojar 132, 204.
Bojowie 31, 188.
Bolebut 178.
Bolemir 178.
Bolesław (Bolko) 178.
bor 177.
Borut 57.
Borzywoj 177.
Boz 45.
Bożeciech 178.
bożić 176.
bób 197.

bóg, bogini 164, 203.
bór 197.
brady 199.
brak 183.
Brisingowie 81.
brnia 199.
broń 199.
broszno 194.
brow 195.
bróg 193.
Bryżanie 27.
brzeg 189.
brzezień 177.
Brzeżanie 80.
brzoskwinia 198.
brzost 197.
buda 190, 193.
Budyni 13, 15.
bug 201.
buk, bukwa 196.
bułat 206.
Bułgarzy 21, 24, 29, 32, 48, 56, 63, 151.
Burgundowie 25.
Burowie 25.
Busk 180.
Bużanie 30.
bylica 175.
bylja 204.
Bystra (Pistra) 20.
Byteńcy 80.

Carantani (Chorątanie) 3, 21.
Carnii (Carniolenses) 21.
Celtowie (Gallowie) 5, 8, 12, 14, 188, 207.
cer 206.
cerkiew 190, 206.
cesarz (carz) 198, 206.
cęta 46, 201.
chagan 204.
chałupa 93, 191.
chapać 202.
chata 93, 205.
Chazarowie 29, 61.
Chełm, Chełmno 180.
chędogi 200.
chleb 194.
chłop 91.
chłód 202.
chmiel 195, 207.
Chociemysł 177.
chomąt 202.
chorągiew 46, 199, 204.
Chors 156, 163.
Chorwaci 22, 30, 31, 63, 152, 179.
Chorwaci dalmatyńscy 36, 55.
Chorwaci (Charwaci, czescy) 26, 75.
chram 169, 190, 193.
Chrobaci Biali 3.
Chudicy (Chutizi) 27, 81.
chwat 200.
chwila 200.
chwist 172.
chyz, chyża 93, 190.
Chyżanie 27, 80.
ciemierzyca 199.
Ciemysł (Cimusel) 86.
Cierpimysł 177.
cietrzew 196.
cis 197.
Cisa 20, 23.
Cividale (Czedad) 21.
ciwun 198.
cud 169.
Czadrag 83.
Czalodrag (Cealadrag) 83.
czan 200.
czara 204.
Czarna (Tsierna) 20
Czarnogłów 164.
Czarnogórze 22.
czarny bóg 156, 182.
Czarny gród 72.
czart 165, 173.
Czartoryja 180.
czary, czarownicy 169, 173.
czeladź 106, 151.
czerta 170, 186.
czertog 205.
czerwiec 177.
Czesi 3, 25, 31, 40, 55, 73.
Czestoch 177.
Czesybiesy 180.
Cześcibor 77, 86.
czędo 152, 189, 202.
Częstochowa 177.
człowiek 151.
czoln 196.
Czrezpienianie 27, 80.
Czudzi 189.
czyż 196.

Czyż, Czyżów 180.

Dabog (Dadzbog) 153, 155, 164, 168, 175.
Dacya, Dakowie 4, 23, 50, 188.
Daczanie 26.
Dalemińcy, zob. Głomacze.
Dalmacya, Dalmatowie 4, 21.
Darzk 178.
Daurentios (Dauritas, Dobręta?) 50, 69.
dąb 197.
derewa 145.
deska 200.
Desna 3, 13, 29.
dębień 177.
Dieczanie 75.
dietskij 136.
didko, dziadek 168.
dikaja wira 125.
Dłusk (Dolzig) 180.
Dniepr 3, 11, 28, 38.
Dniestr 12, 20, 30, 38.
Dobomysł (Tabomiuzl) 83.
dobrzy ludzie 132.
dobytek 195.
Dodola 155.
Doleńcy 27, 80.
Dolmetscher 190.
dom 190, 197.
domacy, domaćin 132, 191.
Don 29.
Doszanie 80.
Döns 193.
Dörnitz 193.
Dregowicze 3, 29, 39.
Drewan 25, 73.
Drewanie 27.
Drewlanie 3, 29, 183.
Drogosław 177.
Drogowit 83.
drop 196.
Drożko 82.
Druguwicy 23.
drużebna niedziela 185.
drużyna 70.
dubiny 145.
Dudlebowie 21, 26, 75, 179, 186.
dudy 186, 205.
Duklanie 22.
Dulebowie (ruscy) 30, 50.
duma 199.
Dunaj, Dunajec 3, 13, 20, 153, 202.
dwór 98, 190.
dyabeł 156, 165, 182.
Dyj (Tija) 156, 159.
dyngus 176.
dziady 161, 172.
Dzidzilela 157, 161.
Dziedoszanie 28.
dziedzice 71, 110.
dziedzina 97, 109.
dziegieć 196, 207.
Dziewana 157, 160.
dziewierz 183.
Dziewin 179.
dzięgiel 197.
dziw 163, 165.
Dźwina 3, 29.

Egejskie morze 24.
eliasz 176.
-ędz 200, 201.

Falimir 177.
Finnowie 8, 12, 28, 34, 189.
Fulda 26.

gabać 200.
Gallowie, zob. Celtowie.
gamajda 203.
ganić 200.
ganz 190.
gardzina 158, 160.
Gdańsk 81, 180.
Gepidowie 18, 25.
Geraha 81.
Germanowie 8, 12, 15, 24, 41, 189.
gęś 189.
gęśl 186.
Glinianie 80, 84.
Głomacze (Dalemińcy) 27, 81, 86, 168.
głowa 120, 122.
głum 200.
głupi 200.
gobino 194, 200.
gołbiec 193.
gomon 200.
goneznąti 200.
gorazd 200.
Gorazd 57.
gospodzin 151, 196.

Gościrad 177.
gość 111.
Gotowie 16, 18, 25, 28, 44.
gotów 200.
Gotzomiutz (Gostomysł) 82.
gowieti 200.
gowięd̨o 195.
Góra, Górka 180.
Gran (Hron) 20.
granica, granicznik 110, 190.
Grecya 21.
gridź 198.
Grodziec, Gródek 180.
gromada 96.
grób 183, 203.
gród, grodzisko 64, 68, 72, 180, 193.
grumadki 171.
grusza 198.
grzęda, grzędziel 194.
Guduskanowie 22.
gumno 191, 194.
gusło 169.
Gutizi 81.

Hanacy 26.
Hanf 190.
Harc 26.
Hawela (Hobola), Hawolanie 27, 38, 80.
Herulowie 18, 25.
Holasicy (Golensici) 26, 76.
holomek 136.
honitva, hoń 123.
hrdost 123.
Hunnowie 16, 18, 29, 45, 47, 52, 181, 203.

-ic, -ice 95, 179, 193.
Iber 22.
Idaris (Witoryz) 49.
Igołomia 180.
Ileli 158.
ilem 197.
Ilirowie 2, 4, 12.
Ilmen 3, 29.
-in, -ina, -ino 98, 179.
Indoeuropejczycy 7.
Inowłódz 180.
Inowrocław 180.
intriskan 198.
Irańczycy 5, 12, 28.
Istrya 22.
iściec 134.
Ityl 62.
izba 93, 190.

-j 179
jabednik 198.
jabłoń 198.
Janisław 177.
Jarosława 179.
Jarowit 164, 168.
jata 190.
jawor 197.
jątrew 186.
jednacz 129.
jedwab 201.
Jesza, Jasza 157, 160.
Jeziercy 23.
jęczmień 194.
jędza 164.
Julin, zob. Wolin.
juny 180.
Jutrobok 180.

Kajkawcy 22.
Kalisz 39.
Kaługa 39
kamionka 192.
kap, kapište 169.
kariti 182.
Karkonosze (Korkontowie) 25.
Karol W. 25, 40.
karp 196.
Karpaty 4, 10, 13, 16, 152.
Kaza 162.
kątyna, kucza 98, 169, 190.
Kelagast (Celigost) 49.
Keusche 193.
Kędzierza 178.
Kijów 30, 38, 162, 179.
Kimmerowie 4, 14.
klątwa 140.
kleć 191.
klič 122.
kłobuk 204.
kłunia 193.
kmin 197.
kob, kobiec 174, 196.
kobylica 171.
kociel 201.
Kodań (Kopenhaga) 180.

kokot 205.
Kolediczanie 81, 86.
kolęda 176, 205.
kolnia 193.
kołacz 170, 194.
kołożeg 177.
kołpak 204.
Komor 179.
komora 193.
komornik 135.
Konawlanie 22, 68.
Konojady 170.
konopie 188, 191.
Konstantynopol 21, 55.
Kosowe pole 22.
Kostobocy 17.
Kosy, Kosów 180.
kouzlo 169.
Kozarzy, zob. Chażarży.
kraczun 176.
Krak (Krok) 162.
Kraków 179, 180.
Kram 193.
kres 175.
Krostawiec 178.
Krowodrza 180.
król 36, 82, 84, 199, 206.
kruk 196.
Krywicze 29.
krzywda 128.
Kubań 29.
ksiądz, książę, księstwo 46, 66, 69, 151, 198.
księgi 187, 203.
kudesnik 169.
Kujawy, Kujawianie 28, 88, 153.
Kulpa 22.
kum 204.
Kumani (Połowcy, Uzowie) 61.
kumir 169.
Kupała 175.
kupia, kupować 112, 201.
kur, kuropatwa 205.
kurwa 202.
Kurzym 178.

Lachowie, Lechici 3, 26, 30, 32, 79, 153.
Lachowie (czescy) 26.
Lakonia 21, 23.
ląśta 206.
lebioda 197.
Lebzelten 196.
Lechici, zob. Lachowie.
lek, leczyć 202.
Lelum, Polelum 158.
Lemuzowie 26, 75.
leść 202.
lew 196.
lęda 153.
Libusza 162, 185.
lice 121, 147.
lichwa 201.
Licikawicy 32.
ilha 110.
Lim 22.
Linianie 27.
lipa 197.
lipiec, lipień 177.
Lipsk 180.
Lisici 179.
Litwini 28.
Litwo-łotysze, zob. Bałtowie.
Longobardzi 25, 51.
Lowatyce 76.
Lub 84.
Lub, Lubimir, Lubomir 177, 178.
Lubuszyn 179.
lud, ludzie 198.
Lugiowie 25.
lulek 206.
Luneburg 79.
Lut 179.
Lutomierzycy 26, 75.
luty 177.
Lutyczy (Lucicy, Weleci) 3, 17, 27, 38, 64, 76, 79, 80, 83, 156, 165, 179.

Łaba 11, 15, 24, 47, 202.
Łada, łada 158, 163.
ładkaty 159.
Ładoga 29.
łaźnia 192.
Łęczycanie (Łączanie) 28, 32, 88, 179.
łocyga 206.
łosoś 196.
Łuczanie 26, 75, 162.
łuk 197.
Łuże 39.
Łużyce. Łużyczanie (Serbowie, Sorabi) 11, 26, 76, 81, 85.

Macedonia 23.
Madziarzy 57.
mak 207.
Mał, Małogost 178.
Małopolanie 87.
małżonek 203.
mamuna 164, 168.
marchew 197.
Marzana 157, 160.
Mazowsze, Mazowszanie (Mazurzy) 3, 28, 88, 153.
Meklemburg 27, 38, 60, 79, 169.
Mezamir (Mężomir) 49.
Mezya 20, 23.
miecz 46, 199.
miedź 201.
mienie 92.
mierzwa 203.
miesięcznik 173.
Mieszek 179.
Mieszko (Mieszka) 81, 87, 178.
Milczanie 27.
Miliduch 85.
Milingowie 23.
Mił, Miłosław 177, 178.
Miłogost (Milegast) 83, 84.
mir 96.
-mir 177.
Mirosław 177.
misa (miza) 201.
mitręga 203.
mleko, młodziwo 42, 152, 189.
młócić 194.
młóto 203.
młyn 194, 206.
Mogiła, Mogilno 180.
Mojmir 76.
Mojsław 77.
Mokosz 166.
mora 168.
Morawa, Morawianie pd. 22, 23.
Morawy, Morawianie 3, 13, 26, 55, 76.
Moryczanie 27, 80.
mosiądz 201.
motyka 197.
Mozyr 39.
Mścisław (Mściw, Mszczuj) 178.
Mugiloni 25.
Mursyjskie jezioro 38.
myto 201.
nabozec 202.
nárok 123, 139.
naróg 194.
nasięźrzał 173.
nav (nyja) 161, 171, 182.
nawęz 174.
nawodka 138.
nąta (nuta) 42, 195.
nedoperné 123.
Neletice 81, 179.
Nereczanie 22, 68.
Netolicy 75.
Neurowie 15, 28, 43, 173.
nieboszczyk 182.
nieć, nieściora 186.
niedźwiedź 172.
niega 177.
Niegosław 177.
Niemcy 189.
Niemen 12.
nietoperz 152.
niewiasta 185, 186.
niewola 90, 99.
Normanowie 85, 151, 181.
Norykowie 2, 4.
Noteć 27, 39.
Noviodunum 37.
Nowogród 3, 29, 180.
nyja (nav) 182.
Nyja 157, 161.

obażdaneto 129.
obczyna 96.
obiata 170.
Obodryci 27, 76, 79, 82, 84.
obora 191.
Obrzy, zob. Awarzy.
ocel 206.
ocet 201, 206.
ochodza 110.
Odra 15, 20, 24, 26, 39, 202.
Odrzykoń 180.
ogórek 197, 207.
oje 202.
Oka 19, 30.
okolina 66, 97.
okrzyk 122.
okup 116.
olbrzym 204.
ol 195.

Ołobok 180.
Opolanie 28, 88.
opole 66, 97.
orędzie 200.
osada 66, 97.
osieł 196.
osika 197.
oścień 196.
Oświęcim 178.
otkup 112.
otmica 103.
otrok 91.
owin 192.
owoc 197.
owsień 155, 177.
-ów, -owa, -owo 98, 179.

padcerz 186.
pan 151, 204.
Panonia 49, 76, 78.
Panończycy 4, 21.
part 201.
Patissus (Potisije) 20.
październik 177.
Pelso 20.
peredieł 96.
Perun (Piorun) 153, 165, 167.
Peszt (Peć, Pession) 20, 24.
Petschaft 190.
piec 192.
Pieczyngowie 16, 58.
piekło 182.
pieniądz 46, 201.
pietuch 205.
pigwa 198.
Pijańcy 23.
piła 201.
pisać 187.
piskorz 196.
piszczal 186.
plennik 100.
plinsjan 190.
Plisni 81.
płat 191.
płocha 191.
pług 42, 194.
pobratymstwo 185.
Pochwist (Pogwizd) 158.
poćbiega 152.
Podaga 154, 164.
podłazy 174.
podwojski 136.
Pogoda 157, 161.
pogoń (půhon) 134.
pohledávka 134.
pokora 115.
pokręta 194.
pokrzywa 197.
Polacy 26, 29, 32, 56.
Polanie 3, 28, 32, 88, 153.
Polanie (ruscy) 30, 62, 183.
polażajnik 174, 176.
pole 144.
Polska 40, 87.
Połabianie 25, 26, 40, 63, 75, 79, 167.
Połabowie 79.
Połock 180.
Połoczanie 3, 29.
Połowcy, zob. Kumani.
poluwierje 120.
pomoc 138.
Pomorzanie 3, 26, 79, 80, 151.
pop 190.
Popiel 162.
Porewit 164.
pořádek 108.
posag 184.
posłuch 143, 146.
Postąpim (Potsdam) 178.
postrzyżyny 185.
posudky 147.
powiara 157.
powód 134.
pozew 134.
Poznań 179.
pożyczka 113.
Praedeneceuci 76.
Praga 25, 60, 180.
Prasłowianie 5, 9, 12.
prawda 141, 143.
prawini 96.
priczitanja 182.
Pripegala 154.
pristav 136.
pristojanje 96.
prodaża 123.
propor 199.
proso 194.
Prowe 164, 168.
Prut 20.

Prybina 76.
Prypeć 3, 11, 39.
prza 129.
Przemysł (Przemko) 162, 178.
Przemyśl 179.
przypołudnica 163.
przysięga 140.
pszenica 194.
pszono 194.
Pszowianie 26, 75.
pułk 199.
Pułtusk 180.
puonzowa 81.
Pusty wieczór 181.

Quark 195.

rab 91.
Racibor 177.
rać 177.
Radgost (Radzigost) 154, 177.
radło 194.
Radogoszcz 154, 156, 179.
radunica 172, 206.
Radymicze 30, 62, 178, 183.
Radzim 178.
raj 182.
rajgród 182.
Rakusy 25.
Ranowie 27.
Rarogowie 79.
Ras 22, 31.
Ratarowie 27.
reż 188, 194.
ręb 201.
rękawka 183.
rękojemstwo 121.
Rieczanie 27.
rieza 170, 186.
rjad 108.
rodička 175.
rogacina 199.
rogacz 194.
Rogoźno 39.
rok 134.
Rokitno 39.
Roksolanowie 4, 14.
rola 194.
Romanowie 23, 202, 206.
Rościsław 76.
rota 146.
rozejm 129.
rożanica 166, 170, 174.
ród 66, 94, 167, 170, 185.
Równe 180.
rucho 201.
Ru(g)janie 25, 27, 80, 153, 169.
Rugowie 25.
Rujewit 164.
runy 170.
Rus 178.
rusalje 176, 206.
rusałka 168.
Rusowie, Ruś 29, 30, 32, 62.
Rynchini 23.
rzecz 92.
rzepa 197.
rzodkiew 197.
Rzym 206.

Sagudaci 23.
Sala 25, 47.
Saloniki 23, 54.
Samo 40, 73.
samota 98.
san 204.
Sarmaci 4, 13, 16, 20, 64.
Sarowe 81.
Sattel 190, 201.
sąd, sędzia 132.
sąpierz 129, 134.
Schöps 195.
Sclavinia, Sclavani, Slovenci 21, 22.
Scuntira 81.
Scytowie 4, 10, 14, 16, 43, 188.
Secygniew 179.
Secymin 180.
Semil 86.
Serbowie 3, 22, 30, 31, 63, 152.
Serbowie Łużyccy (Sorbowie), zob. Łużyczanie.
Servitium, Serwicyowie 20, 25.
Sędomir 177.
siecić 179.
sědání 144.
Siedliczanie 26, 75.
Siedmiogród 23, 29, 38.
siekira 205.
Siemargł 155, 166.
siemja 178.

Siemowit 178.
sień 191, 193.
Siewierzanie 3, 30, 62, 183.
Siewierzanie pd. (Siewierowie) 23.
sięgać 184.
Silingowie 25.
siny, siwy, sizy 151.
siołło, przysiółek 94, 98.
Siromunti 81.
-sk 180.
skarga 139.
skatiert' 200.
Skirowie 15, 44.
Sklave 195.
skomroch 172.
skot 42, 195.
skrzat 155, 163, 168.
Slawonia (grecka) 23.
-sław 152, 177.
Sławiciech (Sklauitag) 77.
Sławomir 82, 177.
Słotwina 39.
Słowacy 26.
Słoweńcy 21, 22, 57, 63, 72, 75.
Słowianie 152, 179.
Słowianie (nazwa częściowa) 3, 29, 64.
smerdowie 71.
smoky 198.
Smolenie 23.
Smoleńcy (Smolnianie) 27, 80.
Smoleńsk 180.
snecha, snochaczestwo 184.
sobota, sobótki 175.
Sobotnia góra 168.
soból 196.
socha 169, 191, 194.
soczenie 148.
sol 193.
solnysz 193.
sopiel 186.
sowa 196.
spór 129.
Sprewa, Sprowianie 27, 38.
spyci 178.
Spycimir 77, 178.
Spytyhniew 79.
srebro 201.
ssuti dědin 97.
staciwo 191.
stado 170.
stan 191.
stanica 167, 169.
Stanisław (Stan, Stach) 178.
starosta 67, 186, 198.
Staszyc 179.
steber 191.
stępa 201.
stjag 204.
sto 203.
stodoła 193.
Stodoranie 27, 80.
Stojmir 177.
stół 203.
strawa 20, 181.
strępacz 177.
Stribog 163, 166.
Stronisława (Stronka) 179.
Strumieńcy 23.
Strupenice 81.
strzała 199.
stwar 92.
stypa 181.
Sudety 26.
Sulani (Bulani) 17.
Suła 3, 29.
Suslowie 86, 179.
Sutibure (święty bór) 168.
swadźba 105.
Swarog, Swarożyc 153, 154, 164, 166.
swiriel 186.
szady, szary 151.
szałamaja 186.
szczątek 189.
Szczek 162.
szczodry wieczór 176.
szczygieł 196.
szczyt 199.
szeląg 201.
szkło 152, 189, 201.
szlachta 71.
Szlezwik 26.
szłom 46, 199.
szpak 196.
szubienica 126.
szurzy 186.

ścierwo 203.
ślemię 191.
Ślężanie 25, 28, 88.
śliwa 198.

śmigus 176.
śpichrz 193.
świekr 186.
Świętopełk 77, 87.
Świętosław 77, 177, 179.
Świętowit 153, 164, 166, 170.

Tarnów
Tauroskitowie 181.
Taż 22.
tążba 139.
Teruzmianie 22.
Teta 162, 165.
tęcza 182.
Tęglo (Tunglo) 86.
Tęgobor 177.
Timoczanie 23.
tjaża 129, 134.
tkaczę 136.
tok 191.
Tomisław 177.
topola 206.
topór 204.
Trakowie (Tracya) 4, 12, 21, 28.
treba, trěbište 170, 174.
Trebowianie 28.
trest 126.
treść 197.
trizna 181, 183.
Trojan 155, 163.
trzem 169, 190, 193.
trześnia 198.
trzewik 201.
Tříteż 39.
trzoda 195.
Trzygłów 153, 167.
Tuchurini 81.
Turko-tatarzy (Turańczycy) 8, 12, 18, 28, 41, 62, 189.
twaróg 42, 205.
tykwa 197, 207.
tyn 190, 194.
Tyniec 194.
Tywercy 30.

uboże 163.
ugodja 96.
ujazd 110.
Ukrzanie 27, 80.
Ulca (Vuka) 20.
Ulicze (Uglicze) 30.
umyczka 103.
Una 22.
Uniesław 177.
úp 122.
urisnica 175.
uroczysko 110.
usad'ba 95.
Usedom (Uznoim) 27.
Usład 165.
Uzowie, zob. Kumani.

váda 129.
Wag 13.
Wagrowie 27, 79, 169.
Wajunicy 23.
Waluk 57, 74.
wałach 202.
Wałasi, Wołoszczyzna 23, 26.
Wanda 162, 185.
Wandalowie 4, 18, 25.
vapaj 122.
Waręgowie 29, 32, 33, 153.
Warnowie 27, 79.
Wawel 162.
Welegeryci 23.
Weles (Wołos) 155, 164, 166.
welet (wołot) 164, 179.
Weletowie (Wilcy), zob. Lutycy.
Wendowie (Windowie, Wenetowie) 13, 17, 20, 28, 37, 45, 64, 152, 182.
Wenedzka zatoka 11, 17.
Wenedzkie góry 17.
werw', wara 66, 97.
Weta 81.
wetr 202.
wębor 202.
wiano 104, 184.
Wiatko 178.
Wiatycze 30, 62, 178, 181, 183.
wiąz 197.
wici 186, 200.
wiciądz 199.
věc 92.
wiece 66, 83, 186.
wielbłąd 196.
wierzeje 191.
wieś 94, 193.
Wietnicy 27.
wieża 191.

Więcesław 177.
Wilczan 82.
Wilki, Wilków 180.
wilkołek 164, 173.
wiła 155, 166, 168.
wino 206.
wira 198.
Wisła 11, 15, 20, 24, 37, 45, 78, 153, 202.
Wisław 88.
wisz 197.
wisznia 198.
Wiślanie 28, 32, 87.
Witebsk 180.
witeziowie 71.
Witorad 77, 86.
Witowski półwysep 164.
Włochy 21.
włodać 198.
włodyka 71, 151, 198.
Włodzimirz 198.
Włodzisław 180, 198.
włość 69.
włócznia 199.
woj 177.
Wojciech 177.
wojewoda 59, 82, 198.
wojski 136.
wola 94, 96.
Wolbor 177.
Wolin (Julin) 27, 81.
Wołchowie 3.
wołchwowie 170.
Wołga 29.
Wołochy 202.
woźny 135.
wół 205.
wracz 170.
Wratysław 77, 79.
Vrbas 20.
wrona 196.
wrotycz 173.
wróg, wróżyć 170.
wrzesień 177.
Wysoka 180.
Wyszegród 180.
Wyszesław 88.
wzdanie 147.

zabrodło 194.
Zachlumcy 22, 68.
zadruga 94, 98, 132, 185.
Zagórzany 180.
zakon 144.
Zakroczym 178.
zakup 112.
zakupnictwo 101.
ząbrz (żubr) 196.
zboże 195.
Zeidler 195.
Zely 155.
zełwa 186.
Zemljen (gród), (Zemun) 72.
zemsta 114.
Zemzici 179.
Zeruiani 11.
ziemia 69.
-zig 180.
Zliczanie 26, 75.
złoto 201.
złydni 175.
Zmarsk 178.
zrąb 194.
zwada 129.
Zwikowe 81.
zwód 109, 123.

żale 183.
żałoba 139.
żarna 194.
żerdź 194.
żerzec (żrec), żertwa 169, 170.
żrebie 170.
żupa, żupan 36, 66, 68, 129, 204.
żupel 202.
Żyd 206.
żyto 194.
Żywia (Żywie) 157, 161, 167.

Spis rzeczy.

Str.

Lubor Niederle: Najdawniejsze siedziby Słowian 1
Lubor Niederle: Najdawniejszy podział Słowian na szczepy 18
Karol Kadlec: O politycznym ustroju Słowian, zwłaszcza zachodnich, przed X wiekiem 31
Karol Kadlec: O zawiązkach państw u ludów zachodnio-słowiańskich przed X wiekiem 73
Karol Kadlec: O prawie prywatnem zachodnich Słowian przed X wiekiem. (Podmioty i przedmioty prawa. Prawo rodzinne, Prawo spadkowe i rzeczowe, Prawo zobowiązaniowe) 90
Karol Kadlec: O prawie karnem u zachodnich Słowian przed X wiekiem 114
Karol Kadlec: O sądownictwie i przewodzie sądowym u Słowian do w. X (Organizacya sądowa, Przewód sądowy) 128
Alexander Brückner: Wierzenia religijne i stosunki rodzinne. (Literatura, Źródła, Uwagi ogólne, Mitologia, Źródła jej polskie, Wywody ogólne, Kult bogów i przodków, Rodzina i obyczaje, Nazwiska) . . 149
Alexander Brückner: Wpływ kultur obcych. (Literatura. Uwagi ogólne, Doniosłość pożyczek w obrębie gospodarstwa domowego, Dalsze pożyczki germańskie, Pożyczki i wpływy wschodnie, Wpływy łacińskie i greckie) 188
Wykaz obejmujący imiona słowiańskie własne, obce geograficzne i słowiańskie rzeczowe 209
Spis rzeczy 221

PROSPEKT

WYDAWNICTWO AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

ENCYKLOPEDYA POLSKA

Oddawna już dawał się odczuwać brak wydawnictwa, któreby obejmowało przedstawienie **całej kultury naszego narodu w jej dziejowym rozwoju aż do obecnej chwili.** Do takiego celu, do wytworzenia tego rodzaju dzieła, zmierzał rozwój wszystkich gałęzi naszej nauki historycznej, który w ostatnich kilkudziesięciu latach przybrał tak wielkie rozmiary. Zjawiło się w tym czasie mnóstwo wydawnictw źródłowych, dokonano we wszystkich kierunkach licznych prac monograficznych, podjęto nawet próby stworzenia syntezy w niektórych działach naszej kultury — jednakże na przedstawienie jej całości, na wyświetlenie całej jej odrębności i wszystkich jej charakterystycznych cech, różniących nas od sąsiednich narodów, nie zdobył się dotychczas nikt. I istotnie, praca taka przechodziła siły jednostki nawet najbardziej utalentowanej i z dziejami narodu najlepiej obeznanej. Zadanie takie mogło być tylko podjęte siłami zbiorowemi najwybitniejszych uczonych polskich. Od możności zgrupowania ich razem, od ich chęci i umiejętności skupienia się pod wspólnem kierownictwem i na podstawie jednolitego planu zależało przyjście całego przedsięwzięcia do skutku.

Widząc wielką doniosłość, jaką tego rodzaju praca przedstawia zarówno dla nauki polskiej jak i dla ogółu społeczeństwa, **Akademia Umiejętności w Krakowie** dała inicyatywę do tego przedsięwzięcia i objęła jego kierownictwo — przy skutecznem poparciu **Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego,** który z dochodów Drukarni uniwersyteckiej podjął się pokryć część kosztów wydawnictwa. — Na jej zaproszenie stanęli do współpracownictwa niemal **wszyscy najwybitniejsi uczeni**

polscy, których do tego powoływał przedmiot ich badań. Komitet redakcyjny, powołany przez Zarząd Akademii, obmyślił dokładny plan całego wydawnictwa i podzielił pracę pomiędzy współpracowników. Po kilku latach starannych przygotowań, przychodzi obecnie dzieło do skutku. Będzie ono zarówno **wybitnem świadectwem dzisiejszego stanu naszej nauki historycznej, jak też i rozjaśnieniem wszystkich stron polskiej cywilizacyi.** Ułatwi najlepiej zrozumienie naszego dotychczasowego rozwoju i obecnego naszego położenia.

Składać się będzie **z prac pisanych zwięźle, dla ogółu przystępnie, ale ściśle naukowych i objektywnych.** Każda praca będzie podawać najważniejsze wskazówki źródłowe i bibliograficzne.

Układ całego dzieła będzie **systematyczny**, to znaczy jest ono podzielone na działy, z których każdy poświęcony jest pewnej gałęzi kultury polskiej lub jej podstawom.

Szczegółowy plan całego dzieła podaje obok załączony przegląd treści.

Wydawnictwo będzie się składać **z 25 tomów,** a każdy z tych tomów będzie liczył **około 20 arkuszy druku;** niektóre tomy przekroczą zaś znacznie tę objętość.

W miarę istotnej potrzeby, o ile tego wymagają względy naukowe, będą niektóre z tych tomów **objaśnione licznemi ilustracyami, mapami i tablicami.**

Tomy, stanowiące dla siebie całość, **będą osobno sprzedawane.** O ile pewien dział będzie zamknięty w dwóch lub trzech tomach, to będą one sprzedawane tylko łącznie z sobą. Cena każdego tomu będzie odpowiadać jego rozmiarom i kosztom wydania (obacz ostatnią stronę niniejszego Prospektu).

Na początek ukazują się:

Tom I, obejmujący przedstawienie przyrodniczych podstaw kultury polskiej **(Geografia fizyczna ziem polskich i Charakterystyka fizyczna ludności)** — oraz

Tomu IV druga część obejmująca: **Początki kultury słowiańskiej.**

Poczem w krótkich odstępach będą się ukazywać dalsze tomy wydawnictwa, tak, że całość będzie ukończoną w ciągu kilku najbliższych lat.

Sprzedaż Encyklopedyi Polskiej została powierzona zasłużonej firmie **Gebethnera i Wolffa w Warszawie.**

Przegląd treści całego dzieła.

DZIAŁ I.

Geografia fizyczna ziem polskich.

Treść: Geograficzne położenie ziem polskich. — Rzeźba ziem polskich. — O pomiarach magnetycznych i siły ciężkości. — Geologia Karpat i Podkarpacia. — Tektonika Tatr. — Geologia niziny polskiej. — Trzęsienia ziemi w Polsce. — Płody kopalne ziem polskich. — Wody i źródła mineralne. — Insolacya ziem polskich. — Klimat ziem polskich. — Hydrografia. — Morze Bałtyckie i morze Czarne. — Dzieje rozwoju roślinności. — Roślinna szata ziem polskich. — Statystyka flory polskiej. — Rozmieszczenie i granice drzew, krzewów i roślin. — Mapa geo-botaniczna. — Świat zwierzęcy na ziemiach Polski. — Opis fizyczno-geograficzny ziem polskich.

Współpracownicy: Emil Habdank Dunikowski, Władysław Dziewulski, Władysław Gorczyński, Józef Grzybowski, Mieczysław Limanowski, Edward Niezabitowski, Maryan Raciborski, Bronisław Radziszewski, Antoni Rehman, Eugeniusz Romer, Stefan Rudnicki, M. P. Rudzki, Ludomir Sawicki, Józef Siemiradzki, Stanisław Weigner.

DZIAŁ II.

Charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich.

Treść: Obszar Polski pod względem antropologicznym. — Kształtowanie się wzrostu. — Barwa skóry, włosów i oczu. — Kształty czaszki i twarzy.

Współpracownik: Ludwik Krzywicki.

DZIAŁ III.

Język.

Treść: *A*). **Język polski.** Przegląd źródeł do historyi języka polskiego. — Stosunek języka polskiego do innych słowiańskich: Język prasłowiański. Grupa zachodnio-słowiańska. Grupa tak zwana lechicka. — Język polski w epoce przedpiśmiennej. — Powstanie i rozwój języka literackiego. Zachodzące w nim różnice terytoryalne. Rola języka polskiego w dziedzinie społecznego i politycznego życia w różnych epokach. — Wpływy języków obcych na język polski. — Psychologiczna charakterystyka języka polskiego (słoworód ludowy i td.). — Opis dźwięków języka polskiego. — Grafika i ortografia. — Fonetyka. — Morfologia tematów (Słowotwórstwo), wyrazów (Deklinacya i Konjugacya) oraz wyrażeń (Składnia). — Metryka. — Dyalektologia.

B). Języki ruskie i bałtyckie. Języki ruskie (ich zewnętrzna historya na ziemiach Rzeczypospolitej, wpływ polszczyzny, pochodzenie i podział dyalektyczny). — Języki bałtyckie (dtto).

C). Języki obce na ziemiach Rzeczypospolitej. Niemiecki i żargon żydowski. — Rumuński. — Cygański. — Ormiański. — Hebrajski i karaimski. — Tatarski. — Fińskie (Liwów, Estów, Kurów). — Języki tajne.

Współpracownicy: J. Baudouin de Courtenay, Tytus Benni, Alex. Brückner, Adam Kleczkowski, Włodzimierz Kocowski, Adam Kryński, Jan Łoś, Kazim. Nitsch, Stanisław Ptaszycki, Michał Rowiński, Jan Michał Rozwadowski, Mojżesz Schorr, Henryk Ułaszyn, Stan. Wędkiewicz, Jakób Willer.

DZIAŁ IV.
Archeologia.

Treść: Epoka kamienna. — Epoka bronzowa i hallstatska. — Epoka La Tène i rzymska. — Wykopaliska o charakterze oryentalnym. — Epoka wędrówek ludów i ostatnia epoka przedhistoryczna. — Antropologia przedhistoryczna. — Przegląd teoryi o początkach Słowian w świetle wykopalisk.

Współpracownicy: Włodzimierz Demetrykiewicz, Karol Hadaczek, Józef Talko Hryncewicz.

DZIAŁ V.
Początki kultury słowiańskiej.

Treść: Najdawniejsze siedziby Słowian. — Najdawniejszy podział na szczepy. — Ustrój polityczny i prawo Słowian przed w. X. — Zawiązki państwowe. — Kultura. — Wpływ kultur obcych.

Współpracownicy: Alexander Brückner, Karol Kadlec, Lud. Niederle

DZIAŁ VI.
Historya polityczna.

Treść: *A*). Historya polityczna Polski przed rozbiorami (do r. 1796). — Historya partykularna: Śląska — Mazowsza — Rusi południowej — Litwy z Białorusią — Prus — Inflant i Kurlandyi.

B). Historya porozbiorowa ziem pod panowaniem rosyjskiem. — Historya ziem pod panowaniem austryj. (i Wielkiego Księstwa krakowskiego) od r. 1773. — Historya ziem pod panowaniem pruskiem od roku 1773. — Sprawy emigracyjne. — Rozwój życia polskiego poza krajami polskimi w ostatnich czasach: w Ameryce, we Francyi, na Syberyi. — Rozwój samodzielności narodowej: Rusinów i Litwinów.

Współpracownicy: Szymon Askenazy, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Aleks. Jabłonowski, Józef Kallenbach, Jan Kochanowski, Władysław Konopczyński, Włodz. Kozłowski, Stanisław Krzyżanowski, Wład. Mickiewicz, Henryk Mościcki, Fryderyk Papée, Franciszek Popiołek, Stanisław Smolka, Wacław Sobieski, Władysław Studnicki, Cyryl Studziński, Adam Szelągowski, Adam Szymański, Wacław Tokarz, Stanisław Zakrzewski.

DZIAŁ VII.
Geografia historyczna.

Treść: *A*). Geografia polityczna przed rozbiorami. Plemiona na obszarze późniejszej Rzeczypospolitej, obszary przez nie zajęte i granice tych

obszarów. — Granice państwa polskiego (z Litwą i Rusią). — Podziały polityczne państwa polskiego (administracyjne i sądowe). — Podziały polityczne Litwy i Rusi. — Podziały Prus i ich granice. — Podziały Inflant i ich granice.

B). Geografia polityczna w epoce porozbiorowej. Podziały polityczne ziem pod panowaniem rosyjskiem, austryackiem i pruskiem.

C). Opis historyczny ziem polskich: Korony, Litwy, Śląska, Prus, Inflant etc.

Współpracownicy: Ignacy Baranowski, Franc. Bujak, Józef Buzek, Bronisław Chlebowski, Witold Kamieniecki, Stan. Kutrzeba, Michał Rostworowski, Stan. Zakrzewski.

DZIAŁ VIII.
Statystyka.

Treść: *A*). Statystyka w epoce przedrozbiorowej. Zaludnienie w różnych epokach. — Podział stanowy i zawodowy ludności. — Statystyka finansowa i skarbowość państwa. — Statystyka handlowa. — Statystyka rolnicza. — Statystyka miast i wsi.

B). Statystyka ludności polskiej w epoce porozbiorowej. Stan fizyczny i prawny ludności w ciągu XIX w. — Rozmieszczenie ludności. — Stosunki zawodowe i kulturalne. — Statystyka narodowościowa i wyznaniowa. — Ruch ludności.

Współpracownicy: Józef Buzek, Włodz. Czerkawski, Kazim. Wład. Kumaniecki.

DZIAŁ IX.
Stosunki gospodarcze.

Treść: *A*). Stosunki gospodarcze przed rozbiorami. Pogląd ogólny na przewodnie idee gospodarcze w różnych epokach. — Stosunki gospodarcze w Polsce pierwotnej. — Puszcze, myśliwstwo, bartnictwo w Polsce średniowiecznej i późniejszej. — Rolnictwo. — Historya uprawy roślin gospodarskich. — Historya hodowli zwierząt. — Historya narzędzi rolniczych. — Górnictwo. — Rozwój handlu. — Cła. — Komunikacye. — Polityka handlowo-przemysłowa. — Przemysł przed powstaniem organizacyi cechowej. — Przemysł cechowy. — Przemysł na wielką skalę (nakładowy, fabryczny). — Waluta i stopa mennicza. — Kredyt i banki. — Historya cen. — Miary i wagi.

B). W epoce porozbiorowej. Pogląd na ogólny rozwój stosunków ekonomicznych w ziemiach polskich. — Rozwój stosunków gospodarczych w ziemiach pod panowaniem rosyjskiem: rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel, kredyt, komunikacye. — Toż pod panowaniem austryackiem: (rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel, kredyt, komunikacye). — Toż pod panowaniem pruskiem: (rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel, kredyt, komunikacye).

Współpracownicy: Franc. Bujak, Włodz. Czerkawski, Stanisław Estreicher, Stanisław Grabski, Żelisław Grotowski, Maryan Gumowski, Stan. Kozicki, Karol Krzetuski, Adam Krzyżanowski, Stan. Krzyżanowski, Stan. Kutrzeba, Jerzy Michalski, Jan Ptaśnik, Józef Rostafiński, Kazimierz Zimmermann.

DZIAŁ X.
Ustrój prawny i społeczny.

Treść: *A*). Przed rozbiorami. Historya źródeł prawa w Polsce i na Litwie. — Źródła praw obcych w Polsce obowiązujących. — Rozwój organizacyi społecznej i politycznej. — Prawo sądowe: karne, procesowe i prywatne.

B). W epoce porozbiorowej. Ustrój prawny i społeczny na ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem: *a*) do upadku powstania 1863, *b*) urządzenia współczesne (po r. 1863), *c*) przegląd ważniejszych źródeł prawa (zwłaszcza kodyfikacyi). — Toż — pod panowaniem austryackiem: *a*) do r. 1848, *b*) urządzenia współczesne (od r. 1848), *c*) przegląd ważniejszych źródeł prawa (zwłaszcza kodyfikacyi). — Toż — pod panowaniem pruskiem: *a*) do Kongresu wiedeńskiego, *b*) urządzenia współczesne (od r. 1815), *c*) przegląd ważniejszych źródeł prawa (zwłaszcza kodyfikacyi). — Prawno-polityczne warunki stosunków międzydzielnicowych w ciągu w. XIX.

Współpracownicy. Oswald Balzer, Józef Buzek, Przemysław Dąbkowski, Stanisław Estreicher, Marceli Handelsman, Stanisław Kutrzeba, Michał Rostworowski.

DZIAŁ XI.

Kościół.

Treść: *A*). Przed rozbiorami. Rozwój zewnętrzny Kościoła łacińskiego (przyjęcie chrześcijaństwa, metropolie, biskupstwa, parafie, statystyka kościołów, stosunki z Rzymem, stosunek do państwa, przywileje, majątek, walka z herezyą, etc.). — Zakony i kongregacye. — Sądownictwo i prawo kościelne polskie. — Służba boża (kult, liturgia, święta etc.). — Życie kościelne (obyczaje kleru, katecheza, duszpasterstwo, praktyki religijne, bractwa). — Kościół grecki (przed Unią i po Unii). — Kościół ormiański. — Różnowiercy. — Wyznania nie chrześcijańskie (żydzi, mahometanie etc.).

B). W epoce porozbiorowej. Rozwój kościoła rzymsko-katolickiego na ziemiach polskich w ciągu XIX w. (dzieje zewnętrzne, zakony i kongregacye, sądownictwo, służba boża, życie kościelne etc.): *a*) pod panowaniem rosyjskiem, *b*) pod panowaniem austryackiem, *c*) pod panowaniem pruskiem. — Kościół grecko-katolicki i kościół prawosławny na ziemiach polskich. — Dyssydenci. — Żydzi.

Współpracownicy: Władysław Abraham, Majer Ballaban, X. Władysław Chotkowski, X. Jan Fijałek, X. biskup Likowski, Maciej Loret, J. Machlejd, Wilhelm Rolny, Mojżesz Schorr, Wacław Sobieski, Antoni Wysłouch, Stan. Zachorowski.

DZIAŁ. XII.

Szkolnictwo.

A). Przed rozbiorami: Szkolnictwo średniowieczne kościelne. — Uniwersytet krakowski do końca XVIII w. — Polacy na uniwersytach obcych. — Szkoły od uniwersytetu zależne i szkoły parafialne. — Szkoły dyssydentów i prawosławnych. — Szkoły innowierców. — Szkoły jezuickie i pijarskie. — Akademia lwowska, wileńska, zamojska, kijowska etc. — Komisya edukacyjna.

B). W epoce porozbiorowej. Rozwój szkół wyższych, średnich, ludowych i zawodowych pod panowaniem rosyjskiem, austryackiem i pruskiem.

Współpracownicy: Józef Bieliński, X. Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Stanisław Kot, Stanisław Karwowski, Henryk Merczyng, Mojżesz Schorr, Władysław Smoleński.

DZIAŁ XIII.

Środki oświaty (poza szkołą).

Treść: Rozwój drukarstwa i księgarstwa (wraz z rzeczą o cenzurze). — Rozwój czasopism. — Archiwa. — Biblioteki. — Zbiory naukowe i muzea z za-

kresu nauk ścisłych i przyrodniczych oraz z zakresu nauk humanistycznych. — Towarzystwa naukowe, literackie, artystyczne etc. — Teatr i misterya w Polsce. — Popularyzacya wiedzy (towarzystwa oświaty, tanie wydawnictwa, wykłady etc.)

Współpracownicy: Ludwik Bernacki, Wilhelm Bruchnalski, Zygmunt Celichowski, Karol Estreicher, Bronisław Gubrynowicz, Wiktor Hahn, Feliks Koneczny, Józef Korzeniowski, Jan Kucharzewski, Edward Niezabitowski, Julian Pagaczewski, Wład. Smoleński, Teodor Wierzbowski.

DZIAŁ XIV.
Obyczaj.

Treść: *A*). Historya obyczaju przed rozbiorami. Obyczaj w Polsce średniowiecznej. — Obyczaj od w. XVI do końca w. XVIII: życie dworskie; mieszkania, ubiory, sprzęty, życie szlachty w domu i poza domem; świat szkolarski; życie mieszczańskie; życie chłopskie. — Wierzenia, czary, legendy, przysłowia, etc. w dawnej Polsce.

B). Obyczaj w epoce porozbiorowej. Warunki życia (osady, chata, podwórze; odzież, uczesanie; opał, światło; potrawy i napoje). — Praca (narzędzia i czynności rolnicze, myśliwskie, rybackie; rzemiosła, przemysł, handel). — Zwyczaje rodzinne, sąsiedzkie, zawodowe, religijne, szkolne. — Zwyczaje prawne (rodzina, własność, spadek, prawo karne i proces etc.). — Obyczaje codzienne, doroczne, świąteczne; urodziny; wesele, pogrzeb. — Zabawy (dzieci, chłopców i dziewcząt, dorosłych: tańce, widowiska, szopki etc.). — Sztuka ludowa: *a*) budownictwo i zdobnictwo (rzeźba, ornament, hafty, wycinanki); *b*) muzyka (instrumenty i melodye). — Twórczość umysłowa (pieśni, powieści, baśnie, gadki i fraszki, anegdoty, żarty, zagadki, przysłowia). — Wierzenia (początek i koniec świata, siły przyrody, czary i czarownicy, istoty mityczne, potwory, wieszczby, lecznictwo). — Wiedza (znajomość przyrody, liczenie czasu i rzeczy, kraje i ludy, przyszłość, świat, życie ludzkie i t. p.).

Współpracownicy: Helena d'Abancourt, Majer Ballaban, Włodz. Bugiel, Franciszek Bujak, Adolf Chybiński, Marceli Handelsman, Ludwik Krzywicki, Jan Łoś, Władysław Łoziński, Szymon Matusiak, Jan Ptaśnik, Stan. Wojc. Tylicki, Maryan Udziela, Seweryn Udziela.

DZIAŁ XV.
Wojsko i wojna.

Treść: *A*). Przed rozbiorami. Okresy rozwoju sztuki wojennej. — Organizacya sił zbrojnych (tworzenie, skład, podział, liczba, administracya, zaopatrzenie etc.). — Uzbrojenie i rodzaje broni. — Budownictwo wojenne. — Marynarka. — Taktyka i strategia. — Kozaczyzna.

B). W epoce porozbiorowej. Organizacya legionów. — Wojsko za czasów Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego.

Współpracownicy: Nazwiska będą podane później.

DZIAŁ XVI.
Historyczne nauki pomocnicze.

Treść. Paleografia (rękopisy, dyplomy, materyał pisarski, filigrany, historya pisma etc.). — Dyplomatyka (dyplomy publiczne i prywatne, kancelarye

monarsze, metryka koronna i litewska, język, chronologia). — Sfragistyka. — Heraldyka. — Numizmatyka. — Ordery i tytuły.

Współpracownicy: Adam Chmiel, Maryan Gumowski, Stanisław Krzyżanowski, Władysław Semkowicz.

DZIAŁ XVII.

Sztuka i Muzyka.

Treść: Pogląd na okresy rozwoju sztuki polskiej. — Architektura. — Budownictwo drewniane. — Malarstwo. — Rzeźba. — Reprodukcya artystyczna. — Przemysł artystyczny. — Sztuka ruska. — Sztuka ormiańska. — Sztuka żydowska. — Muzyka.

Współpracownicy: Jan Bołoz Antoniewicz, Majer Ballaban, Adolf Chybiński, Franciszek Klein, Feliks Kopera, Wacław Krzyżanowski, Leonard Lepszy, Jerzy Mycielski, Henryk Opieński, Juljan Pagaczewski, Ludwik Puszet, Kazimierz Skórewicz, Tadeusz Szydłowski, Adolf Szyszko Bohusz.

DZIAŁ XVIII.

Literatura piękna.

Treść: Pogląd na okresy rozwoju. — Poezya polska średniowieczna. — Poezya humanistyczna łacińska. — Poezya polska (liryczna, satyryczna, epiczna, dydaktyczna etc.). — Rozwój dramatu i komedyi. — Powieść, literatura anegdotyczna etc. — Pamiętniki. — Krasomówstwo. — Panegiryki i listy. — Krytyka artystyczna. — Dawna poezya ruska.

Współpracownicy: Wilhelm Bruchnalski, Alex. Brückner, Bronisław Chlebowski, Ignacy Chrzanowski, Tadeusz Grabowski, Bronisław Gubrynowicz, Wiktor Hahn, Józef Kallenbach, Maurycy Mann, Tadeusz Sinko, Stanisław Tarnowski, Józef Tretiak.

DZIAŁ XIX.

Literatura naukowa.

Treść. Filozofia i pedagogia. — Językoznawstwo. — Teologia i kaznodziejstwo (z uwzględnieniem ruskiej teologii w dawnej Polsce). — Prawo. — Ekonomia. — Literatura polityczna. — Nauka historyi: dziejopisarstwo; historya literatury i sztuki; wydawnictwa źródeł. — Geografia i podróże. — Etnografia. — Oryentalistyka w dawnej Polsce. — Literatura wojskowa. — Nauki ścisłe (fiz. matem.) i techniczne. — Nauki przyrodnicze. — Medycyna. — Gospodarstwo. — Zestawienia statystyczne z zakresu twórczości literackiej i naukowej (ilość druków, ilość rzeczy oryginalnych, przekładów, daty co do różnych gałęzi produkcyi umysłowej etc.).

Współpracownicy: Ludwik Birkenmajer, Michał Bobrzyński, Samuel Dickstein, X. Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Franciszek Giedroyć, Stanisław Grabski, Wiktor Hahn, Władysł. Heinrich, Tad. Korzon, Feliks Kucharzewski, Stanisław Kutrzeba, Józef Rostafiński, Witold Rubczyński, Ludomir Sawicki, Adolf Suligowski, Stanisław Tarnowski, Roman Zawiliński.

Dotychczas wyszły:

Encyklopedya polska. Tom I. Kraków, 1912. w 8-ce, stron 686 (z 36 mapami i 15 rycinami). — Cena 25 K. — 10·60 Rb. — 21·50 M.

Zawiera: Dział I. Geografia fizyczna ziem polskich. — Dział II. Charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich i dzielnic ościennych.

Encyklopedya polska. Tomu IV część 2-ga. Kraków, 1912. w 8-ce, str. 222. — Cena 7 K. — 3 Rb. — 6 M.

Zawiera: początki kultury słowiańskiej.

W druku znajdują się:

Encyklopedya polska. Tom II oraz Tom III (razem około 45 arkuszy druku).

Zawierają: Język.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY ZNAJDUJE SIĘ W KSIĘGARNIACH: *GEBETHNER I WOLFF:* WARSZAWA, LUBLIN, ŁÓDŹ. – *G. GEBETHNER I SP.* KRAKÓW. – *POLISH BOOK IMPORTING Co,* INC.: NEW YORK.

D
147
P58
cop.2

Początki kultury słowiańskiej

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY